

HANNA
GREŃ

PIĘĆ I PÓŁ
ŚMIERCI



PIĘĆ I PÓŁ ŚMIERCI

HANNA
GREŃ

PIĘĆ I PÓŁ
ŚMIERCI



CZW
ARTA
STRONA

Copyright © Hanna Greń, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Karolina Guzik

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Jeziorna-Kramarz, Katarzyna Dragan

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Fotografia na okładce: © Shauni | Getty Images

Fotografia autorki: Mateusz Sosna | Ogniskova.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67891-01-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Rozdział 1

Obce siostry

22 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Nie lubiła chodzić wytyczonymi ścieżkami. Nigdy tego nie robiła i nie widziała powodu, dla którego miałaby na starość zmieniać swoje przyzwyczajenia. Teraz także zesła ze zwirowej alejki będącej przedłużeniem ulicy Jana Kazimierza i zmierzając w stronę niedużego zagajnika dochodzącego do ulicy Siewnej, minęła ogródki działkowe i kilka budynków jednorodzinnych. Jak zwykle zlekceważyła ostrzeżenia córki o zagrożeniach związanych z samotnymi wyprawami, uważała bowiem, że mimo swoich osiemdziesięciu trzech lat ma lepszą kondycję niż niejedna trzydziestolatka, a zgwałcenie w tym wieku już jej nie grozi.

Maleńki towarzysz codziennych wypraw miał prawdopodobnie takie samo zdanie, gdyż poparł decyzję Klementyny Draski krótkim szczeknięciem. Jakiś czas dreptał kornie przy nodze, wkrótce jednak zaczął odbiegać, oddając się z zapałem eksploracji doskonale znanego terenu. Draska przyjęła to z uśmiechem.

– Myślisz, że od wczoraj pojawiło się tutaj coś nowego?

Papillon o biało-rudo-czarnym umaszczeniu nie odpowiedział, tylko ponownie zniknął jej z oczu, tym razem na dłużej. Klementyna przeszła skrajem zagajnika jeszcze jakieś dziesięć metrów, nim uświadomiła sobie, że nieobecność pupila trwa nieco zbyt długo. Przystanęła i rozejrzała się, nigdzie go jednak nie zauważyła.

– Gdzie on znowu polazł? – sarknęła pod nosem, głośno zaś zawołała: – Rambo! Rambo, wracaj!

Odpowiedziało jej szczekanie, które po chwili przeszło w żalosne skomlenie. Nie przybliżało się, toteż Draska natychmiast zawróciła i weszła głębiej między drzewa w miejscu, gdzie pies ją opuścił. Szła, kierując się popiskiwaniem, aż natrafiła na jakieś krzewy, z każdym krokiem zdające się rosnać gęściej.

– Gdzież tę małą cholerę znowu poniosło? – utyskiwała.

Tym razem skomlenie rozległo się całkiem blisko, mimo to nadal nie mogła nigdzie dojrzeć zguby. Naraz tuż przed nią pojawiła się wielka kępa jeżyn. Zamierzała ją ominąć, gdy coś w niej się poruszyło, a chwilę później mały kłębek futra wydał z siebie kolejny rozpaczliwy pisk.

– O święty Jacku z pierogami! – jęknęła Draska na widok kolczastych pędów wplątanych w skołtunioną sierść. – Jak mam cię stamtąd wydostać, ty głupolu?

Zanim zdołała uwolnić psa z pułapki, ostre kolce zarysowały na jej dłoniach plątaninę głębokich zadrapań. Pochylone plecy protestowały dotkliwym bólem przeciwko pozycji wymuszonej okolicznościami. Wreszcie ostatnia gałązka została wyplątana z gęstego futerka i Klementyna przytuliła pupila do piersi.

– Od teraz będziesz chodził na smyczy – odgrażała się, lecz w jej głosie nie było gniewu, tylko ulga.

Wychodząc wolno z jeżynowej pułapki, ostrożnie odchyłała pędy, i z pewnością dlatego zauważyła czerwone plamy na kilku liściach. Pomyślała, że widocznie nie tylko Rambo dał się złapać, i ruszyła w stronę pieńka po ściętym drzewie. Przysiadłszy, najpierw dokładnie obejrzała psa, a gdy nie dopatrzyła się żadnych obrażeń, wyjęła chusteczkę higieniczną i owinęła nią prawą rękę. Rana na niej była dość głęboka i nadal krwawiła; najwyraźniej kolec przeciął jakieś naczynko krwionośne.

– Po kiego grzyba włąziłeś w te chaszczki? Co tu zobaczyłeś?

Pupil chyba zrozumiał, bo w odpowiedzi szczeknął kilka razy i przekrzywił głowę. Pani nie zareagowała, szczeknął więc ponownie,

potem zastrzygł stojącymi, wielkimi uszami porośniętymi gęstym, zwisającym futerkiem. Kształtem przypominały skrzydła motyla, czemu rasa papillon zawdzięczała swoją nazwę.

Dopiero wówczas Klementyna również spojrzała w tamtym kierunku. W pierwszej chwili niczego nie zobaczyła, dopiero gdy wzrok przyzwyczaił się do słońca migoczącego między gałęziami, zauważyła poruszane wiatrem ciało.

– O mój Boże!

Błyskawicznie znalazła się przy wisielcu, lecz wystarczył rzut oka na widoczne między paskami sandałów sino-wiśniowe palce stóp, by się zorientowała, że na ratunek od dawna jest za późno. *Taki młody. Miał przed sobą całe życie. Czemu wybrał śmierć?* – zastanawiała się, wstukując numer alarmowy.

22 sierpnia 2022, Czechowice-Dziedzice

Nie zamierzała jej dłużej szukać. To było ostatnie, co mogłoby przyjść Zycie Zakrzyckiej do głowy; życie już dawno ją nauczyło, że nic na siłę. Zmuszanie kogokolwiek do zrobienia czegoś, czego nie chciał zrobić, lub zaniechania czynności, którą pragnął wykonać, rzadko kiedy przynosiło coś więcej prócz rozczarowania.

To stało się całkowicie przypadkiem. Szła, a właściwie wlokła się w stronę przystanku autobusowego i rozmyślała o tym, jak wszystko niespodziewanie się popieprzyło. Z naprzeciwka nadciągała grupka, wśród której zauważyła młodą kobietę pchającą potrójny dziecięcy wózek. Pozostałych ludzi miała gdzieś, ale wpojone jej przez rodziców zasady nakazywały pomóc ciężarnym i matkom z małymi dziećmi, przesunęła się więc na skraj chodnika, by umożliwić kobiecie swobodny przejazd. I to był błąd, bo dosłownie kilka sekund później przejeżdżający zbyt blisko krawężnika samochód ochlapał jej jasne dzinsy wodą z kałuży pozostałej po porannym deszczu.

O ty, kurwa, gnoju! Co za cham, nawet się nie zatrzymał, kutas jeden! Wściekła na bezmyślnego kierowcę, jeszcze przez jakiś czas

rzucała w myślach pod jego adresem różne inwektywy zaczerpnięte z bogatego słownika ojczyma, nim zaczęła gorączkowo ścierać ciemne zacieki z przemoczonych nogawek. Chusteczka już po kilku pociągnięciach zamieniła się w brudne strzępki i dopiero wtedy dotarło do dziewczyny, że to daremny trud. Spodnie były zbyt mokre, a manewry z chusteczką tylko pogorszyły sprawę – przedtem nogawki jedynie pociemniały w wyniku spotkania z brudną wodą, teraz natomiast zostały dodatkowo upstrzone szarobiałymi punkcikami.

Zastanawiając się, gdzie mogłaby je wyprać, ciągle jeszcze schylona, ruszyła do przodu. W tej samej chwili przywaliła w coś głową tak mocno, że odrzuciło ją w tył. W dalszym ciągu walczyła o utrzymanie się na nogach, machając przy tym rękami niczym wiatrak śmigłami pod naporem zawieruchy, gdy usłyszała pełen złości głos, ewidentnie należący do kobiety:

– Uważaj, jak chodzisz, ślepoto!

– Przepraszam panią... – wybąkała Zyta z pokorą uaktywniającą się zawsze, gdy ktoś miał do niej pretensje. Najczęściej bezzasadne, ale to nie miało nic do rzeczy, taka już była. Gdyby zaszła potrzeba, przeprosiłaby nawet za wprowadzenie Polskiego Ładu i za wojnę w Ukrainie. Nienawidziła się za to, niestety nie umiała inaczej.

Udało jej się wreszcie wygrać z tą wredną, złośliwą grawitacją, pozwoliła więc śmigłom opaść wzdłuż ciała. Potem popatrzyła na siedzącą na chodniku ofiarę własnej nieuwagi i aż zamarła, ujrzawszy jej twarz.

Kobieta wyglądała tak jak Zyta.

Oczywiście nie było to dokładne podobieństwo, już przy pobieżnym oglądzie rzucały się w oczy pewne różnice, takie jak tusza czy kolor włosów. Ktoś bardziej spostrzegawczy naliczyłby ich więcej, chociażby kształt brwi lub wykrój ust, jednak mniej wprawny obserwator orzekłby zapewne, że kobiety są identyczne.

Zyta stanęła nad nią w milczeniu, skonsternowana, nie wiedząc, jak powinna się zachować. No bo co to miało być? Przypadek? Zrządzenie losu? Nie wierzyła w cuda, a to zdarzenie tylko do takich

musiałoby się zaliczać, gdyby faktycznie siedząca na chodniku dziewczyna była Anną. Szukała jej przez blisko rok, ale nie natrafiła na żaden ślad i w końcu się poddała, bo nie miała dość czasu ani pieniędzy, a gdy umarła mama, zabrakło też motywacji. Wszak robiła to wyłącznie na jej prośbę; Zakrzyckiej osobiście było wszystko jedno, czy poszukiwania zakończą się sukcesem.

A teraz nagle Anna miałyby się odnaleźć? Tak sama z siebie, bez wysiłku ze strony Zyty, bez żadnych starań? Ale wyglądało na to, że rzeczywiście się znalazła, a Zakrzycka wślepiała się w nią z pustką w głowie. Gdybyż przynajmniej zdziwiła się na widok twarzy tak bardzo podobnej do jej własnej, ale dziewczyna nie zauważyła niczego świadczącego o bodaj cieniu zainteresowania. Mimo to na wszelki wypadek postanowiła się upewnić. Ona mogła nic o niej nie wiedzieć, toteż taka wiadomość byłaby z pewnością jak cios między oczy. Zyta nie chciała jej spłoszyć, spytała więc ostrożnie:

– Czy ty jesteś Anna? Anna Żuraw?

– Nie! – warknęła tamta ze złością kompletnie nieprzystającą do niewinnego pytania i dodała: – Mam na imię Julitta.

Zważywszy na fakt, że Zyta spytała ją o kogoś zupełnie innego, ostatnia informacja była całkowicie zbędna, tak samo jak agresywny ton, którym ją przekazano. Nieznajoma podniosła się już z chodnika i Zakrzycka mogła ocenić, że obca jest od niej minimalnie wyższa. Figurę miała doskonałą, z tymi bujnymi krągłościami, których dziewczyna zawsze zazdrościła koleżankom obficie obdarowanym przez los.

– Przepraszam, z kimś cię pomyliłam.

Znowu to cholerne przepraszam. Kurwa mać, czy ja zawsze muszę być taką uprzejmą, grzeczną aż do porzygu ciućmą, którą każdy może bezkarnie dojeżdżać? Niedługo zacznę przepraszać nawet wtedy, gdy ktoś mi nasra na głowę! – wściekała się Zyta w myślach, chociaż dobrze wiedziała, że nie stać jej na nic więcej.

Tyle razy sobie obiecywała, że koniec z tym, i przysięgała, że nie będzie dłużej robić za podnózek i chłopca do bicia w jednym. Cóż z tego, skoro wystarczył cień niezadowolenia na czyjejs twarzy, a już

kładła uszy po sobie, zamiast porządnie obsobaczyć delikwenta. Zwyczajnie nie umiała się odgryźć i nawet całkiem niewinna „cholera” nie mogła jej przejść przez gardło, a co dopiero te wszystkie jędrne bluzgi, którymi z upodobaniem się posługiwała. Niestety zawsze jedynie w myślach.

Wyminęła Julittę (przez dwa „t”, co tamta wyraźnie podkreśliła, gdy podawała swoje imię) i powlokła się w stronę przystanku, choć równie dobrze mogłaby iść w kierunku przeciwnym. I tak zmierzała donikąd. Uszła nie więcej niż pięć metrów, gdy usłyszała za sobą nawykły do wydawania poleceń głos:

– Zaczekaj!

Jednocześnie jej uszu dobiegł stukot obcasów i chociaż jak zwykle usłuchała, poczuła satysfakcję, że Julitta musiała za nią pobiec. Ta po kilku sekundach zrównała się z Zakrzycką i przytrzymała ją za rękę.

– Masz na imię Zyta, prawda?

Zaskoczenie było tak wielkie, że jedyne, na co Zakrzycka umiała się zdobyć, to bezmyślne kiwnięcie głową. Przedtem była całkowicie pewna, że Julitta nigdy o niej nie słyszała, i teraz najzwyczajniej w świecie odjęło jej mowę. Dopiero po chwili zdobyła się na w miarę inteligentną odpowiedź:

– Owszem. Czemu pytasz?

– Bo chyba coś nas łączy, choć na mój gust wydaje się to niemożliwe.

Zyta czuła na sobie jej taksujące, pełne wyższości spojrzenie i po raz pierwszy w życiu zdobyła się na odrobinę asertywności.

– To wszystko? – spytała chłodno. – W takim razie cześć. Trochę się spieszę, więc wybac, że nie padam przed tobą na kolana.

Julitta zachichotała i to był pierwszy ludzki odruch, jaki Zyta u niej zauważyła.

– Sorry, chyba źle zaczęłam, ale to skutek szoku. Spotkanie z tobą po prostu zbiło mnie z nóg.

Uśmiechnęła się, a Zyta w tym uśmiechu rozpoznała kobietę ze zdjęcia. Siebie także, co sprawiło, że nagle przeszła jej cała złość.

– Rozumiem, w końcu nie na co dzień spotyka się nieznaną dotąd siostrę.



To jednak prawda, że właśnie życie pisze najdziwniejsze scenariusze. Gdyby podobne sceny znalazły się w jakiejś książce, Julitta uznałaby, że autora zdrowo poniosła wyobraźnia i z pewnością rzuciłaby owym dziełem w kąt, gdyż nigdy nie miała cierpliwości do czytania nieprawdopodobnych historyjek.

Niektórzy poświęcają połowę życia i niewyobrażalne wręcz pieniądze na odszukanie zaginionych krewnych. Nigdy nie potrafiła pojąć zasadności takich działań. W końcu skądś się wzięło powiedzenie, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach. Minęło już dwadzieścia siedem lat od chwili, gdy rozdzielono ją z młodszą siostrą, ale jeżeli Julitta kiedykolwiek za nią tęskniła, to w ogóle tego nie pamiętała. Dlatego wcale jej nie zależało na ponownym spotkaniu i kultywowaniu rodzinnych więzi, tymczasem odnalazła ją bez żadnych starań, zupełnie przypadkiem.

Zyta Zakrzycka. Tak się teraz nazywała – i było to wszystko, czego Julitta się o niej dowiedziała. Nie żeby chciała wiedzieć więcej. Nie interesowało jej, z kim Zyta mieszka, jakie szkoły skończyła i czy gdzieś pracuje. Było jej to zupełnie obojętne.

Po pierwszym szoku, kiedy zobaczyła, że tak bardzo są do siebie podobne, zamierzała spuścić ją po brzytwie, nie przyznać się do pokrewieństwa. Od razu zauważyła, że choć siostra wygląda schludnie i ma nawet w sobie pewien rys elegancji, jej odzież to zwykła taniocha, a włosy chyba nigdy nie widziały fryzjera. *Tego jeszcze brakowało, żeby siostrzyczka brała mnie na litość i faszerowała łzawymi historyjkami, by później prosić o wsparcie* – przemknęło Julitcie przez myśl i to sprawiło, że kobieta aż się wzdrygnęła na wspomnienie tego, co dopiero kilka lat temu zdołała ukrócić.

Dopiero gdy Zyta już odchodziła, Julicie przyszło na myśl, że mogłaby ją wykorzystać do definitywnego pozbycia się problemu. Ułożywszy błyskawicznie plan działania, pobiegła za siostrą, wołając, żeby zaczekała, a później zaprosiła ją na kawę i teraz siedziały naprzeciwko, obserwując się wzajemnie. *Boże mój, cóż za melepeta z tej dziewczuchy!* Julitta widziała jak na dłoni, że Zyta chce zapytać o milion rzeczy, ale tylko gapiła się na siostrę jak ciele na malowane wrota i nerwowo wykręcała palce. Widocznie mamusia jej powiedziała, że nieuprzejmie jest wypytywać.

– Szukałaś mnie?

By przerwać ciszę, która zaczęła już ją drażnić, Julitta zainicjowała rozmowę. Gotowa była się założyć, że siostra natychmiast zaleje ją potokiem słów, jednakże Zyta odezwała się po dość długim czasie, w dodatku tylko jednym słowem:

– Szukałam.

Znowu zamilkła, a Julittę zaczął ogarniać coraz większy gniew. To ona miała milczeć, a Zyta pytać i w napięciu czekać, aż siostra raczy jej odpowiedzieć! *Powinnam wstać i wyjść niby to do toalety, a tak naprawdę opuścić lokal. Ciekawe, jak by się zachowała, gdy wreszcie by do niej dotarło, że została sama przy stoliku? Rozbeczałaby się i uciekła czy raczej zostałaby jeszcze jakiś czas, demonstrując sztucznie nonszalancką minę?*

Przez mniej więcej minutę Julitta bawiła się tą myślą, rozważając, które rozwiązanie jest bardziej prawdopodobne. Wyszło jej, że pierwsze. Ogromnie ją korciło, żeby to sprawdzić, na szczęście w porę wrócił rozsądek. Wszak nie zaprosiła tu siostry dla rozrywki. Odgrywała w błyskawicznie wymyślonym planie istotną rolę, Julitta nie mogła więc jej do siebie zrażać. Przypuszczalnie po raz pierwszy w całym swoim żalonym życiu Zyta Zakrzycka była komuś niezbędna.

– Szukałaś Anny Żuraw. – Postarała się, żeby w jej głosie pojawiły się współczucie i żal, a nawet skrucha. – O tym nie pomyślałam,

kiedy postanowiłam zmienić personalia. Teraz nazywam się Julitta Żurawińska.

Zyta znowu zwlekała nieco zbyt długo ze skomentowaniem wypowiedzi, ale przynajmniej nie ograniczyła się do jednego słowa.

– Najpierw poszukiwałam Anny Pieniążek, dopiero po pewnym czasie mamie przyszło do głowy, że twoi nowi rodzice mogli ci dać swoje nazwisko. Niestety nie przewidziała, że mogłaś je zmienić.

„Mama”! Po usłyszeniu tego określenia niechęć Julitty zamieniła się w zimną nienawiść. Miała ochotę złapać siostrę za te czarne, gęste kłaki i wyszarpać je co do jednego, a potem tak długo walić jej głową o kant stołu, aż z twarzy zostałyby tylko miazga. Nie umiała pojąć, w czym takie nic jak Zyta miałyby być lepsze od niej. Dlaczego matka wywalczyła odzyskanie wyłącznie młodszej córki, a starszą nie tylko pominęła, ale nawet nie próbowała jej odnaleźć? Ze słów siostry wynikało co prawda, że właśnie Alina Pieniążek sterowała poszukiwaniami, ale wzmogło to jedynie gniew Julitty, bo gdzie matka była przez cały ten czas? Skoro przez dwadzieścia siedem lat nie zainteresowała się pierworodną, to teraz nie jest do niczego potrzebna. Już nie!

Zmrużyła oczy, żeby Zyta nie zobaczyła płonącej w nich nienawiści, i spytała, udając życzliwe zainteresowanie:

– Nadal mieszkasz z rodzicami?

Młodsza z sióstr zgarbiła się jak pod ogromnym ciężarem, na jej obliczu pojawił się wyraz beznadziei. Wyglądała teraz jak kupka nieszczęścia, co starszej sprawiło niekłamaną satysfakcję. Zdołała jednak ukryć prawdziwe uczucia, wiedziała bowiem, że od tej rozmowy zależy powodzenie naprędce ułożonego planu.

– Ojciec zmarł osiem lat temu, a po dwóch latach mama związała się z Andrzejem – odpowiedziała Zyta cicho. – Wydawał mi się w porządku. Przeprowadziłyśmy się do niego, zatrudnił mnie w swojej firmie...

– Dobierał się do ciebie. – Julitta nawet nie próbowała nadać swojej wypowiedzi formy pytania. Na pewno miała rację, zatem po prostu stwierdziła fakt. – Co za świnia! Wiedział, że matka ci nie

uwierzy, weźmie jego stronę i każe ci się wynosić. Masz gdzie spać? – zatroszczyła się obłudnie.

Miała ochotę skakać z radości. Szczęście jednak jej nie opuściło, los nadal stał po jej stronie. Zadowolona, że wszystko znakomicie się układa, nie zauważyła miny siostry, wyrażającej kompletne osłupienie.

– Nie bardzo – wyznała Zyta dziwnie zduszonym głosem.

Na to Julitta również nie zwróciła uwagi, zajęta przeżywaniem chwil triumfu.

– No tak. Kasy na wynajęcie mieszkania też pewnie nie masz. Ja ci nie pomogę. – Zaasekurowała się na wszelki wypadek. – Zainwestowałam wszystkie środki i nie mogę ich wycofać przed terminem.

– O nic cię nie prosiłam.

Ostry ton Zyty nieco Julittę zdeprymował, nie spodziewała się po siostrze podobnej asertywności. Zerknęła na nią spod oka, a ujrany wyraz przygnębienia spowodował natychmiastowy powrót pewności siebie.

– Nie ma się co złościć. Tak tylko powiedziałam, bo trochę mi głupio, że nie mogę ci pomóc. Ale mam pomysł. Nie chciałabyś pojechać do Szczyrku? Wykupiłam tam pobyt w pensjonacie, bo chciałam się zresetować, niestety dzisiaj zadzwonił prezes. Okazało się, że muszę wracać do pracy. A podobno nie ma ludzi niezastąpionych – stwierdziła niby melancholijnie, a w gruncie rzeczy wyłącznie po to, by dopiec Zycie. – Pomyślałam, że mogłabyś pomieszkać tam zamiast mnie.

Na widok zaskoczenia siostry o mało się nie roześmiała, gdyż Zyta jako żywo przypominała jej wyjętego z wody karpia, gdy tak otwierała i zamykała usta. Minęła co najmniej minuta, nim Żurawińska doczekała się odpowiedzi.

– Ale jak to? – spytała w końcu Zyta. – Nie masz zamiaru tam wrócić? Chcesz całkiem zrezygnować? Dla mnie.

– Nie mam innego wyjścia – odpowiedziała Julitta ze smutkiem. – Taka praca, nic nie poradzisz. Na szczęście zakład zwróci mi koszt

pobytu, żebym nie była stratna, więc nie jest to żadne wyrzeczenie.

Ostatnie słowa wyraźnie uspokoiły Zytę, która wreszcie zaczęła okazywać jakie takie zainteresowanie.

– A co to właściwie jest w tym Szczyrku? Ośrodek wczasowy czy prywatna kwatera? Nikt się do mnie nie doczepi?

– Czemu miałyby się doczepić? – odpowiedziała pytaniem Julitta. – Będiesz tam występować jako ja, a nikt o dokumenty cię nie zapyta, bo już się meldowałam. Z nikim się nie zaprzyjaźniłam, a jesteśmy na tyle do siebie podobne, że nie powinni się zorientować. Inaczej pewnie musiałabyś zapłacić – dorzuciła na wszelki wypadek, żeby ta głupia kretyńka się nie wygadała, bo wtedy cały plan trafiłby szlag. – To jak, decydujesz się czy mam zadzwonić i powiedzieć, że rezygnuję?

– Byłabym kompletną debilką, gdybym odrzuciła taką propozycję. Dzięki. Ale mam nadzieję, że nie robisz tego, żeby mi pomóc? – upewniała się Zyta i nadspodziewanie twardo dodała: – Nie potrzebuję łaski.

Żurawińska wygięła wargi w niezbyt udanej imitacji przyjaznego uśmiechu.

– No coś ty! Nie bądź głupia. Czy ja wyglądam na Matkę Teresę? Nic na tym nie tracę, przecież mówiłam, że zakład mi zwróci kasę za pobyt.

– Nie będą żądać jakiejś podkładki?

– Ależ z ciebie piczka-zasadniczka – westchnęła Julitta. – Oczywiście, że chcą podkładkę. I dostaną, mam przecież rachunek za pobyt. I błagam cię, nie mów mi, że to oszustwo. Oni mają dość szmalu, żeby zafundować pracownikowi mały relaks, a z mojej strony będzie to mała zemsta za przerwanie mi urlopu.

Koniec końców siostra odpuściła i nie wysunęła dalszych zastrzeżeń. Na swoje szczęście, bo Julicie kończyła się już cierpliwość. Mogły wreszcie przejść do uzgodnienia szczegółów istotnych dla Żurawińskiej, która nie zamierzała niczego zostawiać przypadkowi. Z lektury kryminałów wyniosła wiedzę, że przestępcy

najczęściej wpadali z powodu własnego niedbalstwa. Nie myślała iść w ich ślady.

– Zostaw. Nie chcę twoich pieniędzy, na kawę jeszcze mnie stać. – Zyta zdecydowanie odsunęła rękę usiłującą wsunąć jej stuzłotowy banknot.

– Okej, nie ma się co tak rzucać. Jak mówiłam, posiłki i nocleg masz opłacone, ale dobrze by było, gdybyś pokazała się od czasu do czasu również w kawiarni i w ogóle w pensjonacie. Bo jeszcze ktoś pomyśli, że umarłam w łóżku albo co.

Zakrzycka zachichotała.

– Wyobraziłam sobie minę pokojówki po tym, jak by weszła do pokoju i odkryła, że w łóżku są zwłoki.

Julitta nie podzielała rozbawienia siostry. Nie grzeszyła nadmiarem poczucia humoru, a tego typu żarty uważała za wyjątkowo niesmaczne, zwłaszcza teraz, gdy planowała wprowadzić w życie obmyślony przed kilkunastoma minutami scenariusz. Czym prędzej zmieniła temat.

– Spotkamy się w piątek w południe w lodziarni. – Wymieniła nazwę lokalu, następnie powtórzyła to zdanie jeszcze dwa razy, niepewna, czy ta głupia gęś wszystko zrozumiała. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. – Tylko pamiętaj, że nie możesz się wymeldować. Ja przyjdę do pensjonatu koło trzynastej, spokojnie wypiję kawę, spakuję się i dopiero wtedy oddam klucz. Zdzwonimy się po powrocie i pogadamy. Zapisz mi na kartce swój numer. – Ujrzawszy zdziwienie siostry, czym prędzej wyjaśniła: – Utopiłam telefon w wannie, a nowego nie opłaca się kupować, bo awansowałam, co się wiąże z nową komórką i nowym numerem. Dostanę go za tydzień, wtedy do ciebie zadzwonię.

Wrzuciła niedbale świstek z numerem telefonu Zyty do torebki i stwierdziwszy, że jest już spóźniona, wybiegła z lokalu. Spotkanie obcych sobie sióstr dobiegło końca.

Rozdział 2

Analogowa Julitta

22–23 sierpnia 2022, Szczyrk

Dopijając kawę, Zyta rozmyślała nad spotkaniem z siostrą, a z jej ust nie zniknął ironiczny uśmiezek. Domyślała się, że Julitta nie wyrobiła sobie o niej pochlebnej opinii. Niezbyt rozzębiona nędzarka bez pracy, mieszkania, jakichkolwiek perspektyw na przyszłość, tak zapewne została oceniona.

Momentami musiała użyć całej siły woli, by nie roześmiać się siostrze prosto w twarz, tak bardzo komiczne wydawało jej się zachowanie Julitty, te pretensje do bycia postrzegana jako ktoś lepszy i maniery rodem z powieści opisującej życie wyższych sfer. Udawała, że tego nie zauważa, tym razem wcale nie z powodu braku asertywności, ale dlatego, że była ciekawa, po co w ogóle siostra zdecydowała się na tę rozmowę. Wszak nawet idiota by zauważył, że nie nadają na tych samych falach.

Propozycja Żurawińskiej autentycznie ją zaskoczyła. Z pewnością nie chodziło o wyświadczenie przysługi nieznannej dotąd siostrze, na to Julitta była zbyt samolubna, co dało się zauważyć od pierwszej chwili. O co w takim razie mogło jej chodzić? Coś musiało się kryć za tym niespodziewanym przejawem altruizmu, a Zyta bardzo nie lubiła podobnych zagadek. Wiedziała, że ta sprawa nie da jej spokoju, dopóki nie dojdzie prawdy, i wyłącznie z tego względu przystała na propozycję siostry.

Nie bez znaczenia był również fakt, że niosła ze sobą rozwiązanie problemów mieszkaniowych. Wprawdzie tylko chwilowe, ale dzięki niemu Zakrzycka zyskiwała kilka dni na zastanowienie się przed podjęciem decyzji. Możliwości było kilka, a ona nadal nie umiała stwierdzić, która z nich będzie najwłaściwsza, szczególnie że nigdy jeszcze nie stała przed koniecznością dokonania tak ważnego wyboru. Dotychczas zawsze robili to matka lub ojciec, którego później zastąpił ojczym.

Z trudem zdusiła chichot, wspomniawszy wypowiedziane wszechwiedzącym tonem słowa: „Dobierał się do ciebie”. Też coś! Że też ludziom zawsze przychodzi do głowy tylko to jedno! Nie sprostowała opinii siostry, uznawszy, że nie ma najmniejszego sensu się wysilać. Żurawińska była zbyt przekonana o swojej nieomyślności, by jakiegokolwiek argumenty mogły ją skłonić do zmiany zdania. Poza tym Zyta nie zamierzała utrzymywać z nią kontaktów, Julitta również nie sprawiała wrażenia osoby dążącej do zacieśnienia siostrzanej więzi, nie miało to więc żadnego znaczenia.

Tymczasem prawda wyglądała zupełnie inaczej. Ojczym nie molestował ani przybranej córki, ani żadnej innej przedstawicielki płci pięknej. Pod tym względem interesowali go wyłącznie mężczyźni, nie miał jednak dość odwagi, by dokonać coming outu. Małżeństwo z matką Zyty od początku było zasłoną dymną, układem dającym obu stronom konkretne korzyści. Andrzej zdusił w ten sposób plotki zataczające coraz szersze kręgi, Małgorzata z kolei zyskała stabilizację finansową utraconą po śmierci męża.

Zyta, od początku orientująca się w sytuacji, również skorzystała na tym rozwiązaniu. Dzięki finansowemu wsparciu ojczyma mogła ukończyć studia dzienne, później zaś zaoferował jej pracę w swojej firmie, co dla dziewczyny z tak introwertyczną osobowością miało ogromne znaczenie. Mogła siedzieć w swojej jaskini, jak nazywała wygospodarowane specjalnie dla niej maleńkie biuro, i w spokoju zajmować się analizą kosztów bez konieczności prowadzenia rozmów z innymi pracownikami, które z jednej strony niewymownie ją nudziły, a z drugiej napawały lękiem.

Nagła śmierć matki wyróciła jej uporządkowany świat do góry nogami. Andrzej coraz częściej znikał z domu i nie wracał na noc, co początkowo uznała za kryzys emocjonalny. Prawda wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy przełamując wewnętrzne opory, zaproponowała mu pomoc psychologa. Wtedy wyznał, że ma nowego partnera, który domaga się od niego publicznego uznania ich związku.

Mało tego, mieli zamiar wyjechać z Czechowic i zamieszkać razem, w związku z czym ojczym postanowił zlikwidować działalność gospodarczą i sprzedać mieszkanie, a żeby pasierbica nie czuła się pozostawiona na lodzie, wpłacił na jej konto dwieście tysięcy złotych jako należną część spadku po matce. Doceniła ten gest, wiedziała bowiem, że jest to kwota znacznie przewyższająca wartość pozostawionych przez Małgorzatę zasobów.

Popełniła jednak kardynalny błąd, licząc na to, że minie dużo czasu, nim mieszkanie zostanie sprzedane. Odwlekała w nieskończoność poszukiwanie lokalu, gdyż wiązało się to z koniecznością rozmów z obcymi ludźmi, czego przez całe życie unikała jak ognia. Niemniej zdawała sobie sprawę z nieuchronności tego działania i gdy tylko wracała myślami do ciągle odkładanej na później sprawy, natychmiast pojawiał się lęk, powodując nieustanne podenerwowanie i bezsensowność.

Trzy dni temu stało się. Uszczęśliwiony Andrzej poinformował pasierbicę, że sprzedał mieszkanie i że zgodnie z umową muszą je opuścić w ciągu tygodnia. Musiała mieć przerażoną minę, ponieważ zapytał, czy znalazła miejsce, w którym mogłaby zamieszkać, a ona, wstydząc się własnej indolencji, odpowiedziała twierdząco. Później zaś nie mogła się zdobyć na to, by przyznać się do kłamstwa. Jedynym wyjściem było spakowanie swoich rzeczy i przewiezienie ich do przyjaciółki ze studiów, z którą do dziś utrzymywała kontakt.

Agata także nadal mieszkała z rodzicami, ale w jej przypadku wyglądało to trochę inaczej. Państwo Błachutowie rozlokowali się na parterze, podczas gdy córka wraz z mężem zajmowała całe piętro ogromnego domu, od czasu wyprowadzki brata pozostające do jej wyłącznej dyspozycji. Zyta chętnie skorzystała z zaoferowanej

gościny i zatrzymała się u niej, lecz było to rozwiązanie tylko chwilowe. Nie mogła w nieskończoność korzystać z uprzejmości Agaty, tym bardziej że niezbyt lubiła jej męża.

On również nie darzył jej sympatią, czego wyraz dał dzisiaj rano, pytając, gdy zostali sami, jak długo jeszcze zamierza siedzieć Agacie na głowie. Wtedy stwierdziła, że najwyższy czas poszukać innego miejsca. Wyszła z domu z niezłomnym postanowieniem natychmiastowej wyprowadzki, nawet gdyby nie znalazła mieszkania i musiała nocować w hotelu. Lepsze to niż być traktowaną jak intruz.

Teraz wszakże zmieniła plany i zamiast poszukiwać mieszkania, wróciła do przyjaciółki, która przechowywała jej dobytek, mieszczący się w dwóch walizkach i trzech kartonowych pudłach. Władowała do reklamówki trochę ubrań, bieliznę i czytnik, drugą ręką złapała ucho torby laptopa i po krótkim pożegnaniu wyszła z domu. Wsiadła do samochodu zaparkowanego opodal wejścia i ruszyła w stronę Szczyrku.



– W jednym siostrunia miała rację – powiedziała Zyta do siebie, gdy już ułożyła się wygodnie w trochę zbyt intensywnie pachnącej pościeli. – Przy tej liczbie gości obsługa w życiu się nie skapnie, że ja to nie ona.

Wyjęła z torebki wykupione dzisiaj lekarstwo i zażyła pigułkę, po czym włączyła laptop i zalogowała się do ogólnodostępnej sieci Wi-Fi, a po chwili wpisywała w wyszukiwarce nazwisko Julitty. Była pewna, że osoba z tak wybujałym ego wiedzie w internecie życie celebrytki, królując na Instagramie, TikToku i tym podobnych platformach społecznościowych. Tymczasem siostra okazała się nie do odszukania i to pomimo użycia różnych prawdopodobnych nicków.

Dopiero na Facebooku Zyta natrafiła na nikły ślad. Moderator strony jednego z bielskich liceów pod koniec czerwca zamieścił post zatytułowany: „Uczniowie rozpoczęli zasłużony wypoczynek. Udanych wakacji”, a w nim kilkanaście zdjęć z zakończenia roku szkolnego. Oznaczył przy tym uczniów i nauczycieli ujętych na fotografiach, i właśnie na jednym z owych zdjęć widniało poszukiwane nazwisko. Niestety Julitta Żurawińska nie została oznaczona, a to świadczyło, że albo nie wyraziła na to zgody, albo w ogóle nie miała konta na Facebooku.

Straciwszy kolejne pół godziny na bezowocne poszukiwania, Zyta musiała się poddać, nie było to jednak tożsame z całkowitą kapitulacją. Skoro Julitta z niemal stuprocentową pewnością była całkiem analogowa, należało zmienić strategię. Zakrzycka odszukała stronę owego liceum, skopiowała adres e-mail i wysłała pytanie o możliwość przeniesienia dziecka z innej szkoły, dodając załącznik zatytułowany „świadectwo”.

Dochodziła już dwudziesta druga, było więc oczywiste, że o tej porze nikt nie odczyta wiadomości. Zyta zaliczała się do nocnych marków i rzadko kiedy zasypiała przed drugą nad ranem, ale teraz z nieznanых przyczyn poczuła nagłą senność. Miała wprawdzie zamiar jeszcze popracować, oczy jednak same jej się zamykały, toteż wyłączyła laptop, zgasiła nocną lampkę i przyłożyła głowę do poduszki. Zanim zasnęła, zdążyła się jeszcze rozgrzeszyć z dzisiejszego nieróbstwa, kładąc je na karb spotkania z siostrą.

– Jutro to nadrobie – szepnęła sennie i przymknęła powieki.

Obudziła się dziwnie zmęczona. Nadal chciało jej się spać, dlatego w pierwszej chwili pomyślała, że wiszący na ścianie zegar na pewno źle chodzi. Niemożliwe, żeby przespała ponad dziesięć godzin, skoro czuła się tak, jakby w ogóle nie zmrużyła oka. Zerknęła na wyświetlacz telefonu i przekonała się, że zegar jednak wskazywał prawidłową godzinę. Minęła ósma.

Zażyła tabletkę, popijając ją wodą z kranu. Zwykłe poranne czynności wykonywała w tak zwolnionym tempie, że na śniadanie dotarła dopiero po dziewiątej. Zjadła bez apetytu i powlokła się

z powrotem do pokoju, gdzie najpierw włączyła laptop, a później czajnik, by zaparzyć kawę. Usiadła przy stoliku, a potem bezmyślnie obserwowała ekran, czekając na zgłoszenie się systemu. Obok szumiał czajnik i Zyta wsłuchiwała się w jego jednostajną melodię.

Ocknęła się z bólem pleców wywołanym wymuszoną pozycją, z suchością w ustach i klawiszami odbitymi na czole. Czajnik dawno już musiał zamilknąć, gdyż woda zdążyła dość mocno przestygnąć. Dziewczyna uniosła głowę, spojrzała na zegar i aż krzyknęła ze zdumienia. Dochodziła dwunasta.

– Co jest?!

Nie mogła pojąć, jak to się mogło stać. Zawsze potrzebowała bardzo mało snu, wystarczały jej cztery godziny, by mogła normalnie funkcjonować, a pięć to był już szczyt luksusu. Coś było wyraźnie nie tak, zwłaszcza że ostatnio w ogóle miała problemy z zasypianiem, co zresztą było jedną z przyczyn wizyty u lekarza, który stwierdził depresję. Czyżby się omylił, a jej stan wynikał z innej choroby? Nie, to niemożliwe, nic jej przecież nie bolało i oprócz zmęczenia nie czuła żadnych dolegliwości. Po kawie wszystko na pewno minie jak ręką odjął.

Gdy wstała, aby włączyć czajnik, zakręciło jej się w głowie. Nie zamierzała poddać się słabości. Przytrzymując się szafki, sięgnęła ręką do włącznika, po czym usiadła na powrót i uruchomiła program. Zanim jeszcze woda zdążyła się zagotować, Zyta wiedziała już, że nie zdoła wykonać zaplanowanych na dzisiaj zadań. Nie umiała skupić wzroku na ekranie, a palce utraciły zwykłą precyzję i nie trafiały bezbłędnie w klawisze.

– To pewnie z braku kawy – stwierdziła, nalewając wrzątek do kubka. – Organizm nie dostał swojej dawki i się zbuntował.

Jednakże kawa wcale nie pomogła, w dodatku wydawała się całkiem bez smaku. Po trzech łykach Zyta odstawiła kubek, sięgnęła do minilodówki po litrową colę, pozostawioną tam przez Julitę, i walcząc z zawrotami głowy, przeniosła laptop i butelkę na tapczan. Czuła się tak fatalnie, że zrezygnowała ze szklanki i wkrótce potem,

na wpeł leżąc, przeglądała pocztę, popijając wprost z butelki chłodny, orzeźwiający płyn.

Wysłana do szkoły wiadomość zmieniła status na „odebrana” i widok ten wywołał nagły przyptyw energii. Rozmyślając o tym, że zachowuje się jak idiotka, bo przecież w gruncie rzeczy siostra nic jej nie obchodzi, dziewczyna wpisała kilka komend z klawiatury, klnąc przy tym na czym świat stoi, gdyż palce nadal nie chciały jej słuchać, przez co nie trafiały tam, gdzie powinny.

– Nie ze mną takie numery – mruzczała, poprawiając literówki. – Myślisz, że ze mną wygrasz, głupia klawiaturko?

Klawiatura przegrała i po wciśnięciu klawisza „enter” na ekranie ukazała się zawartość dysku twardego szkolnego komputera. *Fajne mają te zabezpieczenia, nie ma co* – kpiła Zyta w myślach, przeszukując zasoby danych. Po zapisaniu adresu domowego i adresu e-mail siostry zerwała połączenie i trwale usunęła z laptopa wszelkie ślady działań niezgodnych z prawem. Dostęp był jej już niepotrzebny, nie zamierzała przecież stale śledzić ruchów operatora tego sprzętu.

Skierowała na adres e-mail Julitty prośbę o wypełnienie załączonej ankiety i odesłanie jej w ciągu dwóch dni. Dopiero po kilku minutach zorientowała się, że wysłała wiadomość z tego samego adresu, co do szkoły.

– Ty cholerna debilko! – warknęła, wściekła na siebie za tę nieuwagę. To było wprost nie do uwierzenia, że mogła popełnić taki błąd.

Powinno się udać – pocieszała się, popijając colę. Skoro siostra zalicza się do osób wykluczonych cyfrowo, z pewnością nie wczytuje się w adresy nadawców przychodzących wiadomości. A jeśli nawet stwierdzi, że coś jej nie gra, najwyżej zignoruje ankietę. Wtedy Zyta wyśle jej nowego maila. *Albo nie* – pomyślała sennie. *Może do tego czasu ciekawość mi przejdzie?*

Odłożyła laptop na stolik i przymknęła powieki. Zanim zapadła w sen, zdążyła przeanalizować dane uzyskane ze szkolnego

komputera i zestawić je z informacjami przekazanymi przez siostrę. Nie zgadzało się kompletnie nic i Zyta nie umiała tego pojąć. Dlaczego Julitta kłamała?

Dla szpanu? Bez sensu, bo w czym pracownica korporacji miałyby być lepsza od nauczycielski polskiego i historii? Czemu podkreślała, że mieszka w domu, skoro adres był ewidentnie blokowy? Logiczne uzasadnienie miało jedynie kłamstwo dotyczące telefonu. Po prostu nie życzyła sobie dalszego kontaktu, co Zyta świetnie rozumiała, sama wszakże podała fałszywy numer, stwierdziwszy, że dalszy kontakt z siostrą nie przyniesie jej nic prócz następnych rozczarowań.

Myśli zaczęły się rwać. Zakrzycka zdążyła jeszcze sobie uprzytomnić, że zapomniała w południe o tabletkę, ale nie miała już siły, by wstać. Zapadła w sen.

Obudziła się z uczuciem dojmującego pragnienia oraz głodu. W pokoju panował mrok nieprzełamany nawet światłem ulicznych latarni i nieco zdezorientowana Zyta dopiero po włączeniu światła przekonała się, że jest wieczór, a nie późna noc. Po prostu w ogóle nie rozsunęła zasłon.

Usiadła ostrożnie na skraju łóżka i odczekała chwilę, na szczęście zawroty głowy się nie pojawiły. Popiła resztką coli zapomnianą tabletkę i niespiesznie podreptała do łazienki, lecz i wtedy nic złego się nie wydarzyło. Czuła się zaskakująco rześko i jedyne, co wywoływało pewien dyskomfort, to głód. Nic w tym dziwnego, skoro na śniadanie prawie nic nie zjadła, a obiadową kolację zwyczajnie przespała. Minęła już dziewiętnasta, zatem na opłacony przez Julitkę posiłek nie miała co liczyć. Będzie musiała wyjść na miasto i poszukać jakiegoś lokalu, inaczej padnie z głodu.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma dość sił, by błąkać się po mieście, przełamała więc nieśmiałość i podeszła do recepcji. Zagadnięta dziewczyna, rodowita mieszkanka Szczyrku, okazała się bardzo komunikatywna i doskonale zorientowana i chętnie udzieliła wszelkich informacji.

– Wszystko zależne od oczekiwań. Jeżeli chce pani wykwinny posiłek podany przez kelnera, do niego piwko lub lampkę wina, to musi pani iść w prawo. Przy głównej ulicy jest sporo dobrych restauracji. Nigdy tam nie byłam, ale wiem od znajomych, że jedzenie jest smaczne, porcje duże, a ceny przystępne.

– A tak mniej wykwinnie? Nie zależy mi na obsłudze przez kelnera, za alkohol też dzisiaj dziękuję, a wielkie porcje nigdy mi nie wchodziły. Bardziej chodzi mi o to, żeby posiłek był podany szybko.

– W takim razie polecam bar „U Łukasza”. Kiedy nie chce mi się gotować, chodzę tam z rodziną, bo jest smacznie i tanio, i nie trzeba czekać godzinami. Jeżeli nie przeszkadza pani samoobsługa, to polecam.

– To coś dla mnie – ucieszyła się Zyta. – Jak znajdę tego Łukasza? Mam nadzieję, że nie jest zbyt daleko.

– Nie, to tuż obok. Następna przecznica po lewej, w budynku naprzeciwko kardiologa, więc nie sposób nie trafić.

Zytę rozśmieszyła ta lokalizacja. Zachichotała, a zauważywszy zdziwienie recepcjonistki, podzieliła się z nią swoją myślą.

– Wyobraziłam sobie potrawy do tego stopnia ociekające tłuszczem, że po ich spożyciu niezbędna jest pomoc kardiologa.

– Gastrolog też byłby niezły – odpowiedziała dziewczyna z uśmiechem, a później pomachała oddalającej się Zycie.

Zakrzycka przekonała się, że lokal faktycznie znajdował się bardzo blisko. *I bardzo dobrze* – pomyślała, gdy bowiem przekroczyła jego próg, znowu poczuła ogarniającą ją słabość. *Muszę na chwilę usiąść. Co mi jest, do cholery?* Opadła na najbliższe krzesło, nie patrząc, że stolik jest zajęty, nim jednak siedzący tam mężczyzna zdążył zareagować, bezwładnie osunęła się na podłogę.



Opuszczała niebyt powoli, mozolnie przebijając się przez oplatające ją lepkie macki. Takie przynajmniej odnosiła wrażenie i najchętniej nie wracałaby wcale, niestety męski głos powtarzający w kółko jej imię najwyraźniej nie zamierzał do tego dopuścić. Miała ochotę wrzasnąć, żeby wreszcie dał jej spokój, okazało się jednak, że gardło odmówiło współpracy i nie wydobył się z niego żaden dźwięk.

– Pani Zyto!

Chryste, ten znowu swoje – pomyślała i niechętnie otworzyła oczy. Znowu usiłowała się odezwać i tym razem próba zakończyła się sukcesem.

– Niech pan przestanie wrzeszczeć i pozwoli mi spać!

Co prawda zamiast donośnego głosu z jej gardła wydobył się tylko szept, ale mężczyzna usłyszał i uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Uff, nareszcie, bo już się bałem, że trzeba będzie wzywać ambulans.

– Jaki ambulans? O czym pan mówi? – W tej samej chwili uświadomiła sobie, że powinna być w lokalu, podczas gdy znajdowała się w pomieszczeniu przypominającym gabinet lekarski. Na pewno nie była to sala „U Łukasza”. – Skąd się tu wzięłam? I kim pan w ogóle jest?

Pięćdziesięcioletni na oko mężczyzna popatrzył na nią z rozbawieniem, przez które przebijała troska.

– Marek Bukowski, kardiolog. Znajduje się pani w moim gabinecie, dostarczona przez dwóch miłych panów po tym, jak weszła pani do lokalu naprzeciwko i niemal natychmiast straciła przytomność. Często pani mdleje?

Pomógł jej się podnieść do pozycji siedzącej, co przyjęła z ogromną wdzięcznością. Nie lubiła, gdy ktoś patrzył na nią z góry. Potem wyjaśnił, iż pozwolił sobie zajrzeć do jej torebki, interesowały go bowiem dokumenty. Na ogół ludzie cierpiący na jakąś chorobę wywołującą utratę przytomności noszą na wszelki wypadek coś, z czego można uzyskać potrzebne informacje.

– Nigdy dotąd nie zemdlałam. Nie mam cukrzycy ani padaczki. Ja w ogóle nie choruję, dlatego nie rozumiem, co od wczoraj się ze mną

dzieje.

Opowiedziała o nietypowej dla niej senności i zawrotach głowy. Lekarz słuchał uważnie, notując coś na kartce papieru. Potem polecił, by zdjęła bluzkę, i osłuchał ją dokładnie, następnie zrobił badanie EKG i echo serca.

– Kardiologicznie wszystko w porządku. Zadzwoń na neurologię, bo moim zdaniem powinna pani położyć się na kilka dni i dokładnie przebadać. – Na gwałtowny sprzeciw Zyty zaczął tłumaczyć cierpliwie jak dziecku: – Musi pani iść do szpitala. To trwa zbyt długo i należy jak najszybciej dojść przyczyny. W innym przypadku brałbym pod uwagę reakcję na jakiś lek, ale pani twierdzi, że jest zdrowa...

Jego słowa wreszcie pozwoliły opaść jakiejś zapadce, dotychczas skutecznie blokującej logiczne myślenie.

– Anafranil! – wykrzyknęła Zyta, przerywając mu w pół słowa. – To musi być wina tych cholernych tabletek. Biorę je dopiero od wczorajszego wieczora, dlatego na śmierć o nich zapomniałam.

Bukowski okazał się bardziej dociekliwy, niżby sobie tego życzyła. Męczył ją tak długo, że w końcu opowiedziała o tym, iż pół roku temu zmarła jej matka. Od tamtej pory Zyta cierpiała na bezsenność i stany lękowe, które w końcu tak jej się dały we znaki, że dziewczyna poszła do lekarza rodzinnego, a ten skierował ją do psychiatry z podejrzeniem depresji. Psychiatra zaś po krótkim wywiadzie przepisał jej anafranil.

Kardiolog wysłuchał jej z ponurą miną, obejrzał blister, z którego ubyły trzy tabletki, i pokiwał głową, mamrocząc przy tym niepochlebne uwagi na temat psychiatry. „Idiota” i „konował” były wśród nich tymi najmniej obraźliwymi.

– Niech pani wyrzuci to świństwo! – nakazał kategorycznym tonem. – Moim zdaniem nie ma pani żadnej depresji, tylko zwyczajnie przeżywa pani żalobę. Jeżeli nadal będzie miała pani problemy z zasypianiem, proszę zażywać lek, który zaraz przepiszę. Ale to najwcześniej w poniedziałek, kiedy organizm pozbędzie się substancji zawartych w anafranilu, inaczej nastąpi powrót do roli Śpiącej Królowy.

– Mam nadespany cały tydzień – roześmiała się Zyta, uszczęśliwiona, że pobyt w szpitalu okazał się zbędny.

Wzięła receptę, zapłaciła za wizytę i właśnie zamierzała wyjść, lecz lekarz ją powstrzymał.

– Nie wypuszczę pani samej. Proszę tu chwilę poczekać, powiem córce, żeby panią odwiozła.

Nie zważając na protesty Zakrzyckiej, wyszedł z gabinetu. Wkrótce pojawił się znowu w towarzystwie ładnej blondynki, niewiele starszej od Zyty.

– Przepraszam panią. To naprawdę nie był mój pomysł – tłumaczyła się Zyta, gdy wsiadły do samochodu.

– Nie rób dramy, tata już taki jest. Pomógłby nawet zbrodniarzowi, gdyby widział, że tego potrzebuje. I nie „pani”, tylko „Iza”, okej? – Zyta skinęła głową i wymieniła swoje imię, lecz nowa znajoma chyba nie usłyszała, gdyż ani na chwilę nie przestała mówić: – To żaden kłopot. Przyjechałam do rodziców na kilka dni, ale akurat zaczęłam się nudzić, bo mama ogląda film, a tata całe popołudnie w gabinecie... Dokąd jedziemy?

Głośne burczenie w brzuchu uprzytomniło Zakrzyckiej, że jednak nie zjadła posiłku w barze „U Łukasza”. Chciała pójść tam teraz, jednakże Iza kategorycznie zabroniła jej opuszczać samochód. Wypytałszy o preferencje żywieniowe, poszła do baru sama i kupiła na wynos rosół oraz gniazda makaronowych wstążek w sosie śmietanowym z dużą ilością grubo pokrojonych pieczarek.

Zapach dobiegający ze styropianowych pudełek był tak oszałamiający, że przesłonił Zycie wszystko, łącznie z dobrymi manierami. Mogła myśleć jedynie o tym, że już za chwilę dobierze się do ich zawartości, dlatego po przyjeździe na miejsce zdawkowo podziękowała nowej znajomej i pobiegła do pokoju, gdzie dosłownie rzuciła się na jedzenie. Po posiłku wzięła prysznic i wreszcie poczuła się jak człowiek. Miała zamiar trochę popracować, ale ponownie dopadła ją senność, zastosowała się więc do zaleceń doktora Bukowskiego i wsunęła się pod kołdrę.

Rozdział 3

Śmierć przyszła po dwudziestej

24 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Chłopak był nagi. Leżał na brzuchu z głową obróconą na lewy bok, a zastygłe na jego twarzy zdumienie odmłodziło ją, upodobiło do oblicza dziecka. Podkomisarz Wiktor Duranowicz cicho westchnął. Nienawidził spraw, gdzie ofiarami byli nieletni. Oparł się plecami o wyłożoną boazerią ścianę altanki i uzbroiwszy się w cierpliwość, czekał na wyniki dokonywanych przez lekarza oględzin.

Po wstępnym stwierdzeniu zgonu wezwany na miejsce zbrodni medyk ustąpił pola technikowi, by umożliwić mu zebranie wszelkich śladów pozostawionych przez zabójcę. Teraz, po obfotografowaniu zwłok i zebraniu próbek, mógł ponownie przystąpić do badań. Przesunął się przy tym w bok, dzięki czemu Duranowicz mógł wyraźnie zobaczyć wąską, podłużną ranę umiejscowioną po lewej stronie kręgosłupa, tuż poniżej łopatki.

– Co to było? Nóż?

Spojrzał z zaciekawieniem na lekarza, nie licząc zresztą, że wezwany do stwierdzenia zgonu internista wypowie się na temat wykraczający zapewne poza jego codzienne doświadczenia. Mężczyzna jednak pozytywnie go zaskoczył. Odwrócił wzrok od oglądanej właśnie ręki denata i popatrzył na policjanta.

– Moim zdaniem tak. Pewność oczywiście zyska pan dopiero po sekcji, ale dałbym głowę, że użyto noża.

– No nie wiem. – W głosie Wiktora zabrzmiało powątpiewanie. – Noże na ogół nie miewają tak szerokich ostrzy.

– Jest pan pewien? To proszę spojrzeć tutaj.

Wskazał na blat kredensowej szafki, na której stał pojemnik z nożami różnej wielkości i różnego kształtu. Na ten widok Wiktor miał ochotę skląć się głośno. Że też sam o tym nie pomyślał! Nieraz przecież widywał ofiary przemocy domowej, gdzie narzędziem zbrodni był właśnie nóż kuchenny.

Podkomisarz wyjął najdłuższy z całego zestawu i skrzywił się, ujrawszy ząbkowane ostrze. Sięgnął więc po następny, ten jednak okazał się równie nieprzydatny jak poprzedni. Był co prawda szerszy od tak chętnie używanych przez bandziorów typowych sprężynowców czy motylków, ale nadal zbyt wąski. Trzeci natomiast miał ostrze o szerokości mniej więcej trzech i pół centymetra i na pierwszy rzut oka pasował idealnie do rany widniejącej na plecach chłopaka.

Jak się okazało, jedynej, kiedy bowiem lekarz przy pomocy technika obrócił ciało na wznak, mogli się przekonać, że skóra pozostała nienaruszona, brak też było zasinień świadczących o użyciu siły. Gdyby nie plamy opadowe i zmętnienie rogówek, można by sądzić, że chłopak zasnął po upojnych doznaniach, o których świadczyły plamy na materacu i zaschnięte białawe smugi na podbrzuszu, a także leżąca obok tapczanu zużyta prezerwatywa.

Do domku zajrzał starszy posterunkowy, jeden z funkcjonariuszy odpowiedzialnych za zabezpieczenie terenu.

– Panie komisarzu, co z gościem, który znalazł zwłoki? Bo cały się trzęsie i jeszcze chwila, a gotów...

– To on jeszcze tu jest? Mówiłem młodemu, żeby go spisał i puścił do domu! – zdenerwował się Duranowicz.

– Błażej jest, jak by to powiedzieć, trochę niedysponowany. Panie komisarzu, to świeżak, jeszcze całkiem zielony, dopiero w ubiegłym roku zdawał maturę. Nigdy dotąd nie był na zabójstwie...

Uniesieniem ręki Wiktor przerwał płomienną mowę obrończą wygłaszaną przez starszego posterunkowego, wyglądającego niewiele poważniej niż ten, którego z takim zapałem bronił. Kiedyś młodzi

uczyli się od starszych stażem, teraz tych starszych było coraz mniej i dwójki niedoświadczonych funkcjonariuszy powoli stawały się normą.

– Tak jak mówiłem młodemu, spiszcie go i niech wraca do domu. Powiedz mu, żeby się do nas zgłosił jutro w południe, to przesłucham go na protokół.

– Tak jest, panie komisarzu!

Starszy posterunkowy zasalutował służbowo i wykonał przepisowy w tył zwrot. Słowa Duranowicza zatrzymały go w połowie tego ruchu.

– Zaczekaj! Jacyś inni świadkowie?

Funkcjonariusz opuścił zastygłą w powietrzu nogę i obrócił się przodem do starszego stopniem. Tym razem nie poszło mu to tak zgrabnie i lekko się zachwiał.

– Nie ma. Według tego faceta właściciele sąsiednich działek pojawiają się najwcześniej koło dziewiątej.

– Sprawdziliście to?

– Ale jak mieliśmy sprawdzić, jak nikogo nie ma? – zdumiał się młody policjant. Widać było wyraźnie, że nie rozumie pytania.

Wiktor nie miał siły na wyjaśnienia, które, jak podejrzewał, trwałyby dość długo i nie dawały gwarancji, że starszy szeregowy je zrozumie. Po całonocnym dyżurze podkomisarz nie miał cierpliwości do tłumaczenia elementarnych spraw, kazał zatem młodemu wracać do pilnowania, by nikt niepowołany nie wszedł na teren ogródka, i zadzwonił do szefa pionu operacyjnego. Tamten odebrał dopiero po piątym sygnale.

– Duranowicz z tej strony. Potrzebuję kogoś zmyślnego...

– Pojechało cię, Duran?! Wiesz, która jest godzina?

Do Wiktora dopiero teraz dotarło, że piąta czterdzieści nie jest porą, kiedy wszyscy ludzie działają na pełnych obrotach.

– Sorry, nie pomyślałem, że jest tak wcześnie – mruknął przepaszająco. – W takim razie nie zawracam...

– Taa. Teraz jeszcze powiedz, że mam sobie spać dalej – odpowiedział tamten z ironią. – Jak już mnie obudziłeś, to dawaj.

Z czym sekcja dochodzeniowa ma problem? Długopis się wypisał i trzeba pilnie dowieźć nowy?

Innym razem Duranowicz chętnie by podyskutował o wyższości jednej sekcji nad drugą, ale nie w sytuacji, gdy wiedział, że najbliższe godziny spędzi zapewne w tym cholernym domku.

– Problem w tym, że mam zabójstwo i na miejscu dwóch młodziaków z prewencji, którzy bez drogowskazu nie trafią sobie palcem do dupy. Dlatego pilnie potrzebuję kogoś do pomocy, a u nas wolny jest tylko Halski.

W telefonie zabrzmiał tak donośny rechot, że Duranowicz musiał odsunąć komórkę od ucha w obawie, że ogłuchnie. Na szczęście śmiech nie trwał długo.

– To ten gość, co wszystko wie najlepiej i umie nawet driftować multiplą? To faktycznie tak, jakby nikogo nie było. Zaraz ci kogoś podeślę. Gdzie jesteś?

– Ogródki działkowe „Złoty Potok”, od strony Kazimierza Wielkiego. Wiktor podał dokładną lokalizację i wrócił do oględzin.

Teoretycznie nie powinni byli zaczynać bez obecności prokuratora, bo to on był odpowiedzialny za śledztwo, ale rzadko się zdarzało, by praktyka nie wygrywała z teorią. Tak też było i tym razem.

Przedstawiciel prokuratury pojawił się dopiero po dwóch godzinach, kiedy czynności od dawna już trwały. Niewysoki, tęgawy mężczyzna po czterdziestce został przeniesiony do Bielska-Białej całkiem niedawno i na razie był dla Duranowicza czystą kartą, bo chociaż Wiktor słyszał o nim same pozytywy, zwykł sam wyrabiać sobie zdanie, zamiast sugerować się cudzymi opiniami.

– Podkomisarz Duranowicz – przedstawił się, wyciągając dłoń na powitanie. Prokurator odwzajemnił uścisk.

– Gabriel Antonik. Co tu mamy?

Podkomisarz darował sobie kwalifikację zdarzenia – prokurator dobrze wiedział, dlaczego został wezwany.

– Ofiarą jest młody chłopak, prawdopodobnie nieletni. Lekarz określił wstępnie czas zgonu na dwudziestą poprzedniego dnia, z tolerancją do dwóch godzin w obie strony. Przyczyną było...

Antonik przerwał mu, gestem nakazując milczenie, podszedł do tapczana i przez kilkadziesiąt sekund wpatrywał się w denata.

– Jest identyfikacja?

Policjant zaprzeczył ruchem głowy.

– Chłopak nie miał żadnych dokumentów, tutaj też nie znaleźliśmy nic mogącego naprowadzić nas na właścicieli.

– Takie ogródki muszą mieć jakiś zarząd. Powinniście tam zapytać.

W głosie prokuratura nie było wyrzutu, a jedynie życzliwa chęć pomocy, toteż Duranowicz odpowiedział równie spokojnie:

– Zgodnie z informacją zawartą na tablicy biuro będzie czynne od dziewiątej. Może wcześniej pojawi się jakiś zorientowany działkowicz? W końcu mamy teraz sezon na zbiór owoców.

Wskazał na otaczające ich zewsząd drzewa, uginające się pod ciężarem śliwek i jabłek. Prokurator pobiegł wzrokiem za ruchem jego dłoni i skinął głową.

– Zanim panu przerwałem, zaczął pan mówić o przyczynach zgonu. Co stwierdził lekarz?

– Chłopak zginął prawdopodobnie od ciosu nożem. Na ciele nie stwierdzono żadnych innych obrażeń.

– Jak to? – spytał zdumiony Antonik. – W ogóle się nie bronił?

– Jak już powiedziałem, na ciele brak innych śladów, w tym ran obronnych, ale to niespecjalnie mnie dziwi. Dźgnięto go w plecy.

Prokurator rozejrzał się z uwagą po małym wnętrzu, by po chwili znów przenieść wzrok na zwłoki. Zadał pytanie o pierwotne ułożenie ciała, a uzyskawszy odpowiedź, zamyślił się na chwilę.

– W takim razie musiał znać zabójcę, inaczej chyba by go nie wpuścił, a już z pewnością nie położyłby się na tapczanie, w dodatku na brzuchu.

– Chyba że zasnął, a sprawcę wpuściła partnerka.

Wiktor opowiedział prokuratorowi o zużytej prezerwatywie oraz śladach nasienia ujawnionych na materacu i ciele denata.

– Tak, będziemy musieli przyjąć taką hipotezę – przyznał Antonik po krótkim zastanowieniu. – Ale jest jeszcze jedna możliwość, którą

należy wziąć pod uwagę. Równie dobrze mogła to zrobić jego partnerka.

– Kiedy już będziemy mieć identyfikację, spytam rodziców, z kim syn się spotykał. Powinni coś o tym wiedzieć. – Podkomisarz przypomniał sobie podsłuchane niechcący rozmowy własnego siostrzeńca z kolegami i dorzucił: – A jak nie oni, to kumple na pewno będą zorientowani w temacie.

– Prawdopodobnie dziewczyna jest tylko świadkiem, ale i tak musimy jak najszybciej do niej dotrzeć. To absolutny priorytet, bo może być zagrożona.

Antonik miał rację. Nawet jeżeli dziewczyna tylko wpuściła zabójcę i następnie wyszła, wystarczyłoby, żeby teraz dodała dwa do dwóch. A jeżeli sprawca nie był kompletnym idiotą, również musiał na to wpaść.

Duranowicz skinął głową, gdy nagle uprzytomnił sobie, że jest coś, czego dotychczas nie brał w ogóle pod uwagę.

– Kurwa mać! Tak to jest, kiedy się myśli stereotypami. Wcześniej do głowy mi nie przyszło, a przecież mogło tu nie być żadnej dziewczyny...

– Do ręcznej roboty nie zakładałby prezerwatywy – przerwał mu prokurator. – To nastolatek, a pamiętam dobrze, jak to ze mną było. To cud, że mi ręka nie odpadła. Nie stać by go było na taki wydatek, nawet gdyby te gumki kupił w hurcie.

Zaśmiał się, lecz podkomisarz mu nie zawtórował.

– Nie o tym myślałem. Chodziło mi o to, że niekoniecznie musiał tu być z dziewczyną. Równie dobrze mógł być z partnerem i to wcale nie jest jego kondom. Lekarz co prawda wykluczył możliwość penetracji analnej, ale po pierwsze, nie jest patologiem, a po drugie, wcale nie musiało do niej dojść. Albo to on był penetrującym.

Antonik nie wyglądał na zachwyconego supozycją. Przeciwnie. Tak się nią przejął, że nieświadomie porzucił oficjalną formę.

– Noż kurwa, tego tylko brakowało. Sprawdź to, a ja będę się modlił, żeby się okazało, że jednak był z dziewczyną.

Kontakty policji ze środowiskiem LGBT nie zaliczały się do zbyt udanych, dlatego Wiktora nie zdziwił pesymizm prokuratora.

Duranowicz wiedział, że wielu jego kolegów otwarcie występuje przeciwko gejom, a chociaż sam nie miał problemów z akceptacją homoseksualistów, zdawał sobie sprawę, że z powodu takich, a nie innych działań policji funkcjonariusze są postrzegani przez większość z nich jako kwintesencja zła.

– Sprawdź – odpowiedział bez entuzjazmu, a zauważywszy minę Antonika, dorzucił: – Bez obaw, panie prokuratorze. Zawsze robię to, co do mnie należy, co nie znaczy, że muszę wszystko to lubić.

– Człowiek nie lubiący swojej pracy nie powinien jej wykonywać – błysnął mądrością technik.

Te słowa, a jeszcze bardziej przemądrzały ton, z jakim zostały wypowiedziane, sprawiły, że w Wiktorze wszystko się zagotowało. Szanował Dariusza Pikę jako świetnego fachowca, ale prywatnie go nie znosił, między innymi z powodu częstego głoszenia podobnych komunałów jako prawd objawionych.

– Nie powiedziałem, że nie lubię mojej pracy, a jedynie pewnych czynności – odparł, siląc się na spokój. – Nawet ty powinieneś wychwycić różnicę, ale chyba oczekiwałem od ciebie zbyt wiele.

– Albo się coś lubi, albo nie – brnął dalej Pika, jak zawsze nieumiejący przyznać się do błędu.

– Darek, przestań pierdolić! – Wiktor nie mógł dłużej znieść jego gładzenia. – Chyba że jest ci wszystko jedno, skąd musisz wyciągać dowody rzeczowe. Wtedy faktycznie nie ma o czym dyskutować.

Prokurator parsknął urywanym śmiechem, na co technik zareagował jak obrażony dzieciak, obracając się tyłem. Antonik obserwował go przez krótki czas, potem zadał skierowane do jego pleców pytanie:

– Panie aspirancie, co z narzędziem zbrodni? Czy może nim być któryś z noży znajdujących się tutaj?

Pika nie zareagował, lecz usztywnienie ramion powiedziało prokuratorowi, że technik nie ma problemów ze słuchem. Prędeziej z komunikacją interpersonalną i przede wszystkim ze sobą. Niewiele myśląc, Antonik podszedł bliżej i wykrzyczał mu pytanie wprost do ucha. Mężczyzna wzdrygnął się i odskoczył.

– Zwariował pan?! Jak można...?

– Myślałem, że pan niedosłyszy, bo nie odpowiedział pan na pytanie – tłumaczył się Antonik z niewinną miną.

– Słuch mam doskonały – burknął tamten. – Nie wiedziałem, że pytanie jest skierowane do mnie, dlatego nie zareagowałem.

Wyjaśnienie było tak idiotyczne, że podkomisarz i prokurator zgodnie ryknęli śmiechem. Dodatkowo rozbawiła ich oburzona mina Piki.

– Darek, widzisz tu gdzieś innego aspiranta? – spytał Duranowicz, gdy już się uspokoił. – Bo ja jakoś nie.

Technik nabzdyczył się jeszcze bardziej. Uznał najwyraźniej, że najlepszym wyjściem będzie pełne urazy milczenie, na to jednak prokurator nie zamierzał pozwolić.

– Focha może pan strzelać w domu – wyskandował, podszedłszy bliżej. – Tutaj jest pan na służbie. Zadałem proste pytanie i nadal czekam na odpowiedź.

Dariusz Pika skapitulował z cichym westchnieniem i podał mu woreczek na dowody rzeczowe, w którym spoczywał nóż z najszerszym ostrzem.

– Odcisków brak – oświadczył zwięźle. – Jakichkolwiek, a to dało mi do myślenia – dodał po króciutkiej pauzie, niby obojętnie, ale w jego oczach widać było źle skrywaną dumę. – Nie chciało mi się wierzyć, że ktoś tak dokładnie może czyścić przedmiot używany na co dzień, dlatego sprawdziłem inne noże.

– I co? – Prokurator nie mógł doczekać się puenty.

– Na innych było pełno paluchów, tylko ten jeden został dokładnie wyczyszczony. Ale nie tak dokładnie, jak by się wydawało, bo po spryskaniu bluestarem miejsca przy spojeniu ostrza i rękojeści zrobiły się niebieskie jak wioska smurfów.

– Zatem mamy narzędzie zbrodni i... – zaczął Antonik, lecz Wiktor nie pozwolił mu dokończyć.

– Mamy prawdopodobne narzędzie zbrodni – poprawił. – Przede wszystkim trzeba ustalić, czy to w ogóle jest ludzka krew, a jeżeli tak, należy sprawdzić, czy mogła należeć do denata. Mam nadzieję,

że próbka nie została zniszczona przez detergenty i laboratorium będzie w stanie wyodrębnić kod DNA.

– Masz rację – przyznał prokurator, czym zyskał sporo w oczach podkomisarza. – Co teraz planujesz?

Duranowicz zerknął na zegarek i wzruszył ramionami.

– Teraz warto by wypić kawę. Dopiero po ósmej, biuro jeszcze zamknięte. Trzeba czekać. Jaką pan pije?

– Czarną. Ale nie pan, mam na imię Gabriel – oświadczył Antonik, czym zapunktował jeszcze bardziej.

Policjant wziął kurtkę wiszącą przed domkiem na krzaku porzeczek i wyjął z kieszeni kluczyki.

– Za moment wrócę – oznajmił i po chwili zniknął prokuratorowi z oczu.

Pojawił się z powrotem znacznie później niż za moment, ale Antonik ani myślał wytykać mu braku precyzji wypowiedzi. Kawa pachniała tak intensywnie, że za możliwość wypicia bodaj kilku łyków darowałyby znacznie większe przewiny.

Jeden z niesionych kubków Wiktor podał prokuratorowi, drugi postawił na parapecie i zawołał do technika:

– Masz tu kawę, Darek, zrób sobie przerwę.

Zdjął przykrywkę z trzeciego, pociągnął solidny haust i przez niski płótek wszedł na teren sąsiedniej działki, gdzie rozsiadł się wygodnie przy ogrodowym stoliku. Zaintrygowany Antonik nie wytrzymał, by nie zapytać:

– Czemu tam usiadłeś? Tu jest ławka.

Nie czekając na odpowiedź, zrobił krok w stronę siedziska zbitego z przeciętych wzdłuż bali, lecz powstrzymał go okrzyk policjanta:

– Stój! – Zaraz potem nastąpiło wyjaśnienie: – Robimy to odśrodkowo i tej ławki Darek jeszcze nie obejrzał. Chodź tutaj.

Prokurator usłuchał, a wkrótce dołączył do nich także Pika, nie zabawił jednak dłużej, niż zajęło mu wypicie kawy i wypalenie papierosa. Nim odszedł, wyjął z kieszeni garść drobnych, ale Wiktor tylko machnął ręką.

- Daj spokój. Pięć czy cztery to żadna różnica, nie ogłoszę z tego tytułu upadłości. Aż tak kiepsko nie zarabiam.

Technik mruknął słowa podziękowania i odszedł. Antonik przez pewien czas spoglądał za nim w zamyśleniu.

- Te „pięć lub cztery” to jakiś lokalny szyfr?

Chwilę trwało, nim Duranowicz pojął, o co prokurator pyta. Z trudem pohamował wybuch śmiechu.

- Mówiłem o kawie. Kupiłem też dla młodych, dlatego wyszło pięć.

- Zauważył zdziwienie prokuratora i dorzucił: - Niezbyt kumate z nich dzieciuchy, ale stoją tam od wpół do szóstej. Należało im się jak psu micha.

Dopił kawę i wrócił do domku, by uzupełnić protokół oględzin o czynności wykonane w czasie, gdy pojechał na stację po napoje. Wkrótce potem pojawił się samochód do przewozu zwłok, niemal równocześnie przybyli dwaj funkcjonariusze sekcji operacyjnej. Wiktor ucieszył się na ich widok, zwłaszcza z obecności sierżanta Tabora, z którym współpracował już tyle razy, że rozumieli się niemal bez słów. Drugiego znał słabiej, ale o nim także nie mógłby powiedzieć nic złego.

- Cześć, chłopaki. Za kilka minut otworzą biuro, trzeba tam podejść i ustalić, do kogo należy ta działka. Oprócz tego pokręćcie się tu trochę i zbierzcie info o właścicielach ze wskazaniem na tego młodego. - Machnął ręką w stronę samochodu Zieleni Miejskiej, do którego wsuwano spoczywające na noszach zwłoki zapakowane w czarny worek. - Wysyłam wam fotę.

Wyszukał w telefonie zdjęcie, na którym chłopak mógł od biedy uchodzić za żywego, i udostępnił w Messengerze. Tabor i Czarny zniknęli wkrótce za zasłoną drzew, a Wiktor podszedł do Piki. Technik zakończył przed chwilą prace wewnątrz domku i właśnie przenosił swój liczny sprzęt.

- Dalej nic podejrzanego - odpowiedział na niezadane pytanie. - Trochę różnych paluchów i to by było na tyle.

Z lekką paniką rozglądał się po działce, poruszając przy tym bezgłośnie wargami, jakby zliczał w myślach rosnące na niej drzewa.

Duranowicz przez chwilę obserwował to z rozbawieniem, ale już wkrótce się nad nim ulitował. Jako człowiek Pika był bucem, to nie podlegało żadnej dyskusji, za to jako fachowiec nie miał sobie równych, a w pracy tylko to się liczyło. Kochać się nie musieli.

Podkomisarz nie przypuszczał zresztą, by sprawca, nawet gdyby był najzagorzalszym ogrodnikiem, wpadł na pomysł, żeby przed zabójstwem lub po nim zajmować się pieleniem grządek czy sprawdzaniem kondycji zdrowotnej drzewek owocowych, dlatego nie namierzał dokładać Pice pracy, nawet jeśli go nie lubił.

– Zrób tę ławkę i furtkę, resztę sobie daruj.

Technik spojrzał z wdzięcznością i uklękawszy obok ławki, otworzył walizkę z przyborami. Wiktor obserwował przez jakiś czas jednostajne ruchy ręki omiatającej pędzelkiem daktyloskopijnym powierzchnię siedziska. Chyba miały właściwości hipnotyczne, gdyż po minucie oczy same zaczęły mu się zamykać.

– Słuchaj, Wiktor...

Przez moment nie wiedział, co się dzieje i czemu stojący nad nim obcy mężczyzna powtarza z uporem jego imię. Zamrugał, by odzyskać ostrość widzenia, i dopiero wtedy rozpoznał prokuratora. W pierwszej chwili miał zamiar udawać, że się zamyślił, zaraz jednak zrezygnował z niezbyt mądrego pomysłu. Gabriel z pewnością zorientował się w przyczynie braku komunikacji, a wpierać mu w żywe oczy swojej wersji policjant nie zamierzał. Przyznawać się do drzemki także nie, wobec czego pominął ją milczeniem.

– Sorry, nie słyszałem, co mówiłeś.

– Muszę już wracać, szef za mną wydzwania. Dokończysz sam?

Zaskoczony, że Antonik w ogóle o to pyta, Duranowicz zdołał jedynie skinąć głową i wybąkać krótkie „no pewnie”. Po ustaleniu spotkania nazajutrz w prokuraturze Gabriel pożegnał się i odszedł, a Wiktor miał właśnie zamiar zagadnąć Pikę o postęp prac, gdy do ogródka wszedł Kamil Czarny.

– Mam dane właścicieli tej działki. – Zerknął do notatnika i odczytał: – Katarzyna i Adam Wojnarowie, zamieszkali w Bielsku-

Białej przy ulicy Andrychowskiej – podyktował podkomisarzowi dokładny adres.

– Masz coś o chłopaku?

Aspirant zaprzeczył ruchem głowy, potem zaczął się tłumaczyć.

– Tylko imiona i nazwiska osób upoważnionych do przebywania na działce. – Zauważył zaskoczoną minę podkomisarza i wyjaśnił: – Mnie też wydało się to dziwne, no bo jak to? Jesteś właścicielem ogródka działkowego, ale nie możesz tam zaprosić znajomych bez podania ich personaliów?

– No właśnie. Jak to wytłumaczyli?

– Nijak, bo wcale nie o to chodzi – tłumaczył rozweselony Czarny. – Można zaprosić i pół miasta, ale wśród nich musi być ktoś z listy upoważnionych. Ponoć podjęto tę uchwałę, bo wcześniej często się zdarzały sytuacje, że pojawiali się tutaj obcy ludzie, rzekomo znajomi właścicieli. W najlepszym razie pozostawiali po sobie syf, częściej jednak miały miejsce kradzieże i dewastacje, a później się okazywało, że właściciele w ogóle nie znali tych osób. Dlatego wprowadzono ten przepis.

– Dla nas to nawet dobrze, o ile jest respektowany – stwierdził Wiktor. – Dzięki temu ograniczymy liczbę ludzi do przesłuchania.

– Podobno działkowicze bardzo tego pilnują.

– No i git. Kto jeszcze jest na liście upoważnionych do przebywania w tym ogródku? – Duranowicz wrócił do niedokończonej kwestii.

– Synowie Wojnarów. – Aspirant znów wspomógł się notatnikiem. – Dwudziestopięcioletni Grzegorz i od tego roku także szesnastoletni Tymoteusz. To wszystko, czego udało mi się na razie dowiedzieć. Idę działać dalej.

Rozdział 4

Kłopoty w raju

24–26 sierpnia 2022, Szczyrk

Środa wyglądała podobnie jak wtorek. Zyta budziła się i po chwili znów zasypiała, widziała jednak wyraźnie, że niepożądane skutki uboczne anafranilu zaczynają przemijać. Interwały pomiędzy napadami senności stawały się coraz dłuższe, a sen nie wydawał się tak głęboki. Zawroty głowy były coraz słabsze, a po południu całkiem zniknęły i dziewczyna mogła zejść na obiadokolację bez obawy, że znowu zemdleje.

W czwartek czuła się już w pełni sił i wreszcie mogła się wybrać na zwiedzanie okolicy. Wkrótce stwierdziła, że chociaż góry urzekły ją swoim pięknem, Szczyrk jako miejscowość niezbyt jej się podoba. Wolałaby mieszkać gdzieś, gdzie nie ma aż tak gęstej zabudowy jak w centrum, z kolei domy rozsiane z rzadka na zboczach wyrastających po obu stronach miasta nie wchodziły w grę ze względu na swoje położenie. Zakrzycka nie wyobrażała sobie mieszkania tak wysoko. Pół biedy latem, ale w zimie? Porównała w myślach jazdę podczas śnieżycy lub gołoledzi do rosyjskiej ruletki i porzuciła koncepcję przeprowadzki do Szczyrku, zwłaszcza że ceny również odstraszały.

Do pensjonatu wróciła dopiero przed piętnastą. Dowlokła się tam na ostatnich nogach, w tym przypadku jednak nie zawiniła choroba, tylko siedzący tryb życia. Zyta rozgrzeszyła się panującym w jej życiu chaosem i złożywszy uroczyste przyrzeczenie, że zajmie się swoją

kondycją po ustabilizowaniu sytuacji mieszkaniowej, włączyła laptop i rozpoczęła poszukiwanie jakiegoś lokum.

Wkrótce się przekonała, że środki, jakimi dysponowała, a które przedtem wydawały jej się niewyobrażalnym majątkiem, w istocie nie wystarczą na kupno nawet połowy jednej kondygnacji, a co dopiero całego domu. Dopóki żyła matka, kwestie materialne niewiele Zytę obchodziły. Wręczała co miesiąc umówioną kwotę i to by było na tyle. Teraz musiała sama zająć się finansami i okazało się to trudniejsze, niż dotychczas uważała.

Zbliżała się siedemnasta i Zakrzycka zeszła do jadalni. Do tego stopnia pogrążyła się w niewesołych rozważaniach, że później nie umiała przypomnieć sobie, co w ogóle jadła. Po posiłku, nadal zamyślona, skierowała się ku schodom, nie zwracając uwagi na otoczenie. Do rzeczywistości przywołały ją delikatne szarpnięcie za ramię i kobiecy głos, natrętnie powtarzający czyjeś imię:

– Pani Julitto... Pani Julitto!

Zamrugnęła powiekami jak ktoś przebudzony z głębokiego snu i spojrzała przytomniej. Rozpoznała sympatyczną recepcjonistkę, tę samą, która dwa dni temu zachwalała jej bar „U Łukasza”.

– Przepraszam, myślałam o czymś i całkiem odplynęłam. – Uśmiechnęła się do dziewczyny. – Dziękuję za polecenie tamtego baru. Jedzonko było wyśmienite.

– Wiedziałam, że będzie pani smakować. – Antonina (takie imię widniało na identyfikatorze) odwzajemniła uśmiech. – Ale ja nie o tym chciałam. We wtorek dzwoniła do pani jakaś kobieta i bardzo się zdenerwowała, kiedy ją poinformowałam, że jest pani nieobecna. Nie wiedziałam, czy mogę mówić, że jest pani chora – wyjaśniła na widok zdziwienia Zyty. – Pytałam, czy mam coś przekazać, ale przerwała rozmowę. Powinnam była wczoraj o tym powiedzieć, ale chyba pani spała, bo pukałam i pukałam, i nic. A potem na śmierć zapomniałam i dopiero teraz... Mam nadzieję, że to nic ważnego? Bo ona nawet się nie przedstawiła ani nie mówiła, że ma pani oddzwonić...

Zyta uspokoiła wyraźnie przejętą recepcjonistkę i wróciła do pokoju. Wbrew temu, co przed chwilą powiedziała, telefon od niezidentyfikowanej kobiety nie dawał jej spokoju. Nikomu nie powiedziała, że tutaj przyjeżdża, wobec czego dzwonić mogła jedynie Julitta. Tylko czemu miałyby to robić? A może wcale nie była komputerowym laikiem i natychmiast zorientowała się w podstępie?

Zyta czym prędzej uruchomiła pocztę i zerknęła na status wiadomości. Odebrana, zatem niepotrzebnie obawiała się wpadki. Alarm okazał się fałszywy, pewnie dzwoniła jakaś koleżanka Julitty, której siostra niebacznie podała adres pobytu, choć zarzekała się, że nikomu go nie udostępniła.

– Przy tej ilości kłamstw każdy by się pogubił – prychnęła Zakrzycka z pogardą i zabrała się do sprawdzania, czy uzyskała dostęp do komputera Julitty.

Miała go, a jakże! Na usta wypłynął triumfalny uśmiech, lecz zaraz spełził, okazało się bowiem, że oprócz poczty i komunikatora niezbędnego do prowadzenia zajęć online na dysku nie ma nic mogącego bodaj odrobinę przybliżyć jej postać siostry. Zyta zerknęła jeszcze w kilka wiadomości, chcąc się przekonać, czy znajdzie w nich coś istotnego, po czym zlikwidowała ścieżkę dostępu.

– Trudno – mruknęła, godząc się nie bez żalu z tym, że Julitta Żurawińska pozostanie dla niej czystą kartą.

Nie znosiła podobnych sytuacji i chociaż nie były zależne od niej, zawsze traktowała je jako osobistą porażkę. *W sumie po cholere mi wiedza o tej zarozumiałej pindzie? – Usiłowała pozbyć się gorzkiego smaku klęski. Przecież to idiotka. Jak inaczej nazwać kogoś zmyślającego, że mieszka w domu, żeby wydać się bogatszym, niż naprawdę jest? Od kiedy to liczba posiadanych pokoi świadczy o wartości człowieka?*

Siłą skojarzenia Zyta pomyślała o sobie, o marzeniu, by mieć własny dom, i nagle przyszło zrozumienie, jak bardzo jest ono bezsensowne. Co, na litość boską, miałyby robić w tyłu pokojach?

Codziennie spać w innym? Tracić czas na ciągłe sprzątanie pomieszczeń i na porządkowanie ogrodu?

Ponownie uruchomiła wyszukiwarkę, tym razem jednak wymieniła słowo „dom” na „mieszkanie”, a przy lokalizacji „Bielsko-Biała” zaznaczyła opcję „plus dwadzieścia kilometrów”. Ustawiała sortowanie według rosnącej ceny i z mocno bijącym sercem zaczęła przeglądać oferty.

Na tę wymarzoną natrafiła za piątym razem. Mieszkanie znajdowało się na parterze piętrowego budynku położonego w Kozach przy ulicy Pod Grapą, w odległości około trzech kilometrów od granicy z Bielskiem. Było wręcz idealne – za sto pięćdziesiąt tysięcy złotych miałyby na własność salon i dwa pokoje, przestronną kuchnię, łazienkę i małą piwnicę, i jeszcze połowę niedużego ogrodu.

Czym prędzej zadzwoniła pod numer podany w ogłoszeniu i umówiła się nazajutrz o czternastej na oględziny lokalu. Była tak podekscytowana, że obawiała się, iż nie będzie mogła skupić się na pracy, tymczasem podniecenie podziało na nią jak dopalacz i nie tylko dokończyła zaczęta jeszcze w domu analizę inwestycji, zleconą jej przez klienta, ale zrobiła także wstępne obliczenia biznesplanu.

Życie od razu nabrało jaśniejszych barw i za każdym razem, gdy pomyślała, że już wkrótce będzie miała własne mieszkanie, na jej twarzy pojawiał się szeroki uśmiech. Spotkanie z agentką nagle przestało się jawić jako przerażające. Co z tego, że była obca? Z Julittą także przecież się nie znały, a jednak wytrzymała w jej towarzystwie blisko dwie godziny i nie spanikowała.

– Teraz też dam radę – oznajmiła głośno, nadając słowom wagę publicznego przyrzeczenia. – Gorsza od mojej siostry na pewno nie jest.

Piątkowe przedpołudnie spędziła, siedząc jak na szpilkach, nie mogąc się doczekać spotkania z Julittą. Pragnęła jak najszybciej oddać jej klucz i zająć się swoimi sprawami, okazało się jednak, że siostra zaplanowała ich spotkanie zupełnie inaczej.

– Gdzie łąziłaś we wtorek? – napadła na nią Julitta, gdy tylko usiadła przy stoliku. – I w ogóle co to za numer telefonu mi podałaś? Cały czas się zgłaszała jakaś obca baba i w końcu po dwudziestej zadzwoniłam do recepcji i dowiedziałam się, że cię nie ma. Miałaś siedzieć na dupie, a nie szlajać się po Szczyrku – wysyczała ze złością.

Zakrzycka poczuła, że ją również ogarnia gniew, ale udało jej się zapanować nad sobą i odpowiedziała swoim zwykłym, spokojnym głosem:

– Nie mówiłaś, że masz areszt domowy. A może facet dał ci szlaban na wyjścia? Ja bym nie usłuchała – kpiła, wiedząc, że rozwścieczy tym Julittę. – Spokojnie – dodała już poważnie, stwierdziwszy, że jeszcze moment, a siostra wybuchnie. – Źle się czułam i aż do wieczora leżałam w łóżku. Dopiero o siódmej wyszłam coś zjeść...

– Kurwa! – wrzasnęła Julitta. – Długo cię nie było?

W jej głosie brzmiała niezrozumiała dla Zakrzyckiej panika.

– Blisko dwie godziny, bo w barze zemdlałam i wylądowałam w gabinecie kardiologa. Na szczęście znajdował się naprzeciwko, inaczej niosący mnie panowie mogliby dostać zadyszki – zakończyła z błyskiem rozbawienia w oczach, lecz siostrze, wnioskując z reakcji, raczej nie było do śmiechu.

– Co to za lekarz? Dobry? Jak się nazywa? Gdzie przyjmuje? – dopytywała siostra, wyraźnie zatroskana.

– Nazywa się Marek Bukowski, przyjmuje w prywatnym gabinecie. Nie pamiętam nazwy ulicy, ale to obok pensjonatu.

– Na pewno Marek Bukowski?

Zyta miała już dosyć przesłuchania, którego celu nie umiała pojąć.

– Na pewno, zresztą możesz sprawdzić w necie – podpowiedziała, maskując złośliwość niewinną miną pierwszej naiwnej. – Sorry, ale naprawdę muszę już iść. Tu masz klucz od pokoju.

Położyła wzmiankowany przedmiot na stoliku, lecz siostra nie zwróciła na to uwagi. Przytrzymała ją za rękę, nie pozwalając odejść.

– Dlaczego zemdlałaś? Co stwierdził lekarz? Czy to coś poważnego? – dopytywała się z uporem.

Zyta miała ochotę wyszarpnąć rękę i odejść, ale nie chciała robić scen. Posłała Julicie lodowate spojrzenie i odpowiedziała równie zimnym głosem:

– Słyszałaś o czymś takim jak prawo do prywatności? Czemu o to pytasz? Przecież nawet mnie nie znasz.

Żurawińska nie zmieszała się ani trochę.

– Bo jesteś moją siostrą – brzmiała pełna troski odpowiedź.

Zyta nie uwierzyła w to wyjaśnienie, nie miała jednakże ani czasu, ani ochoty na rozpatrywanie jego wiarygodności.

– Okej, niech ci będzie. Nie dolegało mi nic poważnego, zwykła nietolerancja leku.

Julitta zadała jeszcze mnóstwo pytań. Zakrzycka początkowo odpowiadała cierpliwie, ale gdy minęło ponad pół godziny tego swoistego przesłuchania, a siostra nie przestawała dociekać, stwierdziła, że ma dosyć. Wstała, na co Żurawińska chwyciła ją za rękę i zaczęła gorączkowo namawiać, by jeszcze została.

– Chociaż kwadrans – niemal błagała. – Mamy tyle do obgadania.

Ale Zyta pozostała nieugięta.

– Naprawdę muszę już iść, jestem umówiona. Cześć.

Wyszarpnęła rękę z uścisku i nie czekając na reakcję Julitty, opuściła lodziarnię. Miała dosyć siostry, jej dziwnych pytań i jeszcze dziwniejszego zachowania. Wsiadając do samochodu, pomyślała, że przy odrobinie szczęścia nigdy więcej się nie spotkają. I wcale nad tym nie ubolewała.

26 sierpnia 2022, Czechowice-Dziedzice

Do Agaty dotarła dopiero przed dwudziestą. Drzwi otworzył jej mąż przyjaciółki i gdy rozpoznał gościa, wykrzywił twarz w nieprzyjemnym grymasie.

– Ty znowu tutaj?

Jeszcze kilka dni temu po takim przywitaniu Zyta czmychnęłaby niczym spłoszony zając, teraz jednak tylko się uśmiechnęła. Po

spotkaniu z agentką, a później z właścicielami mieszkania i notariuszem zyskała wiele pewności siebie. W torebce miała namacalny dowód na to, że inni nie pojawili się na świecie tylko po to, by ją wyśmiać lub rzucić jej się do gardła, i to również dodało jej odwagi.

– Też się cieszę, że cię widzę.

Kpina w jej głosie i towarzyszący słowom szeroki uśmiech były tak niepodobne do zwykłego zachowania dziewczyny, że mężczyzna zagapił się na nią, niezdolny chwilowo do żadnej reakcji. Wykorzystała to i precyzyjnie przemieszczając się obok niego w wąskim przejściu, skierowała się na klatkę schodową.

Dogonił ją na półpiętrze i przytrzymał.

– Gdzie leżesz? – wysyczał z gniewem. – Agata już śpi. Nie wiesz, że o tej porze nie składa się wizyt?

Nawet się nie obejrzała. Wyszarpnęła się z uścisku i szła nadal, a wypływające z ust słowa zaskoczyły ją samą. Nie sądziła, że stać ją będzie na to, by komukolwiek się sprzeciwić, a co dopiero bronić swoich racji.

– Nie przyszłam z wizytą i dobrze o tym wiesz. Agata powiedziała, że mogę tu mieszkać tak długo, jak zechcę.

Krzysztof Satała zignorował jej wyjaśnienie; chyba nawet do niego nie dotarło. Zyta nie pierwszy raz pomyślała, że mąż przyjaciółki słyszy tylko to, co sam mówi, i jak zwykle poczuła zdziwienie, że Agata spośród licznych wielbicieli wybrała kogoś takiego. Miłość jednak jest ślepa i głucha!

– Naruszasz naszą intymność – warknął. – Przez ciebie nie możemy się czuć swobodnie we własnym domu.

– We własnym? – Nadała głosowi ton niebotycznego zdziwienia. – Z tego, co wiem, dom nadal należy do państwa Błachutów. Poza tym mieszkam w pokoju Karola, a do was przychodzę wyłącznie na wyraźne zaproszenie.

Dobiegające zza pleców głośnie sapanie powiedziało Zycie, że udało jej się doprowadzić Krzysztofa do furii. Zawsze tak reagował, kiedy był wściekły.

– Gość powinien wiedzieć, kiedy jego obecność staje się niepożądana. Mamusia nie nauczyła kultury?

Ostatnia uwaga sprawiła, że Zakrzycka miała ochotę go uderzyć. Wiedział o tragicznej śmierci jej matki, był nawet na pogrzebie. Uwaga o mamusi była zwyczajnym chamstwem i Zyta nie zamierzała tego darować.

Przed ich pierwszym spotkaniem Agata ostrzegła Zakrzycką, że mąż nienawidzi zdrobnienia „Krzyś”. Podobno tak mówiła do niego matka, nadopiekuńcza do tego stopnia, że nawet gdy się ożenił, nadal traktowała go jak małego chłopczyka. Nieco lepiej reagował na „Krzyśka”, ale także nie był zachwycony, gdy ktoś tak się do niego zwracał, bo, jak twierdził, odbierało mu to powagę.

Zyta miała na uwadze słowa Agaty, dlatego zawsze nazywała go pełnym imieniem, teraz jednak wstąpił w nią diabeł.

– Nie każda mamusia tak kocha swoje dziecko, jak twoja. Prawda, Krzysiu?

Weszła już na piętro, podczas gdy on miał do pokonania jeszcze dwa stopnie. Kiedy się odwróciła, mogła mu spojrzeć prosto w twarz. Zobaczyła na niej tyle nienawiści, że aż ją to przeraziło. Nie podejrzewała, że wzbudza w nim tak negatywne uczucia, toteż na wszelki wypadek poszła prosto do pokoju Karola.

Tak jak podejrzewała, Krzysztof skłamał, gdy mówił, że Agata już się położyła. Nie minęło pół godziny, gdy Zyta usłyszała pukanie do drzwi, a po chwili do pokoju wsunęła się przyjaciółka.

– Czemu siedzisz tutaj jak jakiś banita? – powitała ją wymówką. – Ja tu umieram z ciekawości, co załatwiłaś, a ty masz to gdzieś.

Zatem Krzysztof nie opowiedział żonie o kłótni. Zakrzycka tym bardziej nie zamierzała tego robić i wymówiła się pilną koniecznością skorzystania z toalety. Nie chciała dokładać Agacie stresu, stawiać przed koniecznością dokonania wyboru w przypadku, gdyby konflikt się zaostrzył. Żeby uciąć poprzedni temat i zapobiec nawrotom, wytoczyła od razu najcięższe działa:

– Ten wyjazd do Szczyrku wcale nie był taki głupi, jak mi się przedtem zdawało, bo dzięki niemu kupiłam mieszkanie.

Zgodnie z przewidywaniami Agata aż podskoczyła z radości.

– W Szczyrku? To megacudownie!

– Nie, no co ty? Nie mam tyle szmalu, wiesz, jak cholernie drogie są lokale w Szczyrku? Tam tylko wymyśliłam, że mogę kupić mieszkanie zamiast domu, ale ono znajduje się w Kozach.

Zakrzycka zauważyła, że radość w oczach przyjaciółki powoli gaśnie, zastępowana zniechęceniem.

– Szkoda – powiedziała Agata z żalem. – Myślałam, że dalej będziemy mieszkać blisko siebie.

– Nie rozumiem – bąknęła Zyta, bo Czechowice-Dziedzice i Szczyrk raczej trudno byłoby nazwać bliskim sąsiedztwem.

– To proste. Krzysztof wybudował nam dom, właśnie w Szczyrku. Przeprowadzamy się za miesiąc.

W jej głosie Zyta nie usłyszała żadnego entuzjazmu, wychwyciła natomiast wyraźne nuty przygnębienia.

– Ej, co się dzieje? Nie cieszysz się?

– A z czego? Że zamieszkam na jakimś zadupiu, z dala od rodziny i znajomych? Że pewnie będę musiała zrezygnować z pracy, bo w przeciwieństwie do Krzysztofa nie mogę pracować zdalnie i pokazywać się w biurze raptem dwa razy w tygodniu?

W obliczu rozpaczki przyjaciółki problemy Zyty nagle tak drastycznie zmniejszyły swoje gabaryty, że stały się całkiem małe, nic nieznaczące. A ona, zawsze cicha i wycofana, niemająca dość odwagi, by wygłosić swoją opinię, poczuła w sobie niespodziewany przyływ energii. Miała wrażenie, że wzięła ją we władanie obca moc, przydając nieznanym dotychczas umiejętności.

– Siadaj! – Objęła przyjaciółkę i podprowadziła do fotela. – Co wolisz? Kawę czy herbatę? A z konkretów wino czy wódkę?

Agata wytarła wierzchem dłoni mokre od łez policzki, pociągnęła kilka razy nosem i odpowiedziała zaskakująco raźnie:

– Herbatę. I daj, Elu, wina, dużo wina!

Kiedy wyraz „eluwina” został zgłoszony do plebiscytu Młodzieżowe Słowo Roku 2019, tak jak wielu innych Agata zastanawiała się nad jego znaczeniem. Zyta wyjaśniła wówczas z powagą stojącą w jawnej

sprzeczności z roześmianymi oczami, iż jest to polecenie wydane kobiecie imieniem Elżbieta. Agacie tak się to spodobało, że na stałe wprowadziła ów wyraz do swojego słownika i z upodobaniem stosowała w sytuacjach takich jak obecna, a na uwagi, że ma on całkiem inne znaczenie, reagowała śmiechem. Użycie go teraz świadczyło, że kryzys przynajmniej w części został zażegnany.

Wkrótce obie siedziały nad kubasami herbaty z miodem, imbirem i pomarańczą, którą obie uwielbiały. Zgodnie pociągnęły po łyku alkoholu, Agata słodkiego czerwonego wina, a Zyta ouzo. Pod tym względem ich gusty zdecydowanie nie szły ze sobą w parze, przynajmniej na początku spotkań. Pod koniec bywało z tym różnie, zwłaszcza w czasach, gdy mieszkały razem na stacji.

– Nie wiedziałaś, że Krzysztof buduje dla was dom? – spytała Zyta, starając się, by ton jej głosu nie odzwierciedlił emocji. Powinna pozostać obiektywna, choć wiedziała, że nie będzie to łatwe.

– A skąd! Podobno chciał mi zrobić niespodziankę na rocznicę ślubu. No i zrobił, żeby to szlag trafił!

– Ale ja dalej nie rozumiem, jak mogłaś o tym nie wiedzieć. Przecież dom to nie skrzynka na kwiatki, w jedno popołudnie nie da się zmontować.

Agata westchnęła tak gwałtownie, że jej bujny biust zafalował niczym łódź podczas szkwału.

– Wszystko przez tego mojego durnego brata! – wrzasnęła ze złością. – Kumpluje się z Krzysztofem i wymyślił sobie, że rodzina powinna mieszkać blisko siebie. Szkoda tylko, że nie pomyślał o rodzicach...

– Czekaj – przerwała jej Zyta. – Twój brat mieszka w Szczyrku? Nie wiedziałam. Czemu nic o tym nie mówiłaś?

– Nie? – zdziwiła się szczerze Agata. – Byłam pewna, że wiesz. W każdym razie namówił mojego męża, a kiedy Krzysztof kupił działkę na tej cholerniej Gulgocie, wziął na siebie nadzór nad budową.

– Na jakiej znowu Gulgocie?

Okazało się, że tę nazwę nosił jeden z okolicznych stoków, a Krzysztof kupił działkę położoną na jego zboczu, z dala od ludzkich siedzib. Od najbliższego domu dzieliło ją blisko dwieście metrów lasu.

– A mój mąż drugi taki mądry! – piekliła się Agata. – W ogóle nie pomyślał, jaki to będzie koszt zrobić drogę i przyłączyć prądu. Ale co go to mogło obchodzić, przecież nie on za wszystko płacił.

To była główna przyczyna, dla której przyjaciółka nie tylko nie ucieszyła się z rocznicowego prezentu, ale też na wieść o nim wręcz wpadła w furję. Mąż bowiem namówił jej rodziców, by dom potraktować jako miejsce spotkań integracyjnych i jako takie ująć w księgach przedsiębiorstwa.

Tak jak wszyscy dookoła uważał prawdopodobnie, iż teściowie dysponują nieograniczonym kapitałem, tymczasem prawda wyglądała tak, że Błachutów nie bardzo było stać na tę inwestycję. Sytuacja nie przedstawiała się jeszcze tragicznie, ale dobrze także nie, a wydatki na kaprys Krzysztofa jeszcze ją pogorszyły.

Zyta nie dziwiła się reakcji przyjaciółki, tym bardziej że nie chodziło wyłącznie o finanse. Agata uczyła informatyki w kilku szkołach i nie dość, że była w tym świetna, to naprawdę kochała swoją pracę. Przeprowadzka oznaczała zaś, że będzie musiała z niej zrezygnować, bo dojazdy nie wchodziły w grę. Owszem, miała prawo jazdy, ale nie lubiła prowadzić i robiła to bardzo rzadko. Zwłaszcza w zimie nie siadała za kierownicą, a już na pewno nie odważyłaby się zjeżdżać po takiej stromej drodze.

– Te problemy finansowe są bardzo poważne? – zagaiła Zakrzycka ostrożnie.

Znały się z Agatą ponad osiem lat, a jednak tak dalece nie przywykła do zadawania podobnych pytań, że słowa z trudem przeszły jej przez gardło, a na policzki wypełzł rumieniec wstydu. Usprawiedliwiła się, że nie zrobiła tego z czerzej ciekawości. Chciała jedynie zmienić temat.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo się w tym orientuję – wyznała Agata. – Wiesz przecież, że nigdy nie interesowały mnie biznesy.

Po ukończeniu informatyki ich drogi częściowo się rozeszły. Przyjaciółkę pociągało nauczanie, dlatego kontynuowała naukę na podyplomowych studiach pedagogicznych, Zyta natomiast wybrała analizę ekonomiczną i controlling. Usłyszawszy o tym, Agata postukała się w głowę i stwierdziła, że trzeba mieć nierówno pod dekle, żeby dobrowolnie wybrać taki kierunek. Uważała go za coś związanego z księgowością i żadna siła nie była w stanie jej przekonać, że jest w błędzie.

– Nie pytam dlatego, że jestem wścibska, ale coś mi tu nie gra. Przecież to jest duża firma i nawet gdyby któryś z kontrahentów zalegał z płatnościami, nie powinno się to odbić na płynności finansowej.

Mina przyjaciółki świadczyła jednak o totalnym braku wiedzy, a jej odpowiedź tylko to potwierdziła.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o co może chodzić. – Zauważywszy minę Zyty, dorzuciła: – Hej, spoks, nie musisz się tym przejmować.

– Mam się nie przejmować?! Chyba cię całkiem porąbało! – wrzasnęła rozeźlona Zakrzycka. – Dobrze wiesz, jak lubię twoich rodziców. I ciebie też trochę, choć to raczej nie dowodzi mojej inteligencji.

O stanie ducha Agaty najlepiej świadczył fakt, że zignorowała docinek, choć innym razem rzuciłaby natychmiast jakąś ciętą ripostą. Tymczasem ona przeszła nad nim do porządku dziennego i odpowiedziała poważnie:

– Uważam, że nie ma powodu do zmartwień, bo gdyby się działo coś naprawdę złego, rodzice na pewno by mi powiedzieli. Musieliby, bo przecież jedno z tych przedsiębiorstw teoretycznie należy do mnie.

O tym Zakrzycka nie wiedziała, nie sądziła jednak, by dla sytuacji finansowej Błachutów miało to jakieś większe znaczenie. Ot, zwykłe działanie prewencyjne na wypadek kłopotów. Z tego, co się orientowała, robiło tak wielu właścicieli i rodzice Agaty nie byli jedynymi, którzy postanowili się w ten sposób zabezpieczyć.

– Okej, nie ma sprawy. – Postanowiła zamknąć temat. – Jakby co, daj mi znać, wiesz, że trochę się na tym znam. A teraz mam pytanie

z innej bajki. Pojedziesz jutro ze mną do Kóz? Poprzedni właściciele nie chcieli opuścić ceny, ale za to pozostawili mi wszystkie meble w gratisie. Rzuciłabyś okiem i powiedziała, co mogłoby mi się jeszcze przydać, a co jest zbędne? Bo wiesz, nigdy dotąd się nie urządzałam.

Gdy Zyta została sama, długo jeszcze rozmyślała o słowach przyjaciółki. Dotychczas, mimo że serdecznie nie znosiła jej męża, uważała życie Agaty za jedno wielkie pasmo szczęśliwości, a dom Błachutów za raj, do którego żadne problemy nie mają dostępu. Wyszło jednak na to, że się myliła, i było jej z tego powodu przykro. *Oby wszystko dało się wyprostować* – pomyślała sennie. Nie chciała, by raj zamienił się w piekło.

Rozdział 5

Policjant w niełasce

26 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Minęła dziewiętnasta, gdy Wiktor przeciągnął się, by rozprostować plecy zgarbione od kilkugodzinnego ślęczenia nad klawiaturą. Wstał, by włączyć czajnik, potem zerknął za okno. Słońce umknęło już za horyzont, ale do zmroku pozostały jeszcze ponad dwie godziny. Nie żeby robiło mu to jakąś różnicę, aktualnie nie miał się do kogo spieszyć.

Zalał wrzątkiem herbacianą saszetkę ukradzioną z zapasów koleżanki, myśląc przy tym, jakie zadziwiające wrażenie wywarła na nim ta na pierwszy rzut oka niepozorna, niczym niewyróżniająca się kobieta. Zanim ją poznał, pijał niemal wyłącznie kawę; herbata kojarzyła mu się z napojem o nieokreślonym smaku i kolorze bladych sików. Iza udowodniła mu, że tkwił w błędnym przekonaniu dlatego, iż nigdy nie zadał sobie trudu pozyskania na temat herbat bodaj elementarnej wiedzy.

Wrócił myślami do rozmowy z mężczyzną, który powiadomił ich o znalezieniu zwłok. Emeryt był jeszcze na tyle młody i sprawny, że mógł mieć dość sił, by pchnąć chłopaka nożem, niemniej pozostawało pytanie, po co miałby to zrobić. Gdyby jednak z nieznanых przyczyn zabił Tymoteusza Wojnara, dzwonienie rano na numer alarmowy byłoby zachowaniem kompletnie irracjonalnym.

Mężczyzna zeznał, iż pojawił się w ogródku działkowym tak wcześnie, gdyż chciał nazrywać świeżych owoców dla synowej, która

tego dnia wracała do domu. Zauważył niedomknięte drzwi domku Wojnarów, poszedł więc na sąsiednią działkę, żeby sprawdzić, czy ktoś się tam nie włamał, a gdy zobaczył zwłoki, natychmiast zadzwonił na sto dwanaście. Tymoteusza nie rozpoznał, bo chłopak ostatnio rzadko tam bywał.

Wyjaśnienie było spójne i logiczne, w dodatku potwierdzone przez rodzinę i znajomych, i Duranowicz nie widział powodu, by wątpić w jego wiarygodność. Przeniósł kubek na biurko, odczekał, aż napój nabierze ciemnej barwy, i dopiero wtedy pociągnął spory łyk aromatycznego naparu, pozostawiającego w ustach posmak delikatnej goryczki. Jednocześnie usiłował usystematyzować w myślach informacje o Tymoteuszu Wojnarze, jego rodzinie i znajomych.

Nie było tego wiele, lecz nie to wydało się podkomisarzowi zaskakujące, w końcu nie każdy szesnastolatek musi koniecznie prowadzić bujne życie towarzyskie. Podejrzenie, że sprzedawany mu obraz jest fałszywy, wzbudził natomiast fakt, iż był zbyt piękny. Idealny uczeń, idealny syn i brat, i w dodatku świetny kolega? Żadnych konfliktów w domu ani w szkole? I żadnej dziewczyny w tle?

Nie kupował tego wizerunku, niestety nie miał żadnego dowodu na to, że karmiono go kłamstwami. Laptop Tymoteusza nie dostarczył żadnej wiedzy na temat życia właściciela, zresztą po stwierdzeniu, że nie jest zabezpieczony hasłem, Duranowicz nie spodziewał się po jego zawartości zbyt wiele.

Młody Wojnar niespecjalnie się udzielał na portalach społecznościowych, a z jego postów, z rzadka publikowanych na Facebooku, Instagramie i TikToku, można było wywnioskować zaledwie, że jest uczniem jednego z bielskich liceów oraz że mieszka z rodzicami i starszym bratem.

Tymoteusz nie miał w zwyczaju oznaczać znajomych, a twarze ludzi uwiecznionych na załączanych zdjęciach przesłaniał filtrem. Ideał czy nie, mógł być wzorem dla tych wszystkich, którzy niczym ekshibicjoniści odsłaniali publicznie swoje życie, a później byli

zaskoczeni, że inni tak dużo o nich wiedzą. Z drugiej strony, dla policji posty chłopaka nie przedstawiały żadnej wartości.

Sięgnąwszy po kubek, Duranowicz dopił resztę herbaty i powtórnie przywołał w myślach treść rozmów z najbliższą rodziną oraz tymi spośród znajomych, których udało mu się zastać, lecz tak jak poprzednio nie znalazł tam nic prócz superlatywów. Jedyłą nadzieję pokładał w gronie najbliższych kolegów, ci jednak byli na obozie i mieli wrócić dopiero trzydziestego sierpnia, musiał więc uzbroić się w cierpliwość.

Zastanawiał się, dlaczego Tymoteusz z nimi nie pojechał, i spytał nawet o to Wojnarów, jednak nie uzyskał konkretnej odpowiedzi. Nie bardzo wierzył słowom matki, że była to decyzja syna, zwłaszcza że zanim się odezwała, spojrzała na męża, który skinął głową, jakby udzielał aprobaty bądź zgody.

Z nauczycielami także nie zdołał porozmawiać. Co prawda część z nich miała w sierpniu dyżur, niestety z ich grona tylko matematyk uczył Wojnara, jednak jak sam przyznał, kojarzył go jedynie jako przeciętnego, niczym niewyróżniającego się ucznia. Na odchodne doradził odkrywczym tonem rozmowę z wychowawczynią, czym doprowadził Duranowicza do stanu wrzenia.

Jakbym sam tego nie wiedział – zżymał się w duchu podkomisarz, wspomniawszy tamtą rozmowę. Czy oni wszyscy muszą używać takiego wszechwiedzącego tonu i zachowywać się, jakby posiadli wszelkie informacje na każdy temat? Tym bardziej że rada nie na wiele się zdała, wychowawczyni bowiem miała pojawić się w szkole dopiero pierwszego września, a w miejscu zamieszkania jej nie zastał. Według słów sąsiadki Żurawińska wyjechała na wczasy, zatem i w tym przypadku musiał czekać.

Liczył na to, że Czarny i Tabor dostarczą mu jakichś konkretnych informacji, niestety okazało się, że oni także nic nie mają. W środku tygodnia działkowicze dość wcześnie opuszczali swoje ogródki, dlatego żaden z nich nie widział przechodzącego chłopaka, który nie mógł dotrzeć tam przed dwudziestą. Według zeznań rodziców wyszedł z domu o wpół do ósmej wieczorem, a ponieważ o tej porze

nie odjeżdżał żaden autobus, Tymoteusz musiał dostać się tam pieszo.

Kolejny raz podkomisarz zerknął na oś czasu, gdzie żółtym flamastrem zaznaczył podany przez patologa czas zgonu, zawężony w stosunku do opinii lekarza wezwanego na miejsce zdarzenia. Żółta linia zaczynała się o dziewiętnastej, a kończyła o dwudziestej pierwszej i właśnie ten okres interesował Wiktora najbardziej. Zresztą, jak twierdzili najbliżsi, wcześniej nie zdarzyło się nic mogącego zwiastować tragiczne zwińczenie dnia spędzonego na czytaniu, graniu na playstation czy dyskusji z bratem o szansach polskiej reprezentacji w mundialowych rozgrywkach.

– Wyszedł o wpół do – mruknął Duranowicz do siebie i zaznaczył stosowne miejsce na osi.

Wojnarowie mieszkali w kompleksie Apartamenty Brzozowe przy ulicy Księdza Brzóska i gdyby nawet Tymoteusz bardzo się spieszył, trasa musiała mu zająć minimum dwadzieścia pięć minut, do tego trzeba dodać czas na otwarcie furtki i dojście do własnego ogródka. Kolejne pięć minut, czyli na miejscu znalazł się nie wcześniej jak tuż po dwudziestej. Zostaje niecała godzina na seks, ewentualną kłótnię i zabójstwo.

Duranowicz wyszukał odpowiedni marker i zaznaczył tę godzinę czerwonym kolorem, przyjrzał się uważnie swojemu dziełu i pokręcił głową. Coś tu wyraźnie nie grało, ale na razie nie umiał stwierdzić, gdzie popełnił błąd. Widocznie za długo wyteęzał rozum i ten w końcu odmówił współpracy.

Jaki znowu rozum? – rozbrzmiał mu w głowie kpiący głos Hanki. No tak, żona nie zwykła przepuszczać takiej okazji. Uśmiechnął się na tę myśl i nagle zatęsknił za nią tak mocno, że poczuł niemal fizyczny ból. Jak mógł pozwolić jej odejść? W przypiływie samokrytyki doszedł do wniosku, że koledzy powinni byli nazwać go Durny, a nie Duran, skoro pozwolił, by urażona duma wzięła górę nad rozsądkiem. Dlaczego nie wyjaśnił nieporozumienia, tylko siedział z obrażoną miną? Czemu demonstracyjnie rozłożył sobie kanapę w dużym pokoju, zamiast położyć się obok szlochającej

Hanki i ją utulić, udowodnić pocałunkami i pieszczotami, że w jej podejrzeniach nie ma nawet krzty prawdy?

Przeniósł udręczony wzrok na czerwoną linię osi czasu i nagle go olśniło. Kolejność zdarzeń mogła okazać się prawidłowa wyłącznie pod warunkiem, że zabójcą był ktoś trzeci, natomiast całkowicie wykluczona przy bardziej prawdopodobnym założeniu, iż między Tymoteuszem a jego partnerką doszło do kłótni skutkującej zadaniem chłopakowi śmiertelnego ciosu.

Nikt normalny nie wyklóca się, leżąc na brzuchu, zwrócony tyłem do oponenta bez możliwości zajrzenia mu w twarz, tymczasem pozycja, w jakiej znaleziono Wojnara, świadczyła, że po seksie chłopak ułożył się wygodnie i być może zasnął. Zatem kłótnia musiała mieć miejsce wcześniej. A może wcale jej nie było?

Wszystkie te rozważania w żaden sposób nie naprowadziły podkomisarza na motyw zabójstwa czy osobę sprawcy i zniechęcony Duranowicz stwierdził, że najwyższy czas wracać do domu. Tylko czy bez Hanki był to w ogóle dom?

29 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Urlop trwał zaledwie dwa tygodnie, ale Izabela Reglińska miała wrażenie, że wypoczywała co najmniej miesiąc. Czuła się jak nowo narodzona i z przyjemnością pociągnęła łyk mocnej kawy, podanej do biurka przez kolegę raczej niesłynącego z nadskakiwania czy dobrych uczynków.

– Co ty naraz taki dobry się zrobiłeś? Mam się bać?

Wiktor nie podjął żartobliwego tonu. Z poważną miną pokręcił głową i odpowiedział zaskakująco ponurym głosem:

– Jeżeli już, to na pewno nie mnie. Lepiej się pospiesz z tą kawą, bo o ósmej masz się zgłosić do starego.

Grobowa mina Duranowicza nie wywarła na niej większego wrażenia. Wiktor ostatnio dał się poznać z tego, że w każdym słowie czy geście doszukiwał się drugiego dna, przy czym owo dno zawsze

miało wydźwięk pesymistyczny. Kłóciło się to z jej krańcowo różnym nastawieniem, przez co kilka razy doszło między nimi do spięć. Pesymizm kontra optymizm. Ciekawe, która postawa odniesie dzisiaj zwycięstwo?

– Wiesz, po co mnie wezwał?

Znowu pokręcił głową, zyskała więc pewność, że wygra.

– To czemu straszysz pogrzebową miną? Przed urlopem zamknęłam wszystkie terminówki, oddałam wnioski i uzupełniłam kwity. Nie zostawiłam burdelu w papierach ani zaległości, więc nie mam się czego bać.

– Ale ja mam!

Zanim zdążyła zareagować na okrzyk Duranowicza, zadzwoniła sekretarka z informacją, że naczelnik już na nią czeka. *Mam go ogolić czy pomóc się ubrać?* – rozważała zgryźliwie Iza w drodze do jego gabinetu, podinspektor Ludwik Krynicki słynął bowiem z tego, że lubił sobie rano pospać, w związku z czym nieraz wpadał do komendy nieogolony i w krzywo pozapinanej koszuli, przez co stanowił wdzięczny obiekt kpin.

Tego dnia jednak naczelnik nie sprawiał wrażenia kogoś, kto pojawił się w pracy na ostatnią chwilę. Zadbany i elegancki, zbliżający się do pięćdziesiątki mężczyzna tłumaczył coś o ponad dekadę młodszej kobiecie, w której Izabela rozpoznała przedstawicielkę prokuratury okręgowej. Nie zdążyła się zastanowić, co to może znaczyć, gdy podinspektor skinął ręką, by podeszła bliżej.

– Czemu stoisz w progu? Zamknij drzwi i siadaj. Pewnie już się znacie? – wyraził przypuszczenie i zdziwił się, gdy zgodnie zaprzeczyły. – Jak to możliwe w takim małym mieście jak Bielsko?

– Mały to jest Szczyrk – burknęła Reglińska, która ciągle jeszcze potrafiła się zgubić pośród uliczek licznych osiedli, mimo że mieszkała tutaj już od blisko siedmiu lat. – Znam panią z widzenia, ale dotychczas nie współpracowałyśmy.

– W takim razie jest pani w lepszej sytuacji, bo ja kojarzę panią jedynie z korytarza i na dobrą sprawę nie mam pojęcia, którą stronę pani reprezentuje.

W oczach prokuratorzki Izabela zauważyła przekorne iskierki świadczące o poczuciu humoru, co dobrze wróżyło na przyszłość, gdyby przyszło im razem prowadzić jakieś śledztwo. Nie miała pojęcia, jak bliskie prawdy było jej przypuszczenie, toteż odpowiedziała, na próżno starając się ukryć rozbawienie:

– Zapewniam panią, że tę słuszną.

– Czy ocena, co jest słusne, nie jest aby subiektywna? – skontrowała rozmówczyni z błyskiem w oku. – Z punktu widzenia przestępcy...

– W takim przypadku możemy mówić raczej o punkcie siedzenia – przerwała jej policjantka, uwielbiająca słowne potyczki.

Spodziewała się ciętej riposty, niestety naczelnik ukrócił te przepychanki, wtrącając nieco cierpkim tonem:

– Moje panie, może dokończycie tę rozmowę trochę później? Za godzinę muszę być u komendanta, więc proponuję przejść do meritum. To jest komisarz Izabela Reglińska, którą wytypowałem do prowadzenia śledztwa. Moim zdaniem nadaje się najlepiej, bo ma coś, czego brakuje jej kolegom. Mam na myśli empatię połączoną z ogromną intuicją, co daje zaskakujące efekty i przekłada się na największą wykrywalność. Poza tym wróciła właśnie z urlopu i z pewnością stęskniła się za pracą.

Reglińska przypomniała sobie ostatnie słowa Wiktora i w głowie załęgło jej się nieprzyjemne podejrzenie, że naczelnik miał na myśli postępowanie wyjaśniające w jakiejś sprawie dotyczącej kolegi. Zaraz potem skarciła się za głupotę, bo obecność prokuratora z okręgówki wskazywała na grubszy kaliber, a w takim przypadku wkroczyłoby z pewnością Biuro Spraw Wewnętrznych.

– Co to za śledztwo? – spytała ostrożnie, gdyż cień podejrzenia mimo wszystko nadal w niej tkwił.

– Zabójstwo – odpowiedział zwięźle. – Pani Elżbieta Faber z ramienia prokuratury przejmuje nadzór nad śledztwem.

– Nie rozumiem – bąknęła Reglińska, kompletnie zdezorientowana.
– Dlaczego aż okręgówka? Kim była ofiara? Ważnym politykiem? Szefem mafii?

Podinspektor wyjął z szuflady ciekłą teczkę i przesunął ją po blacie biurka.

– Był uczniem. Tu masz akta. Przeczytaj wstępne ustalenia, to dowiesz się więcej. Dobierz sobie do pomocy kogoś z operacyjnych. I jeszcze jedno. Na razie nic z ustaleń nie może trafić do Duranowicza. Dopóki go stuprocentowo nie wykluczysz, nie zostawiaj na biurku żadnych dokumentów, a najlepiej by było, gdybyś nie siedziała razem z nim w pokoju. Czy to jasne?

Jak mogło być jasne, skoro kolega z wydziału został zaliczony do grona podejrzewanych? Niemniej Reglińska na tyle dobrze знаła naczelnika, by wiedzieć, że zawsze stał murem za swoimi ludźmi. Właściwie teraz również nie powiedział, że podejrzewa Duranowicza, użył natomiast sformułowania „dopóki go nie wykluczysz”, co świadczyło o jego przekonaniu, iż Wiktor jest niewinny.

Natomiast nadal nie było jasne, dlaczego śledztwo przejęła prokuratura okręgowa. Zapytany o to podinspektor tylko wzruszył ramionami i wyszedł, spojrzawszy wcześniej znacząco na przedstawicielkę tej instytucji. Po twarzy Elżbiety Faber przemknął wyraz irytacji, nieskierowany jednak w stronę policjantów.

– Po prostu pech. U nas sprawa trafiła do takiego głupka z partyjnego nadania, który koniecznie chciał się wykazać. Wymyślił sobie, że najłatwiej będzie znaleźć sprawcę wśród rodziny, wobec czego kompletnie zignorował inne hipotezy.

– A u nas? – Równocześnie z zadaniem pytania Izabela zerknęła do akt i głośno zakląła. – Rzeczywiście pech. Chyba nie mogło być gorzej.

Z ramienia policji śledztwo prowadził młody aspirant z ogromnymi ambicjami i z jeszcze większym ego, niestety również z zapleczem w postaci powinowatego na wysokim stanowisku. Już po pobieżnym przejrzaniu akt Reglińska zorientowała się, że policjant i prokurator zgodnie postanowili obciążyć winą członka rodziny. Śledztwo ewidentnie było prowadzone nie w sprawie, ale przeciwko osobie.

Damian Mirkowiec, będący starszym o dziewięć lat bratem zamordowanego Aleksandra, miał tego pecha, że dwa lata temu

został zatrzymany podczas strajku kobiet pod zarzutem publicznego nawoływania do popełnienia występku. Postawiony przed sądem, został uniewinniony, mimo to aspirant Halski uznał go za osobę skłoną do przemocy, a prokurator Byrdy wystąpił o areszt.

– Sąd go wyśmiał, bo oprócz wewnętrznego przekonania Byrdy nie przedstawił żadnych dowodów, ale i tak obaj z Halskim są obrażeni na cały świat i bredzą o lewackich sędziach, kaście, korupcji i sprzyjaniu terroryzmowi – wyjaśniła Faber, gdy Reglińska zamknęła teczkę. – A facet stał spokojnie i jedyne, co robił, to trzymał transparent z napisem: „Rząd na bruk, bruk na rząd”.

– No cóż, jaki rząd, tacy terroryści – skwitowała Izabela. – Równie dobrze powinniśmy zamykać za hasło „księża na księżyc” pod zarzutem zmuszania do emigracji. Ale nadal nie rozumiem, czemu okręgowa się tym zajmuje.

– To akurat jest proste. Podkomisarz Duranowicz jest bratem Agnieszki Mirkowicz, czyli wujkiem Aleksandra i Damiana, i napisał skargę na nieprofesjonalne działania prokuratora Byrdego. Prócz tego wykazał ewentualne motywy zabójstwa, całkowicie pominięte przez duet Halski–Byrdy, a na tyle prawdopodobne, że mój szef zdecydował się na przejęcie śledztwa. Zlecił je mnie i oto jestem.

Ostatnie słowa Faber wypowiedziała dość złośliwym tonem i Reglińska pojęła, że uporczywe wałkowanie tematu nie zostało przyjęte najlepiej. Zdecydowała natychmiast wyjaśnić nieporozumienie.

– Pani prokurator, pytałam o powody z czystej ciekawości, bo taka sytuacja nie zdarza się zbyt często. Ale to nie znaczy, że mam jakieś ale do współpracy z panią, zwłaszcza że nawet się nie znamy.

Faber spoglądała na nią w milczeniu. Naraz rozjaśniła się w uśmiechu, który sprawił, że jej niezbyt urodziwa twarz nabrała niepokojącego uroku.

– Nie lubi pani owijać w bawełnę.

– Nie lubię – przyznała Izabela. – I jeszcze bardziej nie lubię niedomówień, bo z tego są tylko kłopoty.

Spochmurniała, w kącikach ust pojawiły się bruzdy nadające jej obliczu wyraz goryczy. Nie dodała jednak nic mogącego wyjaśnić powody nagłej zmiany nastroju, wobec czego prokuratorka przeszła do konkretów:

– Mamy huk roboty, a przez tych dwóch bęcwałów straciliśmy tydzień, dzięki czemu zabójca zwiększył swoją przewagę. Musimy się sprężyć, nie stać nas na dawanie mu kolejnego handicapu. Kiedy mogę oczekiwać planu śledztwa i pierwszych wniosków?

Reglińska spojrzała na nią z namysłem.

– W jakim stopniu mogę polegać na ustaleniach aspiranta Halskiego?

– W minimalnym, o ile w ogóle. – Faber skrzywiła się wymownie. – Najlepiej byłoby zacząć od zera.

– Tak myślałam. W takim razie najwcześniej w środę rano – oświadczyła policjantka po zastanowieniu.

Oczekiwała niezadowolenia i ponagień, tymczasem prokuratorka pozytywnie ją zaskoczyła, gdy krótkim skinieniem wyraziła aprobatę.

– No to do środy. W razie jakichś problemów proszę dzwonić.

Podążyła Izabeli wizytówkę i opuściła gabinet. Reglińska zabrała cieniutką teczkę i poszła w jej ślady, zastanawiając się nad rolą Duranowicza w całej tej aferze. Nie umiała pojąć, skąd nagle taka nieufność wobec funkcjonariusza z blisko dziesięcioletnim stażem i nienagannym przebiegiem służby. Było oczywiste, że nie powinien brać udziału w śledztwie, ale czemu miało służyć nałożenie embarga na informacje?

Zdecydowała, że najlepiej będzie dowiedzieć się wszystkiego bezpośrednio u źródła. Z tą myślą weszła do pokoju i ze zdumieniem zauważyła, że Wiktor opróżnia biurko i sukcesywnie wkłada swoje rzeczy do kartonowego pudła.

– Co się dzieje? Czemu się pakujesz?

Rzuciła teczkę z aktami na blat i przysiadła na rogu biurka. Duranowicz wziął do ręki książkowy kalendarz, przejrzał pobieżnie i z westchnieniem wrzucił do wypełnionego prawie po brzegi kosza.

– Nie udawaj, że nie wiesz, przecież byłaś u starego.

Izabela zachnęła się gniewnie. Rozumiała gorycz usłyszana w głosie kolegi, nie pojmowała natomiast podbarwionej agresją niechęci.

– Byłam. I co z tego? Teraz jestem tak samo głupia jak przedtem, więc może byś mi powiedział, o co masz do mnie pretensje?

– O Halskiego – wybuchnął. – Naprawdę w całej komendzie nie ma innego gliniarza, że musiałaś sobie wziąć do pomocy tego kutafona?

Reglińska kompletnie osłupiała. Wiedziała, że wygląda idiotycznie, tak siedząc w milczeniu i gapiąc się na niego jak sroka w gnat, i że powinna jakoś zareagować, ale zwyczajnie zabrakło jej słów.

Duranowicz musiał odebrać jej chwilowy stupor zupełnie inaczej, obrzucił ją bowiem pełnym żalu spojrzeniem i wrócił do pakowania. Stracił przy tym kubek i dopiero odgłos rozbijającego się naczynia wyrwał Izabelę z odrętwienia. Zeskoczyła z biurka i stanąwszy przed Wiktorem, wrzasnęła:

– Jaki Halski?! Pocięło cię, baranie?!

– Wiesz co, Regla? Nie myślałem, że jesteś taka. Po chuj to udawanie? Przecież i tak za chwilę prawda wyjdzie na jaw.

Omali nie pękła ze złości. Zawsze wiedziała, że Duranowicz jest uparty, ale nie sądziła, że aż tak.

– Wyjdę to chyba ja z siebie – warknęła, starając się opanować. – Jeżeli uważasz, że dobrowolnie wzięłam sobie Halskiego do pomocy, to chyba cię całkiem pojebało. Skąd w ogóle ten genialny pomysł?

Wyglądało na to, że Wiktor wreszcie zwątpił w prawdziwość swoich informacji, gdyż spojrzał na nią z namysłem.

– Przecież tego nie wymyśliłem. Wiem to od Halskiego. Wpadł tutaj jak po ogień i powiedział, że będziecie współpracować.

– A to ciekawe, bo ja go na oczy nie widziałam. Cały czas siedziałam w gabinecie naczelnika i rozmawiałam z prokuratorką.

Teraz Duranowicz wyglądał na ogłuszonego.

– Jak to? On sobie to wymyślił? I co ma do sprawy jakaś prokuratorka? Przecież śledztwo prowadzi ten dupek Byrdy!

– Już nie. – Izabela uśmiechnęła się z satysfakcją, potem opowiedziała o najnowszych ustaleniach. – Czemu właściwie się

pakujeś? Zawiesili cię czy jak? – spytała nagle.

– Jeszcze nie, ale kto wie, do czego by doszło, gdyby ten kutas dalej prowadził śledztwo. Powiedział, że wstawi tu swoje biurko, więc uznałem, że lepiej się stąd ewakuować. Inaczej mógłby go spotkać jakiś przykry wypadek.

Rozweselona Radlińska parsknęła śmiechem, a Wiktor jej zawtórował. Kryzys został zażegnany.

– Gdzie miałeś zamiar się przenieść? – zainteresowała się, przypomniawszy sobie o poleceniu naczelnika. – Może przyjmą mnie zamiast ciebie?

– Nie trzeba. Jestem już spakowany, więc to ja się przeniosę. Przyda ci się wolne biurko, na wypadek gdybyś faktycznie dostała kogoś do pomocy.

Skinęła nieuważnie głową, zastanawiając się jednocześnie, co Halski chciał uzyskać swoim kłamstwem. Przecież musiał zdawać sobie sprawę, że prawda wyjdzie na jaw, gdy tylko dojdzie między nimi do konfrontacji.

Podzieliła się tą myślą z Wiktorem, lecz zanim kolega zdążył odpowiedzieć, do pokoju wszedł nie kto inny, jak sam aspirant Halski.

– Cześć, Iza – odezwał się, udając, że nie zauważył Duranowicza, choć na widok kartonowego pudła nie zdołał ukryć uśmiechu zadowolenia. – Krynicki powiedział, że mam razem z tobą prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa Mirkowca i że byłoby najlepiej, jakbym się tutaj przeniósł.

Popatrzyła na niego chłodno.

– Nie żadna Iza, tylko komisarz Reglińska. To po pierwsze. A po drugie, nic mi nie wiadomo o żadnej współpracy.

W oczach Halskiego zamigotały złe błyski, stłumił je jednak i odpowiedział, wyraźnie siląc się na spokój:

– Praktycznie nie przeszliśmy jeszcze na ty, ale to trochę głupio prowadzić razem śledztwo i mówić do siebie tak oficjalnie.

– Aspirancie, nie wiem, w co pan pogrywa, ale nie prowadzimy razem żadnego śledztwa i nie sądzę, byśmy kiedykolwiek mieli to

robić. Rozmawiałam dzisiaj z naczelnikiem i o niczym takim nie wspominał.

Zamiast się zmieszać, na co Reglińska liczyła, Halski uśmiechnął się chytrze. Widać było, że realizuje jakiś plan.

– Widocznie wpadł na ten pomysł dopiero później. – Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że uważa tę kwestię za niewart uwagi szczegół. – Pewnie tak było, bo powiedział mi o tym, kiedy właśnie wychodził z komendy. To jak będzie? Chyba pani komisarz nie zamierza kwestionować decyzji podinspektora?

Wiedziała już, jak zamierzał to rozegrać, i wbrew sobie poczuła podziw. Sama w życiu by nie wpadła na taką intrygę. Gdyby nie fakt, że nie znosiła Halskiego, doceniłaby ją, bo naprawdę mogło mu się udać.

– Absolutnie nie zamierzam.

Nie dodała nic więcej, czym wyraźnie zbiła go z tropu. Aspirant postać jeszcze chwilę, czekając na dalsze słowa, a gdy nie nastąpiły, usiłował ją zagadywać, lecz napotkał mur obojętności. W końcu dotarło do niego, że Reglińska ignoruje go celowo i ani myśli wdawać się z nim w pogawędki. Zaklął głośno i gotując się z wściekłości, wyszedł z pokoju.

Rozdział 6

Kreatywne śledztwo

29 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Pociągnięte ze zbyt wielką siłą drzwi huknęły tak, że aż zachybotła wisząca na ścianie tablica suchościeralna. Izabela i Wiktor popatrzyli po sobie z rozbawieniem.

– Przynajmniej jeden problem z głowy – stwierdził uśmiechnięty podkomisarz. Zaraz jednak spoważniał. – Czemu powiedziałaś, że nie zamierzasz się sprzeciwić decyzji Krynickiego? Naprawdę będziesz pracować z tym debilem?

– Zgłupiałaś? Niczego takiego nie twierdziłam. A co do Krynickiego, to dobrze wiesz, że szanuję każdą jego decyzję.

Położyła nacisk na słowo „jego”, a po rozweselonej minie kolegi zorientowała się, że bezbłędnie odczytał niewypowiedziany przekaz. Chciała jeszcze coś dodać, lecz przeszkodził jej Halski, ponownie zaglądnący do pokoju. Nie wszedł do środka, tylko stanąwszy w progu, zwrócił się do Wiktora:

– Pospiesz się, Duran, z łaski swojej z tym pakowaniem, bo chciałbym jeszcze dzisiaj się wprowadzić.

Izabela nie wiedziała, czy Duranowicz również się domyślił, na czym polegała intryga Halskiego, niemniej odpowiedź kolegi wpasowała się tak dokładnie w plan działania policjantki, jakby Wiktor przeniknął do jej głowy.

– Nic z tego. Mam pilną robotę i nie mam teraz czasu się bawić w pakowanie szpargałów. Dokończę jutro, więc musi pan dać sobie

na wstrzymanie. Przy okazji, nie jestem dla pana żaden Duran, bo tak mogą mnie nazywać tylko bliscy znajomi. Dla pana jestem komisarz Duranowicz.

Policzki aspiranta, już wcześniej zaczerwienione z emocji, nabrały barwy dojrzałego pomidora. Halski potoczył wzrokiem po pokoju jakby w poszukiwaniu natchnienia do zjadliwej riposty, ostatecznie jednak z niej zrezygnował i jedyne, co usłyszeli, to pogardliwe „co najwyżej podkomisarz”.

Reglińska przez chwilę wpatrywała się w drzwi, jakby oczekując, że Halski znowu zawróci, potem spojrzała na Duranowicza.

– Cała ta sprawa jest jakaś dziwna. Rozumiem, że cię odsunięto, ale czemu aż tak? I co ma znaczyć zachowanie Halskiego?

Wiktor włożył do pudełka trzymaną w ręce teczkę, odstawił stojący na krześle kosz na śmieci i usiadł.

– Faktycznie Halski zachowuje się niezrozumiale – przyznał i dodał po krótkim namyśle: – Z tego, co wiem, on chce za wszelką cenę zabłysnąć i chyba uznał, że to śledztwo może mu zapewnić fory u naczelnika.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Jesteś pewien, że nie ma w tym żadnego drugiego dna? Bo jakoś mi to nie pasuje, był za bardzo nachalny. I po cholere się upiera przy przenosinach? Od kiedy do wspólnego prowadzenia sprawy trzeba siedzieć w jednym pokoju? Mówię ci, że on coś knuje.

Na twarzy miała wypisaną podejrzliwość, co rozbawiło Duranowicza. Parsknął śmiechem, lecz zaraz wytłumaczył jej powody:

– Przeceniasz go. Jarek Halski to tępy wał, drugie dno to jest w stanie zobaczyć jedynie w drugim browcu.

– No nie wiem. Dzisiejsza akcja pokazała, że jednak myśli. Ale niech ci będzie, zostawmy go na razie. Nie powiedziałaś, co z tobą.

– Ze mną nic, ale całą aferę zawdzięczam temu pierdolonemu Jareczkowi. Pewnie już wiesz, że po moim zażaleniu zrobiła się zadyma?

Zanim odpowiedziała, zerknęła na wyświetlacz komórki. Minęła już dziesiąta i Izabela powinna natychmiast zabrać się do pracy, jeśli chciała dotrzymać terminu ustalonego z prokuratorką. Podświadomie jednak czuła, że dojście do powodów zagęszczenia atmosfery wokół Wiktora będzie miało istotny wpływ na śledztwo.

– Oczywiście, że wiem, ale wydawało mi się, że wszystko zostało wyjaśnione. Rozmawiałam z Faberową i ona też jest zdania, że Halski to kretyn, który wymyślił sobie szybkie wykrycie. W możliwość mataczenia też nie uwierzyła, dlatego nie bardzo rozumiem, skąd się wzięła aż taka nieufność wobec ciebie. Wyśmiała jego pomysł, że mógłbyś mieć coś wspólnego z zabójstwem siostrzeńca. Tak w ogóle, to moje kondolencje. – Dotknęła dłoni kolegi współczującym gestem. – Bardzo mi przykro.

Duranowicz rzucił tylko krótkie „dziękuję”, ale zauważyła, że jest wzruszony. Potem zagryzł wargi, widać było, że mocuje się z sobą. Po kilkudziesięciu sekundach podjął decyzję i spojrzał Izabeli prosto w oczy.

– Prokuratura nie ma z tym nic wspólnego. To pomysł naczelnika, podobno dlatego, żeby się nikt nie dopieprzył. Nie wiem, o co chodzi – przyznał bezradnie.

Westchnęła równie bezradna jak on.

– Ja też nie. Przecież nieraz się zdarzało, że rodzina funkcjonariusza była umoczona w jakiś crimen, a nikt nie odstawiał takich cyrków. Poza tym z tego, co wywnioskowałam, bliscy tego chłopaka byli podejrzani tylko w oczach Halskiego, więc tym bardziej nie widzę powodu do odsuwania cię od informacji. Spróbuję coś z niego wydobyć – obiecała.

Jej głosowi zabrakło jednak przekonania. Krynicki ogólnie był dobrym szefem, ale jak każdy, on również miał swoje wady, a jedną z nich była patologiczna wręcz niechęć do uzasadniania swoich decyzji. On rozkazywał, a podwładni mieli wykonywać polecenia bez dociekania przyczyn.

– A co z Halskim? Jak masz zamiar to załatwić?

Wiktor zerknął ciekawie na koleżankę. Już się domyślił, w jaki sposób aspirant zamierzał doprowadzić swoją intrygę to wymarzonego finału.

O ile to nie kolidowało z jego postrzeganiem sytuacji, podinspektor nie zwykł się wtrącać do pracy podwładnych. Nie czepiał się, gdy dochodziło do zamiany dyżurów, nie wnikał w międzypokojowe rozszady i nie kwestionował metod śledczych, gdyby więc Halski postawił go przed faktem dokonanym, z pewnością nie wyraziłby sprzeciwu. Wszelkie zaś późniejsze protesty Reglińskiej uznałby zapewne za fanaberie, a ją samą za sfrustrowaną marudę, która sama nie wie, czego chce.

– Zamierzam się na niego zaczać przy wejściu, żeby ten cep nie dorwał go jako pierwszy, bo wtedy dupa zbita. Mógłbyś się dowiedzieć, o której Krynicki ma wrócić? Wolałabym sama o to nie wypytywać.

Po kilku minutach Duranowicz wraz z kartonowym pudłem zniknął z pokoju, a Izabela otworzyła żałośnie cienką teczkę zawierającą akta śledztwa w sprawie zabójstwa Aleksandra Mirkowca.

– Cześć, chłopaku – mruknęła, spoglądając na zdjęcie młodego blondyna o sympatycznej twarzy. – Pora poznać się bliżej.



Śmierć, niczym gość przychodzący ze spóźnionymi życzeniami, dopadła Aleksandra Mirkowca zaledwie trzy dni po jego siedemnastych urodzinach. Te przypadły na czwartek, a rodzinna impreza odbyła się w sobotę, i według zeznań uczestniczących w niej domowników i gości chłopak zachowywał się całkiem zwyczajnie.

Nic nie wskazywało na myśli samobójcze, przeciwnie, wydawał się uszczęśliwiony i podekscytowany, a gdy wysunięto przypuszczenie, że jest zakochany, nie zaprzeczył. Kiedy więc w niedzielę po osiemnastej oznajmił, że idzie na randkę, nikogo z najbliższych to

nie zdziwiło, podobnie jak fakt, że o dwudziestej trzeciej, kiedy rodzice kładli się spać, jeszcze do domu nie wrócił. Młodość rządzi się innym czasomierzem.

W poniedziałek nie przyszło im do głowy zaglądać do pokoju Aleksandra, trwały wszak wakacje i nie mieli powodu go budzić. Spiesząc się do pracy, nie zwrócili uwagi na brak jego butów w przedpokoju oraz ulubionej bluzy i po prostu wyszli. W mieszkaniu na osiedlu Pogodnym pozostała tylko córka, gdyż starszy syn wraz ze swoją dziewczyną po zakończeniu imprezy pojechał do lokalu wynajmowanego od roku.

Aleksandra znalazła emerytowana dentystka, a właściwie jej pies. Zwierzak zapędził się w przydrożne chaszczki, gdzie zaklinował się tak skutecznie, że musiał żalonym skomleniem wzywać swoją panią na pomoc. Dość długo trwało, nim kobieta zdołała wyplątać pupila z kolczastych pędów jeżyn, z uporem wczepiających się w gęstą sierść. Potem usiadła na pniaku, żeby odpocząć, i wtedy zobaczyła wisielca, a zauważywszy plamy opadowe, nie próbowała chłopaka reanimować, tylko zadzwoniła na numer alarmowy. Nie podeszła też bliżej, żeby nie zniszczyć ewentualnych śladów.



Izabela odłożyła protokół przesłuchania Klementyny Draski na bok, gdzie leżały przeczytane wcześniej dokumenty, i wstała, by rozprostować kości. Po krótkiej przerwie wróciła do biurka i sięgnęła po protokół oględzin.

Wezwany do stwierdzenia zgonu lekarz uznał, że śmierć nastąpiła na skutek zagardlenia, o czym świadczyły: pozycja charakterystyczna dla powieszenia typowego, złamana kość gnykowa i bruzda wisielcza. Z uwagi na brak innych obrażeń nie dopatrywał się działania osób trzecich i zasugerował samobójstwo. Zaznaczył jednak wyraźnie, iż nie ma całkowitej pewności, gdyż tę mogła dać tylko sekcja.

Niemniej Halski zignorował zastrzeżenie i nie zlecił badań osmologicznych i traseologicznych, a gdy dotarła do niego opinia sądowo-medyczna, było już na to za późno. Podobnie jak na zyskanie zaufania Mirkowców, którym zarzucił brak zainteresowania Aleksandrem, co rzekomo skutkowało samobójstwem chłopaka.

Reglińskiej wcale nie zdziwiło, że po czymś takim nie chcieli z nim rozmawiać, a starszy brat Aleksandra oznajmił mu prosto w oczy, co myśli o nim i jego metodach. To wystarczyło, by aspirant uznał ich zachowanie za chęć mataczenia, Damiana zaś wytypował na podejrzanego numer jeden.

Izabela zdecydowała, że w pierwszej kolejności musi porozmawiać właśnie z owym „podejrzany”. Sama co prawda nie miała rodzeństwa, ale wiedziała, że starszy brat na ogół bywa dla rodzeństwa wyrocznią. Kimś, kogo prosi się o radę, zwierza mu się z problemów i opowiada o sukcesach.

Zdając sobie sprawę z uzasadnionej niechęci Damiana do niebieskiej formacji, nie próbowała nawet wzywać go na komendę, tylko zadzwoniła i zapowiedziała swoją wizytę. Miała na myśli popołudnie tego samego dnia i w pierwszej chwili się zirytowała, gdy brat denata kategorycznie odmówił, zaraz jednak zaproponował spotkanie nazajutrz o jedenastej, co znacząco zmieniło postać rzeczy. Widocznie prawdą było to, co wcześniej uznała za wymówkę, i rzeczywiście zobowiązał się zawieźć dziadka do lekarza.

Ustawiwszy sobie w telefonie przypominajkę, Izabela ponownie wzięła do ręki opinię patologa. Pominęła nieistotne w tej chwili kwestie, takie jak płeć, wzrost, wagę i ogólny stan denata. To dla śledztwa nie miało na razie znaczenia, teraz interesowały ją wnioski. Odszukawszy stosowną stronę, zagłębiła się w lekturze i wkrótce już wiedziała, że Aleksander Mirkowiec zmarł pomiędzy dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą, a przyczyną zgonu nie było zagardlenie, tylko zadzierzgnięcie.

Nim Aleksander zawisł na gałęzi brzozy, najpierw został uduszony, a sprawca prawdopodobnie użył w tym celu tego samego sznura, na którym później powiesił martwe ciało, pozorując samobójstwo. Był

przy tym na tyle sprytny, że postarał się, żeby sznur trafił dokładnie w to samo miejsce na szyi, gdzie widniała bruzda powstała przy duszeniu. Na pierwszy rzut oka nie było widać, że ślady się na siebie nakładają, nic więc dziwnego, iż wezwany do stwierdzenia zgonu lekarz się pomylił.

Stało się również jasne, że chłopak zginął gdzie indziej, co wynikało niedwuznacznie z uwagi patologa o śladach wskazujących na to, że zwłoki ciągnięto, trzymając je za ramiona tuż przy pachach. Najwyraźniej duet Halski-Byrdey zlekceważył ów fragment, gdyż Reglińska nie natrafiła nigdzie na informację świadczącą, że aspirant bądź prokurator zadali sobie trud odszukania miejsca zbrodni.

Zanotowała kolejny punkt na liście zadań do wykonania i wzięła do ręki ostatnie dokumenty. Wynikało z nich, że dokonując zatrzymania Damiana Mirkowca, Halski przy pełnej aprobacie prokuratora Byrdego zignorował alibi mężczyzny. Właściwie nie tyle nawet zignorował, ile uznał je za niewiarygodne, obecność Damiana w domu w niedzielny wieczór potwierdzili bowiem jego dziewczyna oraz Wiktor Duranowicz, będący bratem Agnieszki Mirkowiec i ojcem chrzestnym jej młodszego syna. Obojgu im Halski zarzucił kłamstwo mające chronić podejrzanego, z którym łączyły ich bliskie więzy, i zażądał udowodnienia, iż mówią prawdę.

Jako motyw zabójstwa aspirant podał zazdrość o dziewczynę. W pierwszym momencie wydało się to Izabeli nieprawdopodobne; braci dzieliło dziewięć lat, co w tym przedziale wiekowym stanowiło niemalże przepaść pokoleniową. Chwilę później doszła do wniosku, że istotnie mogło tak być. Wszak nieraz się zdarzało, że nastolatki zadurzali się w starszych dziewczynach. Tylko skąd Halski wziął ten pomysł, skoro nigdzie nie było nawet śladu informacji o kłótni między Damianem a Aleksandrem?

Zerknąwszy na zegarek, Reglińska odłożyła akta i wyszła z pokoju. Do planowanego powrotu naczelnika została jeszcze godzina, pospieszyła zatem do Halskiego, by u źródła wyjaśnić wszelkie nieścisłości. Aspirant zmierzał właśnie w stronę drzwi. Na jej widok

zatrzymał się gwałtownie i poczerwieniał niczym uczeń przyłapany na gorącym uczynku. Stłumiła śmiech, domyśliła się bowiem, że wybierał się porozmawiać z podinspektorem, by doprowadzić swoją intrygę do końca. *Nic z tego, ty fałszywa mendo, ze mną ten numer nie przejdzie. No way!*

– Pani komisarz do mnie? – zdziwił się nieszczerze. – Szkoda, bo akurat muszę wyjść. Może być za pół godziny?

– Nie może. Teraz.

– Ale ja... Ja... – jękał się Halski, najwyraźniej nie bardzo wiedząc, jakiego argumentu mógłby użyć.

– Musi pan pilnie do sracza? Nie? W takim razie proszę wrócić za biurko, bo wszystko inne może zaczekać te kilka minut.

Izabela, zauważywszy zaciekawioną minę policjanta siedzącego przy sąsiednim biurku, dała aspirantowi możliwość zachowania twarzy. Nie był jednak tak głupi, jak podejrzewała, gdyż skwapliwie skorzystał z tej szansy.

– Jeżeli kilka minut, to faktycznie nie ma problemu. Proszę bardzo.

Okrągłym gestem wskazał krzesło stojące w pewnym oddaleniu od biurka. Reglińska natychmiast przesunęła je bliżej, odnotowała przy tym grymas niezadowolenia na twarzy policjanta. *I bardzo dobrze, ty wredna gnido* – pomyślała mściwie, wspomniawszy kłopoty, jakich przysporzył Duranowiczowi. *Dowiesz się teraz na własnej skórze, jak to jest miło być gnojonym przez swoich.*

Bez wstępu przeszła do sedna.

– Nie wszystko w aktach sprawy jest dla mnie jasne. Mam wrażenie, że brakuje tam kilku dokumentów.

– Niemożliwe! – wykrzyknął, po czym dodał dużo ciszej i spokojniej: – Sprawdziłem dwa razy i wszystko się zgadzało. Musiała pani coś przeoczyć albo jakiś dokument gdzieś upadł lub się zapodział...

– Nie mam w zwyczaju zapodziawać dokumentów – odpowiedziała zimno Izabela. – A gdyby upadły, toby leżały na podłodze.

Zdenerwowany Halski zagryzł wargi. Wtem się rozpogodził, na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

– W takim razie musiały zginąć wcześniej, bo ja mam pokwitowanie. W chwili przekazywania wszystko się zgadzało, prawda? Inaczej by pani nie podpisała.

Z trudem się powstrzymała, żeby nim nie potrząsnąć. Chryste, co za jełop! Zagubione dokumenty w ogóle go nie interesowały, ważne było tylko chronienie własnej dupy i odsunięcie od siebie podejrzeń.

– Nie mówię o kwitach z wykazu akt, tylko o tych, których tam nie ma. Teraz pan rozumie? Na przykład protokół oględzin miejsca zbrodni. Nie widzę go na wykazie, a powinien być tam ujęty.

– Nie znaleźliśmy miejsca zbrodni – odpowiedział cicho aspirant.

– A szukaliście? Dlaczego nie? – drążyła Izabela, zauważywszy, że pokręcił głową. – Przecież to podstawa.

– Bo prokurator stwierdził, że szkoda na to tracić czas, a to właśnie on jest odpowiedzialny za śledztwo.

Halski posłał Reglińskiej pełen wyższości uśmieszek.

– Rozumiem – mruknęła, nie dając się sprowokować. – A co ze śladami krwi na liściach, o czym wspomniała pani Draska?

Tym razem aspirant nie próbował zwać winy na prokuratora. Rzucił Izabeli niewinne spojrzenie i roześmiał się sztucznie.

– Pani komisarz! Przecież to stara wariatka. Łazić po lesie z psem trochę większym od wiewiórki, to trzeba mieć całkiem nasrane w głowie. Poza tym w tym wieku na pewno już ma sklerozę. Głowę dam sobie uciąć, że to była jej krew, bo przecież pokaleczyła sobie rękę. A dobrze pani wie, że takie badania są drogie.

– Dlatego w trosce o pieniądze podatników pan z nich zrezygnował – stwierdziła sucho. – Co na to Byrdy? Nie wniósł zastrzeżeń?

– Absolutnie nie.

Pewność, z jaką to powiedział, świadczyła, że prokurator istotnie nie miał uwag do jego decyzji. Reglińska stłumiła cisnące się na usta przekleństwo. Co za cholerny pech, że akurat tych dwóch miało tamtego dnia dyżur!

– W porządku. Jeszcze pytanie co do uzasadnienia zarzutów wobec Damiana Mirkowca. Napisał pan, że pokłócili się o dziewczynę, tylko że nigdzie nie natrafiłam na zeznanie, z którego wynikałoby, że taka kłótnia miała miejsce.

Tym razem Halski stracił rezon, zniknął też jego protekcjonalny uśmiezek, którym na próżno usiłował wyprowadzić ją z równowagi. Wyraźnie unikał wzroku policjantki, gdy odpowiadał niezbyt pewnym głosem:

– Tak zeznał jeden z kolegów Aleksandra.

– Wie pan, to dziwne, bo przeczytałam wszystkie zeznania bardzo dokładnie, a nigdzie nie natrafiłam na taki fragment. Może mi pan pomóc go odszukać?

Położyła przed aspirantem stosowne dokumenty, a później obserwowała, jak przerzucał je drżącymi palcami. Raz, drugi, trzeci... Nie mógł jednak robić tego w nieskończoność i w końcu musiał się poddać.

– Chyba zapomniałem go wpiąć – wymamrotał tak cicho, że ledwo dosłyszała. – Albo się przybrał z innymi dokumentami. Pani nigdy nic się nie zapodziało? – przeszedł nagle do ataku.

– Zdarzyło się kilka razy – przyznała pogodnie. – Ale zawsze wtedy szukałam tak długo, aż znalazłam.

Chyba zrozumiał aluzję, bo otworzył szufladę i zaczął w niej grzebać. Po kilku minutach z triumfalnym okrzykiem wydobył z niej jakąś kartkę.

– Zguba się znalazła. Co za złośliwa cholera, żeby tak się schować? – pogadywał ze sztuczną wesołością.

Położył zagubione zeznanie na biurku, później zaś, zerkając spod oka na Reglińską, szybkim ruchem umieścił je pomiędzy innymi, spiął klipssem i podał jej. Wzięła do ręki plik i zdjęła klips.

– Nie tak szybko, aspirancie. Musi pan dopisać ten protokół do wykazu akt, inaczej się wyda, że go pan zapodział, i będzie wtopa.

– Racja.

Halski wyciągnął rękę, by odebrać od niej dokumenty, lecz Reglińska sama zaczęła je przeglądać i po kilku sekundach wyjęła

z pliku ten właściwy. Przebiegła wzrokiem jego treść i uniosła wysoko brwi w wyrazie wystudiowanego zdziwienia, po czym odczytała na głos informację, iż jest to protokół przesłuchania Oskara Adamka wezwanego w charakterze świadka. Następnie przeszła do stosownego fragmentu:

Adamek: Nie wiem, czy to ważne, ale w czwartek widziałem w „Gemini” Olka kłócącego się z jakimś chłopakiem.

Halski: Kto to był?

Adamek: Nie wiem, nie znam gościa. Wysoki blondyn, chyba w naszym wieku. Kłócili się o jakąś du... dziewczynę.

Halski: Jaką?

Adamek: Skąd mam wiedzieć? Nie wymienili imienia. Ale na pewno poszło im o dziewczynę, bo tamten powiedział coś takiego: „Zostaw ją wreszcie, bo ona jest moja. Co tak się lampisz jak debil? Czaisz, że nie masz szans? Spałem z nią...”. Wtedy Olek zaczął się śmiać i odpowiedział, że teraz on z nią śpi i że dała mu nawet w szkole. Już myślałem, że tamten rzuci się na Olka, ale powiedział tylko, że tego pożałuje, i sobie poszedł.

Halski: Na pewno było to na krótko przed śmiercią Mirkowca?

Adamek: Na pewno. Osiemnastego sierpnia. Pamiętam dokładnie, bo byłem tam po imieninowy prezent dla matki. Ma na imię Ilona.

Izabela odłożyła protokół na biurko i wpatrzyła się w Halskiego. Aspirant przez jakiś czas udawał, że tego nie zauważa, w końcu jednak nie wytrzymał.

– Czemu mi się pani tak przygląda? Coś nie tak?

– Zastanawiam się – odpowiedziała wolno. – Jakim cudem to zeznanie ma świadczyć na niekorzyść Damiana Mirkowca?

– Przecież to oczywiste, że tym nieznajomym był on. – Halski odzyskał już rezon i znów przemawiał pełnym wyższości tonem. – Trzeba było przeczytać dokładnie wszystkie kwity. Damian się przyznał, że w czwartek osiemnastego sierpnia pojechał razem z bratem do „Gemini”.

– A ten cały Oskar uznał dwudziestopięciolatka za rówieśnika?

W głosie Reglińskiej brzmiało umiarkowane zaciekawienie i aspirant dał się nabrać na pozorny brak zainteresowania.

– Stał przecież dość daleko, poza tym powiedział „chyba w naszym wieku”.

Położył nacisk na słowo „chyba”, uznając prawdopodobnie, że to załatwia sprawę. Pomyślała, że załatwiałoby, gdyby nie jedno ale.

– Może nie jestem tak bystra jak Biała Wiselka, ale tępą jak polsilver też nie. Jeżeli Oskar stał na tyle daleko, że nie widział dokładnie rozmówcy Aleksandra, to nie mógł tak wyraźnie słyszeć, o czym mówili. Jaka odległość ich dzieliła? – Odpowiedziało jej milczenie, pytała więc dalej: – Czy rozpoznał Damiana? – Znowu cisza. – Aspirancie, czy okazał mu pan fotografię Damiana Mirkowca?

– Nie zdążyłem, bo Byrdy kazał zatrzymać Mirkowca – wymamrotał. – Ale chciałem to zrobić. Mówię prawdę!

– Tak? W takim razie proszę to udowodnić.

Aspirant na moment zapomniał języka w gębie, potem aż poderwał się z krzesła, miotając przy tym wściekłe spojrzenia.

– Pani chyba oszalała! Jak mam to udowodnić?

Wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, ale pan powinien to wiedzieć. Przecież kazał pan udowodnić Wiktorowi Duranowiczowi i Luizie Janiak, że mówią prawdę, czyli musi pan znać jakiś sposób.

Zabrała z biurka protokoły i nie poświęciwszy już Halskiemu uwagi, wyszła na korytarz. Był po temu najwyższy czas, jeśli miała złapać naczelnika, zanim ten wejdzie do budynku. Nie liczyła, że aspirant odpuści.



Aspirant rzeczywiście nie zamierzał odpuścić. Czuł się ponizony jak nigdy, zwłaszcza że świadkiem jego rozmowy z Reglińską był kolega

z pokoju. Żeby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, odezwał się pozornie beztroskim tonem:

– Słyszałeś to? Głupia pinda! Chciała mi na koniec dowalić, bo dobrze wiedziała, że wygrałem tę potyczkę.

– Wygrałeś? – zdziwił się tamten. – Mnie to na wygraną nie wyglądało.

– Następny debil – ocenił go Halski, głośno zaś powiedział: – Oczywiście że wygrałem. Co ona myśli, że się na robocie nie znam? Sama gównowicie wie, a na komisarza awansowała tylko dlatego, że nadstawiła dupy, komu trzeba.

Zarechotał, spoglądając znacząco na kolegę, lecz spotkał go zawód. Ten bowiem nie dość, że nie podzielił wesołości, to jeszcze popatrzył na niego jak na coś, co wypełzło spod kamienia.

– Iza została komisarzem po akcji, w której zginął jej mąż, a ją ciężko raniono. Masz jeszcze jakieś uwagi?

Wypowiedziane zimnym tonem słowa uświadomiły Halskiemu, że tutaj nie znajdzie poparcia. Zacisnął wargi w wąską kreskę i udał się na poszukiwanie naczelnika.

Rozdział 7

Trzech panów w baseniku

30 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Damian Mirkowiec i Luiza Janiak wynajmowali partner jednorodzinnego domu przy ulicy Kujawskiej. Izabela wjechała na teren posesji, wysiadła z samochodu i prawie natychmiast stanęła jak wryta, ujrawszy niecodzienny widok. Na samym środku podwórza znajdował się wypełniony wodą dziecięcy basen. Siedziało w nim trzech roznegliżowanych mężczyzn ze szklankami piwa w rękach, a sądząc z głośnej rozmowy, gęsto okraszanej przekleństwami, musieli już wcześniej kilka wychylić.

– Dzień dobry! – zawołał jeden nich.

Przedtem przyjmował pozycję półleżącą, teraz zaś usiadł prosto, eksponując duże, obwisłe piersi. Kobieta musiałaby się liczyć z tym, że za podobny wygląd dostanie mandat, ale mężczyzn to nie dotyczyło. Jak zwykle wolno im było dużo więcej.

Podeszła bliżej.

– Pan Damian Mirkowiec? – zapytała, modląc się w duchu, by nie był to on. Potrzebowała go całkiem trzeźwego.

Zaprzeczył ruchem głowy, spojrzała więc na pozostałych. Wtedy zauważyła pomiędzy nimi zaczepiony o brzeg basenu zrobiony z drutu hak, do którego przywiązano ginący pod wodą sznurek. Na jego końcu znajdowała się siatka, a w niej liczne butelki, jeśli dobrze widziała przez zasłonę falującej wody, piwa marki Dębowe Mocne.

Sprytny wynalazek. Nie mogła się nie uśmiechnąć. *Jednak Polak potrafi.*

– Damian jest w domu – wyjaśnił drugi. – Czemu pani tak się nam przygląda? Że tak rano pijemy?

– A piją z rana, bo ich stać – zanuciła, nie mogąc się powstrzymać. Wybuch śmiechu świadczył, że piosenki Awdiejewa nie były im obce.

– Przyglądam się, bo to taki książkowy widok, trzech panów w baseniku (nie licząc browara).

W następnej chwili ugryzła się w język, gdyż panowie nie wyglądali na miłośników literatury, tymczasem ponownie ją zaskoczyli.

– Jerome K. Jerome, prawda? – spytał trzeci, a gdy potwierdziła, odezwał się pierwszy, ten z wielkimi piersiami:

– Jakby sama nie była książkowym widokiem. Pani w samochodzie, w okularach i z pistoletem – wyjaśnił, ujrawszy jej konsternację, czym tę ostatnią jeszcze bardziej zwiększył. Dotychczas była święcie przekonana, że nawet jeśli ktoś zwróci uwagę na nadmierną wypukłość lewego biodra, co najwyżej weźmie ją za nieforemność figury bądź złoży to na karb fatalnego kroju żakietu.

– Sébastien Japrisot – dorzucił drugi.

Roześmiała się i uniosła ręce w geście poddania.

– Okej, wygraliście, panowie w basenie. A tyle razy słyszałam, że nie należy oceniać książki po okładce. Miłego dnia.

Poszła w stronę wejścia. Tam nacisnęła dzwonek domofonu oznaczonego nazwiskami i nim usłyszała brzęczyk, odwróciła się i pomachała przyjaźnie obserwującym ją mężczyznom, którzy wbrew pozorom wcale nie byli menelami. *Za szybko szufladkujesz ludzi, Izka* – usłyszała w głowie głos męża, ale tym razem nie poczuła zwykłego bólu, tylko coś na kształt rozrzewnienia. Wspomniała słowa ojca, który twierdził, że z biegiem czasu cierpienie nie będzie już takie dotkliwe, i pomyślała, że jak zwykle miał rację. Wreszcie dojrzała do tego, żeby zakończyć żałobę.



Damian rzeczywiście był wysokim blondynem, ale tylko idiota mógłby go pomylić z siedemnastolatkiem. Surowa, niemal ascetyczna twarz sprawiała, że wyglądał nawet na więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Powitał Reglińską niby uprzejmie, lecz z widoczną niechęcią, czemu niespecjalnie się dziwiła. Trudno było oczekiwać, żeby kochał przedstawicieli policji. Nie po takich doświadczeniach.

W mieszkaniu pachniało świeżo zaparzoną kawą, ale gospodarz nie zaproponował poczęstunku, choć przyniósł sobie kubek z parującą zawartością, zanim zdążyła się umościć we wskazanym jej fotelu. Nie zajął drugiego, tylko sztywno wyprostowany usiadł na pufie naprzeciwko policjantki, dając tym do zrozumienia, że życzy sobie, by ta wizyta jak najszybciej dobiegła końca.

Uprzedziła, że będzie nagrywać rozmowę, co przyjął ze źle skrywanym zdziwieniem i zjadliwym komentarzem:

– Robi pani błąd. Ciężko będzie potem zmienić moje zeznanie tak, żeby pasowało do pani wersji.

Zignorowała tę uwagę, włączyła dyktafon i podała wymagane informacje, takie jak data i godzina przesłuchania, numer sprawy, dane przesłuchiwanego oraz imię, nazwisko i stopień osoby przyjmującej zeznanie. Właśnie miała przejść do zadawania pytań, gdy Mirkowiec ją uprzedził.

– Gdzież to się podział dzielny aspirant, potomek Ławrientija Berii? Prokuratora Żółcia też nie ma?

Izabela w ostatniej chwili stłumiła śmiech, maskując to kaszlnięciem. Nie czytała jeszcze książki Romana Giertycha, ale słyszała o jej bohaterze, porównanie metod Halskiego do beriowszczyzny także ją rozbawiło. Na szczęście Mirkowiec nie zwrócił na to uwagi. Mówił dalej, miną i tonem głosu udając rozżalenie:

– Obiecywali mi codzienne spotkania i pełno atrakcji, ale widzę, że to były tylko puste słowa. Chyba całkiem o mnie zapomnieli, bo już nie przychodzą i nawet nie dzwonią. Widać co z oczu, to z serca.

Dostosowała się do niego i odpowiedziała z równym żalem:

– Przykro mi niezmiernie, że muszę panu przekazać tę smutną wiadomość, ale prokurator Byrdy i aspirant Halski już nie prowadzą śledztwa w sprawie zabójstwa Aleksandra. Będzie pan musiał zadowolić się rozmową ze mną, niestety ja nie jestem w stanie zaoferować panu takich atrakcji jak oni.

Spoglądał na nią przez dobrą minutę. Potem twarz mu złagodniała, choć w oczach nadal czaił się wyraz nieufności.

– Kiepski ze mnie gospodarz – stwierdził nagle. – Nie zaproponowałem pani nic do picia. Kawa, herbata? A może coś zimnego?

– Kawa, ale to może później. Najpierw chciałabym zadać kilka pytań.

– Znowu się zaczyna – westchnął cicho, głośno zaś powiedział: – Proszę pytać, ale nie gwarantuję, że odpowiem.

Puściła to mimo uszu.

– Niejaki Oskar Adamek zeznał, że osiemnastego sierpnia na terenie Centrum Handlowego „Gemini Park” widział Aleksandra rozmawiającego z jakimś chłopakiem. Czy wie pan, kto to mógł być?

– Według aspiranta Halskiego to byłem ja.

Tym razem Izabeli nie rozbawiła ironiczna odpowiedź Mirkowca. Spojrzała zimno i tak samo lodowato zabrzmiał jej głos.

– Nie pora teraz na żarty. Przypominam, że prowadzę śledztwo, a pan zeznaje jako świadek. Mam powtórzyć pytanie?

Damian wstał i przymknął szeroko otwarte drzwi na taras.

– Nie trzeba. Nie wiem, z kim brat rozmawiał. Nie wspomniał, że się z kimś spotkał, a opis tego chłopaka nie pasuje do żadnego ze znajomych Olka.

Obok rozległo się ciche skrzypnięcie. Policjantka spojrzała w tamtym kierunku i zauważyła, że wyjście na taras znowu stoi

otworem. Widocznie nagle zerwał się wiatr. Nie była wrażliwa na przeciągi, więc to zignorowała i przeszła do następnego pytania:

– Ze słów Adamka wynika, że chłopcy pokłócili się o dziewczynę. Zna pan może jej nazwisko albo chociaż imię?

– Nie znam – zaprzeczył, po czym dodał: – Nie mam pojęcia, o kim mogli mówić. Jest pani pewna, że Oskar tego wszystkiego nie zmyślił? Bo z tego, co wiem, Olek nie miał żadnej dziewczyny.

– A właśnie że miał! – rozległo się od strony tarasu.

Oboje aż podskoczyli. Damian zareagował pierwszy i zanim Izabela zdążyła wstać, był już na tarasie.

– Mówiłem ci, gówniario, że masz nie przeszkadzać!

– Wcale nie przeszkadzałam – broniła się nastolatka o burzy blond loków oraz rękach i nogach zbyt długich w stosunku do reszty ciała.

– Ale musiałam się odezwać...

– Wcale nie musiałaś – ryknął Damian. – Siedź cicho i nie przeszkadzaj, jak dorośli rozmawiają.

– Jesteś taki sam jak ten gliniarz. On też nie chciał mnie słuchać i nazwał histeryczką, a ja tylko chcę pomóc. Olek był też moim bratem...

Słowa przeszły w szloch. Mirkowiec spojrzał bezradnie na policjantkę, potem objął dziewczynkę i zaprowadziwszy do pokoju, posadził w fotelu.

Reglińska wypowiedziała stosowną formułkę i wyłączyła dyktafon; w powstałym chaosie dalsze nagrywanie nie miało sensu.

– Niech pan może zrobi te obiecaną kawę, a siostrze przyniesie jakąś colę – poleciła Damianowi, a gdy zniknął w kuchni, zwróciła się do dziewczynki:

– Jak masz na imię?

– Marita.

– Ładnie – pochwaliła szczerze policjantka. – Ile masz lat?

– Dwanaście.

Izabela się skrzywiła. Przeczynała, że dziewczynka istotnie ma do powiedzenia coś ważnego, zresztą, tak czy owak, należało ją

przesłuchać. Co ten Halski sobie myślał, że w ogóle z nią nie rozmawiał? Chyba wcale nie myślał.

Tylko te dwanaście lat cholernie brudziło. Nie powinna przesłuchiwać małoletniej pod nieobecność rodzica, opiekuna prawnego lub psychologa, a Damian, chociaż był starszym bratem, nie mógł zastąpić ojca. Psychologa także nie.

Mężczyzna wrócił z napojami. Po kilku łykach coli Marita odzyskała humor i spojrzawszy z ukosa na brata, nawiązała do swoich wcześniejszych słów:

– Wiem na pewno, że Olek miał...

– Zaczekaj! – Reglińska powstrzymała jej wypowiedź. – Nie mogę cię przesłuchiwać. Nie teraz.

Nastolatka nie ustępowała.

– Czemu nie? Przecież ja naprawdę wiem... – Na widok uniesionej ostrzegawczo ręki w jej oczach znowu pojawiły się łzy. – Myślałam, że pani jest inna, nie taka jak ten bucowaty aspirant!

– Marita, uspokój się – syknął Damian.

– To nie tak, że nie chcę – odezwała się równocześnie Izabela. – Po prostu nie powinnam tego robić bez obecności twojej mamy albo taty.

– Rodzice pojechali do Krakowa po dziadków i wrócą dopiero jutro wieczorem.

Przekazana smutnym tonem wiadomość także nie zachwyciła Izabeli. Z zachowania Marity wywnioskowała, że dziewczynka rzeczywiście wie coś istotnego albo przynajmniej tak uważa. Tak czy owak, należało to jak najszybciej sprawdzić, przez tamtych dwóch kretyków stracili zbyt dużo czasu.

Naraz wpadła na świetny pomysł, jedyny dający możliwość zapoznania się z informacjami Marity. Musiała to zrobić nieoficjalnie.

– Możemy teraz porozmawiać, a po powrocie twoich rodziców powtórzysz to wszystko na oficjalnym przesłuchaniu. Jeśli twój brat się zgodzi na takie rozwiązanie – zastrzegła, spoglądając na Damiana.

Nie próbując niczego ukrywać, wyjaśniła mu, w czym rzecz. Chyba postąpiła słusznie, bo nie dość, że od razu wyraził zgodę, to jeszcze w jego oczach zobaczyła błysk świadczący, iż zaimponowała mu otwartością. Za jego zgodą włączyła dyktafon w telefonie i poprosiła dziewczynkę, by ta opowiedziała wszystko, co wie o dziewczynie Aleksandra, a uszczęśliwiona Marita natychmiast zasypała ją gradem słów.

– To się zaczęło na początku sierpnia. Wiem na pewno, bo wcześniej Olek nigdy się tak nie czał, kiedy rozmawiał przez telefon, a naraz zaczął wychodzić albo zamykać się w pokoju. Byłam ciekawa, o co chodzi, i zaczęłam go podsłuchiwać. – Marita popatrzyła wyzywająco na dorosłych, a gdy nie zareagowali, kontynuowała opowieść: – Nigdy tej dziewczyny nie widziałam, ale podsłuchiwałam, jak Olek z nią rozmawiał na Messengerze. Spotykali się w jakimś lasku, tylko że nie wiem, o jakie miejsce dokładnie chodziło, bo Olek mówił zawsze „w lasku” albo „w lasku na polance”, albo „tam, gdzie zawsze”.

Izabela poczuła się lekko rozczarowana. Spodziewała się czegoś więcej, tymczasem dostała same ogólności. Jakaś dziewczyna, jakieś miejsce... Chociaż zyskała pewność, że dziewczyna faktycznie istniała, co do lasku zaś, to całkiem możliwe, że był to właśnie ów zagajnik, gdzie znaleziono ciało Aleksandra.

– Wiesz może, jak ta dziewczyna ma na imię?

Miała nadzieję, że dowie się przynajmniej tego, niestety i tym razem los nie stanął po jej stronie.

– Chyba Lidia, ale nie jestem pewna, bo tylko raz usłyszałam, jak mówił do niej po imieniu. To było na samym początku. Weszłam do pokoju Olka, a on akurat z nią rozmawiał. Powiedział: „Lidka, nie wytrzymam bez ciebie”, a potem mnie zobaczył i zaczął wrzeszczeć, że mam się wynosić. Wkurzył mnie, więc tylko udałam, że zamknęłam za sobą drzwi, ale zostawiłam je niedomknięte. Ona musiała słyszeć naszą kłótnię, bo zabroniła Olkowi mówić do niej po imieniu.

- Co takiego? - nie wytrzymał Damian. - Teraz to na pewno zmyślasz, przecież nie rozmawiał przez głośnomówiący.

Siostra spojrzała na niego z wyższością.

- Oczywiście, że nie. Ale Olek powiedział: „Jak to bez imion? To jak mam do ciebie mówić?”. Nie wiem, co odpowiedziała, ale potem już nie słyszałam, żeby nazywał ją po imieniu.

- Wiesz o niej coś więcej? Ile ma lat, do jakiej szkoły chodzi?

Marita pokręciła głową. Reglińska już chciała wyłączyć dyktafon, gdy dziewczynka rzuciła prawdziwą bombę:

- Ale to nie z nią był umówiony w niedzielę, tylko z jakimś chłopakiem. Mówił do niego Kajlo i chyba go nie lubił, bo nazywał go też inaczej.

Po minie Marity policjantka domyśliła się owych nazw. Damian nie okazał się równie domyślny i niebacznie o nie zapytał, a wówczas siostra wymieniła je z niekłamany zadowoleniem:

- „Ty mały chujku”, „skurwysynu” i „jebany kutasie”. - Zignorowała zszokowaną minę brata i opowiadała dalej: - Kłócili się o jakąś „oną”, bo Olek w którymś momencie powiedział: „Weź się od niej opierdol, bo ona jest moja”. Potem przez chwilę słuchał, ale tamten musiał go wkurzyć, bo naraz Olek wrzasnął: „I co z tego, że się z nią kochałeś? Mówiłem ci już w czwartek, że chuj mnie to obchodzi. Teraz jest ze mną”. Ten drugi znowu coś powiedział, a Olek na to: „W porządku, nie myśl, że się ciebie boję. O wpół do ósmej w tym lasku między Siewną a ogródkami działkowymi. Co? Temu, że dla mnie to najbliżej. To ty chcesz się bić. Albo tam, albo wcale”. Potem się rozłączył i więcej już z nikim nie gadał - zakończyła Marita ze smutkiem i oczy jej się zaszkliły.

- Czy to pani pomoże? - spytał jej brat.

- Zobaczymy - odparła ostrożnie, nie chcąc robić mu nadziei. - Nie wiem, czy pomoże w rozwiązaniu sprawy, ale na pewno pomogło rozwiązać pewne wątpliwości. Za to wywołało inne. - Ponownie zwróciła się do dziewczynki: - Marito, wytłumacz mi, jak udało ci się tak długo podsłuchiwać Olka? Nie kapnął się, że stoisz pod drzwiami? Nie zamykał ich? Trochę to dziwne.

Ta kwestia naprawdę wydała się Izabeli niepojęta. Rozumiałyby, gdyby się okazało, że dziewczynka skłamała, wtedy wszystko byłoby oczywiste. Problem jednak w tym, że Marita powiedziała prawdę. Nie mogła znać przebiegu rozmowy podsłuchanej przez Oskara Adamka, a jednak opowiadając o innej, użyła takich samych słów jak Oskar.

– Podłożyłam mu w pokoju bezprzewodowy mikrofon – odpowiedziała Marita bez cienia wstydu, za to z wyraźną dumą. – Oglądałyśmy z Kaśką taki stary polski serial *Wiedzmy* i tam w jednym z odcinków uczennice nagrały nauczyciela, bo chciały go szantażować. I ja powiedziałam, że gdybym miała dyktafon, to nagrałabym Olka, a Kaśka na to, że może mi pożyczyć mikrofon bezprzewodowy. Wzięła od siostry i pokazała mi, jak go zainstalować. Ale już jej go oddałam, żeby siostra się nie ciepała, jak wróci z obozu – zakończyła z wyraźnym żalem.

– Na litość boską! – jęknął jej brat ze zgrozą. – Czemu to zrobiłaś?

Popatrzyła na niego jak na kogoś niespełna rozumu.

– A jak inaczej bym wiedziała, o czym rozmawiał? Przecież nie mogłam ciągle czaić się pod drzwiami!

Mina Damiana świadczyła o przemożnej ochocie zaduszenia siostry.

– Nie o tym mówię! Czemu podsłuchiwałaś Olka? Nie pamiętasz, co rodzice mówili o prawie do prywatności?!

– Pamiętam – oświadczyła ani trochę niezmiészana. – Ale oni mówili o czytaniu cudzych wiadomości, nie o podsłuchiwanie, więc przestań się czepiać. On się zawsze wyśmiewał z tego, co mówiłam z koleżankami, i chciałam się zemścić. Dlatego go nagrywałam – wyjaśniła cicho, bez uprzedniej werwy.

Spoglądała przy tym niepewnie na policjantkę, a Izabela nagle poczuła się niezbyt komfortowo. Powinna przecież zganić gówniarę, potępić jej postępowanie jako karygodne, a jednocześnie miała ochotę ją ozłocić. Ostatecznie nie zrobiła nic, nie skomentowała nawet słowem wyznania dziewczynki i dopiero na odchodnym poinformowała o konieczności wypożyczenia laptopa, na którym

zarejestrowały się rozmowy Aleksandra. Ku jej zaskoczeniu Marita nie zaprotestowała.

– Ale super! – zachwyciła się. – Całkiem jak na filmach!

Dużo mniej „super” wydało jej się polecenie utrzymania tajemnicy przed koleżankami. Usiłowała nawet wynegocjować pewne ustępstwa, koniec końców przyrzekła jednak do czasu zakończenia śledztwa nie zdradzić nic nawet najlepszej przyjaciółce.

Zadowolona z wyników wizyty Reglińska, z laptopem pod pachą, pomaszerowała do samochodu, żegnana zaciekawionymi spojrzeniami trzech panów w basenie. Umieściła notebooka na tylnym siedzeniu i wsiadła, gdy naraz coś ją tknęło. Nie zwykła lekceważyć podobnych impulsów, toteż już po chwili stanęła nad popijającymi piwo mężczyznami, przyglądającymi się jej poczynaniom.

– Przepraszam bardzo – zagaiła. – Czy siedzenie tutaj to codzienny rytuał, czy działanie takie bardziej jednorazowe?

Ciekawość w ich oczach zgasła, w jej miejsce pojawiła się nieufność.

– To nie jest miejsce publiczne – zauważył jeden z nich. – A my nie jesteśmy żadne patoplusy ani nie łamiemy prawa. Na swoim podwórzu możemy sobie walić nawet spiroł z gwinta.

Przeczuwała, że za moment nieufność gotowa przerodzić się w otwartą wrogość, a do tego absolutnie nie mogła dopuścić, dlatego zagrała w otwarte karty.

– Nie mam nic do waszego browca, w taki upał sama chętnie bym się napiła, tylko że obowiązki niestety nie pozwalają. Pytałam o wasze zajęcie dlatego, że interesuje mnie Damian Mirkowicz, a głównie to, co robił dwudziestego pierwszego wieczorem, i pomyślałam, że może coś o tym wiecie. To była niedziela.

– W poprzednią niedzielę wieczorem? – zastawiali się, znowu zaciekawieni. – Kurwa, ja nie bardzo pamiętam, co było wczoraj!

– W tamtą niedzielę FC Barcelona wygrała cztery do jednego z Realem Sociedad, a nasi lekkoatleci zdobyli trzy medale –

podpowiedziała Izabela, licząc, że nawiązanie do wydarzeń sportowych odblokuje im pamięć.

Założenie okazało się słuszne, naraz panowie zaczęli mówić jeden przez drugiego, przekrzykując się zawzięcie.

– Pamiętasz? Sprawdziłeś, czy nie ma transmisji, ale była tylko na Eleven Sport.

– A potem uznaliśmy, że co nas obchodzi hiszpańska liga...

– Bo Buła postawił zero siódemkę na swoje zaręczyny i jak zaczęliśmy mu śpiewać sto lat, to nawet ta Luizka od Damiana się przyłączyła. Zawsze wydawała mi się taka sztywna, a wtedy okazało się, że równa z niej babeczka.

Reglińska przerwała wspominki, chcąc jakoś uporządkować chaotycznie przekazywane informacje:

– Moment, bo chyba się pogubiłam. Na pewno jest mowa o niedzieli dwudziestego pierwszego sierpnia?

– No jasne, chyba wiem, kiedy się zaręczyłem! – oburzył się najmłodszy, nazywany przez kolegów Bułą.

– Rozumiem, że Luiza Janiak brała udział w świętowaniu. A Damian Mirkowiec? Też był z wami?

– Pewnie, że był, przecież to kumpel z pracy. Jak mógłbym go nie zaprosić? – ponownie oburzył się Buła.

Policjantka z trudem ukryła zaskoczenie. Dotychczas była święcie przekonana, że żaden z mężczyzn nie pracuje, i teraz musiała zweryfikować swoją opinię o przynajmniej jednym z nich. Możliwe zresztą, że pozostali również nie zasługiwali na miano wzmiankowanego przez rozmówcę patoplusa, jak skrótowo określano osobników wykorzystujących pobierane zasiłki do tego, by nie musieć kalać rąk pracą zarobkową.

– Oczywiście, że Damian był z nami – przyświadczyli koledzy Buły.

– Zabrał nawet z sobą krewniaka, kuzyna czy wujka, bo akurat ich odwiedził. Jak on miał na imię? – zastanawiali się. – Witold?

– Wiktor – poprawił Buła. – Spoko gość, chociaż gliniarz. Bez urazy

– zakończył przeproszającym tonem.

Nie zwróciła na to uwagi, zajęta rozmyślaniami o tym, dlaczego Mirkowiec nie powiedział Halskiemu, że ma jeszcze innych świadków. A może powiedział, lecz aspirant zlekceważył informację, gdyż burzyła mu koncepcję?

– O której Mirkowiec przyszedł?

Tym razem dyskusja trwała dłużej, bo panowie nie umieli dojść w tej kwestii do porozumienia i dopiero wezwana na pomoc żona jednego z nich rozsądziła spór:

– Nie o szóstej ani o wpół do siódmej, tylko piętnaście po. Wiem, co mówię, miałam pieczeń w piekarniku i ciągle sprawdzałam czas, żeby się nie przypaliła.

Izabela zażądała uściślenia:

– Piętnaście po której?

– Po szóstej wieczorem.

Podziękowała kobiecie i zadała następne pytanie:

– O której Mirkowiec poszedł do domu?

– Nie mam pojęcia. Ja się ewakuowałam po dziesiątej i wtedy jeszcze wszyscy siedzieli. Nie wiem, co było potem.

– A czy w trakcie imprezy Mirkowiec zniknął gdzieś na dłużej?

Kobieta kategorycznie zaprzeczyła.

– Tyle co do łazienki, poza tym nikt nigdzie nie wychodził. Niech pani nie patrzy tak podejrzliwie, od dwóch tygodni jestem na doksycyklinie i nie biorę alkoholu do ust. Nawet łyka piwa nie robiłam.

Po uzyskaniu zapewnienia, że nazajutrz wszyscy zgłoszą się na komendę celem podpisania zeznań, Reglińska podziękowała im i odjechała. Była bardzo zadowolona z tych rozmów. Nie dość, że uzyskała pewność, iż Duranowicz jest poza wszelkim podejrzeniem i z całą pewnością nie dał zabójcy alibi, to jeszcze dowiedziała się czegoś, co Halski i Byrdy zignorowali, zafiksowani na obwinianiu Damiana.

Nie zlecili śledzenia zaginionego telefonu Aleksandra, nie zadali sobie trudu poszukania tajemniczej dziewczyny i nie zażądali nagrań z monitoringu Centrum Handlowego „Gemini”, a było wielce

prawdopodobne, że znajduje się na nim rozmówca Aleksandra. Z premedytacją odrzucili jako nieistotne wszystko, co burzyło im koncepcję, a niejasności tłumaczyli na niekorzyść wytypowanego przez siebie sprawcy.

Przykład idzie z góry – pomyślała ze złością, wspomniawszy zapis w niedostępnym już raporcie jednej z rządowych komisji, że „brak dowodów na wybuch jest dowodem na tenże wybuch, ponieważ tylko wybuch mógł zniszczyć owe dowody”.

Zadzwoiła do operacyjnych, by udali się do „Gemini” po nagranie, obawiała się jednak, że jest za późno, by je uzyskać. Od zdarzenia minęło już dwanaście dni; podejrzewała, iż zostało skasowane. Sama natomiast pojechała na osiedle Złote Łany z zamiarem wyciągnięcia na wycieczkę Klementyny Draski. Konieczne z psem, wobec którego miała wyraźnie skryształizowane plany.

Rozdział 8

Psia pomoc

30 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Z niechęcią popatrzył na młodego mężczyznę twierdzącego z uporem, iż między nim a młodszym bratem nigdy nie dochodziło do żadnych konfliktów. Ani przez chwilę nie wierzył, że mogłaby to być prawda. W co ten dureń pogrywał? Nie wiedział, że brakiem szczerości utrudnia im pracę? Chyba że nie zależało mu na wykryciu zabójcy, ale w to Duranowicz nie bardzo mógł uwierzyć.

– Naprawdę nigdy? Nawet o zabranie ulubionego kubka czy pożyczanie sobie bez twojej wiedzy koszulki czy kurtki?

Grzegorz spojrział na niego wielkimi oczami.

– Nie wiedziałem, że takie pierdoły też mają znaczenie. Zdarzało się, żeśmy się przemówili, ale trudno to nazwać kłótnią. Naprawdę pan myśli, że go zabiłem dlatego, że zabrał mi koszulkę?

– Tego nie powiedziałem. – Wiktor się uśmiechnął, ubawiony zgrozą malującą się na obliczu Grzegorza. – Chciałem ci tylko uświadomić, że nie pomagasz mi, malując wyidealizowany obraz brata. Tymczasem w śledztwie znaczenie może mieć dosłownie wszystko, co mówił i robił. Chwalenie się, że jakaś dziewczyna się do niego uśmiechnęła, albo narzekanie na nauczyciela, że się uwziął, a nawet niewinne umawianie się z kumplami na ognisko bądź kopanie piłki. Na litość boską, przecież to był normalny, zdrowy szesnastolatek, a wy opowiadacie o nim, jakby był jakimś świętym!

Spojrzał ostro na Grzegorza, lecz ten nie zwrócił na niego uwagi, rozmyślając o czymś intensywnie. Świadczyły o tym zmarszczone brwi i widniejące na jego twarzy skupienie. Naraz uniósł głowę i popatrzył prosto w oczy podkomisarza.

– Było coś takiego – powiedział wolno. – Kiedyś przypadkowo podsłuchałem jego rozmowę z kolegą. Z Frankiem Bialikiem. Franek zapytał, czemu ona ciągle się go czepia, na co brat odpowiedział, że baba się na niego uwzięła i tyle. Pewnie chodziło o jakąś nauczycielkę, ale nie mam nawet pojęcia, o którą.

Wiktor doszedł do wniosku, że akurat ta informacja na nic mu się nie przyda. Co innego, gdyby zginęła nauczycielka, wówczas Tymoteusz z racji owej rozmowy mógłby być pierwszym podejrzanym. Nauczyciel natomiast, jeśli nawet uweźmie się na ucznia, nie kończy tego zabójstwem.

– Niczego więcej nie kojarzysz? Żadnych kłótni z kolegami?

Grzegorz pokręcił głową.

– Tymoteusz niełatwo się zaprzyjaźniał. Był typowym przykładem introwertyka, przez co miał problemy z integracją. Najlepiej czuł się w swoim własnym towarzystwie, dlatego nie miał bliskich kolegów. Najbardziej kumplował się z Bialikiem, ale o wielkiej przyjaźni raczej nie było mowy.

Nic więcej nie dało się z niego wydusić. Na każde pytanie odpowiadał „nie” lub „nie wiem” i podkomisarz zrozumiał, że dobił do ściany. Podobnie było w rozmowie z rodzicami. Chwilami odnosił wrażenie, że Tymoteusz po ogóle nie mieszkał w tym domu, tak bardzo wydawał się obcy jego mieszkańcom. Wiktor nie miał dzieci, ale nie wyobrażał sobie, by mógł tak kompletnie nic nie wiedzieć o własnym potomku. Chyba że wszystko było kłamstwem? Że wiedzieli, ale nie chcieli o nim mówić? To tłumaczyłoby ich zachowanie, jednak Wiktor nie bardzo mógł wierzyć, że celowo ukrywają przed nim fakty z życia syna, wiedząc dobrze, iż dzięki nim mógłby złapać mordercę.

Nie miał innego wyjścia, jak czekać na powrót kolegów Tymoteusza, zajął się więc innymi sprawami, od kilku dni leżącymi

odłogiem. Śledztwo w sprawie zabójstwa młodego Wojnara musiało poczekać.



Starsza pani przystała na propozycję wycieczki z wielką ochotą, a błyski podekscytowania w oczach świadczyły, że znowu poczuła się ważna i potrzebna. Mała, puchata kulka futra, nazwana przekornie Rambo, również wyglądała na zadowoloną, gdyż zaraz po usłyszeniu słowa „spacer” znalazła się przy drzwiach, popiskując radośnie.

Klementyna Draska bezbłędnie odszukała miejsce, w którym pies zniknął między drzewami. Szła pewnym krokiem i tak zręcznie omija wszelkie przeszkody, że Izabela nie mogła wyjść z podziwu nad jej sprawnością. Sama zdążyła się już trochę zadyszeć, a osiemdziesięcioletce nawet nie przyspieszył oddech.

Wtem Draska przystanęła i odwróciła się w stronę policjantki.

– To tutaj zaplątał się Rambo – powiedziała, wskazując kępę jeżyn.

Izabela także podeszła bliżej, by uważnie przypatrzeć się pędom, z których zwieszały się ciężkie kiście owoców, w większości już całkiem czarnych. Tylko gdzieniegdzie wśród nich czerwieniło się kilka niedojrzałych egzemplarzy, inne zaś błyszcząły w słońcu ciemnym brązem.

– Aż ślinka cieknie – zauważyła, lecz pani Klementyna z niechęcią pokręciła głową. Później wyjaśniła:

– Widziałam na nich krew, ale tamten policjant w ogóle się tym nie przejął, a prokurator powiedział, że mam im głowy nie zawracać i że sami wiedzą, co mają robić. Ale mnie się wydaje, że chyba nie bardzo.

Reglińska odpowiedziała coś niezobowiązującego i nie chcąc się wypowiadać na ten temat, szybko podjęła inny:

– Krew była na tych jeżynach?

– Sklerozy jeszcze nie mam! – oburzyła się pani Klementyna. – O, niech pani sama popatrzy, tu dalej są jeszcze te pokrwawione listki.

Ale to nic dziwnego, przecież przez tyle dni nie padało...

Trajkotała jak najęta, lecz Izabela przestała jej słuchać. Całą uwagę poświęciła jeżynowym zaroślom, usiłując zrozumieć, dlaczego zabójca w nie wszedł. Zebrała kilka liści poplamionych brązową substancją i włożywszy je do torebki na dowody rzeczowe, podeszła do pniaka, na którym siedziała Draska w chwili, gdy zauważyła wisielca. Przycupnęła na nim i rozejrzała się uważnie.

Nigdy nie była dobra w rozróżnianiu drzew, zwłaszcza liściastych, dlatego nie miała pojęcia, do jakiego gatunku zaliczają się te rosnące przed nią. Klony, jesiony czy może buki? Jedna cholera. Gorzej, że wszystkie były do siebie podobne, przez co nie potrafiła rozpoznać tego, na którym wisiał Aleksander Mirkowiec.

Chwila moment – pomyślała nagle. *Przecież nie tylko drzewo się liczy. Powinnam wziąć pod uwagę także inne elementy otoczenia.* Zlustrowawszy uważnie podłoże, zatrzymała wzrok na dość sporym krzaku rosnącym pod najgrubszym drzewem. Tak, to było jedyne miejsce mogące wchodzić w grę.

Poderwała się z pniaka i szybko podbiegła do wysokiego drzewa o szarej, lekko spękanej korze na grubym pniu i z nisko zwieszającymi się gałęziami. Zadarła głowę, lecz nie zauważyła na nich nic świadczącego o niedawnej tragedii, przeniosła więc spojrzenie na krzak, ale na nim również nie dojrzała żadnych śladów. Kucnęła, aby widzieć lepiej, i w tej pozycji zastała ją Klementyna Draska.

– Modli się pani za jego duszę? – spytała bez emocji, jak gdyby widok policjantki oddającej się na miejscu zbrodni praktykom religijnym był dla niej czymś oczywistym. – Ale to nie tutaj, drzewa się pani pomyliły.

Jednocześnie wskazała rosnące skrajnie z lewej strony średniej grubości drzewo, pod którym nie znajdował się nawet najmniejszy krzak. Izabela podniosła się z kucek i podszedłszy bliżej, wbiła wzrok w osadzoną nisko grubą gałąź.

– Jest pani pewna, że to tutaj wisiał? – spytała, choć poprzeczne otarcie na korze wystarczyło za odpowiedź.

– Oczywiście, że jestem pewna – oburzyła się kobieta. – W końcu nie na co dzień spotyka się wisielca.

– Hmm – mruknęła policjantka w zamyśleniu. Coś tu było ewidentnie nie tak. – Niech się pani dokładnie rozejrzy – poprosiła. – Czy wszystko jest na swoim miejscu? Niczego stąd nie usunięto?

Draska popatrzyła na nią bezradnie.

– Nie rozumiem – przyznała. – Jak można usunąć coś z lasu? Co pani ma na myśli? Drzewo? Krzak?

– Krzak albo jakąś kłodę...

Nie dokończyła, gdyż starsza pani wydała nagle głośny okrzyk i z rozmachem klepnęła się w czoło.

– Ależ jestem głupia! Chodzi pani o to, na czym stał? Że też od razu nie pomyślałam, że czegoś tutaj brakuje! Bo wie pani, niczego takiego nie było. O, proszę spojrzeć na zdjęcie. – Wyjęła z kieszeni telefon, a na widok zdumienia policjantki wzruszyła ramionami. – Jak ktoś jest stary, to jeszcze nie znaczy, że niegramotny.

Odszukała odpowiednią fotografię i Reglińska mogła się przekonać, że ani pod stopami Aleksandra Mirkowca, ani w pobliżu nie było niczego mogącego stanowić podest, który wieszający się człowiek mógłby odkopnąć bądź z niego zeskoczyć. Zabójca nie odrobił lekcji, przez co popełnił elementarny błąd. Niemniej mogło mu się udać. Przy takich śledczych jak aspirant Halski i prokurator Byrdy...

Myśli Klementyny Draski musiały biec zbieżnym torem, starsza pani bowiem odezwała się nagle z pogardą:

– A ten prokurator tak się mądrzył. W ogóle nie słuchał, co do niego mówiłam, tylko ciągle mnie karmił, że mam nie przeszkadzać, a nie zwrócił uwagi na taką ważną rzecz. Jego pacholek, aspirant jakiś tam, też nie, choć także grał wielkiego znawcę. A potem jest zdziwienie, że ludzie nie szanują policji.

– Wszędzie są ludzie i kratki ściekowe – bąknęła Izabela. – Nic na to nie poradzimy. Pani Klementyno, czy oni sprawdzali te tropy?

Wskazała punkt, gdzie połamane gałązki niskich krzewów i zryty mech świadczyły wyraźnie, że ktoś tamtędy przechodził. A *raczej że kogoś tamtędy ciągnięto* – poprawiła się zaraz w myślach. Podobne

ślady, choć nie aż tak wyraźne, znajdowały się jeszcze w dwóch innych miejscach.

Po krótkim zastanowieniu Draska zaprzeczyła.

– Taki młody policjant w mundurze chciał sprawdzić, ale prokurator mu nie pozwolił. Powiedział, że szkoda czasu, bo sprawa jest jasna. Chłopak sam się zabił, a w tej sytuacji nie jest ważne, którądy przyszedł.

– Idiota – mruknęła policjantka.

Starsza pani po raz kolejny udowodniła, że wszystkie jej zmysły w dalszym ciągu funkcjonują prawidłowo, gdyż z szerokim uśmiechem pokiwała głową. Naraz przypomniała sobie o tulonym w objęciach pupilu i spytała, nie próbując nawet ukryć ciekawości:

– Czemu pani nalegała na zabranie Rambo? Ma czegoś poszukać?

– Właśnie tego. – Izabela wskazała na widoczny między zaroślami szlak. – Niepotrzebnie panią tu ciągałam, mogłam przewidzieć, że przy takiej pogodzie nadal będzie widać, którądy szedł.

– No nie wiem – powiedziała wolno starsza pani. – Mnie to nie wygląda jak ślady kogoś, kto szedł dobrowolnie.

Popatrzyła z przyganą na Reglińską, a ta, sama nie wiedząc dlaczego, uznała za stosowne się wytłumaczyć:

– Nie miałam na myśli chłopaka, tylko zabójcę, który, jeśli wnioskować po śladach, zapewne go tu przyciągnął.

Draska skinęła głową, lecz wyglądała na zawiedzioną.

– Naprawdę na nic się nie przydamy?

Izabela już miała potwierdzić, gdy naraz coś przyszło jej do głowy. Spojrzała na starszą panią z namysłem.

– Czy Rambo umie odszukiwać przedmioty?

Nie spuszczała wzroku z towarzyszki, dlatego nie mogła nie zauważyć wyrazu chytrości, jaki na moment pojawił się na jej twarzy. Teraz jednak zniknął, a pani Klementyna przyznała uczciwie:

– Nie mam pojęcia, nigdy tego nie robiliśmy.

Reglińska spojrzała na nią z sympatią. Domyśliła się, że starszą panią korciło, by skłamać, i doceniła fakt, iż zdołała zwalczyć w sobie chęć poczucia się ważną i powiedziała prawdę.

– W takim razie może spróbujemy? Pani się dowie, czy Rambo umie znaleźć zagubiony przedmiot, a ja być może zdobędę ten cholerny telefon.

– Jaki telefon?

Izabela uświadomiła sobie, że prośba o pomoc wiąże się ze zdradzeniem Klementynie szczegółów śledztwa, bo nawet gdyby nie odpowiedziała na pytanie, Draska była zbyt inteligentna, by nie domyślić się prawdy.

Doszedłszy do wniosku, że ta akurat informacja nie jest zbyt istotna, podjęła decyzję.

– Nie znaleziono komórki chłopaka i najpierw przyszło mi do głowy, że zabrał ją sprawca, ale równie dobrze mogła w trakcie szarpaniny wypaść z kieszeni, a zabójca tego nie zauważył.

– Chce pani ją odszukać?

– Muszę. Być może tej komórki wcale tu nie ma albo jej zawartość nie pomoże mi w śledztwie, ale przynajmniej będę miała spokojne sumienie. Inaczej przez cały czas gryzłabym się myślą, że nawet nie spróbowałam.

Wzrok starszej pani wyrażał uznanie. Izabela zmieszała się i chcąc to ukryć, szybko sięgnęła po opakowaną w plastikowy worek koszulkę Aleksandra. Nie próbowała jej wyjmować, żeby nie zanieczyścić ubrania swoim zapachem, co Klementyna przyjęła wymruczaną pod nosem pochwałą. Ona również nie wyjęła koszulki, tylko otworzyła strunowe zamknięcie, przechyliła worek i potrząsnęła nim, pozwalając, by zawartość upadła tuż przed psem. Wtem kucnęła obok i słowem oraz gestami zachęcała do wążania.

Po pięciu minutach Reglińska gotowa była uznać, że nic z tego nie będzie, ale Draska nie rezygnowała. Nadal cierpliwie, ściszym głosem tłumaczyła coś psu i nagle Rambo wyprostował się czujnie. Szczeknął i zwrócił głowę w kierunku najbardziej wyraźnego tropu, a gdy padła komenda „szukaj”, pomknął jak po sznurku.

Ruszyły za nim. Choć niemal od razu zniknął z oczu, nie miały problemów ze znalezieniem drogi, ślady były zbyt czytelne.

Wkrótce doszły do małej polanki znajdującej się na skraju zagajnika, o czym świadczyły widoczne między drzewami dachy zabudowań. Izabela domyśliła się, że właśnie na tej polance Aleksander spotykał się ze swoją dziewczyną i że również tutaj spotkał się z chłopakiem, z którym się o nią kłócił, żeby rozsądzić spór. Czy był to jednocześnie zabójca? Bardzo możliwe, ale na tym etapie woląca niczego nie przesądzać. Na razie miała zbyt mało danych. Na wnioskowanie przyjdzie czas, gdy zbierze ich więcej.

Nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei, że pies znajdzie telefon Aleksandra, ale Rambo był chyba innego zdania, gdyż rzucił się z zapalem do penetrowania zarośli. Izabela bała się zdeptania ewentualnych śladów, toteż poprosiła panią Klementynę, by ta usiadła na zwalonym drzewie, sama zaś, poruszając się ostrożnie, wolno lustrowała wzrokiem teren. A jednak to nie ona, lecz papillon dokonał odkrycia.

Zaalarmowana gwałtownym szczekaniem policjantka spojrzała w kierunku kilku drzew zasłaniających polanę od strony ścieżki, gdzie nieprzestający ujadać pies stał sztywno wyprostowany, z głową zwróconą ku miejscu u ich podnóża. Czym prędzej podeszła, chwyciła puchatą kulkę i mocno przytuliła.

– Jesteś niesamowity, wiesz? – pochwaliła, głaszcząc jedwabiste futerko. – Dobry, mądry pies.

Oddała Rambo właścicielce z prośbą, by nie puszczała go wolno, po czym zadzwoniła po wsparcie techniczne. Nie liczyła na wiele, ale nie mogła zaniedbać tego tropu. Z pewnością było to miejsce zbrodni, o czym świadczył mech zryty do gołej ziemi. Być może mimo upływu czasu technik znajdzie tutaj jakieś inne ślady? A jeśli nie, to porównawszy próbki podłoża z wyskrobinami spod paznokci denata, będą przynajmniej mogli ustalić, czy Aleksander rzeczywiście zginął w tym miejscu.

W oczekiwaniu na przyjazd eksperta przepatrywała uważnie każdą kępę trawy i krzaków, a wyczulony wzrok bezbłędnie wychwytywał każde odstępstwo od normy. Tym sposobem natrafiła na kilka zużytych prezerwatyw, opakowania po batonikach i puste pudełko

po papierosach. Telefonu Aleksandra jednak nigdzie nie było i Izabela doszła do wniosku, że musiał go zabrać zabójca.

– Pani komisarz, czy będziemy jeszcze potrzebni? Bo trochę tu niewygodnie, a Rambo już się nudzi.

Głos Draski przebił się przez zaporę odgradzającą Reglińską od bodźców zewnętrznych. Policjantka spojrzała na starszą panią ze skruchą. Zajęta poszukiwaniem komórki, całkiem o niej zapomniała.

– Nie, oczywiście, że nie, może pani wracać do domu. Przepraszam bardzo, powinnam była już dawno...

– Niech pani nie przeprasza, to moja wina. – Klementyna przerwała jej nieco nieskładną wypowiedź. – Byłam ciekawa, czy wasza praca wygląda tak jak na filmach, ale widzę, że chyba nie.

– Faktycznie niewiele ma to wspólnego z produkcjami kinematografii, co zresztą wcale mnie nie dziwi – zaśmiała się Izabela. – Gdyby było zgodne, widzowie umarliby z nudów, nie doczekawszy nawet połowy.

W trakcie rozmowy papillon niecierpliwił się coraz bardziej – najwyraźniej przymusowy bezruch był mu nie w smak. Wiercił się i poszczukiwał, a gdy Draska niebacznie poluzowała uścisk, natychmiast skorzystał z okazji i wyrwał się z objęć. Zeskoczywszy na ziemię, pognął z powrotem w stronę zrytego mchu, uznanego przez policjantkę za miejsce zbrodni. Na szczęście je ominął i przystanąwszy na jego skraju, dość długo węszył, by nagle skierować się ku gęstej borowinie, tak wysokiej, że całkiem w niej zniknął.

– Zgłupiał czy co? – zdziwiła się Draska. – Po jaką cholerę polazł w te chaszczce? Znowu będę musiała go wyplątywać.

Nadal narzekała, lecz Izabela przestała słuchać i ruszyła śladem psa. Mogła oczywiście się mylić co do powodów psiej wyprawy, jednak intuicja podpowiada jej co innego. Rambo musiał mieć doskonały węch, skoro po podetknięciu mu pod nos koszulki denata wybrał z trzech możliwych ścieżek akurat tę, po której ciągnięto ciało Aleksandra. Jedynym wytłumaczeniem jego obecnego zachowania

było, że nadal miał zakodowany w pamięci jego zapach, a ten zawiódł go prosto w wielką kępę borowiny.

Pełne napięcia szczekanie odebrała jako okrzyk „chodź tutaj szybko” i bezwiednie przyspieszyła. Skrzywiła się, ujrzawszy na jasnej nogawce dzinsów fioletową plamę pozostawioną przez jakąś zapomnianą borówkę, jak w tym rejonie Polski nazywano czarne jagody. Schyliła się, chcąc ją wytrzeć, i wówczas mniej więcej metr przed sobą zobaczyła jasne futerko. Tak jak poprzednio papillon zastygł w bezruchu i tylko jego wielkie uszy poruszały się leciutko niczym liście pod wpływem delikatnego wiatru.

– Hej, Rambo. Co znalazłeś?

Pies co prawda nie odpowiedział, ale jego poza wskazywała jasno, że znalezisko znajduje się przed nim. Izabela ominęła go ostrożnie, przyklękła i delikatnie rozgarnęła zrudziałe od słońca gałązki. Na widok samsunga w zielonej obudowie z trudem powstrzymała radosny okrzyk. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że leżący między krzakami jagód telefon należał do Aleksandra Mirkowca.



Z lotu ptaka zagajnik kształtem przypominał trapez, którego centrum przypadało mniej więcej w punkcie odnalezienia zwłok, a najszybciej można było tam dotrzeć, nie przedzierając się przez chaszcze, od strony prawego boku. Czyli tak, jak Reglińską poprowadziła Klementyna Draska. Miejsce zbrodni natomiast leżało opodal podstawy trapezu, blisko szutrowej drogi prowadzącej do widocznych stamtąd budynków jakiegoś przedsiębiorstwa, Izabela doszła więc do wniosku, że zaczeka właśnie na niej. Dzięki temu oszczędzi technikowi niepotrzebnego przedzierania się przez zarośla.

Podziękowała starszej pani i jej pupilowi za pomoc, potem ruszyła w przeciwnym niż oni kierunku. Korciło ją, by spróbować podnieść i włączyć telefon, na szczęście rozsądek wziął górę nad niecierpliwością. Absolutnie nie pretendowała do miana specjalistki

w dziedzinie elektroniki, przez co nie miała pewności, czy poprzez nieudane próby trwale nie zablokuje urządzenia. Nie mówiąc już o tym, że przesuwanie nawet przez folię palcem po ekranie, mogła pozostawić ewentualne ślady. Ograniczyła się zatem wyłącznie do zadzwonienia ze swojej komórki na numer Aleksandra, niestety telefon pozostał ciemny i milczący. W pierwszej chwili pomyślała nawet, że widocznie należy on do kogoś innego, ale już w następnej pojęła, iż żaden sprzęt nie wytrzyma tylu dni bez ładowania. Blisko dwa tygodnie to stanowczo zbyt długo.

Technik, oceniwszy fachowym okiem ślady pozostawione na mchu, zgodził się z jej teorią, że właśnie tutaj znajduje się miejsce zbrodni.

– Tutaj stał zabójca. – Wskazał dwa zagłębienia w podłożu. – Moim zdaniem był trochę wyższy od ofiary i dodatkowo przeniósł ciężar ciała na palce stóp, przez co zwiększył siłę chwytu, naciskając z góry. Te z kolei należą do ofiary. Chłopak się bronił, usiłował uciec, wierzgał, stąd ten zryty mech.

– Uda ci się zebrać jakieś traseo?

Spojrzała z nadzieją w oczach, lecz technik tylko wzruszył ramionami.

– Zobaczymy. Zrobię odlewy, ale nie dam gwarancji, że coś z tego wyjdzie. Gdzie jest ten telefon?

Machnęła ręką w kierunku jagodowych krzewów. Mężczyzna ustawił kolejną tabliczkę z numerkiem, wykonał kilka fotografii, po czym podniósł komórkę i schował do foliowego woreczka. Izabela przysiadła na pniaku zajmowanym jeszcze chwilę temu przez Klementynę Draskę i cierpliwie czekała na zakończenie czynności. Wcześniej zadzwoniła do Elżbiety Faber z informacją o znalezieniu prawdopodobnego miejsca zbrodni, okazało się jednak, że prokuratorka jest zajęta i nie da rady przyjechać.

Policjantka przyjęła to z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony się ucieszyła, przywykła bowiem do samodzielnego działania, z drugiej jednak zastanawiała się, czy nie jest to przejaw lekceważenia śledztwa. Po namyśle doszła do wniosku, że nie ma to najmniejszego znaczenia. Niezależnie od nastawienia prokuratorki, ona powinna

robić swoje i już. Jutro przedstawi Faber ustalenia i wtedy zobaczy, na czym stoi.

Rozdział 9

Socjopata

31 sierpnia 2022, Bielsko-Biała

Zgodnie z przewidywaniem Reglińskiej po wysłuchaniu sprawozdania z rozmowy z Halskim Faber nawet nie próbowała ukryć irytacji.

– Byrdy! – Niemal wypluła to nazwisko. – Właściwie to nie wiem, czemu się dziwię. Można się było tego spodziewać. Najgorsze, co można zrobić, to pozwolić idiocie decydować, co jest dobre, a co złe. Ale zostawmy to na razie, są ważniejsze sprawy. Dowiedziałaś się czegoś o tym nieznanym z „Gemini”?

– Niewiele więcej prócz tego, że rzeczywiście istnieje, tak samo jak dziewczyna Aleksandra. – Izabela opowiedziała o swojej rozmowie z Damianem Mirkowcem i jego małą siostrą, na koniec zaś dodała dla wyjaśnienia: – Uznałam, że to, co ma do powiedzenia, jest zbyt ważne, żeby czekać na powrót rodziców, ale umówiłam się z nimi na jutro, więc będę miała jej zeznanie na piśmie.

Prokuratorka ciężko westchnęła.

– Na przyszłość radzę zajrzeć do Kodeksu postępowania karnego i zapoznać się z treścią paragrafu trzeciego...

– Chodzi pani o artykuł sto siedemdziesiąty czwarty? – przerwała jej policjantka i zacytowała: – Jeżeli osoba przesłuchiwana nie ukończyła piętnastu lat, czynności z jej udziałem powinny być, w miarę możliwości, przeprowadzone w obecności przedstawiciela ustawowego lub faktycznego opiekuna...

– Właśnie o ten. – Teraz prokuratorka jej przerwała. – Nie zauważyłaś, że są tam słowa „w miarę możliwości”? – sapnęła z irytacją. – Czasem mam wrażenie, że w ogóle nie rozumiecie treści przepisów.

– A ja mam wrażenie, że to raczej prokuratorzy ich nie rozumieją – odparowała Izabela. – Kilka razy zdarzyło mi się przesłuchać małoletniego bez obecności opiekuna i za każdym razem dostałam potem od prokuratora taką zjebę, że głowa mała. Dlatego powiedziałam sobie, że dzięki piękne, ale nigdy więcej.

Faber spojrzała na nią spod oka, lecz nie skomentowała słów niezbyt pochlebnych dla przedstawicieli jej profesji. Zamiast tego spytała o nagranie z laptopa Marity:

– Naprawdę nie ma tam nic, po czym dałoby się zidentyfikować te osoby? Żadnych imion ani ksywek?

Policjantka nie odpowiedziała, włączyła natomiast telefon. W pomieszczeniu rozległ się głos należący do młodego chłopaka:

– To ja. Cholernie tęsknię. Spotkamy się dzisiaj?

Głos, który mu odpowiedział, brzmiał niewyraźnie, jakby z oddalenia, dało się jednak rozpoznać, że należy do przedstawicielki płci pięknej.

– Mówiłam ci, że masz do mnie nie dzwonić! Chcesz wszystko zepsuć? Jak będę miała czas, to sama dam ci znać.

– Ale ja...

– Aleks, przestań! – Głos się przybliżył na tyle, że można było usłyszeć gniewne nuty. Zaraz jednak zmiękł, stał się uwodzicielski. – Właściwie ja też się stęskniłam. Dzisiaj w lasku o dwudziestej.

– Super! Kocha...

Aleksander nie dokończył, prawdopodobnie dlatego, że na nagraniu rozległ się charakterystyczny dźwięk zakończenia rozmowy prowadzonej za pośrednictwem Messengera. Następne nagrania wyglądały podobnie, różniły się w zasadzie jedynie tym, że to dziewczyna dzwoniła do niego. Wszystko wskazywało na to, iż podawała godzinę spotkania, chłopak bowiem potwierdzał, że na pewno przyjdzie.

– Jasna cholera by to wzięła! – Faber nie umiała opanować irytacji.
– Czemu nagrała się tylko za pierwszym razem? Pewnie ta mała coś przestawiła...

Brzmiące w jej głosie niezadowolenie rozśmieszyło Izabelę.

– Powiem jej, że następnym razem powinna się bardziej przyłożyć.
– Zauważyła minę prokuratorce i odezwała się pojednawczo: – Mówiąc poważnie, to prawdopodobnie za pierwszym razem miał włączony tryb głośnomówiący albo rozmawiał z laptopa bez słuchawek. Ale i tak coś mamy.

W oczach Faber błysnęło zaciekawienie.

– Co takiego? Czyżby fachman od dźwięku coś znalazł?

– Dałam nagranie do badania, ale na wyniki jest jeszcze za wcześnie. Na szczęście kolega z wydziału ma kumpla, który trochę się na tym zna.

– Pozwoliłaś cywilowi grzebać w nagraniu?! Czy ty oszalałaś?! Spaliłaś ewentualny dowód, każdy adwokat...

Reglińska weszła prokuratorce w słowo, przerywając gniewne utyskiwanie:

– Pani prokurator, nie pozwoliła mi pani dokończyć. Ten facet nie jest cywilem, tylko policjantem, a dowodu nie spaskudziłam, bo dostał kopię.

Faber przyjrzała jej się uważnie, jakby oceniając prawdopodobność.

– Mówisz, że to policjant? Hmm...

– Komisarz Igor Ostrowiecki, służy w komisariacie w Szczyrku – wyjaśniła Izabela spokojnie. – Kolega zna go od dawna, byli razem w Szczytnie.

Prokuratorce skinęła głową na znak, że przyjmuje wyjaśnienie.

– Elżbieta – powiedziała niespodziewanie i uśmiechnęła się na widok zdezorientowanej miny policjantki. – Tak mam na imię. Brudzia nie wypijemy, bo robota czeka, będzie musiała wystarczyć rąsia.

Kompletnie zaskoczona Reglińska uścisnęła podaną jej nad biurkiem dłoń i wymamrotała niepewnie:

– Izabela. Dla znajomych Iza.

– Ela albo Elka. Za Elunię i Elusię walę po pysku. – Faber złagodziła słowa półuśmiechem, który zresztą zniknął równie szybko, jak się pojawił. – Wracajmy do śledztwa. Co odkrył ten Ostrowiecki?

Policjantka skrzywiła się lekko.

– W sumie nie tak wiele. Izolował niektóre dźwięki i wyszło mu, że w trakcie połączenia rozmówcy Aleksandra znajdowała się w budynku przy jakiejś ruchliwej ulicy. Ważniejsze wydaje mi się co innego. Ostrowiecki jest na sto procent przekonany, że to nie była żadna dziewczyna, tylko...

– Facet? – W głosie Faber zabrzmiało niedowierzenie. – To niemożliwe, wyraźnie słyszałam głos kobiety.

– No właśnie. Sama to powiedziałaś. Według Ostrowieckiego do Aleksandra nie dzwonił żaden facet. Ani dziewczyna. Tylko dojrzała kobieta.

– O kurwa!

– Tak samo zareagowałam, bo nie mam bladego pojęcia, kim mogłaby być i gdzie jej szukać.

Prokuratorka rozmyślała jakiś czas, wreszcie potrząsnęła głową.

– Poczekajmy na wyniki analizy. Może ten Ostrowiecki się pomylił?

– Może – odpowiedziała Izabela, lecz jej ponury ton świadczył, że nie robi sobie wielkich nadziei.

Ponownie uruchomiła telefon, by mogły odsłuchać skopiowane z laptopa Marity nagranie rozmowy Aleksandra z tajemniczym chłopakiem i Faber mogła się przekonać, że policjantka nie kłamała, twierdząc, iż niewiele z niej wynikło.

– Co z telefonem?

– Technik nadal się z nim bawi. Ale nie robię sobie wielkich nadziei, że czegoś się dowiemy.

Prokuratorka uniosła pytająco brwi, na co Reglińska pospieszyła z odpowiedzią:

– Chłopak musiał mieć jeszcze jedno konto na Facebooku, bo na sygnowanym jego imieniem i nazwiskiem nie ma śladu po takich rozmowach.

– Cholerne media społecznościowe. Bez nich żyło nam się dużo łatwiej, przynajmniej jeśli chodzi o naszą pracę.

W tej kwestii Izabela miała inne zdanie, uznała jednak, że nie pora teraz na dyskusję przypominającą rozważania o wyższości Bożego Narodzenia nad Świętami Wielkanocnymi i z pewnością niewnoszącą nic do sprawy. Zamiast tego przedstawiła plan działania na najbliższe dni:

– Jutro początek roku szkolnego. Mam zamiar porozmawiać z nauczycielami i kolegami z klasy.

– Myślisz, że od nich czegoś się dowiesz?

– Nie mam pojęcia – odparła z dość ponurą miną. – Mam nadzieję, bo to jest chyba moja jedyna szansa na dojście prawdy.

5 września 2022, Bielsko-Biała

Początkowo Franek Bialik również usiłował wmówić Duranowiczowi, jakim to Wojnar był ideałem. Dobry syn, świetny kolega, doskonały uczeń... Brakowało chyba jedynie stwierdzenia, że umiał chodzić po wodzie i uzdrawiać śmiertelnie chorych. Gdy po raz kolejny zaczął powtarzać te brednie, Wiktorowi w końcu puściły nerwy.

– Przestań pociskać mi pierdoły, bo gotów jestem pomyśleć, że ty go zabiłeś. Uważaj, bo za chwilę stracę cierpliwość.

Reakcję stanowiły wzruszenie ramion i dosyć bezczelna mina nastolatka, który po chwili raczył jednak ubrać swoją odpowiedź w słowa:

– I co mi pan zrobi? Pobije czy porazi paralizatorem?

– Tego niestety zrobić nie mogę. A szkoda, bo może to nauczyłoby cię rozumu. – Komisarz zauważył triumfalny uśmiech Bialika i aż się w nim zagotowało. – Za to faktycznie mogę cię wsadzić za zabójstwo kumpla i tak sobie myślę, że wystarczy rok, żeby przestało ci być wesoło. A gdzie tam do piętnastu?

Na chłopaku jego słowa nie wywarły większego wrażenia.

– Zwyczajny blef, w dodatku bardzo głupi. Nie stać pana na nic lepszego? Mam dopiero szesnaście lat, a sądzić jak dorosłego można nie wcześniej jak po ukończeniu siedemnastu. A tyle się mówi o tym, że psy są mądre.

Bialik kpił z policjanta już całkiem otwarcie, czym Wiktor wcale się nie przejął. Nie zdając sobie z tego sprawy, nastolatek sam mu się podłożył.

– Może masz rację i psy są głupie, ale szczeniaki na pewno jeszcze głupsze. Na drugi raz, zanim zaczniesz się wymądrzać, radzę dobrze zgłębić temat. W przypadku zabójstwa i jeszcze kilku innych przestępstw wartością graniczną wieku jest piętnaście lat. Artykuł dziesiąty paragraf drugi kodeksu karnego, możesz sobie sprawdzić. O ile stąd wyjdiesz – dorzucił na koniec obojętnym głosem.

Duranowicz nie wiedział, co wywarło na chłopaku większe wrażenie, czy ton głosu, czy treść przekazanej informacji, faktem jednak było, że wreszcie zdołał nim wstrząsnąć. Bialik najpierw zbaraniał. Dość długo wgapiał się tępo w twarz policjanta, jakby chciał sprawdzić, czy ten nie żartuje, potem powiedział bez uprzedniej beczelnej miny, za to ze sporą dozą niepewności:

– Pan żartował z tym więzieniem, prawda? Przecież pan wie, że nie mogłem zabić Tymoteusza, byłem wtedy z rodzicami...

Policjant przerwał mu machnięciem ręki.

– Alibi dane przez najbliższych jest gównem warte.

– Ale przecież nawet nie było mnie wtedy w Bielsku, nie miałbym jak sam tu przyjechać. Nie mam prawa jazdy...

– Mógł cię ktoś przywieźć – skontrował Wiktor. – Przestań się stawiać, chłopaku, bo za cienki jesteś do roli gangusa. No, gadaj, bo za chwilę naprawdę się wkurwię, a wtedy odechce ci się stawiać.

Bialik zerknął na niego z ukosa. To, co zobaczył, odebrało mu pewność siebie; z twarzy odpłynęła mu cała krew, a w oczach pojawił się strach. Duranowicz stłumił uśmiech. Był specjalistą w robieniu różnych min, które nieraz wykorzystywał do łamania opornych świadków lub podejrzanych, i zawsze odczuwał satysfakcję, gdy wielcy twardziele dawali się na nie nabrać. Ale ten chłopak nie był

dla niego żadnym przeciwnikiem, tylko zwykłym dzieciakiem, któremu wmówiono, że wdawanie się w dyskusję z policją jest dowodem niezłomności i odwagi.

– Ja naprawdę nic nie wiem – bronił się nieporadnie. – Tymoteusz był taki trochę dziwny. Nie chodził na imprezy, po szkole wracał prosto do domu i tak naprawdę z nikim bliżej się nie kumpłował.

– To ciekawe, bo ja słyszałem, że kumpłował się z tobą.

Podkomisarz spojrział chłopakowi prosto w oczy, lecz tym razem Bielik nie umknął wzrokiem.

– Niby racja, ale nie do końca. Tak to mogło wyglądać z boku, bo siedzieliśmy w jednej ławce i nieraz wracaliśmy razem ze szkoły, tylko że właściwie wcale go nie znałem. Jak mówiłem, był jakiś dziwny. Taki bardzo skryty, prawie nic o sobie nie mówił, raczej tylko się przysłuchiwał cudzym rozmowom.

– Może był nieśmiały? – zaryzykował przypuszczenie Wiktor, lecz Franciszek energicznie zaprzeczył:

– Na pewno nie o to chodziło. Mój brat też jest nieśmiały, a zachowuje się zupełnie inaczej. Zawsze się kontrolował, ale zdarzyło się kilka razy, że popatrzyłem na niego, kiedy myślał, że nikt go nie obserwuje...

Wbrew sobie Duranowicz poczuł zaciekawienie, choć przed chwilą gotów był przysiąc, że nie dowie się od Bielika niczego interesującego.

– Coś zauważyłeś?

– Nie wiem, czy to ważne i czy powinienem o tym mówić. W końcu Tymek nie robił nic złego. On tylko...

Chłopak się zawahał. Widząc to, komisarz posłał mu uspokajający uśmiech, potem powiedział:

– Nie rozmawiam z wami, żeby oceniać, tylko po to, żeby złapać zabójcę, i nie interesują mnie wasze grzeszki. Muszę się dowiedzieć o Tymoteuszu jak najwięcej, bo najczęściej motyw zabójstwa kryje się w przeszłości ofiary. Dlatego pytam o to wszystko, a każdy, nawet najmniejszy szczegół może mieć znaczenie. Twój koledzy twierdzą, że

z waszego grona ty miałeś z nim najlepszy kontakt. To jak będzie? Pomożesz mi czy wolisz, żeby zabójca chodził na wolności?

Przez jakiś czas Bielik toczył ze sobą walkę, co policjant poznał po zmarszczonych brwiach i zaciśniętych wargach. Wreszcie podjął decyzję, lecz gdy spojrzał na podkomisarza, w jego oczach nadal tliła się niepewność.

– To pewnie nic takiego. Chodziło mi o to, że kiedy Tymek słuchał naszych rozmów, to siedział z taką znudzoną, pełną wyższości miną, jakby chciał powiedzieć: „Co wy możecie o tym wiedzieć?”.

– Pamiętasz może, o czym konkretnie rozmawialiście?

– Głównie narzekaliśmy na starych, znaczy się, na rodziców, że się czepiają o byle pierdoły i ciągle straszą szlabanem.

Czyżby rodzina Wojnarów nie była tak idealna, jak usiłowano mu wmówić? Duranowicz przeczuwał, że Bialik niechęć zbliżył się do prawdy. Teraz pozostało tylko ją z niego wydobyć.

– Jak to wyglądało w domu Tymoteusza? Miał dobre układy z rodzicami czy raczej nie za bardzo?

Chłopak znowu się zawahał.

– Parę razy na nich narzekał, ale wydawało mi się, że to tak bardziej na pokaz, jakby uważał, że skoro my narzekamy, to on też musi to robić.

– Wynika z tego, że dobrze się dogadywali – skonstatował policjant z lekkim zniecierpliwieniem.

– Chyba dobrze, ale...

Duranowicz z trudem zwalczył ochotę potrząśnięcia chłopakiem. Pomyślał przy tym, że gdyby w policji rozdawali ordery za cierpliwość, on powinien otrzymać najwyższe odznaczenie.

– Ale co? Wykrztuś to wreszcie, zanim obaj się tu zestarzejemy. Tymoteuszowi na pewno już nie zaszkodzisz, a mnie możesz pomóc.

– Nie o to chodzi, że nie chcę – zaproponował Bialik. – Tylko nie bardzo wiem, jak to powiedzieć. Chodzi o to, że ta dobroć działała tylko w jedną stronę. Oni się przejmowali, troszczyli się o niego, a on... Jakby miał to wszystko gdzieś. Nie był chamski czy nawet niegrzeczny. – Chłopak uprzedził następne pytanie. – Zresztą prawie

się nie odzywał, same tylko „tak, mam”, „dobrze, tato”, ale patrzył na nich tak zimno, obojętnie... jak na obcych, jakby nic dla niego nie znaczyli.

– Może tylko udawali, że są dla niego dobrzy?

Bialik aż podskoczył na krześle, najwyraźniej supozycja Duranowicza uderzyła w jakąś czułą strunę.

– Myśli pan, że nie rozpoznam, kiedy rodzice mają dziecko w dupie? – wrzasnął i zacisnął dłonie w pięści. – Mam to w domu na co dzień! Oni są w porządku, to z nim było coś bardzo nie tak. Kiedyś poszedłem do niego, żeby zabrać go na imprezę i pan Wojnar zapytał, czy ma po Tymka przyjechać, a on nie odpowiedział i nawet się nie odwrócił. Wkur... wkurzył mnie wtedy i nie wytrzymałem.

– Uderzyłeś go?

– Nie, chociaż miałem ochotę strzelić go w pysk. Za to powiedziałem, że jest głupim ciulem, bo ja bardzo bym się cieszył, gdyby choć raz moi starzy się zainteresowali, dokąd idę, nie mówiąc już o propozycji podwózki. Wie pan, co on na to?

– Kazał nie wtykać nosa w jego sprawy – wyraził przypuszczenie Duranowicz, lecz Bialik pokręcił głową.

– Nazwał mnie debilem, który nie rozumie, że dobre traktowanie nie jest wcale lepsze od złego, bo tak samo powoduje uzależnienie. Że rodzice chcą go w ten sposób ubezwłasnowolnić, a on ani myśli na to pozwolić takim nieudacznikom. Mówił o rodzicach z taką pogardą, że nie mogłem tego znieść i zapytałem, dlaczego w takim razie nie ucieknie z domu jak taki jeden kolega z drugiej ce, jeśli są tacy źli. On na to, że starzy mają obowiązek o niego dbać i byłby idiotą, gdyby zrezygnował z wygodnego życia. Odejdzie, kiedy nie będą mu już potrzebni.

Zarysowany przez Franciszka obraz był ewidentnie portretem socjopaty i Wiktor poczuł nagły przyływ adrenaliny. Czyżby rodzina Wojnarów kłamała, dając sobie wzajemnie alibi i udając rozpacz, podczas gdy któreś z nich postanowiło pozbyć się zgniłego jabłka, zanim prawda dotrze do świadomości sąsiadów i znajomych? Podejrzewał, że tak właśnie było, niemniej zadał pytanie o jeszcze

jedną kwestię, nie chcąc z góry przesądzać sprawy. Nie zamierzał być jak Jarosław Halski.

– Co to za baba, która się na niego uwzięła? Chodziło o matkę? – powiedział zniechęcony, zaskakując Bialika.

Franciszek spoglądał na niego bez zrozumienia i dość długo trwało, nim pojawił się policjant i pytał.

– Sorki, nie zatrybiłem, bo to było jeszcze w czerwcu, jakoś tak przed końcem szkoły. Żurawińska znowu kazała Tymkowi zostać po lekcjach, a przecież oceny były już wystawione, poza tym on się naprawdę dobrze uczył. Ona chyba faktycznie coś do niego miała, bo kiedyś natknąłem się na nich koło „Sfery”. Kłócili się i Żurawińska powiedziała coś w sensie, że nie pozwoli się szantażować. – Bialik zamyślił się na moment, po czym podjął: – Pewnie postanowił, że się zemści za to gnębienie, i coś na nią znalazł.

– Kiedy to było?

– Chyba w połowie sierpnia, sorry, nie pamiętam dokładnie. Na pewno po dziewiątym, bo wtedy ojciec poszedł siedzieć i zrobiło się bardziej normalnie.

Duranowicz cicho westchnął. Co to za dom, gdzie dziecko cieszy się normalnością, gdy ojciec trafia do więzienia? Z trudem nakierował myśli na poprzednie tory. Ta nauczycielka, Żurawińska, też miała motyw, o ile Franciszek nie zmyślił swojej opowieści. Ale chyba nie, nic w jego zachowaniu nie wskazywało na skłonności do konfabulacji, zwłaszcza że pierwsza część znalazła potwierdzenie w słowach Grzegorza. Niemniej należało porozmawiać z panią nauczycielką.



Julitta Żurawińska była piękną kobietą. Duranowiczowi wystarczyło jedno spojrzenie na sylwetkę o doskonałych proporcjach, przyobleczoną w perfekcyjnie dobraną garderobę, na kunsztowny

makijaż podkreślający nieskazitelną cerę i piękno ogromnych niebieskich oczu i od razu poczuł do niej niechęć.

Ciemnowłosa Barbie – pomyślał z pogardą, zaraz jednak się zreflektował. Nie znosił kobiet przesadnie skupionych na swoim wyglądzie, jednak osobiste sympatie czy antypatie nie powinny mieć wpływu na śledztwo. Prywatnie mógł sobie nawet jej nienawidzić, jednakże w pracy musiał zachować obiektywizm.

– Dzień dobry. – Postarał się nadać głosowi przyjazne brzmienie. – Pani Julitta Żurawińska?

Nie zdążył powiedzieć nic więcej.

– Proszę przyjść później, teraz jestem zajęta – odburknęła, wykorzystując przerwę na nabranie powietrza.

Pochyliła się nad jakimś formularzem, dając tym samym do zrozumienia, że intruz nie ma co liczyć na zmianę zdania. Wiktor nie odniósł się w żaden sposób do jej słów, przysunął sobie natomiast krzesło i wygodnie się rozsiadł. Musiała to wyczuć lub dojrzeć mimo opuszczonych powiek, nagle bowiem uniosła głowę i popatrzyła ze zniecierpliwieniem. Słysząc je było także w jej głosie, gdy odezwała się z manierą właściwą nauczycielom z długoletnim stażem, irytującą go już w czasach, gdy zaliczał się do grona uczniów. Wtedy musiał ją znosić, na szczęście te lata dawno minęły.

– Powiedziałaam, że nie mam teraz czasu. To chyba nie jest zbyt trudne do zrozumienia? Proszę przyjść w godzinie dla rodziców.

Na samą myśl, że mógłby być rodzicem nastolatka, Wiktor aż się wzdrygnął. W następnej chwili doszedł do wniosku, że coś jest nie tak z tą kobietą, skoro uznała niewyglądającego na swój wiek trzydziestolatka za ojca licealisty. Może w jej świecie piętnastoletni tatusiowie stanowili normę?

– Nie mam dzieci, więc godzina dla rodziców nie wchodzi w grę, niezależnie od tego, czymkolwiek by była.

Wreszcie skupiła na nim całą swą uwagę. Podkomisarz ze stoickim spokojem zniósł lustrowanie go wzrokiem, a wyraz zmieszania, jaki na moment zagościł na jej twarzy, przyniósł mu niemałą satysfakcję.

– Kim pan w takim razie jest?

– Podkomisarz Wiktor Duranowicz, wydział kryminalny policji. Mam do pani kilka pytań w sprawie zabójstwa Tymoteusza Wojnara.

– To trzeba było od razu powiedzieć, zamiast sterczeć mi nad głową. Nie uczą was manier w tych policyjnych szkołach?

– Nie, proszę pani, niczego takiego nas nie uczą, bo zakładają, że dobre maniery każdy powinien wynieść z domu. Niestety nie zawsze tak się dzieje, co wyraźnie widać na pani przykładzie.

Warstwa pudru na jej policzkach, chociaż dobrana kolorystycznie do cery i niewątpliwie w doskonałym gatunku, nie zdołała zamaskować rumieńca gniewu. Łatwe do zidentyfikowania emocje ujawniły się również w pełnym wściekłości grymasie wykrzywiającym wargi pokryte koralową szminką.

– Co za chamstwo! Pan jest bezczelny! Nie będę tego tolerować. Złożę skargę na pana zachowanie.

– Ma pani prawo. – Obojętnie wzruszył ramionami. – Ciekaw jestem tylko, jak zamierza ją pani uzasadnić.

W oczach Julitty Żurawińskiej zapalił się chytry błysk. Nauczycielka omiotła wzrokiem pokój i uśmiechnęła się zimno.

– Jesteśmy tutaj tylko we dwoje, a policja nie ma ostatnio w społeczeństwie najlepszych notowań, prokuratorzy także nie są po waszej stronie. Jeśli powiem, że pan mnie obrażał i szarpał, to jak pan myśli, komu uwierzą?

Duranowicz pomyślał, że wreszcie nadarzyła się okazja do odwetu za lata szkolnych upokorzeń i nie zamierzał jej zaprzepaścić.

– Uważam, że zapisowi kamery.

Poklepał się po lewym ramieniu, gdzie przed pójściem do szkoły przymocował kamerę nasobną. Zrobił to w obawie przed próbą wmanipulowania go w jakąś nieprzyjemną sytuację, spodziewał się jednak podobnego zagrożenia wyłącznie ze strony uczniów i do głowy mu nie przyszło, że zagrożeniem może być nauczyciel.

Julitta Żurawińska po jego słowach zamarła w bezruchu, niczym zamieniona w słup soli żona Lota. Dość długo trwało, nim przemogła bezwład na tyle, by przenieść wzrok w kierunku kamery.

Przekonawszy się, że policjant nie żartował, natychmiast zmieniła strategię.

– Przepraszam pana najmocniej. W trakcie wakacji odwykłam od tego szkolnego szaleństwa i sama nie wiem, co mówię. Możemy zacząć od nowa?

Rozdział 10

Raport o zwolnienie

12 września 2022, Bielsko-Biała

– Duran, ty dalej na komendzie? Jeszcze cię nie wypierdolili z policji? I pani komisarz razem z tobą? To ciekawe, tym bardziej że jakoś nie słyhać o spektakularnych wynikach działania wielkiej śledczej.

Aspirant Halski uniósł brwi w wyrazie zdziwienia i z dezaprobatą pokiwał głową, po czym zniknął za drzwiami toalety. Duranowicz nie zareagował na zaczepkę. Spoglądał za nim przez chwilę, wreszcie wzruszył ramionami i poszedł do pokoju będącego swoistym miejscem zesłania.

Po pamiętnej rozmowie, gdy Reglińska jasno wykazała niekompetencję Halskiego, ten poszedł na chorobowe. Wrócił do pracy po tygodniu i początkowo przemykał chyłkiem po korytarzu, jakby w obawie, że ktoś go zaczepi. Nic takiego jednak nie nastąpiło, toteż z każdym dniem nabierał pewności siebie. Widocznie uznał, że Izabela pozostawiła dla siebie informacje o jego niedociągnięciach i nie nadała sprawie biegu, bo poczynał sobie coraz śmieiej i wkrótce nawet najwięksi sceptycy pozbyli się wątpliwości co do tego, kto stanowi jego cel. Najwyraźniej aspirant wziął za punkt honoru zemścić się na Duranowiczu i nie zamierzał przebierać w środkach.

Izabela zagryzła wargi. Dysponowała wszak zeznaniami całkowicie oczyszczającymi z podejrzeń tak Wiktora, jak jego krewnych, a mimo to nadal nie zrobiła z nich użytku. Nie dlatego, że nie chciała.

Marzyła o tym, żeby je ogłosić i zobaczyć, jak z twarzy Halskiego znika ten wredny, pełen samozadowolenia uśmieszek. Uznała jednak, że nie może tego zrobić bez zgody naczelnika, niestety podinspektor Krynicky był nieobecny.

Po powrocie z urlopu Reglińska została od razu rzucona na głębokie wody śledztwa i nie miała pojęcia, że naczelnik również wybiera się na urlop. Z tego też względu nie poszła do niego od razu po wizycie na komendzie trzech panów z baseniku (tym razem bez browara), a kiedy w końcu tam dotarła, okazało się, że podinspektor wraca do pracy dopiero w połowie września.

Musiała więc poczekać, a tymczasem Halski panoszył się coraz bardziej. Często też pozwalał sobie na przytyki kierowane w jej stronę i stało się jasne, że z racji przyjaźni z Wiktorem Izabela stała się dla aspiranta wrogiem numer dwa. Nie powinna też zapominać, że go upokorzyła, co dla kogoś takiego jak Halski z pewnością było postępkiem nie do wybaczenia i wymagało zemsty.

– Podły mały chujek – skwitowała poczynania aspiranta i zajęła się kompletowaniem akt dla prokuratury. – Halski Halskim, a praca pracą – stwierdziła wielce odkrywczą. – Bierz się do roboty, bo ci terminy uciekną.

15 września 2022, Bielsko-Biała

Siedzący naprzeciwko podinspektora Krynickygo Wiktor ponurym tonem referował postępy w śledztwie dotyczącym zabójstwa Tymoteusza Wojnara, czy też raczej ich brak. Starał się zachować spokój, lecz nie było to łatwe, mimo że nie poczuwał się do winy.

Zarzuty wysunięte przeciwko niemu przez duet Halski-Byrdy w sprawie zabójstwa jego siostrzeńca były tak absurdalne, że aż śmieszne, w dodatku nie zostały poparte żadnymi dowodami, a jednak Duranowicz nie mógł się pozbyć obaw o swoją zawodową przyszłość. Jego wrogowie mieli mocne zaplecze w osobach ustosunkowanych krewnych, on zaś nie mógł się poszczycić żadnymi

koneksjami. Co będzie, jeśli naczelnik ugnie się pod naciskami płynącymi z góry? Wiktor nie żywił złudzeń, wynik mógł być tylko jeden.

– Dowiedziałeś się, o co chodziło z tym szantażem? – przerwał mu podinspektor. – To doskonały motyw.

– Rozmawiałem z Julittą Żurawińską. – Podkomisarz skrzywił się lekko na wspomnienie pięknej nauczycielki. – Przyznała, że owszem, Wojnar groził jej ujawnieniem jakichś sekretów, o ile ona nie spełni jego żądań. Ponoć zażyczył sobie czwórek z historii i piątek z polskiego, niezależnie od rzeczywistych wyników w nauce, a także bonusu w postaci jednorazowej kwoty pięciuset złotych. Żurawińska twierdzi, że go wyśmiała i ostrzegła przed konsekwencjami, jeśli nie zaprzestanie gróźb.

– Co to za ciemne tajemnice, które mógłby ujawnić?

Duranowicz znowu się skrzywił.

– Podobno zdjęcia, na których Żurawińska uprawia seks z żonatym mężczyzną. Ona twierdzi, że nic takiego nie miało miejsca, dlatego nie ugięła się przed szantażem i kazała chłopakowi spadać.

– Wierzysz jej? – spytał Krynicki, zaciekawiony zachowaniem podwładnego. – Chyba niezbyt ją polubiłeś.

– To fakt – przyznał Wiktor. – Nie lubię, ale bez związku ze śledztwem. Po prostu nie znoszę takich zarozumiałych, wyniosłych pań, którym się wydaje, że z racji ich urody wszyscy powinni padać przed nimi na kolana. A co do tego, czy jej wierzę, to niezbyt, bo nie wygląda mi na taką, która darowałaby uczniowi podobny wybryk i nie próbowała wyciągnąć żadnych konsekwencji. Nie ten typ...

– Uważasz, że mogła zabić Wojnara? – przerwał mu naczelnik.

– Jeśli chodzi o predyspozycje psychiczne, to jak najbardziej, ale niestety nie miała sposobności, bo według jej słów przebywała w tym czasie na wczasach w Szczyrku – odparł Wiktor z wyraźnym żalem.

Krynicki odniósł się do tej informacji w wyraźnym powątpiewaniu, co podkomisarza wcale nie zaskoczyło. Zareagował podobnie, gdy usłyszał wyjaśnienie Żurawińskiej, udzielone mu zresztą z wielką łaską.

– Była na wczasach w Szczyrku? Przecież to nawet nie jest dwadzieścia kilometrów od Bielska.

– Też się zdziwiłem. Ale ona twierdzi, że najlepiej się czuje właśnie tam, dlatego od lat spędza urlop w Szczyrku. – Podkomisarz wzruszył ramionami. – W sumie co kto lubi, zakazu nie ma. Niemniej poprosiłem kumpla z ichniego komisariatu, żeby sprawdził, czy pani Żurawińska przypadkiem z nami nie pogrywa.

– W porządku. Jacyś inni podejrzani?

W zasadzie mina Duranowicza mogła wystarczyć za odpowiedź.

– Mogę od biedy zrozumieć, że ludzie stosują zasadę „o zmarłych albo dobrze, albo wcale” w przypadku naturalnego zgonu, choć moim zdaniem jest to zwyczajna hipokryzja. Ale do cholery, nie w przypadku zabójstwa, w dodatku chłopak miał dopiero szesnaście lat! – wybuchnął nagle, nie umiejąc poradzić sobie z frustracją. – To był jeszcze dzieciuch! Powinno im zależeć na wykryciu, kto go zabił, tymczasem oni albo milczą, udając, że nic o nim nie wiedzą, albo robią z niego anioła. Gdybym nie przycisnął brata ofiary, nigdy bym się pewnie nie dowiedział o konflikcie z nauczycielką. Kurwa mać, szlag by ich trafił z taką lojalnością!

Podinspektor zadał jeszcze kilka pytań, po czym nakazał podwładnemu wracać do pracy. Wiktor wyszedł od niego z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony był zawiedziony, nadal bowiem nie miał pojęcia, jaki właściwie jest jego status i czy naczelnik również uważa go za podejrzanego, niegodnego zaufania indywiduum. Z drugiej zaś uznał milczenie Krynickiego za powód do radości, gdyż oznaczało, że przynajmniej na razie nie ma mowy o zawieszeniu lub co gorsza, wydaleniu ze służby.

W pokoju zerknął na wyświetlacz zapomnianej na biurku komórki i zauważył nieodebrane połączenie od Igora Ostrowieckiego. To właśnie komisarz Ostrowiecki miał sprawdzić alibi Żurawińskiej, czym prędzej więc nacisnął ikonę oznaczoną zieloną słuchawką i cierpliwie czekał na zgłoszenie się rozmówcy.

Igor odebrał dopiero po dziewiątym sygnale.

– Cześć, Duran – powiedział zdyszczanym głosem. – Dobrze, że dzwonicz, bo zaraz jadę na zdarzenie.

– Sprawdziłeś mi tę babę? – spytał Wiktor, pomijając wszelkie grzecznościowe formuły. Uznał je za stratę czasu, skoro obaj się spieszyli.

– Sprawdziłem. Recepcjonistka potwierdziła, że Julitta Żurawińska przebywała w pensjonacie, a w interesującym cię dniu była chora i opuściła pokój dopiero wieczorem. Przespała porę posiłku, dlatego wyszła coś zjeść. Do pensjonatu wróciła przed dwudziestą pierwszą, za piętnaście albo za dwadzieścia, niestety dziewczyna z recepcji nie pamięta dokładnie. Za to zapamiętała, że Żurawińską ktoś przywiózł.

– Wyszła wieczorem, powiadasz? – Podkomisarz uczeplił się wcześniejszego stwierdzenia. – O której?

– Po dziewiętnastej. Ale nic ci to nie da, bo po pierwsze, jej samochód został na parkingu, a po drugie, krótko po przyjeździe do baru „U Łukasza” zemdląła i koniec końców wylądowała u lekarza. Rozmawiałem z właścicielem baru, stąd wiem to wszystko. On ją zapamiętał, bo niecodziennie klientela pada mu u stóp.

– Czy lekarz to potwierdził?

– Chryste, Duran, ale ty jesteś upierdliwy! – jęknął Ostrowiecki. – Właściciel lokalu po niego zadzwonił, a on po zbadaniu kobiety poprosił obecnych, żeby przenieśli ją do jego gabinetu, znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Ten lekarz nazywa się Marek Bukowski i jest kardiologiem, podobno bardzo cenionym i lubianym przez pacjentów. Z kolei jakoś tak o wpół do dziewiątej do baru przyszła córka lekarza po żarcie na wynos, a z jej słów wynikało, że odwozi tę kobietę do domu i to jedzenie jest właśnie dla niej. W tej sytuacji uznałem, że nie będę zwracać lekarzowi głowy.

Duranowicz pomyślał, że sam nie postąpiłby inaczej. Lekarz z pewnością zorientowałby się, gdyby pacjentka symulowała utratę przytomności, zatem omdlenie musiało być prawdziwe. Tym samym Żurawińska nie miała dość czasu, by dojechać do Bielska-Białej,

zabić Tymoteusza Wojnara i wrócić do pensjonatu przed dwudziestą pierwszą, nawet gdyby córka lekarza ją zawiozła.

– Dzięki, Ostry. Na razie.

Odłożył telefon i znów pochylił się nad aktami, dobrze wiedząc, że niczego z nich nie wyczyta. Po ponad trzech tygodniach śledztwa znajdował się w punkcie wyjścia. Nie poznał ani motywu, ani nazwiska sprawcy. Jednym słowem nie miał nic.



Podobnie jak przedtem Duranowicz, tak teraz Reglińska w zasadzie nie miała naczelnikowi nic do powiedzenia. Śledztwo w sprawie zabójstwa Aleksandra Mirkowca zawisło w próżni.

– Macie przecież jego telefon – wytknął Krynicki. – Musiał tam zostać jakiś ślad po rozmowach przez komunikator.

– I został – odpowiedziała, z trudem tłumiąc gniew. – Nie tylko ślad, ale nawet wiadomości tekstowe.

– W takim razie muszą tam być też dane rozmówców. Iza, nie załamuj mnie! To ja mam was uczyć, jak kogoś zidentyfikować?

Podwładna posłała mu spojrzenie pełne złości.

– Przydałoby się, bo ja dobiłam do ściany – rzuciła przez zęby i podała przez stół telefon chłopaka. – Mirkowiec miał dwa konta. Jedno normalne, na którym nie ma nic ciekawego. Na drugie logował się jako Coën Poviss i to właśnie z tego drugiego prowadził interesujące nas rozmowy.

Podinspektor kliknął ikonę Messengera i zdębiał, ujrawszy tylko dwa kontakty. Pierwszy, oznaczony nickiem Kylo Ren, nie zawierał nic prócz informacji o trwającym pięćdziesiąt dwie sekundy połączeniu głosowym. Rozmowa miała miejsce osiemnastego sierpnia o piętnastej czterdzieści, zatem z pewnością to on był owym Kajlo, o którym wspomniała Marita Mirkowiec.

Drugim kontaktem była niejaka Cecylia Meiden. Krynicki rzucił okiem na wiadomości tekstowe i z zadowoleniem pokiwał głową.

Ponad wszelką wątpliwość to właśnie z nią umawiał się Aleksander.

– Nie rozumiem, z czym masz problem – zwrócił się do Reglińskiej z wyrzutem w głosie. – Masz jej imię i nazwisko, w dodatku na tyle nietypowe, że powinnaś raz-dwa znaleźć ją w PESEL-u.

Izabela wygięła wargi w nieco krzywym uśmiechu.

– Nie podejrzewam, żeby w siedemnastym wieku w Norwegii obowiązywał system PESEL. W Danii też raczej nie.

– O czym ty mówisz?

– Cecylia Meiden to postać literacka, jest jedną z bohaterek *Sagi o Ludziach Lodu* – wyjaśniła, starając się zachować powagę. – Podobnie Kyo Ren jest postacią występującą w uniwersum *Gwiezdnych wojen*.

Krynicky zachnął się, w jego oczach rozbłyły iskielki gniewu, zaraz jednak zastąpiło je rozbawienie.

– Dałem się zrobić w ciula – stwierdził pogodnie. – Czyli co, nic z tego nie będzie, dalej mamy gówno, nie identyfikację?

– Niestety tak. Sprawdziłam te konta na Facebooku i wyszło mi, że zostały stworzone tylko po to, żeby móc skontaktować się za pomocą Messengera. Nie mam pojęcia, do kogo mogłabym je przypisać. Jedynym pewnikiem jest, że Coën Poviss był Aleksandrem Mirkowskim, ale wiemy o tym wyłącznie dlatego, że w Messengerze można przestawiać swój profil na ten, którego w danej chwili chce się używać.

– Co zamierzasz dalej? – zapytał, po czym, nie czekając na odpowiedź, dorzucił z wyraźną pretensją: – Liczyłem, że będziesz miała lepsze wyniki niż Halski. Może faktycznie potraktowałem go niesprawiedliwie?

Nie powinien był tego mówić. Reglińska poczuła, jak krew napływa jej do twarzy, a ciało ogarnia nagły chłód, mimo gorąca rozpalającego policzki. Ze wszystkich sił próbowała zachować spokój, lecz rozzalenie było zbyt wielkie, toteż usiłowania spełzły na niczym i policjantka wybuchnęła:

– niesprawiedliwe jest tylko to, że on w dalszym ciągu służy w policji, bo już dawno powinien był wylecieć.

– Jestem dopiero co po urlopie. Nie miałem pojęcia, że przekazano w twoje ręce politykę kadrową policji.

Naczelnik powiedział to spokojnie, lecz zimny błysk w jego oczach ostrzegał, że Izabela niebezpiecznie zbliżyła się do linii, poza którą jej wcześniejsze dokonania będą niczym wobec gniewu podinspektora. Ale ją nagle przestało to obchodzić i nie bacząc na konsekwencje, z pełną świadomością przekroczyła tę granicę.

– Wiadomo, że dupek ma układy, więc po co się narażać, prawda? Lepiej siedzieć cicho. Tak jest bezpieczniej, nie trzeba się martwić o stołek.

– Dosyć tego! Wyjdź, bo nie ręczę za siebie! – ryknął rozwścieczony, lecz Izabeli nic już nie mogło zatrzymać.

– To ja mam dosyć – wykrzyknęła. – Skoro uważa pan, że pracuję gorzej niż facet, który nie zadał sobie trudu przesłuchania świadków, nie zabezpieczył śladów i w dodatku zlekceważył ewidentne dowody, bo przeczyły jego założeniom, to znaczy, że nie mam w tej firmie czego szukać.

Wstała i wyszła, zignorowawszy wołanie naczelnika, by się zatrzymała. Była tak wściekła, że nie zwróciła nawet uwagi na pchnięte ze zbyt dużą siłą drzwi, które zatrzasnęły się za nią z takim hukiem, że idący korytarzem policjant aż podskoczył i upuścił trzymane w ręce dokumenty.

W progu jej pokoju czekał na nią Duranowicz, nieco dalej przyczał się aspirant Halski. Wyminęła ich obu i weszła do środka.

– Nie teraz – mruknęła do Wiktora.

Ten najwyraźniej pojął, że stało się coś złego, gdyż uśmiechnął się współczująco i wyszedł. Halski natomiast, nigdy niewyróżniający się taktem ani empatią, niczego nie zauważył lub też, co bardziej prawdopodobne, zauważyć nie chciał. Z triumfalnym uśmiechem wparował do pokoju.

– Jak tam, pani komisarz, po rozmowie z naczelnikiem? Chyba nie udało się sztuka zepsucia mi opinii. Wielka szkoda! Muszę panią zmartwić, że z wyślizgania mnie ze śledztwa też nic nie wyjdzie.

Izabela dopiero teraz pojęła swój błąd. Niepotrzebnie zwlekała. Zajęta pracą, nie chciała jej przerywać i aspirant ją uprzedził. Jeden Pan Bóg wie co naopowiadał podinspektorowi, mogła jedynie się domyślać. *Ale to jeszcze nie koniec.*

– Wynocha – warknęła, ujrawszy, że Halski przystanął przy jej biurku i zapuszcza żurawia w dokumenty.

Popatrzył na nią wzrokiem zranionej łani i już otworzył usta, żeby zaprotestować, gdy Reglińska otworzyła szafę pancerną i wyjęła z niej pistolet. Ujrawszy to, aspirant pobladł i zaczął się cofać w stronę drzwi, nie spuszczając wzroku z broni. Widok był tak pocieszny, że nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, choć jeszcze przed chwilą miała ochotę się rozplakać z bezsilnej złości.

Przekręciła klucz w zamku i ponownie skierowała się w stronę gabinetu naczelnika. Szybko zrównała się z idącym dość wolno aspirantem i wyminęła trzech nadciągających z naprzeciwka funkcjonariuszy. W tej samej chwili Halski postanowił skorzystać z okazji i ponownie jej dociąć.

– Baby w ogóle nie powinny pracować na etatach policyjnych – odezwał się głośno. – Ta wariatka spierdoliła śledztwo, a teraz jeszcze się obraża. W dodatku wyjęła na mnie pistolet. Takim jak ona powinno się zakazać noszenia broni.

Odwróciła się, podświadomie oczekując potępienia, ale spotkała ją miła niespodzianka, znani Reglińskiej z widzenia policjanci spojrzeli bowiem z niedowierzaniem na aspiranta. W ich wzroku zauważyła rozbawienie i to nieco ją podbudowało.

– Idiota – stwierdziła z głębokim przekonaniem. – Jakbym nie miała do roboty nic innego, jak grozić bronią facetowi z deficytem rozumu.

Tamci roześmiali się głośno i to doprowadziło Halskiego do furii. Nie zważając na ich obecność, ryknął na cały korytarz:

– Zapłacisz mi za to. Nie wiesz, z kim zadarłaś. Możesz już teraz zacząć się pakować, bo twoja robota w policji właśnie się skończyła.

Na myśl, że spóźnił się ze swoją groźbą, Izabela miała ochotę głośno się roześmiać. Wzruszyła ramionami.

- Dać popaprańcom metr władzy, to odjadą nie tylko ze składem, ale także z peronem, dworcem i całą trakcją.

Trzej policjanci znowu ryknęli śmiechem. Reakcji aspiranta nie poznała, nie zamierzała na nią czekać, dość już czasu straciła na przegadywanie się z tym kretynem. Skręciła do sekretariatu, gdzie nie zawracając sobie głowy pukaniem, otworzyła drzwi do gabinetu naczelnika. Podinspektor rozmawiał przez telefon, to jednak nie przeszkodziło jej w zrealizowaniu swojego zamiaru.

Wyjęła z kieszeni legitymację i położyła na biurku razem z raportem o zwolnienie ze służby ze skutkiem natychmiastowym. Korciło ją, by dla większego efektu walnąć pistoletem o blat, na szczęście zdołała się powstrzymać przed zrobieniem tego nierozważnego kroku. Powinna dostać pokwitowanie, inaczej ktoś mógłby to wykorzystać, twierdząc złośliwie, iż wcale nie zdała broni.

Obserwujący poczynania podwładnej Krynicki przerwał w pół słowa i odłożył słuchawkę, potem zapytał z irytacją:

- Co jest, Regła? Co ty odpierdalasz?

- To chyba oczywiste. Odchodzę z policji. - Z jego miny wywnioskowała, że nie uwierzył, wobec czego, nie siląc się na dyplomację, dorzuciła: - Pan wybaczy, ale nie mam zamiaru pracować w tym samym wydziale co ten przygłup. Mogłabym złożyć raport o przeniesienie, ale gdzie indziej też pewnie znajdzie się taki Halski, a przełożony będzie tolerował jego niekompetencję w obawie o swój stołek. Dlatego wolę odejść i poszukać sobie roboty w innym sektorze.

Podinspektor popatrzył na Reglińską przeciągle, lecz nie skomentował jej wypowiedzi. Wziął do ręki raport i dłuższy czas go studiował, potem ostentacyjnie przedarł na cztery części i wrzucił do kosza. Tak ją zaszokował, że nie zdobyła się na słowa protestu, zwyczajnie odjęło jej mowę.

- Opowiedz mi o Halskim. O tym, co twoim zdaniem spaskudził.

Powiedział to spokojnie, czym ponownie ją zaskoczył. Nie mogła zebrać myśli i dość długo trwało, zanim zaczęła nieskładnie przedstawiać swoje ustalenia. Krynicki słuchał uważnie. Nie

przerywał, za co Izabela była mu wdzięczna. Nie doszła jeszcze do siebie i każde wtrącenie mogło ją wybić z rytmu.

– Zabójca mógł pozostawić na sznurze ślady biologiczne, ale Halski nie oddał go do badań. Nie interesowało go odnalezienie miejsca zbrodni, telefonu ofiary też nie szukał. Bo po co, przecież już wytypował sprawcę – zakończyła z goryczą, po czym dodała wyzywająco: – Za to ma teścia w komendzie głównej.

Spodziewała się oznak gniewu, tymczasem Krynicki kolejny raz ją zaskoczył, gdyż zareagował pełnym zrozumienia uśmiechem.

– Mam nadzieję, że masz jakieś dowody na poparcie swoich słów, inaczej będzie dość trudno się go pozbyć. Bez nich zwykły podinspektor w konfrontacji z teściem z komendy głównej nie ma żadnych szans.

Bez słowa poderwała się z krzesła i jak na skrzydłach pobiegła do swojego pokoju, skąd wróciła po chwili, dzierżąc pod pachą teczkę z aktami. Również bez słowa położyła ją przed naczelnikiem, a potem obserwowała, jak w miarę czytania zmienia się jego twarz, przybierając coraz bardziej posępny wyraz.

– Widzę, że wzięłaś na piśmie zeznania od sąsiadów Luizy Janiak i Damiana Mirkowca. To dobrze – pochwalił oszczędnie.

Reglińska nie przejęła się skąpością wyrazów uznania, nie oczekiwała też przeprosin. Czuła natomiast wdzięczność, bo choć wiedziała, że podinspektor nie jest małostkowy, gdyby na jego miejscu był ktoś inny, z pewnością nie darowałby jej tych wszystkich krytycznych słów i krzyków.

– Mam nadzieję, że to wystarczy. – Popatrzyła niepewnie, potem dorzuciła z mocą: – Wiktor na pewno nikogo nie krył!

– Wiem o tym, przecież znam go od dawna. Ale prokuratura go nie zna, a te zeznania stawiają Durana poza wszelkim podejrzeniem.

– Uff, kamień z serca! Zaraz mu o tym powiem.

Izabela oczekiwała aprobaty, tymczasem ku jej zaskoczeniu podinspektor pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Nic mu nie mów, wolę, żeby usłyszał to ode mnie. Halskiemu się wypsnęło, że złożył na Duranowicza raport do BSW.

Rozdział 11

Części wspólne

9 listopada 2022, Bielsko-Biała

Kompletnie zaskoczony aspirant Jarosław Halski siedział naprzeciwko dwóch funkcjonariuszek Biura Spraw Wewnętrznych Policji i na przemian to otwierał, to zamykał usta, z których nie wydobył się żaden dźwięk. Policjantki zwracały się do niego po polsku i chociaż Halski bez trudności zrozumiał treść wypowiedzi, pomimo wyteżania umysłu nie mógł pojąć, co się właściwie dzieje.

Kiedy miesiąc temu niemal siłą wdarł się do gabinetu, by jako pierwszy porozmawiać z naczelnikiem, który właśnie wrócił z urlopu, był pewien, że wszystko ułoży się po jego myśli. Przedstawił sprawę tak, że podinspektor mógł wysnuć tylko jeden wniosek – pokładanie zaufania w komisarz Reglińskiej było błędem.

Policjantka miotała się, szukając bezskutecznie innych rozwiązań, byle tylko nie iść jedynym oczywistym tropem wskazującym na brata ofiary, a wszystko po to, by móc wykazać, że Halski się nie zna na policyjnej robocie. W dodatku przyjaźniła się z Duranowiczem, który dał podejrzanemu Damianowi Mirkowcowi fałszywe alibi, i z pewnością na bieżąco informowała go o ustaleniach.

Krynicki wysłuchał aspiranta i obiecał przyrzeć się uważnie tej sprawie. Halski zauważył jego gniew, miał więc pewność, że Izabela zostanie odsunięta od śledztwa, a może nawet wyleci z wydziału. To byłaby właściwa kara za zlekceważenie zaoferowanej przez aspiranta pomocy i za czepianie się detali, byle tylko go zdyskredytować.

O Duranowiczu nie wspomniał, mruknął tylko, że nim zajmie się Biuro Spraw Wewnętrznych. Zaraz zresztą ugryzł się w język. Nikt nie powinien wiedzieć, że powiadomił BSW o nieprawidłowościach, by mieć pewność, że bezczelny podkomisarz wreszcie poniesie zasłużoną karę. Bo choć minęło już blisko osiem lat, Halski nadal nie zapomniał, że Wiktor odbił mu Hankę.

Po tygodniu próżnego oczekiwania na działanie naczelnika aspirant ponownie go odwiedził i przypomniał o danej mu obietnicy. Usłyszał wtedy, że w związku z postępowaniem zapowiedzianym przez BSW Krynicki wstrzymał się chwilowo z własnym wewnętrznym dochodzeniem. Nie miał czasu zajmować się obiema sprawami naraz, ważniejsze było dopilnowanie, by wydział normalnie funkcjonował.

Halski uznał słowa naczelnika za logiczne i uzbroił się w cierpliwość, chociaż nie było to łatwe, zwłaszcza że funkcjonariusze BSW działali dziwnie ślamazarnie, w dodatku pod koniec października pojawiła się w miejsce poprzedniej całkiem nowa ekipa. Dwie policjantki w rangach komisarzy snuły się po pomieszczeniach wydziału niemal codziennie, lecz nadal nie było wiadomo, co udało im się ustalić, bo nie pozwoliły, by na zewnątrz wyciekły jakiegokolwiek informacje.

Gdy dzisiaj został przez nie wezwany na rozmowę, oczekiwał pytań o Duranowicza, wszedł więc do udostępnionego im pokoju z uśmiechem na ustach, dzierżąc w dłoni przygotowaną już dawno listę zarzutów. Odpowiedziały na jego „dzień dobry” i zaproponowały kawę, toteż tym większe było jego zaskoczenie, gdy poinformowały go o celu tej rozmowy. To nie mogła być prawda!

– Przecież mieliście się przyjrzeć działaniom tego durnia Durana! – wrzasnął, gdy już odzyskał zdolność mówienia.

– Postępowaniem w sprawie podkomisarza Duranowicza zajmowali się nasi poprzednicy i już dawno je zakończyli – odrzekła uprzejmie jedna z policjantek.

– Nadmienię, że żaden z zarzutów się nie potwierdził. Na podstawie zebranych materiałów oraz zeznań świadków podkomisarz został

całkowicie oczyszczony z podejrzeń – dodała druga, po czym rzuciła ostro: – Na pana miejscu nie traciłabym czasu na Duranowicza, bo teraz to najmniejszy z pana problemów.

– To już są, kurwa, szczyty! Co za burdel. To ja was wezwałem, żebyście zrobili tu porządek, a wy, zamiast docenić i podziękować, chcecie mnie udupić? Chyba nie wiecie, z kim macie do czynienia! Mój teść...

Pierwsza z funkcjonariuszek weszła mu w słowo, a jej mina zdradzała, że robi to z ogromną satysfakcją.

– Pana teść pofatygował się do nas osobiście. Stwierdził, że ma już dosyć sprzątanania po panu tego całego bajzlu i daje nam wolną rękę. Nadmienił przy tym, że już długo nie pozostanie pana teściem.

Halski nie zamierzał zniżać się do odpowiedzi. Sięgnął po telefon i wybrał stosowny numer, potem czekał na zgłoszenie się rozmówcy. Na próżno. Spróbował ponownie, później jeszcze raz... Wreszcie musiał się poddać. Teść nie odbierał i aspirant pojął, że jest zdany sam na siebie. Zmienił strategię.

– Powiedziała pani, że zostałem tutaj wezwany, bo chcecie usłyszeć, co mam na swoją obronę, a później przedstawiłyście mi listę jakichś absurdalnych zarzutów. Nie mam do was pretensji, naprawdę. – Uśmiechnął się przymilnie. – Ktoś, nawet wiem kto, na mnie doniósł i wy musicie wdrożyć postępowanie. Ale czy nie powinno tak być, że najpierw się sprawdza zasadność oskarżenia, a potem dopiero stawia zarzuty? To wy powinnyście udowodnić mi winę, a nie ja swoją niewinność.

– To bardzo ciekawe, co pan mówi – odezwała się druga z policjantek. – Dlaczego w takim razie kazał pan Damianowi Mirkowcowi udowodnić, że nie zabił swojego brata? Ale zostawmy to i wróćmy do meritum. Zapewniam pana, że sprawdziliśmy bardzo dokładnie, czy kierowane pod pana adresem oskarżenia mają oparcie w faktach.

– Zgromadzenie materiału dowodowego zajęło nam blisko trzy tygodnie, ale było warto – włączyła się znowu pierwsza. – Dawno nie widziałam takiej bezprzykładnej arogancji i niekompetencji. Tak więc

słuchamy. Jestem bardzo ciekawa, jak pan uzasadni swoje działania, czy raczej zaniechanie działań.

Halski zacisnął wargi w wąską kreskę. W pierwszej chwili postanowił zachować demonstracyjne milczenie, jednak już w następnej uświadomił sobie, że wówczas nie będzie miał żadnych szans. Poza tym nie był sam. Gdyby nie prokurator i jego ambicje, aspirant nigdy nie wpadłby na pomysł wrobienia starszego Mirkowca w zabójstwo. To nie on był winien, tylko Byrdy!

Nie miał pojęcia, że w budynku prokuratury okręgowej jego kompan w dążeniu do sławy toczy taką samą walkę.

10 listopada 2022, Bielsko-Biała

Ciągle jeszcze niemal cały wydział żył wydarzeniami poprzedniego dnia. Halski nie został wyprowadzony w kajdankach, tylko wyszedł samodzielnie, nad czym jedni otwarcie ubolewali, inni zaś robili to samo, tyle że w skrytości ducha, nie chcąc wyjść na zawistnych. Aspirant chyba nie zdawał sobie sprawy, jak wielu współpracowników zdołał do siebie zrazić przez zaledwie trzy lata służby w bielskiej komendzie. A może wiedział? Nikt przecież nie ronił łez, gdy się przeniósł z komisariatu.

– Poleciał dla dobra służby. – Reglińska przekazała Duranowiczowi najświeższe wieści. – A do czasu podpisania rozkazu przez szefa szefów jest zawieszony. Musiał zdać broń i legitymację, a na teren komendy może wejść wyłącznie jako gość.

– Nie wiem, jak go nazwać, bo słowo „idiota” nie oddaje w pełni jego głupoty. Ciekawe, co z Byrdym? – zainteresował się Wiktor. – Halski to świnia, ale byłoby niesprawiedliwe, gdyby sam beknął za te machloje.

– Tu masz rację, tym bardziej że moim zdaniem Halski jest za głupi, żeby coś takiego kombinować. No i nie dałby rady bez wsparcia.

Duran kiwnął głową na znak, że zgadza się z opinią koleżanki, i wstał od biurka. Przeciągnął się i ruszył w stronę ukrytego za regałem stolika.

– Chcesz kawy?

– Nie, dzięki, muszę jechać do Faberowej.

Popatrzył z nagłym zainteresowaniem.

– Sprawa Aleksandra?

Izabela przytaknęła ruchem głowy.

– Masz jakiś trop? – drażył dalej, a gdy podobnym gestem zaprzeczyła, rzucił ze złością: – Przedtem nie pytałem, nie chciałem cię stawiać w głupiej sytuacji. Ale teraz podobno oczyszczono mnie z zarzutów. Do cholery, Iza, przecież to był mój siostrzeniec! Tak trudno zrozumieć, że chcę wiedzieć, kto mu to zrobił?!

Skonstatowała w myślach, że i tak długo wytrzymał. Ona chyba nie dałaby rady, nie była aż tak cierpliwa. Westchnęła cicho i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, kto jest zabójcą. Naprawdę. Opowiem ci wszystko po powrocie, bo teraz muszę już iść, Faberowa nie cierpi spóźniałskich. – Zauważyła na twarzy Wiktora grymas zawodu i dodała kpiąco, by rozładować napięcie: – Nie rób takiej nieszczęśliwej miny, na młodego Wertera jesteś trochę za stary. Zajmij się lepiej przeprowadzką, okres twojego wygnania dobiegł końca.

Reglińska miała szczerzy zamiar dotrzymać obietnicy i po powrocie do wydziału zrelacjonować Duranowiczowi swoje ustalenia, lecz jak zwykle skończyło się na dobrych chęciach. Izabela podała Elżbiecie wniosek o przedłużenie śledztwa o kolejne trzy miesiące, spodziewając się, że prokuratorka, tak jak jej koledzy z rejonówki, rzuci tylko okiem.

Tymczasem Faber przestudiowała dokument bardzo dokładnie, analizując każde zdanie, po czym zaproponowała kawę. Pokusa była zbyt silna i Izabela nie umiała jej odrzucić. Okazało się, że oferta nie była darmowa, kiedy bowiem stanęły przed nimi kubki wypełnione aromatycznym płynem, Elżbieta wypytała policjantkę o szczegóły

afery Halskigate, przy czym zrobiła to tak dokładnie, jakby w tej sprawie prowadziła śledztwo.

To również nie odbiegało zbyt daleko od prawdy. Po wysłuchaniu Izabeli Faber gdzieś zadzwoniła i wkrótce potem w biurze prokuratora pojawił się wysoki, szczupły mężczyzna w okularach. Przedstawił się jako prokurator prowadzący postępowanie w sprawie Byrdego i poprosił Reglińską o złożenie zeznań. Zdecydowała się zrobić to od razu. Gdy skończyli, minęła już piętnasta, uznała więc, że nie ma sensu wracać na komendę, i pojechała prosto do domu, doszedłszy do wniosku, że chociaż raz może skończyć pracę przed czasem, a nie o osiemnastej czy później.

14 listopada 2022, Bielsko-Biała

Poniedziałek zaczęli od kawy, przy której Izabela opowiedziała Wiktorowi o swoich ustaleniach. Wysłuchał jej z ponurą miną, lecz na koniec przyznał, że rzeczywiście nie miała punktu zaczepienia.

– Co z tym sznurem? Znaleźli na nim jakieś ślady?

Zakłęła z wściekłością.

– Może by znaleźli, gdyby ten debil dokładnie go nie obmacał i nie rzucił w kąt, zamiast porządnie zabezpieczyć. A na telefonie są tylko paluchy Aleksandra, czyli chyba się nie myliłam, sądząc, że wypadł mu w trakcie walki. – Popatrzyła ze współczuciem. – Sorry, Wiktor, naprawdę nic więcej nie mogłam z tego wyciągnąć.

Przystanął obok i musnął jej dłoń na znak, że rozumie i nie ma pretensji. Usiadł przy biurku, rozłożył na nim dokumenty i zagłębił się w studiowaniu. Po godzinie kompletnie zniechęcony wstał i zwrócił się do Reglińskiej:

– Właściwie trochę szkoda, że mnie nie zawiesili. Miałbym przynajmniej spokój, a tak muszę się bujać z tą pieprzoną sprawą. Jakby ktoś mnie szukał, to wyszedłem na fajkę albo powiedz, że mnie porwano.

– Dla okupu czy na organy? – zainteresowała się Izabela, lustrując go wzrokiem. – Prędeż to drugie, bo tylko idiota zapłaciłby za ciebie okup. Ale na części też niezbyt mi pasuje, za stare i za bardzo wyeksploatowane.

Młodszy od niej o trzy lata Wiktor skwitował uwagę śmiechem i sięgnął do klamki. Reglińska wstała.

– Czekaaj, pójdę z tobą.

– Na fajkę? – nie krył zdziwienia. – Przecież rzuciłaś.

– I co z tego? – Nawet się nie zmieszała. – Rzuciłam, ale teraz mam zamiar podnieść. Mały dymek nie oznacza, że znowu zacznę palić.

Miał na ten temat krańcowo różne zdanie, ale ani myślał się z nim obnosić. Izabela nie była małą dziewczynką, lecz dorosłą kobietą. Wszystko robiła na swój rachunek i jeśli zdecydowała się wrócić do nałogu, nie miał prawa jej powstrzymywać.

Poszli za róg budynku, gdzie ktoś przezornie umieścił wielką stojącą popielniczkę i dzięki temu ruchowi wytrącił z ręki komendanta argument przeciw palaczom, że zaśmiecają środowisko. Nieco później pojawiły się tam dwie zbite z palet ławki, przez co ukryte przed oczami wchodzących do budynku miejsce do palenia zyskało na atrakcyjności na tyle, że coraz częściej było okupowane, nie tylko przez palaczy, co wzbudzało ich słuszny gniew. Nie mogli pozwolić, by zawłaszczono ich ostatni bastion.

Izabela i Wiktor od razu zauważyli, że obie ławki są zajęte przez „nosmoków”, jak od słów „no smoking” nazywano niepalących, a popielniczka jest wypełniona opakowaniami po czipsach i batonikach. Intruzi zagadali się do tego stopnia, że zauważyli nowo przybyłych dopiero wtedy, gdy wiatr posłał w ich stronę zapach dymu papierosowego. Synchronicznym ruchem unieśli głowy, a na ich twarzach pojawił się jednakowy wyraz oburzenia. Jedyny w tym gronie mężczyzna wziął na siebie rolę mentora.

– Tu nie wolno palić. To teren publiczny – pouczył nieprzyjemnym, pełnym wyższości tonem.

Nerwowo zmiął opakowanie po orzeszkach ziemnych i rzucił w stronę popielniczki. Nie trafił, przeleciało wyżej i musnęło po

drodze inne, a ruch powietrza posłał je na ziemię.

– Powinniście dostać mandat za zaśmiecanie terenu. – Izabela machnęła legitymacją. – Posprzątajcie te opakowania, to wam daruję.

Chyba jeszcze nigdy nie widziała, by ktoś tak szybko się uwijał. W mgnieniu oka popielniczka została opróżniona ze wszystkich opakowań, a te walające się obok niej pozbierano do ostatniego skrawka. W ferworze walki mężczyzna upuścił jakiś papierek, lecz najwyraźniej tego nie zauważył, gdyż zamierzał odejść. W owym incydencie Izabela dopatrzyła się szansy, by wreszcie móc zastosować jeden z ulubionych cytatów z cyklu o Wiedźminie, i odezwała się cichym, lecz sugestywnym głosem:

– Coś ci upadło, synku. Podnieś to zatem, tu nie wolno śmiecić.

Od strony Duranowicza dobiegło ją zdławione prychnięcie. Nie spojrzała na niego, gdyż sama także walczyła z całych sił, żeby się nie roześmiać na widok chudzielca, który w panice podniósł papier. Nie wiedząc, co z nim zrobić, wsunął go do kieszeni, po czym popędził za oddalającymi się kobietami.

Duranowicz z satysfakcją objął wzrokiem odzyskane terytorium i rozwalił się na jednej z ławek, zajmując prawie połowę jej powierzchni.

– Tę ekipę mam już z głowy.

Reglińska przytaknęła krótkim skinieniem, usiadła obok niego i zapaliła następnego papierosa. Wiktor również, ale w przeciwieństwie do niej, nie celebrował tej czynności, lecz palił szybko, łapczywie.

– Czemu tak prędko? – Nie rozumiała powodów tego pośpiechu. – Tu nie szkoła, nauczyciel cię z fajką nie przyłapie.

– Myślę o zabójstwie tego chłopaka.

– Jakiego znowu chłopaka?

Podał nazwisko, które nic jej nie powiedziało, toteż zastanowiła się głośno.

– Co to, jakaś epidemia zgonów wśród młodzieży czy jak? Uaktywnił się szalony zabójca licealistów?

W tym momencie miała ochotę trzasnąć się pięścią w zęby. Jak mogła być taką bezduszną idiotką? Przecież Aleksander Mirkowiec był siostrzeńcem Duranowicza, a ona w jego obecności rozważa jakieś absurdalne scenariusze!

Ku jej zaskoczeniu Wiktor wcale się nie obraził. Przez jakiś czas spoglądał na nią z namysłem, wreszcie powiedział:

– Wiesz, Regła, że też się nad tym zastanawiałem? Bo pomyśl, komu oni mogli przeszkadzać? Żaden z nich nie obracał się w podejrzanym towarzystwie, z kolei gdyby śmierć była wynikiem kłótni z kolegą, to miejsce zbrodni nie wyglądałoby tak czysto. Nawet dorosły wpadłby w panikę, a co dopiero nastolatek.

Izabela przytaknęła temu, co oczywiste, miała jednak pewne wątpliwości. Nie powinno się snuć hipotez, nie znając całości sprawy. Energicznie zgasła papierosa, który właściwie wypalił się sam, i wstała.

– Opowiedz mi po drodze o tej swojej sprawie. Muszę wiedzieć więcej, jeżeli mamy zrobić burzę mózgów.

Rozśmieszyła go tym określeniem.

– Wielkie słowa na dwa mózgi, w tym jeden felerny. Uważaj na złomiarzy, platyna ciągle jest w cenie.

Nawiązał w ten sposób do zdarzeń sprzed kilku lat, kiedy to Izabela podczas nieudanej akcji została postrzelona w głowę. Kula co prawda tylko otarła się o czaszkę i w sumie nie wyrządziła większych szkód, ale na tyle mocno uszkodziła kość, że trzeba było wstawić w to miejsce tytanową płytkę.

Gdy wróciła do pracy, koledzy, chcąc oderwać jej myśli od tragicznego wydarzenia, rozśmieszali ją, nazywając Robocopem lub Terminatorem, a Duranowicz przemianował tytan na platynę, by móc snuć absurdalne teorie spiskowe. Wtedy ich zachowanie irytowało policjantkę, uważała je za infantylne, natrętne i zwyczajnie głupie, niemniej po pewnym czasie zrozumiała, że pomogło jej przetrwać najcięższe chwile i pogodzić się z tym, na co nie miała żadnego wpływu.

– Nie przejmuj się moim mózgiem, i tak jest sprawniejszy od tej twojej jedynej szarej komórki. Opowiadaj. Chyba że demencja zrobiła swoje i nie pamiętasz?

Udał, że nie zauważył złośliwości, i zajął się relacjonowaniem najpierw faktów, a potem roboczych hipotez, przez co przekraczając próg pokoju, miała już w głowie obraz sytuacji widziany oczami Wiktora.

– Co o tym myślisz? – spytał niecierpliwie.

Izabela swoje pierwsze kroki skierowała w stronę czajnika.

– Zaraz, tylko wstawię wodę. Mój organizm domaga się herbaty.

Podkomisarz nie zaprotestował, przyniósł natomiast swój kubek. Jego zdaniem przyrządzana własnoręcznie herbata nie umywała się do tej robionej przez Reglińską. Ona zaś głośno snuła przemyślenia:

– Brak ran obronnych oraz ułożenie ciała świadczą o tym, że chłopak nie spodziewał się ataku. Leżał odprężony po seksie, być może spał, kiedy został dźgnięty. Jako narzędzia zbrodni sprawca użył noża znajdującego się w domku, albo więc nie planował zabójstwa, albo doskonale wiedział, że ów nóż się tam znajduje. Co z podejrzanymi? – Podniosła wzrok znad puszki z herbatą. – Wytypowałeś kogoś?

Wiktor bezradnie rozłożył ręce.

– W czasie, gdy Tymoteusz zginął, rodzice gościli znajomych, brat był na obozie wędrownym, a znajomi albo przebywali poza Bielskiem, albo mają alibi.

– Szlag by to! Zabezpieczyliście jakąś biologię?

– Mamy pełny profil DNA tego kogoś, z kim był w łóżku, i dzięki temu wiemy, że była to osoba płci żeńskiej. – Niespodziewanie Duranowicz przybrał pozę aktora prezentującego najnowsze odkrycie medycyny i powiedział uroczyście: – Mężczyzno. Jeżeli nie chcesz, żeby żona się dowiedziała, z kim uprawiasz seks, myj fiuta zaraz po stosunku. – Zaraz jednak na twarzy pojawiło się zniechęcenie: – Tylko że tym profilem mogę sobie dupę podetrzeć, bo nie ma go w bazie.

– Ale przynajmniej go masz i będziesz mógł w razie potrzeby wykorzystać, a ja nie mam nic przez tego debila Halskiego. Jedyne, co udało mi się przez te miesiące zdziałać, to oczyścić cię z podejrzeń i przekonać się, że poznanie nicka rozmówcy Aleksandra głównie mi dało, bo dalej nie wiem, kto się pod nim kryje. Jakby gnojki nazwisk nie miały! Kylo Ren, żeby go jasny chuj strzelił! Skąd mam wie...

– Czekaj! – wrzasnął Wiktor i pognął do biurka, gdzie rzucił się do przegrzebywania akt. Wydobył jakąś kartę, przebiegł ją wzrokiem i zbladł. – Kylo Ren to nick Tymoteusza Wojnara.

Izabela omal nie wylała sobie wrzątku na stopy, tak bardzo przejęła się wypowiedzią kolegi. Czym prędzej skierowała dzióbek czajnika we właściwym kierunku, po czym już spokojnie zabrała kubki i postawiła na biurku Duranowicza. Podkomisarz zgarnął po drodze teczkę z aktami śledztwa w sprawie zabójstwa swojego siostrzeńca i niecierpliwie czekał, aż koleżanka skończy opowiadać o Maricie i jej manii podsłuchiwania brata, dzięki czemu Reglińska zyskała wiedzę o jego zauroczeniu Cecylią Meiden, o konflikcie z Kylo Renem i ich umówionym spotkaniu.

– Mimo wszystko trudno mi uwierzyć, że ten twój Wojnar był sprawcą. Co innego, gdyby Aleksander zginął od uderzenia w głowę, w złości ludzie zdolni są do wszystkiego. Ale udusić kogoś, a potem powiesić go tak, żeby to wyglądało na samobójstwo? Musiałby mieć nerwy ze stali, a to przecież był jeszcze dzieciak.

– Ten dzieciak miał cechy socjopaty – odparował Wiktor. – Przycisnąłem nauczycieli, a oni w końcu przyznali, że od początku mieli z nim kłopoty. Ale nic nie mogli z tym zrobić, bo rodzice nie przyjmowali tego do wiadomości. Dla nich Tymoteusz był idealnym dzieckiem i nic nie jest w stanie zmusić ich do zmiany zdania, o czym miałem okazję się ostatnio przekonać. Wojnarowa omal mi oczu nie wydrapała.

– Może to inny Kylo Ren? – zastanawiała się Izabela. – To może być popularny nick, zwłaszcza wśród fanów *Gwiezdnych wojen*.

Duranowicz już miał się z tym zgodzić, gdy przypomniał sobie inny wymieniony przez nią nick.

– Dziewczyna Olka to Cecylia Meiden, tak? – upewnił się. – A jakim nickiem posługiwał się Aleksander?

– Coën Poviss.

– Skąd on, co cholery, wytrzasnął tę ksywę? Nieważne. Zobacz na to.

Podał Izabeli protokół oględzin telefonu. Z opinii technika wynikało niezbicie, że Tymoteusz Wojnar miał na Facebooku dwa konta. Drugie, oznaczone nickiem Kylo Ren, zostało założone końcem czerwca i posłużyło mu wyłącznie do komunikowania się za pomocą aplikacji Messenger. Wojnar łączył się z niego tylko z dwiema osobami. Byli to Cecylia Meiden i Coën Poviss.

– To rozstrzyga sprawę – stwierdziła Izabela, lecz w jej głosie nie było radości. – Poproszę jeszcze patologa o opinię, czy Wojnar mógł być sprawcą, ale chyba mam zabójcę. Gorzej z tobą. Może to ta Cecylia stoi za zabójstwem Tymoteusza?

– Podobno on nie miał żadnych koleżanek, za to ściał się dość ostro z jedną z nauczycielek. Twierdził, że się na niego uwzięła.

– Taak – mruknęła przeciągle. – Na mnie też się uwzięła baba od fizyki, twierdziła, że bez znajomości prawa Newtona nie przepuści mnie do następnej klasy. – Naraz coś sobie przypomniała: – Ten twój kumpel ze Szczyrku twierdzi, że Cecylia Meiden jest dojrzałą kobietą. Może to faktycznie ta nauczycielka?

– Niemożliwe! – Wiktor parsknął śmiechem na myśl o dystygowanej pani Julicie kotłującej się w pościeli z uczniem. – Julitta Żurawińska nigdy by...

Izabela przerwała mu nagłym okrzykiem triumfu.

– Mamy kolejny wspólny punkt. Niejaka Julitta Żurawińska jest nauczycielką historii w szkole twojego siostrzeńca.

Rozdział 12

Tego nie przewidziała

15 listopada 2022, Bielsko-Biała

We wtorek po wczorajszej euforii nie pozostał nawet ślad. Duranowicz znowu wyglądał jak chmura gradowa i Reglińska zastanawiała się, co może być tego przyczyną. Niestety na zaspokojenie ciekawości musiała poczekać. Była umówiona z prokuratorem prowadzącym postępowanie w sprawie Byrdego i wpadła na komendę tylko po to, by zabrać obiecane mu dowody winy duetu Halski-Byrdy. Wczoraj tak się zaaferowała zajęciem się spraw zabójstw nastolatków, że całkiem o tym zapomniała.

Po powrocie nie zauważyła w zachowaniu Wiktora żadnej zmiany. Nadal był przybity, dodatkowo także wściekły, o czym świadczyły nerwowe ruchy i wypowiedziane półgłosem inwektywy.

– Tę naszą teorię, że winna jest nauczycielka, możemy sobie do dupy wsadzić – odezwał się nagle. – Żurawińska ma alibi.

Przestała się dziwić jego ponuremu nastrojowi.

– No to kaplica – stwierdziła tylko i włączyła komputer. Naraz coś ją tknęło. – Chyba nie kumam. Dzisiaj ma alibi, a wczoraj nie?

Wbiła w Duranowicza podejrzliwe spojrzenie, lecz on nawet odrobinę się nie zmieszał, a jedynie wyglądał teraz na jeszcze bardziej wściekłego niż przed chwilą. Nad odpowiedzią także się nie zastanawiał.

– Wczoraj też miała. Nie wspomniałem o tym, bo byłem pewien, że wyłapię w jej zeznaniu jakąś nieścisłość, ale nic z tego, wszystko się

klei.

– W takim razie Cecylią Meiden musi być ktoś inny. Nie ma co kurwować, od tego alibi Żurawińskiej nie zniknie...

– Nie rozumiesz – przerwał jej ze zniecierpliwieniem. – Zdarzyło się kiedyś, że od pierwszego spojrzenia miałaś przeświadczenie czyjejś winy? Że nie zamieniłaś z tym kimś jeszcze ani słowa, a mimo to wiedziałaś, że to on?

Zobaczyła, że gniewną minę kolegi zastąpił grymas świadczący o zmieszaniu, i domyśliła się przyczyny. Najwyraźniej Wiktor bał się ośmieszenia. Niepotrzebnie, Izabela należała bowiem do grona policjantów uważających kierowanie się intuicją za coś równie oczywistego, jak poleganie na wynikach badań. Przytaknęła skinieniem głowy, potem spytała z nieskrywaną ciekawością:

– Jesteś pewien, że to ona jest sprawcą?

– Od pierwszej chwili. Niby nic na nią nie wskazuje, wyjaśnienia są logiczne, alibi nie do ruszenia, a jednak cały czas nie mogę się pozbyć wrażenia, że to jeden wielki pic na wodę i że pani nauczycielka robi nas w chuja.

Izabela nie potrzebowała dużo czasu do namysłu.

– Daj mi zapis jej zeznania. Albo nie, to potem. Najpierw opowiedz, co mówiła, przeczytam później i porównam protokół z twoimi słowami.

Nie zaprotestował, niemniej widziała, że jej żądanie wydało mu się bezsensowne. Nie wdając się w szczegóły, wyjaśniła, iż kiedyś mąż zwrócił jej uwagę na fakt, że ludzki mózg często popada w swoistą rutynę, niejako przywiązuje się do pewnych stwierdzeń.

– Gdy raz popełnisz błąd przy czytaniu, bardzo często go później powielasz. Niby patrzysz uważnie, ale nie widzisz tego, co jest, a jedynie to, co odczytałeś za pierwszym razem, bo wmówiłeś rozumowi, że tak jest dobrze. Dlatego księgowie nie szukają same swoich błędów, tylko proszą o to koleżanki.

– Teraz jasne. Mam nadzieję, że rzeczywiście czymś się zasugerowałem, ale prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, co można by

było źle zrozumieć. W chwili zabójstwa była u lekarza, są na to świadkowie...

Powtórzył to, co o swoim niezbyt udanym wypoczynku opowiedziała Żurawińska. Tak się przy tym zaaferował, że nie zwrócił uwagi na podekscytowanie Izabeli, ta z kolei od momentu, gdy wymienił nazwę baru „U Łukasza”, siedziała jak na szpilkach. Nie chciała mu przerywać, gdyż mógł powiedzieć coś istotnego, jednocześnie zaś pragnęła jak najszybciej uzupełnić opowiadanie Wiktora o znaną jej doskonale część.

– Sama widzisz, że to jest nie do ruszenia – podsumował swoją relację.

Poprosiła o zeznania nauczycielki i właściciela baru i szybko przebiegła je wzrokiem. Pozornie wszystko się zgadzało, a jednak w dalszym ciągu miała wrażenie, że umyka jej coś bardzo ważnego.

– Czy Bukowski potwierdził, że badał Żurawińską?

Duranowicz zmarszczył brwi, szukając w pamięci.

– Kto? A, ten lekarz? Nie, uznałem, że nie ma sensu zawracać mu głowy, zresztą sama wiesz, jak to bywa z lekarzami. Na samo „tak” lub „nie” żądają nakazu, zasłaniając się prawami pacjenta.

– Może trzeba było jednak spróbować?

Powiedziała to z lekkim uśmiechem, na który Duranowicz nie zwrócił uwagi, zajęty rozważaniem, czy postąpił słusznie.

– Nie było takiej potrzeby – odpowiedział w końcu. – Po wyjściu od lekarza Żurawińska kupiła w tym barze posiłek na wynos, a parę minut później wróciła do pensjonatu. Nie zdążyłaby przyjechać do Bielska, choćby się usrała.

– Kupowała ten posiłek osobiście?

– Ale skąd, podobno nadal była słaba jak mucha. Czekwała w aucie, do baru poszła kobieta, która ją odwoziła. Tak zeznała Żurawińska, a właściciel lokalu to potwierdził. Na pewno nie kłamał, bo i po co?

– Masz rację – przyznała pogodnie. – On na pewno nie. Tylko że on wiedział to wszystko z opowiadania, a skąd możesz wiedzieć, że ona nie kłamała? Równie dobrze mogło nie być u lekarza żadnych badań,

tylko wyjazd do Bielska-Białej. Po powrocie pocisnęły facetowi ciemnotę, a on w dobrej wierze sprzedał ją tobie.

– A ja jak głupi uwierzyłem. Kurwa mać! – Aż jęknął nad własną naiwnością. – Masz rację, całkiem możliwe, że alibi Żurawińskiej pójdzie się paść. Będę musiał przesłuchać tę córkę doktora.

Tak się zapalił do swojego pomysłu, że przestał zwracać uwagę na Izabelę, ona natomiast z nieskrywanym rozbawieniem obserwowała jego nerwową krzątaninę, gdy chował do szafy teczkę z aktami.

– No, słucham – ponagliła go, gdy podszedł, by zabrać protokoły zeznań, pozostawione na jej biurku. – Powiedziałeś, że musisz mnie przesłuchać – przypomniała – więc czekam na pytania.

– Ale ja nie... Nie mówiłem...

Zmieszany, patrzył na nią tępo. W końcu się nad nim ulitowała:

– Kardiolog Marek Bukowski to mój ojciec i właśnie ja odwiozłam jego pacjentkę do pensjonatu.

Widziała, jak w oczach Wiktora pojawia się wyraz zrozumienia i zaraz znika, zastępowany zimną furją.

– Ja pierdołę, Iza! Co z tobą jest? Zaraziłaś się od Halskiego? Myślałem, że się kumplujemy, a ty...!

Ze zniechęceniem machnął ręką, podszedł do swojego biurka i opadłszy ciężko na krzesło, zakrył twarz rękami. Reglińskiej zrobiło się nieswojo. Chciała jedynie pokazać mu na przykładzie, jak łatwo można się zasugerować jednym źle zrozumianym stwierdzeniem, tymczasem odebrał to jako kpinę.

– Sorry, Wiktor, głupio wyszło. – Przedstawiła motywy swojego działania, lecz nie wyglądało na to, żeby jej argumenty trafiły do Duranowskiego. Nadal unikał jej wzroku i milczał uparcie, zapatrzony gdzieś za okno. – Przestań się foszyć, okej? Przecież przeprosiłam. Poza tym nie myślę mówić do ściany, a musimy pogadać o śledztwie.

Użyła koronnego argumentu i jak się okazało, słusznie, gdyż kolega wreszcie poświęcił jej odrobinę uwagi.

– Przed chwilą powiedziałaś, że to ty ją odwiozłaś, więc chyba nie mamy o czym gadać – skonstatował z ponurą miną, na szczęście już

bez uprzedniej wrogości. – Jeżeli wszystko odbyło się tak, jak zeznał właściciel baru, oznacza to, że Żurawińska ma alibi nie do ruszenia. Temat zamknięty.

– No nie wiem, czy na pewno. Po pierwsze, dlaczego o mojej bytności w barze dowiedziałeś się od właściciela, a nie od niej? Dobrowolnie zrezygnowała z możliwości potwierdzenia, że nie opuściła Szczyrku?

– Była chora, mogła zapomnieć. Albo uznała, że wystarczy dwóch świadków i nie będzie wciągać w aferę jeszcze trzeciego.

– Możliwe – mruknęła, ale nie sprawiała wrażenia przekonanej. – Coś mi w tym wszystkim nie pasuje. Na przykład to, że opisałeś ją jako piękną, zadbaną aż do przesady kobietę o niezbyt przyjemnym zachowaniu. Taka wredna suka mająca się za kogoś lepszego. A może się mylę?

Podkomisarz skrzywił się na wspomnienie nauczycielki.

– Była właśnie taka, do tego jeszcze mówiła tym okropnym nauczycielskim tonem. Wiesz, o co mi chodzi?

Izabela błysnęła zębami w uśmiechu.

– Podejrzewam, że o sposób mówienia, jakby głosiła Słowo Boże. I właśnie to mi nie gra, bo dziewczyna, którą wiozłam, była zupełnie inna. Ładna, owszem, choć tą urodą nie powalała, ale miła, sympatyczna, z poczuciem humoru... W dodatku mam wrażenie, że ojciec wymienił całkiem inne nazwisko.

Duranowicz, słuchający z niedowierzaniem ostatnich słów Izabeli, teraz nie wytrzymał i zasypał ją pytaniami:

– Jakie inne? Pamiętasz je? Czemu Żurawińska miałaby się podawać za kogoś innego? Przecież jest ubezpieczona, poza tym twój ojciec chyba nie przyjmuje na NFZ? Po co ta cała ściema?

– Nie mam pojęcia, po co to zrobiła, więc nie patrz na mnie tak, jakbyś zamierzał siłą wydusić ze mnie odpowiedź. Co do tego nazwiska, ojciec powiedział tak: „To jest pani Zarzycka”. Albo Zaszycka... Nie pamiętam dokładnie, ale na pewno nie było to Żurawińska, miało trzy sylaby, nie cztery.

– Czyli imienia nie wymienił – zmartwił się podkomisarz. – Szkoda.

– Ona wymieniła! – zawołała Reglińska z triumfem. – Przeszliśmy na ty i ona powiedziała, że ma na imię Zyta! Zapamiętałam, bo to pierwsza kobieta o tym imieniu, którą poznałam osobiście.

Oboje bez słowa rzucili się do komputerów, by wyszukać wszystko dotyczące Zyty Zarzyckiej lub Zaszyckiej, lecz wkrótce mogli się przekonać, iż nawet Google bywa bezradny. Zyty Zaszyckiej w ogóle nie znaleźli, w przypadku Zarzyckiej zaś ukazało się co prawda kilka stron, wszystkie jednak dotyczyły kogoś całkiem innego. Niemal identycznie rzecz się miała na Facebooku. Tu także nie było trafienia w Zaszycką, Zarzycka natomiast występowała tylko raz, niestety brak jakichkolwiek postów i krajobraz wstawiony w miejsce zdjęcia profilowego uniemożliwiły identyfikację.

– Może odwrotnie? Widziałem gdzieś w necie zdjęcie Żurawińskiej z zakończenia roku szkolnego.

Tym razem nie musieli długo czekać, ponieważ podkomisarz przypomniał sobie, że fotografia została opublikowana na Facebooku. Wszedł na profil liceum i już po chwili dotknął palcem ekranu, wskazując poszukiwaną nauczycielkę. Reglińska pobrała zdjęcie, po czym długo je studiowała, to powiększając, to wyostrzając, to znów zmieniając kolorystykę. Wreszcie zdecydowanie pokręciła głową.

– Moim zdaniem ta kobieta i dziewczyna, którą wiozłam, to dwie różne osoby. Jest między nimi spore podobieństwo, ale też dużo różnic. Tamta była niższa i szczuplejsza, i chyba miała inny kolor oczu, choć za to ostatnie nie dałabym głowy. Czemu nie pokazałeś mi zdjęcia z bazy Wydziału Spraw Obywatelskich?

– Bo tutaj widać całą sylwetkę.

– Niby tak, ale mnie w tej chwili bardziej interesuje sama twarz, a zdjęcie z WSO na pewno jest wyraźniejsze.

Podjęła decyzję w chwili, gdy to mówiła. Istniał prostszy sposób dojścia do prawdy, niestety wiązał się z zagrożeniem, że czeka ją kosmiczna awantura. Ojciec nie znosił, gdy odrywano go od pracy, i jego zdaniem usprawiedliwieniem dzwonienia w godzinach przyjęć

pacjentów mogła być tylko klęska żywiołowa, ewentualnie wypadek stwarzający zagrożenie dla życia.

Trudno, najwyżej mnie opierniczy – pomyślała i sięgnęła po telefon.

– Cześć, tata. Sorry, że ci przeszkadzam, ale mam do ciebie naprawdę poważną sprawę. To pilne, dlatego...

– Nie szkodzi – wszedł jej w słowo. – Pacjent odwołał wizytę i mam pół godziny przerwy. Stało się coś złego?

Wiedziała, że nie musi tracić czasu na zbędne pogaduchy. Rozmawiali wszak dwa dni temu, kiedy wpadła do rodziców na popołudniową kawę, a Marek Bukowski nie zaliczał się do tych ojców, którzy chcą mieć swoje dzieci cały czas pod kontrolą – nawet wtedy, gdy są całkiem dorosłe.

– Nie, skądże. Po prostu muszę o czymś pogadać.

– To sprawa służbowa? – spytał, a gdy potwierdziła, skonstatował:

– Już zaczynam się bać. Mów, córko, co cię gnębi.

– Dam na głośnomówiący, żeby nie musieć powtarzać, okej? Pamiętasz tę swoją pacjentkę, która zasłała w barze naprzeciwno? Tę, którą potem kazałeś mi odwiedzić? To było w sierpniu...

– Oczywiście że pamiętam, jeszcze nie mam demencji – przerwał jej ze zniecierpliwieniem. – W końcu niecodziennie wnoszą mi pacjenta na rękach. Wyjątkowo sympatyczna dziewczyna. Zastanawiałem się nawet ostatnio, czy wszystko z nią w porządku. Czemu pytasz?

Nie próbowała go okłamywać, wiedziała, że od razu się zorientuje. Ojciec miał chyba wmontowany jakiś specjalny wykrywacz kłamstw, zawsze bowiem wiedział, kiedy córka mija się z prawdą. Ostatni raz zrobiła to jako nastolatka, więcej już nie próbowała, stwierdziwszy, że nie ma to najmniejszego sensu.

– Prawdopodobnie jest świadkiem w prowadzonej przez nas sprawie, niestety nie mam jej adresu, a musimy pilnie się z nią skontaktować. Pomyślałam, że na pewno masz jej dane w kartotece.

Bukowski nie odpowiedział od razu. Nie poganiała go, wiedziała, że ojciec musi najpierw ułożyć sobie wszystko w głowie. Zerknęła na Wiktora i uśmiechnęła się, ujrawszy, jak kolega niecierpliwie postukuje palcami w blat biurka, wybijając jakiś rytm. Chciała mu

powiedzieć, że musi uzbroić się w cierpliwość, ale nie zdążyła, gdyż z głośnika telefonu dobiegł ich głos Bukowskiego:

– Mogę ci podać jej adres, ale nic więcej, a najmniejsza próba wyciągnięcia ze mnie czegoś o jej dolegliwościach będzie skutkować...

– Dożywotnią banicją? – spytała ze śmiechem. – Tego nie zrobisz, bo kto ci na starość poda szklanekę wody?

– Miałbym wygnać jedyne dziecko? Nie jestem głupi. Czemu akurat wody? – zastanowił się naraz. – Co to ja pies jestem czy jak? Wolę whisky... I nie miałem na myśli banicji, tylko odcięcie od czereśni i marynowanych grzybów.

Przerzucała się z nim żartobliwymi uwagami, co jakiś czas kierując w stronę Wiktora uspokajający gest. Dochodzące z telefonu postukiwania i szelest oznaczały przeszukiwanie kartoteki, czekała więc cierpliwie, chociaż nie pojmowała, dlaczego jej ojciec, będący na bieżąco ze wszystkimi nowinkami i radzący sobie świetnie z obsługą skomplikowanych urządzeń, upiera się przy prowadzeniu papierowych kartotek.

– Nie szkoda ci drzew? – Podjęła ich stały spór. – Już dawno byś ją znalazł, gdybyś miał to wszystko w komputerze.

Bukowski zignorował zaczepkę.

– Mam ją i wcale tak długo to nie trwało. Szukanie w komputerze nie byłoby szybsze – oznajmił z triumfem. – Zyta Zakrzycka, tak? Mogę ci podać adres, ale pewnie jest już nieaktualny, bo pamiętam, że wspomniała o przeprowadzce. Nic więcej nie mam, jeszcze tylko numer telefonu i PESEL...

Omam nie podskoczyła z radości.

– Podaj mi go – wykrzyknęła, a potem szybko zanotowała ciąg cyfr. – Numer telefonu też, może się przydać, o ile go nie zmieniła. Dzięki, tato, jesteś moim najlepszym ojcem. – Roześmiała się, usłyszawszy prychnięcie, i zakończyła rozmowę słowami: – Jestem ci winna flaszkę. To będzie za koniak, który miałeś mi postawić za odwiezienie tej Zyty, więc jesteśmy kwita. Na razie.

Rozłączyła się szybko, po części dlatego, by nie słuchać jego wyrzekania, a częściowo po to, by móc bezzwłocznie zająć się poszukiwaniem tajemniczej Zyty. W tym czasie Duranowicz zdążył już się zalogować do bazy WSO. Wpisał podyktowany przez Izabelę numer i już po chwili na ekranie ukazał się aktualny adres Zakrzyckiej. Była tam również jej fotografia, dzięki czemu mogli porównać obie kobiety i przekonać się, jak bardzo są do siebie podobne. Za bardzo, by mógł to być przypadek.

Reglińska chciała natychmiast ruszyć do Kóz, lecz Wiktor powstrzymał ją tłumaczeniem, że przed południem większość ludzi przebywa w pracy. Nie lepiej zadzwonić i umówić się na rozmowę?

Ustąpiła niechętnie. Nie znosiła bezproduktywnego czekania, ponadto właśnie objawiła jej się całkiem nowa teoria. Żurawińska i Zakrzycka musiały być ze sobą blisko spokrewnione, to było jedyne logiczne wyjaśnienie ich podobieństwa. Czy nie należało zatem założyć, że działały wspólnie i w porozumieniu, wykorzystując podobny wygląd do zapewnienia sobie alibi? Przedstawiła Duranowiczowi najnowszą hipotezę, a podkomisarz po krótkim namyśle zgodził się z jej rozumowaniem.

Tego dnia niczego więcej nie wymyślili. Izabela została wezwana do naczelnika, z kolei Wiktor musiał pojechać do prokuratury. Pomyślał melancholijnie, że tylko na filmach śledczy zajmują się wyłącznie jedną sprawą, i to w dodatku całym zespołem. Szkoda, że w prawdziwym życiu wygląda to całkiem inaczej.

16 listopada 2022, Bielsko-Biała

Nazajutrz zgodnie doszli do wniosku, że jeżeli domniemanie było słuszne, telefon mógłby Zakrzycką spłoszyć bądź przynajmniej dać jej czas na obmyślenie wiarygodnego wyjaśnienia. Zrezygnowali więc z rozmowy telefonicznej i jakkolwiek nie mieli pewności, czy zastaną kobietę w domu, o czternastej wpisali się do książki wyjść i opuścili komendę, a po półgodzinie znaleźli się przed piętrowym budynkiem

na obrzeżach Kóz, gdzie od końca sierpnia była zameldowana Zyta Zakrzycka.

Otworzył im czarny kot. Takie przynajmniej odnieśli wrażenie, gdy po naciśnięciu dzwonka drzwi uchyliły się zapraszająco, a za nimi w głębi małego korytarza prowadzącego w stronę schodów zobaczyli nieduże czarne stworzonko z wielkimi zielonymi oczami. Strzegło drzwi po prawej, wpatrując się w nich z ciekawością. Minęło kilkadziesiąt sekund, nim się zorientowali, że otworzono im zdalnie, gdyż nikogo prócz kota tam nie było. Chwilę później usłyszeli kobiecy głos dochodzący z głośnika umieszczonego gdzieś nad ich głowami:

– Państwo w jakiej sprawie?

Kamery nie udało im się zobaczyć, musiała być przemyślnie ukryta, nie mieli jednak najmniejszych wątpliwości, że są obserwowani, inaczej gospodyni nie wiedziałyby, że przyszli we dwoje.

– Momencik, już otwieram.

Istotnie po niespełna minucie rozległ się szcęk zamka i w progu stanęła dziewczyna, którą Izabela rozpoznała od razu. Nie miała najmniejszych wątpliwości, to ją odwoziła na prośbę ojca. Zaskoczyło ją natomiast coś innego. Oto w oczach Zakrzyckiej pojawił się błysk rozpoznania, a chwilę później padły słowa:

– To ty! Jesteś Iza, prawda? Córka doktora Bukowskiego.

Rozdział 13

Mogło się udać

16 listopada 2022, Bielsko-Biała

Reglińska zerknęła na Duranowicza z niespotykaną u niej bezradnością. Nie spodziewała się, że Zyta ją rozpozna, i teraz nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Na szczęście Wiktor nie stracił przytomności umysłu i wziął na siebie wyjaśnienie powodów ich niespodziewanej wizyty.

Zakrzycka skinęła głową i odsunęła się, robiąc przejście, następnie poprowadziła ich do dużego, ładnie, choć minimalistycznie umeblowanego pokoju, pełniącego zapewne funkcję salonu.

– Musimy porozmawiać o twojej bytności w Szczyrku – oznajmiła Iza po umoszczeniu się na wygodnej, choć nieco podniszczonej kanapie.

Po twarzy Zyty przemknął cień niepokoju, co nie umknęło uwadze dwojga policjantów. Wszystko wskazywało na to, że hipoteza Izabeli jest słuszna.

– Czułam, że będą z tego kłopoty, mówiłam, że to się nie uda, ale nie chciała słuchać i mnie wyśmiała.

Zakrzycka powiedziała to cicho, jakby do siebie. Duranowicz skorzystał z okazji i błyskawicznie podchwycił:

– Kto nie chciał słuchać?

– Julitta. Moja siostra, która wszystko wie najlepiej – odpowiedziała dziewczyna z ironią, po czym wróciła do przerwanego monologu: – Ale nie rozumiem. Jeżeli w pensjonacie doszli do tego,

kim jestem, dlaczego nie zwrócili się do mnie, tylko od razu poszli na policję? Przecież bym zapłaciła, chociaż nie bardzo wiem, co im za różnica, kto tam mieszkał, skoro pobyt był opłacony.

Reglińska i Duranowicz wymienili skonsternowane spojrzenia. Nie mieli pojęcia, o czym Zakrzycka mówi.

– Najlepiej niech pani opowie wszystko od początku – zaproponował podkomisarz. – Chcemy to jakoś uporządkować.

Zyta skinęła głową i opowiedziała o skutkach przypadkowego spotkania z siostrą. Nie przerywali jej, choć kilka razy spoglądali po sobie z niedowierzaniem. Gdy skończyła, skwapliwie skorzystali z propozycji wypicia kawy, by móc wykorzystać nieobecność gospodyni do wymienienia się spostrzeżeniami.

– Jak uważasz? Mówi prawdę czy wciska nam kit? – spytał Wiktor ściszym głosem, by Zyta go nie usłyszała.

Przez kilka sekund Izabela zastanawiała się nad odpowiedzią, zaraz jednak stwierdziła kategorycznie:

– Na pewno nie skłamała. Gdyby chciała nam ściemnić, wymyśliłaby inną historyjkę, a nie takie idiotyzmy.

Duranowicz przytaknął z zadowoleniem.

– Pomyślałem o tym samym. To jej wyjaśnienie jest tak głupie, że musi być prawdziwe. Moim zdaniem Żurawińska skorzystała z okazji, żeby zapewnić sobie alibi. Nie powiem, całkiem sprytnie to sobie wymyśliła. Mogło się udać.

– Na pewno by się udało, gdyby nie nietolerancja Zyty na ten antydepresant. Od tego momentu plan zaczął się sypać, chociaż próbowała go ratować.

Niespodziewanie Wiktor się roześmiał. Zdumiona Izabela przeniosła na niego wzrok, lecz usłyszawszy, co miał do powiedzenia, również nie zdołała zachować powagi. Podkomisarz bowiem, nadając głosowi wyraz zdziwienia, stwierdził:

– Taka niby wszechwiedząca, a tego nie przewidziała. Jakże to tak?



Julitta Żurawińska weszła do pokoju zamaszystym krokiem i w myśl zasady, że najlepszą obroną jest atak, od progu dała pokaz w tej dziedzinie, a jej podniesiony, pełen pretensji głos wwiercał się nieprzyjemnie w uszy zastępującej Duranowicza Reglińskiej. Policjantka nie reagowała, pozwoliła nieświadomej podstępnej nauczycielce cieszyć się przewagą, sama zaś w tym czasie bacznie ją obserwowała. Wkrótce zyskała pewność, że nigdy dotąd się nie spotkały. Niewątpliwie widziała tę kobietę po raz pierwszy.

Koniec końców Żurawińskiej zabrakło tchu bądź skończyły się argumenty, gdyż przerwała monolog i wreszcie zainteresowała się powodami, dla których została przywieziona na komendę.

– Dlaczego mnie tu ściągnięto, w dodatku bez uprzedzenia? Wszystko już powiedziałam policjantowi, który mnie przesłuchiwał, i nie bardzo rozumiem, czemu ma służyć rozmowa z panią.

– Musimy jeszcze wyjaśnić kilka kwestii, a że komisarz Duranowicz jest zajęty czym innym, mnie przypadła w udziale rozmowa z panią.

– Czy naprawdę trzeba było w tym celu wysyłać po mnie radiowóz jak po jakąś patologię? I to do szkoły! Droga pani, chyba...

– Nazywam się Izabela Reglińska i nie jestem żadną „drogą panią”, tylko komisarzem policji. To po pierwsze. A po drugie, gdyby pani nie kłamała w trakcie rozmowy z podkomisarzem Duranowiczem, nie byłoby potrzeby ponownego przesłuchania. Tak że pretensje może mieć pani wyłącznie do siebie.

Mówiąc to, Izabela nie spuszczała wzroku z twarzy nauczycielki, by nie przegapić oznak lęku czy chociażby zmieszania, ale ku swojemu zdumieniu niczego takiego nie zauważyła.

– Nikogo nie okłamałam, a pani jest bezczelna – oburzyła się Żurawińska. – Nie życzę sobie takich uwag.

Reglińska pomyślała ze współczuciem o uczniach, do których nauczycielka zapewne często przemawiała takim właśnie tonem. Na niej nie zrobił on najmniejszego wrażenia, jednak tych nieszczęśników musiał mrozić do głębi.

Postanowiła zbic Żurawińską z tropu przeskoczeniem do całkiem innej kwestii. Na niektórych to działało; zmyleni ciągłymi zmianami tematu, gubili się, plątali w zeznaniach i przestawali pilnować każdego słowa, a niejednokrotnie mówili to, co wcześniej za wszelką cenę starali się zataić.

– Jakiś czas temu zmieniła pani imię i nazwisko. Chciałabym poznać powody, dla których pani to zrobiła. Czy dlatego, że Julitta Żurawińska brzmi bardziej dystyngowanie od Anny Żuraw?

Przesłuchiwana po raz pierwszy wypadła z roli, kompletnie zaskoczona zagapiła się na policjantkę z niezbyt mądrą miną. Nie trwało to długo. Szybko się pozbierała i spojrzała ze złością na Reglińską.

– Wcale nie dlatego! Oni zwyczajnie nas wykorzystywali, brali dzieci dla pieniędzy. Oprócz mnie wychowywało się tam jeszcze pięcioro innych. Nie kłamie, możecie sobie sprawdzić.

– Sprawdziliśmy. Paweł, Emilia, Monika, Kamil i Anastazja. – Izabela wymieniła imiona przybranego rodzeństwa Julitty.

– W takim razie chyba wiecie, że niczego w życiu nie osiągnęli? – upewniła się Żurawińska. – Banda nieudaczników! To cud, że w ogóle podstawówkę ukończyli. Na studiach harowałam jak wół, bo stypendium nie na wiele starczyło, ale oni wcale się tym nie przejmowali. Interesowała ich tylko kasa, którą ciągle chcieli ode mnie wyciągać. Starzy Żurawowie byli nie lepsi, dlatego po trzecim roku zmieniłam sądownie personalia i przenieśliam się do Katowic. Od tego czasu mam spokój.

– A co z rodzoną siostrą? Też chciała pieniędzy?

Już po raz drugi Żurawińska nie zdołała zapanować nad emocjami. Omal nie wypuściła szklanki z wodą mineralną.

– Jak to? Przecież... Skąd...?

Izabela przerwała nieskładne próby wyartykułowania wypowiedzi dosyć enigmatycznym stwierdzeniem:

– Policja wie wszystko. No prawie wszystko, bo na przykład nie mam pojęcia, czemu, zmieniając personalia, nie wróciła pani do

nazwiska rodziców biologicznych? To wydawałoby się naturalnym i całkiem logicznym wyborem.

Po jej pierwszych słowach na twarzy przesłuchiwanej pojawił się wyraz przerażenia, jakby kobieta uwierzyła, iż faktycznie policja zna dokładnie każdy jej krok od chwili narodzin, a może nawet poczęcia. Następne zdania wypowiedziane przez Reglińską zamieniły panikę we wściekłość.

– Niby dlaczego? – warknęła przez zęby. – Bo mnie spłodzili? Też mi wyczyn! Nic im nie zawdzięczam, chyba tylko traumę, bo jak byliśmy nieposłuszni, to Żurawowie zawsze straszili, że oddadzą nas do okna życia, tak jak Pieniążkowie oddali mnie i Zytę. – Upiła odrobinę wody i kontynuowała z nie mniejszą zaciętością: – Siostra nie chciała ode mnie pieniędzy, a szkoda, bo z wielką przyjemnością bym odmówiła. Za to dałam jej odczuć, że nie mam zamiaru utrzymywać z nią żadnych kontaktów, niech wie, jak to jest być niechcianą. Tyle mojego.

Izabela wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Jak to? – Postanowiła się upewnić. – Twierdzi pani, że Alicja i Zenon Pieniążkowie oddali was do okna życia? Skąd taki pomysł? Przecież to brednie.

– Żadne brednie, Halina i Lucjan ciągle o tym mówili.

– Żurawowie? – upewniła się Reglińska.

Informacja nie miała żadnego związku ze śledztwem, ale mogła ułatwić całościowy ogląd sytuacji.

Żurawińska przytaknęła, po czym natychmiast wróciła do wyrzucania z siebie zadawnionych krzywd.

– Zostawili mnie i Zytę wkrótce po jej narodzinach. Miała niespełna pół roku, kiedy doszli do wniosku, że dzieci to żadna frajda, i zwyczajnie nas oddali. Może jeszcze powinnam być im wdzięczna, że nie wywalili nas do kubła?

Znowu sięgnęła po szklankę z wodą. Tym razem piła łapczywie, do dna. Izabela podała jej pełną butelkę, myśląc przy tym, że w gruncie rzeczy jest jej szkoda tej niesympatycznej, zarozumiałej kobiety, choć

wedle wszelkich znaków to właśnie ona wbiła nóż w plecy Tymoteusza Wojnara.

Dlaczego przybrani rodzice od maleńkości karmili Julitę kłamstwami? Na pewno nie po to, by oszczędzić jej traumy, bo jeśli nie kłamała, a policjantka nie mogła doszukać się powodów, dla których miałyby to robić, z pewnością łatwiej byłoby pogodzić się z prawdą, niż stale być straszoną porzuceniem.

Zanotowała, że musi sprawdzić, czy Halina i Lucjan Żurawowie nadal zajmują się zastępczym rodzicielstwem, a jeżeli tak, będzie musiała ustalić, czy faktycznie spełniają wszystkie wymagane prawem warunki. Potem skupiła się na Żurawińskiej, która odstawiła szklankę i podjęła opowieść:

– Kiedyś Halina powiedziała, że miała zamiar wziąć nas obie, ale się nie zgodzili, bo siostra była chorowita. Podobno urodziła się jako wcześniak, przez co wymagała specjalnej troski. Zresztą to jej zostało do dziś – rzuciła z pogardą, przez co straciła tę odrobinę sympatii, którą udało jej się zaskarbić u Izabeli. – Dlatego nie rozumiem, dlaczego wybrali właśnie ją. Przecież ja byłam starsza o cztery lata, więc nie mieliby ze mną tyle kłopotu, poza tym z nas dwóch to ja byłam ta ładniejsza i mądrzejsza. Jeśli nie chcieli zabrać z powrotem nas obu, to powinni byli wziąć mnie, a nie tę nieudacznicę. To niesprawiedliwe!

Izabela całkiem się pogubiła w podmiotach opowiadania, nie wiedziała już, kto co powiedział bądź zrobił. Musiała jakoś to uporządkować.

– O kim pani mówi? Kto zabrał Zytę?

Odpowiedź Żurawińskiej wprowadziła ją w stan całkowitego osłupienia.

– O naszych biologicznych rodzicach. Zmienili zdanie i zabrali Zytę do siebie. Żyła sobie jak pączek w maśle, a ja musiałam donaszać ubrania po starszych i walczyć o każdy kęs jedzenia. Ale ona jeszcze zapłaci za moją krzywdę!

W głosie Julitty brzmiało tyle nienawiści, że Reglińskiej ciarki przebiegły po plecach. Ta kobieta zachowywała się jak obłąkana.

– Kto to pani powiedział? Też Żurawowie?

– Nie, nie oni, chociaż na pewno o tym wiedzieli. To siostrunia się wygadała, najpierw się jej wypsnęło, że tata zmarł osiem lat temu, a potem, że mama też umarła, przed kilkoma miesiącami. Mają szczęście, bo zrobiłabym im taką awanturę, że apokalipsa to przy niej pikuś malutki.

Izabela miała już serdecznie dość tej zionącej nienawiścią, zawistnej kobiety. Spojrzała jej prosto w oczy i rzuciła zimno:

– Niech pani nie będzie głupia. Zyta nie nazywa się Pieniążek, tylko Zakrzycka i nie zabrali jej wasi biologiczni rodzice, bo już od dawna wtedy nie żyli.

– To nieprawda, nigdy w to nie uwierzę! – wrzeszczała Żurawińska.

– Przecież Zyta mówiła o nich „mama” i „tata”!

Reglińska wzniosła oczy do nieba.

– Jezu Chryste, i pani ma się za inteligentną? Zyta miała roczek, kiedy Zakrzyccy ją adoptowali, jak mogłaby pamiętać swoich biologicznych rodziców? Czy to takie nienormalne, że nazywała tak ludzi, którzy opiekowali się nią od maleńkości? Którzy ją kochali i których ona kochała?

– Możliwe, że ma pani rację – przyznała Julitta z pewnymi oporami.

– Na pewno mam rację. Powiem pani jeszcze, że z tym oknem życia to brednie. Nikt was tam nie oddał, trafiłyście do domu dziecka po tym, jak w grudniu dziewięćdziesiątego czwartego roku Alicja i Zenon Pieniążkowie zginęli na przejeździe kolejowym. Dróżnik nie opuścił rogatki i wjechali prosto pod rozpędzony pociąg.

Oczy Żurawińskiej stały się ogromne, na twarzy odmalował się wyraz zdumienia i szoku. Spojrzała prosząco, jak nie ona.

– Nie wkręca mnie pani? Przysięgnie pani, że to prawda?

– Czemu miałabym kłamać? – zdziwiła się policjantka. – Zresztą może pani to sprawdzić. Na pewno w bibliotece są stare gazety, zresztą pani siostra znalazła tę informację w internecie.

Z nieznanых Izabeli przyczyn Julitta się skrzywiła, potem na jej oblicze powróciła mina pełna zaciętości.

– Znowu ta Zyta. Ani to ładne, ani mądre, a i tak miała lepiej niż ja. Taka melepeta! To niesprawiedliwe...

Reglińska do reszty straciła cierpliwość. Nie miała zamiaru wysłuchiwać kolejnej litanii narzekań.

– Czy dlatego wmieszała ją pani w swoje machinacje? Żeby i ona wreszcie miała gorzej? A że przy okazji pomogła w uzyskaniu alibi, to tym lepiej.

– Nie rozumiem. – Nauczycielka zrobiła minę skrzywdzonej niewinności. – Jakie alibi? O czym pani mówi?

– O pani rzekomym pobycie w Szczyrku od poniedziałkowego popołudnia w dniu dwudziestego drugiego sierpnia do godziny dwunastej w piątek dwudziestego szóstego sierpnia. To Zyta Zakrzycka przebywała w tych dniach w pensjonacie, zatem nie ma pani alibi na wtorkowy wieczór. Sprytna sztuczka z tą zamianą, szkoda tylko, że się nie udała. Że też akurat wtedy siostra musiała się rozchorować.

Izabela westchnęła z udawanym współczuciem, a potem obserwowała z satysfakcją gamę uczuć przewijających się przez oblicze Żurawińskiej. Zdziwienie, zrozumienie i wreszcie panika. Jednakże Julitta jeszcze się nie poddała; błysk gniewu w jej oczach powiedział policjantce, że przesłuchiwana ma w zanadrzu jakąś niespodziankę.

– Nie ma pani racji – oznajmiła nauczycielka nad podziw spokojnie, po czym oświadczyła z mocą: – Nie zabiłam Tymoteusza!

– Proszę sobie darować zaprzeczenia, chyba że pani zezna, gdzie była w chwili śmierci Wojnara. Bo w Szczyrku na pewno nie.

– Byłam w Szczyrku – upierała się Julitta. Popatrzyła błagalnie w oczy Izabeli. – To prawda, że Zyta przebywała tam zamiast mnie. Faktem jest, że nie darzę jej siostrzanym uczuciem, ale kiedy się spotkałyśmy, zrobiło mi się jej szkoda. Jaka przyszłość mogła ją czekać bez mieszkania, pracy i porządnego wykształcenia? Dlatego zaproponowałam, żeby pojechała tam za mnie, tym bardziej że źle się czułam i wyjazd był mi wyjątkowo nie na rękę, a na odzyskanie pieniędzy i tak nie miałam szans.

– No widzi pani? Prawda jednak nie zabija – stwierdziła policjantka z ironią. – Nie można było tak od razu?

– To nie tak, jak pani myśli – oburzyła się nauczycielka. – Zyta tak się przejęła moją chorobą, że zaproponowała, żebym odwiedziła doktora Bukowskiego, który jest podobno świetnym kardiologiem. Odmówiłam, ale następnego dnia czułam się na tyle źle, że zdecydowałam się jednak przyjechać. Okazało się, że doktor Bukowski nie przyjmuje już nowych pacjentów, dlatego Zyta wymyśliła ten szalony plan. – Żurawińska upiła znowu trochę wody, odetchnęła głęboko i podjęła opowieść. – Siostra była już kilkakrotnie u doktora Bukowskiego, wobec czego miała tam kartotekę. Wymyśliła, że ja pójdę tam jako ona, bo na szczęście jesteśmy na tyle podobne, że doktor na pewno się nie zorientuje. W końcu bywała u niego raz na pół roku lub nawet rzadziej. Wszystko poszło zgodnie z planem i nikt by się nie dowiedział o naszej małej intrydze, gdyby nie zabójstwo Tymoteusza.

Izabela nie uwierzyła w ani jedno słowo, niestety wyjaśnienie było na tyle logiczne, że musiała je sprawdzić.

– Nie poznaje mnie pani? To ja odwoziłam Zytę Zakrzycką od doktora Bukowskiego, który jest moim ojcem. Skoro pani ją udawała, nie bardzo rozumiem, jak może mnie pani nie pamiętać.

Żurawińska ani trochę się nie zmieszała. Strzepnęła lekceważąco palcami i odpowiedziała spokojnie:

– Byłam chora, do tego stopnia otumaniona lekami, że nie zapamiętałabym nawet swoich współpracowników, a co dopiero kogoś, kogo widziałam jeden jedyny raz w życiu. A pani pamięta? – spytała znienacka. – W końcu to było trzy miesiące temu. Wie pani, którą z nas odwoziła, i jest pani gotowa to przysiąc?

Reglińska nie odpowiedziała, lecz i tak w oczach Julitty dojrzała błysk satysfakcji. Poirytowana, doszła do wniosku, że w pewnych sytuacjach opłaca się być Halskim z jego brakiem skrupułów i wybiorczym traktowaniem materiału dowodowego. Aspirant bez wahania potwierdziłby rozpoznanie Żurawińskiej i świadomość

krzywoprzysięstwa nie spędziłaby mu snu z powiek. Ona niestety tak nie umiała, spróbowała więc inaczej.

Zadzwoiła do ojca, lecz nie odbierał telefonu. Przypomniała sobie, że akurat w środy jest jego dzień brydżowy i żadna siła go nie zmusi do zabrania ze sobą komórki. Ostatnia szansa na zatrzymanie Julitty rozviała się jak dym. Nie mieli przeciwko niej żadnych dowodów, dysponowali jedynie własnym przeświadczeniem. Duranowicz nie będzie zachwycony, ale na to Izabela nie mogła już nic poradzić.

A może uda się przynajmniej jedno?

– Czy zgodzi się pani oddać próbkę do badań DNA? To ostatecznie rozwiałoby wszystkie wątpliwości.

– Ja nie muszę niczego rozwiewać, bo nie mam żadnych wątpliwości – odparła Żurawińska swoim nauczycielskim tonem. – Kategorycznie odmawiam, nie życzę sobie być traktowana jak kryminalistka.

Reglińska z trudem zdobyła się na przyjazny uśmiech.

– Bez przesady. Kryminalistom robimy zdjęcia sygnalityczne i pobieramy odciski palców. To naprawdę byłaby jedynie formalność, potem podpisze pani protokół i ktoś odwiezie panią do domu.

– Zbytek łaski, pojedę taksówką. – Julitta była nieprzejednana. – Pani da ten protokół do podpisania, chcę stąd jak najszybciej wyjść. O żadnym pobieraniu próbek nie ma mowy, wszyscy wiedzą, jak działacie. Ani myślę potem się tłumaczyć z obecności mojego DNA na miejscu zbrodni.

Izabela zmełła cisnące się na usta przekleństwo i tylko westchnęła z rezygnacją. Nagle poweselała, uprzytomniła sobie bowiem, że zapomniała o bardzo prostym sposobie udowodnienia Żurawińskiej kłamstwa. Wystarczy przecież skonfrontować te dwie jakże różne siostry ze sobą oraz z ojcem, a prawda wyjdzie na jaw.

Zdając sobie sprawę, że Julitta nie zechce czekać na przyjazd Zakrzyckiej i Bukowskiego, Reglińska musiała ją zatrzymać. Nie wierzyła w dobrowolne stawiennictwo nauczycielki, toteż przeprosiła ją na moment i wyszła, by uzyskać podpis przełożonego na nakazie

osadzenia. Była tak pewna pozytywnego załatwienia sprawy, że osłupiała, usłyszawszy odpowiedź podinspektora.

– Nic z tego. Zostaw jej wezwanie do stawienia się w przyszłym tygodniu i puść ją do domu. Wszystkie pomieszczenia są pełne, szpilki nie wciśniesz.

– Jak to? – zdziwiła się Izabela. – Skąd taki urodzaj?

– Nie wiesz, kto trzy dni temu odwiedził nasze miasto? No właśnie.

– W głosie Krynickiego brzmiała gorycz. – Dostaliśmy odgórny prikaz wyłapania wszystkich protestujących, stąd to zagęszczenie. Poza tym mamy rzucić wszystko inne i ich przesłuchać, bo ujęcie byle zabójcy nie może być ważniejsze od ukarania faceta dzierżącego transparent z ośmioma gwiazdkami albo kobiety w koszulce z napisem „Strach kobiet”.

Reglińska nie miała innego wyjścia, jak wręczyć Julicie wezwanie do stawienia się w poniedziałek, potem w milczeniu podsunęła jej gęsto zadrukowane kartki. Nic więcej nie mogła zrobić.

Rozdział 14

A potem cię zabiję

16 listopada 2022, Bielsko-Biała

Po powrocie do domu Julitta nie miała sił nawet na swój ulubiony rytuał, chociaż do dziś długa kąpiel w wannie wypełnionej wodą z dodatkiem pachnącego jaśminem płynu zawsze pomagała jej odzyskać jasność myśli. Po rozmowie z policjantką czuła się rozbita psychicznie i fizycznie, całkiem ogłupiała i wręcz chora.

Stanęła na środku pokoju i rozejrzała się dookoła, jakby spoglądała na niego po raz pierwszy. Zawsze była taka dumna ze swojego mieszkania, a teraz nie czuła nic. Podeszła do kotary odgradzającej wnękę od pokoju, złapała brzeg aksamitnej materii i pociągnęła, odsłaniając ukryte za nią łóżko. Nie zawracała sobie głowy rozbieraniem, tylko tak jak stała wsunęła się pod kołdrę i naciągnęła ją aż na głowę, jakby chciała w ten sposób odciąć się od galopujących w niej myśli.

Te zaś wędrowały od rodziców biologicznych do adopcyjnych, od przybranego rodzeństwa do rodzonej siostry, z którą oprócz więzów krwi nie łączyło jej kompletnie nic. Nie czuła z tego powodu żadnych wyrzutów, bo niby czemu miałyby je mieć? Nie znała Zyty, co więcej, przez długie lata w ogóle nie pamiętała o jej istnieniu, miała wszak zaledwie pięć lat, kiedy zostały rozdzielone. Gdyby nie Halina, pewnie zostałyby tak do dziś. To Żurawowa któregoś dnia opowiedziała Julitcie o siostrze, a ujrzawszy, jak wielkie wrażenie

zrobiło to na dziewczynce, odtąd niemal codziennie sączyła jad w jej uszy.

Nic zatem dziwnego, że po pewnym czasie jedynym uczuciem do nieznaney siostry stała się zrodzona z zazdrości nienawiść. Nawet teraz, poznawszy prawdę, Julitta nie mogła myśleć o Życie inaczej jak właśnie z nienawiścią. Jakim prawem tamta miała lepiej? Dlaczego akurat siostrze przypadło w udziale życie w kochającej rodzinie, podczas gdy Julitta dostała się w ręce ludzi uwielbiających karmić się cudzym cierpieniem?

Myśli snuły się leniwie, coraz wolniej i wolniej, i w końcu Julitta zapadła w sen. Obudziła się późnym wieczorem. Aż się wzdrygnęła na swój widok, stanąwszy przed łazienkowym lustrem. Kim jest kobieta w pogniecionym ubraniu, o skołtunionych włosach i w rozmazanym makijażu? I skąd ten lęk w jej oczach? Musiała minąć dobra minuta, nim przypomniała sobie zdarzenia sprzed kilku godzin, a wówczas uświadomiła sobie straszliwą prawdę, dotychczas z premedytacją odsuwaną na bok.

– Oni wiedzą, co zrobiłaś! Wymyśl coś, kretyńko, inaczej resztę życia spędzisz w więzieniu!

Jednak pomimo wypowiedzianego głośno nakazu trwała w bezruchu jak wmurowana, nie mogąc oderwać wzroku od lśniącej w świetle lampy lustrzanej tafli i od widniejącego w niej nieskazitelnie pięknego oblicza. Uroda była wszystkim, czym dysponowała, jej kapitałem, przepustką do lepszego życia oraz zabezpieczeniem na przyszłość. To jej zawdzięczała, że była tym, kim była.

Julitta nie miała złudzeń. Od dawna doskonale wiedziała, że wbrew swoim przechwałkom wcale nie jest ani wybitnie inteligentna, ani specjalnie uzdolniona, a już z pewnością nie na tyle, by na studiach wywalczyć sobie stypendium. Postanowiła więc zdobyć je inną drogą i gdy tylko zauważyła u kogoś z wykładowców bodaj cień zainteresowania, nie wahała się nawet przez chwilę i wykorzystywała to bez skrpułów. A kiedy ten nie był jej już potrzebny, odgrywała wzruszającą scenkę, w której ze łzami

w pięknych oczach odsuwała się na bok, by nie stawać ukochanemu na drodze do dalszej kariery, bo tylko w ten sposób mogli zdławić w zarodku na razie tylko kiełkującą plotkę.

Podobnie postępowała w pracy. Nie miała przy tym najmniejszych nawet wyrzutów sumienia ani dylematów moralnych. Seks nic dla niej nie znaczył, był tylko środkiem do osiągnięcia celu. A przynajmniej seks z tymi wszystkimi staruchami, jak określała znacznie starszych od niej partnerów.

Jak każdy, ona także miała słabą stronę, taką odwrotność supermocy. Jej antymocą był lęk przed starością. Bała się jej panicznie, dlatego preferowała towarzystwo młodych ludzi, unikając przewyższających ją wiekiem czy nawet równolatków. Z każdym przeżytym rokiem fobia się zwiększała, a kolejni partnerzy byli coraz młodszy, jakby poprzez zbliżenia z nimi mogła zatrzymać proces starzenia.

Kryzys nastąpił w dwudzieste siódme urodziny. Julitta długo stała przed lustrem, nie śmiać w nie spojrzeć w obawie, że zobaczy pokrytą zmarszczkami twarz o zwiędłej cerze i starczych plamach na skórze.

Następnego dnia pojechała ze swoją klasą na wycieczkę. Podczas odpoczynku na zboczu Gubałówki z zawiścią spoglądała na roześmiane uczennice, biegające w krótkich spodenkach i bluzkach na ramiączkach. Choć żadna z nich nie powalała urodą i daleko im było do wychowawczynie, Julitta najchętniej widziałaby je przyodziane w burki. Nie mogła znieść, że są takie młode i zgrabne, z jędrnymi piersiami i promienną cerą, podczas gdy ona lada dzień zacznie się upodabniać do staruszki.

– Pierdolone gówniary! – syczała przez zęby, rozciągając jednocześnie wargi w fałszywym uśmiechu.

Tak się zapamiętała w swym rozżaleniu, że omal go nie przegapiła. Garry... Nie pamiętała już, jak miał na imię, wtedy również chyba nie mogła sobie przypomnieć, do tamtej chwili Garry był tylko nazwiskiem w dzienniku. Zobaczyła w jego wzroku niekłamaną

żądę i nagle zapragnęła znaleźć się w tych silnych, młodych ramionach.

Popatrzyła mu prosto w oczy, a on musiał zrozumieć ten niemy przekaz, bo gdy wszyscy poszli już spać, zmęczeni całodzienną wędrówką, wślizgnął się do pokoju Julitty. Bez słowa pchnął ją na łóżko i zrobił wszystko to, o czym marzyła przez całe popołudnie. A nawet jeszcze więcej. Spotykali się potem pod pozorem przedmaturalnych korepetycji, i także później, kiedy Garry zdał egzamin dojrzałości.

Dopiero jego wyjazd na zagraniczny staż w ramach wymiany studenckiej położył kres trwającemu blisko cztery lata romansowi. Wtedy Żurawińska znalazła sobie inny obiekt, później następny... Chłoneła chciwie ich młodość niczym wampir wysysający krew ze swych ofiar i chyba przynosiło to spodziewane efekty, gdyż coraz częściej słyszała uwagi, że młodnieje w oczach.

Wszystko układało się idealnie do czasu, gdy na początku czerwca wdała się w tę historię z Tymoteuszem. Już na pierwszy rzut oka chłopak różnił się od swoich rówieśników, a że przez dwa lata nie zdołała zdefiniować, na czym właściwie owa różnica polega, w końcu zapragnęła poznać go bliżej. Zwłaszcza że był trochę podobny do Garry'ego, który który do dziś miał ciepły kącik w jej sercu.

Wszystko przez tego głupiego smarka! Gdzie ja miałam rozum, że poszłam z nim do łóżka? – wyrzucała sobie w myślach.

Tymoteusz nie tylko nie sprawdził się jako kochanek, ale także zaczął zagrażać jej egzystencji. Był zazdrosny i zaborczy do tego stopnia, że zaczął ją kontrolować, coraz częściej zdarzało mu się publicznie nawiązywać do łączących ich więzów i Julitta z ulgą powitała koniec roku szkolnego. Od września nie będzie już uczyć w tym liceum, znalazła więc idealny pretekst do zerwania.

Chłopak nie przyjął tego dobrze, właściwie w ogóle nie zaakceptował zakończenia znajomości i żeby w końcu go zniechęcić, Julitta powiedziała mu dosadnie, co myśli o jego łóżkowych umiejętnościach.

Na wspomnienie tamtej rozmowy z furją walnęła pięścią w lustro. Włożyła w to uderzenie cały swój gniew i szkło nie wytrzymało naporu. Na gładkiej jeszcze przed chwilą tafli pojawił się odprysk otoczony pajęczyną pęknięć, a ze zranionej dłoni spłynęła krew, znacząc czerwienią białe kafelki nad umywalką. Żurawińska nie poświęciła temu większej uwagi, zajęta prowadzeniem wewnętrznego monologu.

Powinnam była przewidzieć, że gnojek wymyśli coś idiotycznego, kiedy się dowie, że to koniec i musi sobie poszukać innej partnerki do seksów. Może niepotrzebnie mu powiedziałam, że podobnie jak z polskiego i historii, najpierw powinien wziąć kilka godzin korepetycji, bo ma cholerne braki w edukacji? Skąd jednak miałam wiedzieć, że ten jebany psychol posunie się do szantażu? Westchnęła cicho i oderwała się od lustra. Najwyższa pora na plan awaryjny. Ale najpierw kąpiel i długi sen. Nie musiała się spieszyć, wystarczy wyjechać jutro czy nawet pojutrze. Gdyby policjantka dysponowała dowodami, nie wypuściłaby jej do domu, zatem minie kilka dni, nim ponownie się nią zainteresują.



Julitta zrzuciła ubranie i przekręciła kurek, potem schyliła się, by zatkać odpływ w wannie. Właśnie sięgała po płyn do kąpieli, gdy nagle wyczuła, że nie jest już w mieszkaniu sama. W tej samej chwili czyjeś silne dłonie przytrzymały ją za biodra, uszu dobiegł drżący z podniecenia, dobrze znany głos:

– Tęskniłaś? Bo ja bardzo. Pamiętasz, jak nam było dobrze?

Zaszamotała się w uścisku, by poczuć go mocniej.

– Pamiętam. Ta nasza noc w Zakopanem... Na drugi dzień ledwo chodziłam.

Wszedł w nią ostro, brutalnie, bez gry wstępnej i zlekceważywszy jęk bólu, zaczął się poruszać.

– Pamiętasz, jak na studniówce włożyłem ci na parkiecie, wśród tańczących? Miałaś taką długą, fałdzistą kieckę, że nikt się nie zorientował, a muzyka zagłuszyła twoje krzyki. Dzisiaj też cię tak zerznę...

Jęczała głośno, podniecona tym, co mówił i co z nią robił. Wstrząsana spazmami rozkoszy, zapomniała o swoim postanowieniu, lecz gdy minęły, wróciła jasność myśli. Wysunęła się z zaborczych objęć i usiadła na brzegu wanny.

– Co ty tu robisz?! – spytała niezbyt mądrze.

Natychmiast to wykorzystał i uśmiechnął się kpiąco.

– To, co oboje bardzo lubimy.

Julitta syknęła ze złością. Garry pozwalał sobie na stanowczo zbyt wiele, a ona bardzo nie lubiła być obiektem drwin.

– Jak w ogóle tu wszedłeś? Ostatnio powiedziałam chyba wyraźnie, że masz oddać moje klucze!

– I oddałem. – Znów ten ironiczny uśmieszek, który kiedyś wydawał jej się seksowny, a teraz doprowadzał ją do furii. – Ale najpierw dorobiłem sobie duplikaty – dorzucił bez cienia wstydu. – Będę tu przychodzić, kiedy zechcę i ile razy zechcę, bo jesteś moja. Moja, słyszysz?! Tylko moja!

W jego oczach zapłonęło szaleństwo, ale Żurawińska nie zwróciła na to uwagi. Ogarnęła ją taka wściekłość, że nie ulękłaby się nawet rewolweru w jego ręce, a co dopiero spojrzeń czy min.

– Nie jestem niczyją własnością, a już na pewno nie twoją! Nie masz do mnie żadnych praw, sam z nich zrezygnowałeś, kiedy wyjechałeś na pół roku dymać laski na Wyspach i nawet nie raczyłeś mnie o tym uprzedzić.

W jej głosie zabrzmiała uraza, dalej żywa mimo upływu lat. Julitta nie przywykła, by ktoś ją tak traktował. Zawsze to ona decydowała o zakończeniu związku i nadal nie mogła się pogodzić z faktem, że wówczas nie ona zerwała.

Tymczasem Garry odebrał jej pretensję zupełnie inaczej.

– Jesteś o mnie zazdrosna?! – zawołał z radosnym zdziwieniem. – Super! Ale zupełnie niepotrzebnie, tamte się nie liczyły, równie

dobrze mógłbym sam sobie zwalić. Zawsze sobie wtedy wyobrażałem, że jestem z tobą. Kocham cię, Juli.

Jeśli myślał, że ułagodzi ją swoim wyznaniem, to popełnił kardynalny błąd. Julitta nie zamierzała bawić się w żadne romansowe historie, robiące z ludzi bezwolnych idiotów. To nie dla niej i on dobrze o tym wiedział.

– Nie pierdol mi o miłości, Garry! – rzuciła brutalnie, chcąc nim wstrząsnąć. – Pozwoliłam, żebyś mnie rznął na wszystkie możliwe sposoby, bo oboje tego chcieliśmy, ale to było kiedyś. Było, minęło.

Szarpnięciem za ramię podniósł ją do pionu i przycisnął do ściany.

– Nic nie minęło – wysyczał jej do ucha. – Nie chcę żadnej innej, tylko ciebie. A ty chcesz mnie.

Szarpała się, chcąc się wyswobodzić z niechcianego uścisku.

– Nieprawda! Wcale cię nie chcę, nie jesteś mi do niczego potrzebny. Mam innych, którzy robią mi dobrze!

– Myślisz, że o nich nie wiem? Józwiak, Wojtyłko, Matusiak, Borowski... Głupie gnojki, gdzie im do takiej kobiety jak ty?

Słuchała go z przerażeniem. Skąd wiedział?! Jakim sposobem poznał te wszystkie nazwiska? Nikomu przecież ich nie zdradziła. Chociaż... Tak, wykrzyczała je w złości prosto w twarz tego drugiego zaborczego gnojka. Ale on na pewno nie zdążył się z nikim podzielić tą informacją, bo dowiedział się o tym, kiedy zadzwonił do niej w południe, a wieczorem już nie żył. Zresztą jego nazwiska Garry nie wymienił, nie wspomniał też o Aleksandrze. Czyżby o nich zapomniał?

– Chyba wiesz, że lubię głupich gnojków. – Uśmiechnęła się słodko.

– W końcu rznąłam się z tobą przez cztery lata.

Pocisk chybił celu, gdyż Garry nie zwrócił uwagi na jej słowa. Chyba ich nawet nie usłyszał, zajęty własnymi myślami.

– I jeszcze był ten gówniarz, Mirkowiec. Co z tobą jest? – Wzmocnił uścisk i potrząsnął Julittą tak gwałtownie, że poczuła zawrót głowy.

– Jeszcze trochę, a zaczniesz brać do łóżka dzieciaki z podstawówki. Musisz z tym skończyć, Juli! – powiedział ostro, z gniewem, lecz

zaraz zmienił ton na czuły. – Niedługo się obronię i już zawsze będziemy razem, nie będziesz musiała szukać gdzie indziej.

Zebrała wszystkie siły i jednym szarpnięciem wyrwała się z objęć. Zanim zaskoczony Garry zdążył się zorientować, już była w pokoju i nalewała sobie wina. Poszedł tam za nią, lecz nie poprosił o trunek, tylko stał w drzwiach i nie spuszczał z niej oka, czym doprowadził ją do furii.

– Co się tak gapisz?! – wrzasnęła, z trudem powściągając chęć chluśnięcia mu winem prosto w twarz. Gdyby nie była u siebie... – Nie rozumiesz, że to koniec? Już cię nie chcę, jesteś dla mnie za stary.

Spojrzał z niedowierzaniem, jakby chciał się upewnić, czy Julitta mówi poważnie. Potem się roześmiał.

– Jesteś ode mnie o blisko dziewięć lat starsza, a twierdzisz, że to ja jestem za stary? Coś tu chyba jest nie tak...

– Oczywiście, że jest nie tak. Z tobą!

Milczał. To było tak do niego niepodobne, że Julitta zerknęła ze zdziwieniem. Spoglądał na nią ze smutkiem, lecz bez gniewu. Naraz uśmiechnął się dziwnie łagodnie.

– Napiję się z tobą na pożegnanie. Przyniesiesz mi szkło?

Skinęła głową i wyszła. Wróciła po chwili z lampką do wina w dłoni. Garry odebrał naczynie i wypełnił karminowym płynem, potem dolał Julicie i wznosił toast:

– Twoje zdrowie, Juli. Do dna.

Wypili rzeczywiście do dna. *Jak kielich goryczy* – pomyślała Julitta, której nagle wino wydało się gorzkie. *Widocznie tak smakuje rozstanie.*

– Zaraz sobie pójdę, tylko...

Niespodziewanie głos Garry'ego zadudnił głuchym echem, jakby dochodził z głębokiej studni, przez co nie dosłyszała reszty słów.

– Co mówiłeś? – wybełkotała. Język jej się plątał, jakby nie wypila jednej lampki alkoholu, lecz co najmniej litr.

– Powiedziałem, że zaraz sobie pójdę, tylko się z tobą pokocham. To będzie nasz ostatni raz, taki na pożegnanie. Wiem, że pewnie

zaśniesz w trakcie, ale to nawet dobrze, wreszcie będziesz uległa i posłuszna.

Mówił dalej, a jego monotony głos wzmacniał jeszcze działanie tabletki nasennej rozpuszczonej w winie. Julitta usiłowała z nim walczyć, lecz lek był zbyt silny, by mogła wygrać tę potyczkę. Przymknęła powieki, pogrążając się w niebycie, i pewnie dlatego nie dotarły do niej ostatnie słowa:

– ...a potem cię zabiję.

17 listopada 2022, Bielsko-Biała

Przyjrzał się krytycznie swojemu dziełu. Było piękne i niewątpliwie oryginalne, a jednak czegoś w tym obrazie brakowało. Może rozsypać w wodzie płatki róż? Te białe, stojące w wazonie, byłyby idealne i świetnie kontrastowałyby z czerwienią. Tylko czy nie będzie to zbyt ostentacja?

– A niby czemu? – mruknął i skierował się do pokoju. – Kobiety uwielbiają romantyczne widowiska, dlaczego nie miałyby zainscenizować takiego na swoją ostatnią drogę? Płatki róż, lampka wina i cicha śmierć. Czy może być coś piękniejszego?

Usiadł przy stole i zajął się rozdzielaniem delikatnych, aksamitnych pąków. W połowie uprzytomnił sobie, że zapomniał o rękawiczkach, zaraz jednak wzruszył ramionami z drwiącym uśmiechem. Gdyby mieszkał w Stanach, Wielkiej Brytanii lub innym cywilizowanym kraju, taki błąd byłby katastrofalny, ale na pewno nie w Polsce. Tutaj policjanci są za tępi, by przyszło im do głowy wykonać badania daktyloskopijne płatków, a gdyby nawet któryś na to wpadł, to nie będzie mu się chciało wysilać.

Rozdzielił ostatni pąk, zgarnął swój urobek na talerz i zaniósł do łazienki, gdzie wrzucił kilka sztuk do wanny, chcąc sprawdzić efekt. Westchnął głośno, ujrawszy poruszające się wolno białe punkciki. *Niczym małe stateczki dryfujące bez celu po Morzu Czerwonym* – skonstatował z niemal nabożnym zachwytem. Najchętniej

pozostałby tutaj dłużej, by chłonąć ten cudny widok, wiedział jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Musiał trzymać się planu, a z niego wynikało, że jest dopiero w połowie drogi.

W pokoju spryskał antyseptykiem stół i krzesło, na wszelki wypadek nie oszczędził też podłogi. Nie miał zamiaru trafić do więzienia przez odrobinę naskórka czy zgubiony włos. O spermę pozostawioną w ciele Julitty się nie martwił, woda i płyn do kąpieli rozwiązały za niego ten problem.

Zerknął na zegar w telefonie. Minęła północ, a więc spokojnie zmieści się w czasie. Rodzice kumpla o dwudziestej pierwszej wylądowali na Okęciu i teraz zmierzali samochodem w stronę Bielska-Białej. Według Google Maps podróż powinna im zająć trzy godziny i dwadzieścia minut, lecz należało dodać do tego przerwę na skorzystanie z toalety oraz na kawę, bez której ojciec kolegi nie umiał żyć. Gdy wejdą do domu, zobaczą, że uczestnicy imprezy są pogrążeni w głębokim, pijackim śnie. Wszyscy z Garrym włącznie.

Stanął w otwartych drzwiach łazienki i przez kilka minut spoglądał na jej twarz, piękną nawet po śmierci. Nie czuł żalu ani wyrzutów sumienia. To była jej decyzja. Dostała przecież szansę. Ale ją odrzuciła. Julitta wzgardziła jego miłością i wspólnym życiem, wybrała kurwienie się z jakimiś smarkaczami, a tego nie mógł jej darować.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na ukochaną, ostrożnie wyjrzał przez lekko uchylone drzwi. Wszedł z mieszkania i właśnie miał zamiar chwycić za klamkę, by przymknąć skrzydło, gdy z sąsiedniego mieszkania doszedł go jakiś odgłos. Spanikowany Garry w kilku susach znalazł się na klatce schodowej i uspokoił się dopiero wtedy, gdy wyszedł na zewnątrz budynku. Tam znów poczuł się bezpieczny, wróciła zwykła pewność siebie. Był niepokonany!

Po dziesięciu minutach szybkiego marszu Garry znalazł się przed niedużym jednorodzinnyim budynkiem. Otworzył sobie kluczem kolegi, wszedł do środka i zamknął drzwi, po czym odwiesił pęk kluczy na haczyk. Zajrzał do pokoju. Kumple spali tak, jak ich zostawił, rozwaleni na wersalce, wsparci jeden o drugiego,

a w pokoju w dalszym ciągu wisiał zapach alkoholu i dymu papierosowego. To dobrze, z pewnością się nie domyślą, dlaczego padli tak wcześnie, nie przyjdzie im do głowy, że wspomogli działanie połową pigułki nasennej rozpuszczonej w popitce.

Rozkruszył w palcach jeszcze jedną tabletkę, zażył ćwiartkę, pozostałość natomiast splukał w ubikacji. Nie zamierzał oszczędzać i chować jej na potem, zbyt wielu wpadło z podobnie idiotycznych powodów. Usiadł na podłodze obok fotela, oparł głowę o siedzisko i powoli zaczął odpływać. Zdążył jeszcze pomyśleć, że jest geniuszem, bo gdyby ktoś kiedyś powiązał go z Julittą, jego alibi okaże się nie do ruszenia. Potem myśl się urwała i Garry zapadł w głęboki sen.

Rozdział 15

Krew i płatki róż

17 listopada 2022, Kozy

Od godziny wpatrywała się w treść wiadomości i nadal nie mogła uwierzyć własnym oczom. Niestety widniejący na ekranie tekst nie pozostawiał żadnych złudzeń. To nie był jakiś głupi żart, przeczyły temu załączone kody.

– Muszę zebrać myśli – powiedziała do Pantera i zamknąwszy klapy obu laptopów, poszła do kuchni.

Gdy tylko zniknęła za rogiem, mały kłębek czarnej niczym antracyt sierści natychmiast wskoczył na biurko. Chwilę później rozległo się głośne syknięcie – nieomylny znak, że Panter nie przyjął z zadowoleniem prewencyjnych działań właścicielki sprzętu elektronicznego. To przecież był jego dom. Jakim prawem pozbawiano go przyjemności wylegiwania się na klawiaturze w kolorze starego złota? Zdegustowany zeskoczył na podłogę i wyruszył na poszukiwania swojej pani.

Znalazł ją w kuchni. Zyta stała przy blacie i wsypywała herbatę do zaparzarki. Ostatnio polubiła specyficzny smak bergamotki i do każdej łyżeczki liściastej mieszanki czarnych herbat dodawała odrobinę earl grey.

– Jak myślisz, kocie? Agata napisała prawdę czy może była pijana albo miała chandrę? Nie cierpię Krzyśka, ale to chyba niemożliwe?

Zalała herbatę wrzątkiem i zabrała kubek do ogrodu, gdzie umościła się w ulubionym leżaku i wystawiła twarz w stronę słońca

nieśmiało wyglądającego spoza chmur. Po chwili dołączył do niej Panter i jak zwykle zwinął się w kłębek na brzuchu dziewczyny. Pogłaskała jedwabiste futerko, nadal zadziwiona własną decyzją, nigdy bowiem nie pragnęła mieć w domu zwierzaka.

Kociak pojawił się znikąd. Trzeciego dnia po przeprowadzce usiadła na schodkach przed wejściem i chłonęła widok na swoją część ogrodu, jakby to był co najmniej Blumengärten Hirschstetten, a nie porośnięty trawą i chwastami zaniedbany kawałek gruntu. Zastanawiała się właśnie, jak go zagospodarować, i do tego stopnia pogrążyła się w rozważaniach, że straciła kontakt z rzeczywistością.

Wrzasnęła z przestachu, gdy nagle coś miękkiego dotknęło jej nagiego przedramienia, i już miała machnąć ręką, by pozbyć się tego czegoś, gdy kątem oka zauważyła idealnie czarny kłębek futra, z którego patrzyły wprost na nią wielkie zielone oczy. Miały dokładnie ten sam odcień co jej własne i to przesądziło sprawę.

– Skąd się tu wzięłeś, maluchu? – spytała przyjaźnie. – Jesteś uciekinierem czy zgubkiem? Taki dzieć jak ty powinien chyba jeszcze być z mamą. Masz jakąś obrózkę albo czipa do identyfikacji?

Kociak nie odpowiedział, przeciągnął się natomiast i z gracją wskoczył jej na kolana. Zytę zachwyciła jego smukła sylwetka, na moment jakby zawieszona w powietrzu, nim zwinnie dotknął łapkami podłóża. Nie miał obroży ani niczego, co pozwoliłoby szybko zidentyfikować właściciela.

Zbierało się na burzę i Zakrzycka zabrała kota do domu, gdzie od razu poczuł się jak u siebie. Ku swojemu zdziwieniu ona także polubiła jego towarzystwo i z coraz większą niechęcią myślała o nieuchronnej chwili rozstania. Po trzech dniach, gdy nikt nie zareagował na ogłoszenie w mediach społecznościowych i na rozwieszony na terenie Kóz zdjęcie kociaka, uznała, że najwyższy czas odwiedzić weterynarza.

Co dziwne, na myśl o konieczności rozmowy z obcym nie poczuła znajomego skurczu żołądka, a jeszcze dziwniejsze było to, co nagle sobie uświadomiła. Otóż od momentu podjęcia decyzji o kupnie tego mieszkania ciągle musiała rozmawiać z nieznajomymi. Notariusz,

urzędniczka w skarbowce i w urzędzie gminy, ekspedientki w sklepach, kierowca taksówki bagażowej... i jakoś ani razu nie dopadł jej atak paniki, tak często pojawiający się po śmierci matki.

Weterynarz zbadał kociaka bardzo dokładnie, potwierdził brak czipa i zapytał o imię. Zyta nie zastanawiała się dotąd nad tą kwestią, pewna, iż lada dzień ktoś zgłosi się po zgubę, toteż spojrzała na mężczyznę pustym wzrokiem.

– Nie mam pojęcia. To nie mój kot.

– Rozumiem. Ma pani zamiar oddać go do schroniska?

Już miała zamiar przytaknąć, gdy poczuła na sobie spojrzenie zielonych oczu. Wydało jej się, że widzi w nich błaganie, i choć wiedziała, że to tylko złudzenie, nie umiała go zlekceważyć.

– Absolutnie nie – stwierdziła zdecydowanie. – Czarna Pantera zostanie ze mną. Przecież wybrała mój dom, a podobno z kotami jest tak, że to właśnie one decydują, gdzie i z kim chcą zamieszkać.

Weterynarz obdarzył ją uśmiechem.

– To prawda. Jest tylko jeden problem. Nie wiem, czy Czarna Pantera to najlepsze imię dla tego futrzaczka, bo to nie jest ona, tylko on.

Dla Zakrzyckiej kwestia imienia nie stanowiła żadnego problemu.

– W takim razie niech będzie Black Panther – zdecydowała bez namysłu, jednak po krótkim zastanowieniu zmieniła zdanie: – Albo po prostu Panter. Tak będzie prościej i krócej, no i łatwiej zapisać.

Tym sposobem mały czarny kłębek futra otrzymał dumne imię Panter i odtąd nosił je z wielką godnością. Zyta natomiast zyskała przyjaciela chodzącego za nią krok w krok, jakby w obawie przed porzuceniem. Czasami bywało to kłopotliwe, jak choćby wtedy, gdy w połowie drogi do sklepu usłyszała dochodzące z tyłu rozpaczliwe miauczenie. Odwróciwszy się, zobaczyła kilka metrów za sobą przycupnięte na środku ulicy stworzonko popiskujące żałośnie nad krwawiącą łapką.

Niemniej nie wyobrażała już sobie życia bez Pantera. Dzięki niemu zapominała o tęsknocie za tym, co utraciła, i o lęku przed przyszłością jawiącą jej się jako pasmo jednakowo szarych dni. Teraz

nie była sama, ciążyła na niej odpowiedzialność za małą, ufną istotkę, a tego nie mogła zlekceważyć.

– Chodź, Panter – powiedziała po wypiciu ostatniego łyku herbaty.

– Pora wracać do domu. Przeczytamy jeszcze raz wiadomość od Agaty i zastanowimy się, co zrobić z tym całym bałaganem.

Podniosła przymkniętą klapę złotego laptopa i po raz kolejny przeczytała wysłaną przez przyjaciółkę wiadomość:

Od: agsat92@o2.pl

Do: zyzak1992@gmail.com

Temat: Nowy adres

Cześć, Zyta!

Dawno nie rozmawialiśmy, ponieważ ja nie bardzo mogę, a ty chyba nie chcesz, skoro nie dzwonisz. Ale w razie, gdybym się myliła, zapisz sobie ten adres. Nie używaj starego, bo Krzysztof czyta moje wiadomości.

Coś mu się stało albo zawsze był taki, a ja byłam zaślepiona. Sama już nie wiem, co o tym myśleć. Od czasu, gdy zrezygnowałam z pracy, z każdym dniem jest coraz gorzej. Powoli odcina mnie od wszystkich znajomych, kontroluje moją pocztę i rozmowy. Robi mi awantury, kiedy do ciebie dzwonię, nawet na kontakty z rodzicami patrzy niechętnie i widzę, że jeszcze trochę, a z nimi także zabroni mi rozmawiać.

Wiem, że brzmi to jak wyznania paranoiczki, ale są momenty, gdy się go zwyczajnie boję, choć nigdy nie użył wobec mnie przemocy. Przeciwnie, jest czuły i troskliwy jak nigdy dotąd – tym bardziej mnie to przeraża. Zawsze niechętnie okazywał uczucia.

Zytka, jeśli jeszcze o mnie nie zapomniałaś, napisz, błagam, co o tym sądzisz! Czy ja zaczynam wariować?

AS

Zyta zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w ciemnozieloną komodę stojącą w rogu małego pokoju pełniącego jednocześnie funkcję sypialni i gabinetu. Czowała wyrzuty sumienia, że z jej winy

ich kontakty nagle się rozluźniły. Po przeprowadzce zajęła się urządzeniem nowego domu, potem musiała nadrobić zaległości w pracy i jeszcze zaabsorbowały ją perturbacje związane z kotem. Nie znalazła czasu na skontaktowanie się z przyjaciółką, choć wcześniej dzwoniła do Satali co najmniej trzy razy w tygodniu.

Teraz uświadomiła sobie, że Agata również do niej nie telefonowała tak często jak kiedyś, a gdy już to robiła, odzywała się dziwnie zdawkowo i szybko kończyła rozmowę, tłumacząc się pilnymi obowiązkami. Czy mogło to mieć związek z opisaną sytuacją? Bardzo możliwe, wszak Krzysztof od zawsze krzywo patrzył na ich przyjaźń i nieraz utrudniał im wzajemne kontakty.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć przyjaciółce i czy w ogóle powinna się włączać w małżeński konflikt. Nie żeby posądzała ją o celową konfabulację. Takiego scenariusza w ogóle nie brała pod uwagę. Nie mogła natomiast wykluczyć, że Agata pokłóciła się z mężem i nie mogąc sobie poradzić z rozżaleniem, bezwiednie wyolbrzymiła problem, stąd słowa o odcinaniu od rodziny i znajomych.

Naraz przypomniała sobie o istnieniu kogoś, kto z pewnością pomoże przyjaciółce, i zdziwiła się, że Agata od razu się do niego nie zwróciła. Przecież był jej bratem, poza tym również mieszkał w Szczyrku.

Czym prędzej przysunęła bliżej laptop i zaczęła stukać w klawiaturę, a na ekranie pojawiały się słowa odpowiedzi:

Od: zyzak1992@gmail.com

Do: agsat92@o2.pl

Temat: Re: Nowy adres

Agata!

Przepraszam, że się nie odzywałam. Z braku czasu ciągle odkładałam to na potem i nie zdawałam sobie sprawy, jak możesz odebrać moje milczenie. Czuję skruchę i obiecuję poprawę, tylko nie obrażaj się na mnie na zawsze.

Co do twojego pytania, to nie jesteś bardziej wariatką niż ja i jeżeli ja uważam się za normalną, ty też powinnaś. Tego jestem całkiem pewna. Za to trudno mi oceniać zachowanie Krzysztofa, bo jak wiesz, nigdy go specjalnie nie lubiłam. Nie za bardzo umiem go sobie wyobrazić szepczącego czułe słówka. Ale to chyba dobrze, że się pod tym względem zmienił? Może wreszcie zmądrzał, zrozumiał, że kobieta czasem tego potrzebuje?

Wiem, że nie takiej reakcji oczekiwałaś, jednak żeby móc dać ci konkretną radę, musiałabym być na miejscu i zobaczyć to na własne oczy. Czemu nie zwierzysz się Karolowi? W przeciwieństwie do mnie on mieszka w pobliżu, w dodatku jako psycholog z pewnością jest wyczulony na wszelkie formy przemocy, zwłaszcza tej psychicznej. Bo możliwe, że zachowanie Krzysztofa stanowi swoiste preludium do czegoś takiego.

Agatko, nie napisałaś nic o sytuacji finansowej rodziców. Czy wszystko wróciło do normy?

Przytulam cię mocno

ZZ

Kliknęła polecenie „wyślij” i z nieco mieszanymi uczuciami poszła przygotować obiad. Z jednej strony wydawało jej się, że w jakiś sposób zawiodła przyjaciółkę, z drugiej zaś była na nią wściekła.

– Dobrze wie, że nie cierpię tego buca, więc nie będę obiektywna. O co jej chodzi, do chu...?

Urwała, uświadomiwszy sobie, że od czasu przeprowadzki coraz częściej wypowiada głośno wszystkie te przekleństwa, które przedtem wymawiała wyłącznie w duchu. Pora zwalczyć to w zarodku, dopóki nie zamieniło się w nałóg.

Kociak zamruczał aprobująco.

Woda w garnku już się zagotowała i Zyta wrzuciła do wrzątku pyzy wyjęte z zamrażarki. Zmniejszyła płomień do minimum, pomna swoich pierwszych kulinarnych doświadczeń, kiedy to gotowała je na pełnym ogniu. Jakież było później jej zdziwienie, gdy włożywszy do

garnka łyżkę cedzakową, przekonała się, że jest w nim tylko gęsta, przypominająca krochmal ciecz.

Zapaliła gaz pod rondlem z gulaszem, przemieszała delikatnie kluski i wróciła do wałkowanego wcześniej tematu:

– Chociaż nie mogę się pozbyć obawy, że tam naprawdę dzieje się coś złego. Co, jeśli Agata nie przesadza? Wiesz, Panter, ona nigdy nie miała skłonności do robienia z igły szpikulca do szaszłyków. Czemu tak patrzysz? Nie mogę sobie pofiglować z powiedzeniami?

Wyjęła z szafki talerz, a gdy kluski się ugotowały, podzieliła je sprawiedliwie między siebie i czarnego pieszczoła, który wykazywał szaleńcze wręcz upodobanie do wszelkich tego typu potraw. Swoją porcję polała obficie gulaszem, do kociej miski zaś wsypała pokrojoną w talarki surową marchewkę.

– Sorry, zapomniałam kupić – usprawiedliwiła się, ujrawszy, że Panter przegrzebuje miseczkę w poszukiwaniu ulubionego smakołyku. – Kto to widział, żeby kot szalał za surową pietruszką, zamiast wtranżać mięcho? Cienias jesteś, a nie żadna pantera! Powinam była nazwać cię Obciachem.

Nie wyglądało na to, by kociak przejął się jej przemową. Najwyraźniej pojął, że pietruszki nie ma i nie będzie, ponieważ zabrał się z zapalem do konsumpcji. Zyta usiadła przy stole i poszła w jego ślady, i przez pewien czas słyhać było jedynie stukot widelca o talerz oraz ciche kocie pomlaskiwanie.

Po posiłku zaparzyła w ekspresie mocną kawę i z filiżanką w ręce wróciła do gabinetu, zamierzając poświęcić najbliższe godziny na pracę. Jednakże ów plan wywietrzył jej z głowy, gdy tylko zerknęła na ekran laptopa. Widniała tam nowa wiadomość od Agaty. Zyta natychmiast ją otworzyła. Tym razem nie zdołała się opanować na tyle, by zastąpić wulgaryzmy parlamentarnymi wyrażeniami.

– To już są, kurwa, szczyty! Pojebało go czy jak?!

Na wszelki wypadek ponownie przeczytała wiadomość, chcąc mieć pewność, że dobrze zrozumiała jej treść. Niestety nie mogło być mowy o pomyłce, słowa Agaty wskazywały jasno, że w swoim jedynym bracie nie znajdzie oparcia.

Od: agsat92@o2.pl

Do: zyzak1992@gmail.com

Temat: Re: Re: Nowy adres

Zytka,

wiem, że ciężko ci będzie w to uwierzyć, ale Karol dał się całkiem ogłupić Krzysztofowi. Wierzy w każde jego słowo, nawet w to, że znajomi mają na mnie zły wpływ, a ty intrygujesz, żeby rozbić nasze małżeństwo. Wyobraź sobie, że ten kretyń – mój mąż – wymyślił historyjkę, że ty go uwodzisz!

Nie wiem, co mu się stało, chyba jakieś szaleństwo go ogarnęło, ale to, co ostatnio wyprawia, normalnie nie mieści się w głowie.

Wygląda to na patologiczną zazdrość, zachowuje się tak, jakby chciał zamknąć mnie w złotej klatce i wyrzucić klucz, żebym nie mogła się z nikim spotykać. Próbowałam poradzić się Karola, w końcu – jak sama zauważyłaś – jest psychologiem, i to ponoć bardzo dobrym, ale równie dobrze mogłabym gadać do muszli klozetowej.

Całą moją opowieść o dziwnym zachowaniu Krzysztofa skwitował stwierdzeniem, że jestem rozchwiana emocjonalnie, bo znajomi robią mi wodę z mózgu, i na koniec zalecił skorzystanie z pomocy psychoterapeuty. Wkurzył mnie na maksa, a kiedy wrzasnęłam, że z niego taki psycholog, jak ze mnie tancerka na rurze i że sam się powinien leczyć, zaczął się wściekać. Potem się obraził i teraz w ogóle się do mnie nie odzywa.

Pytałaś o kwestie finansowe. Tu też nie jest chyba zbyt dobrze.

Kiedy ostatnio rozmawiałam z rodzicami, wspomnieli o jakichś dziwnych wydarzeniach w firmie, niestety nie dowiedziałam się więcej, bo Krzysztof miał do mnie pilną sprawę i musiałam się rozłączyć. Obiecał, że później do nich zadzwoni i dowie się, o co chodzi.

Rzeczywiście potem słyszałam, że rozmawia z tatą i o to dopytuje. Nie wiem dokładnie, jak się skończyła ta rozmowa, ale chyba musieli się pokłócić, bo od tej pory nazywa ich nieudacznikami

nieumiejącymi zadbać o finanse przedsiębiorstwa, a oni nie dzwonią ani nie odbierają moich telefonów.

Nie wiem, co mam robić.

AS

Zyta pokiwała głową nad naiwnością przyjaciółki. To właśnie była cała Agata – ufna aż do absurdu, widząca w ludziach wyłącznie dobro, zawsze szukająca usprawiedliwienia dla cudzych przewin. Musiała zostać doprowadzona do ostateczności, skoro pozwalała sobie na krytykowanie męża i brata.

– Nie mam wyjścia, Panter, muszę przyjrzeć się finansom „Blastpacku” – powiedziała głośno, tłumiąc westchnienie.

Nie miała ochoty opuszczać mieszkania, w którym od pierwszej chwili poczuła się na właściwym miejscu, jakby łączyły ją z nim niewidzialne więzy. W dodatku sama myśl o konieczności wtrącania się w cudze sprawy wywołała znajomy skurcz żołądka. Mimo to zdecydowała, że musi pojechać do Błachutów i poprosić o dostęp do ksiąg rachunkowych. Przyjaźń zobowiązuje.

8 listopada 2022, Bielsko-Biała

Ponieważ Julitta Żurawińska była jedyną podejrzaną w prowadzonej przez Duranowicza sprawie, właśnie on został wysłany do obsługi zdarzenia. Reglińska pojechała z nim z czystej ciekawości. Nie mogła uwierzyć, że to Julitta jest denatką; nauczycielka wydawała jej się nie do pokonania. Nie było jednak żadnych wątpliwości, to ona leżała w wannie wypełnionej wodą czerwoną od krwi.

– Dziwne – mruknęła Izabela bardziej do siebie niż do zajętych pracą mężczyzn. – Nigdy bym nie przypuszczała, że piękna Julitta targnie się na swoje życie.

– Ja też nie – zgodził się Duranowicz. – Moim zdaniem absolutnie nie była typem samobójcy. Ale nigdy nic nie wiadomo. Po tym, jak ją docisnęłaś, mogła dojść do wniosku, że nie ma szans się wywinąć.

Koleżanka dość długo spoglądała na bladą twarz kobiety, wreszcie z powątpiewaniem pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. Przeciwnie, uważam, że po tym, jak pozwoliłam jej odejść, uznała, że to ona wygrała nasze starcie. Moim zdaniem była przekonana, że niczego nie możemy jej udowodnić.

Wiktor nie odpowiedział. Czuł się winny, lecz nie chciał poruszać tego tematu w obecności technika i lekarza z pogotowia, a już tym bardziej prokuratora, przysłuchującego się im z uwagą. Lubił Gabriela Antonika, ale odsłanianie własnych słabości przed sprawującym nadzór byłoby idiotyzmem.

– Co to jest? – spytał na widok białych przedmiotów kontrastujących z czerwienią. – Skrawki papieru?

Technik, Dariusz Pika, wykonał już dokumentację fotograficzną i pobrał próbki wody, a teraz miał zamiar odetkać odpływ. Na słowa podkomisarza wyciągnął z wody jeden ze skrawków i sięgnął po szkło powiększające.

– Płatki kwiatów. Po mojemu róża – odpowiedział po dokładnym obejrzeniu skrawka. – Zabezpieczę kilka jako dowód, więc w laboratorium zbadają je dokładnie, ale nie sądzę, żebym się mylił.

Rozdział 16

Zaskakująca zgodność

18 listopada 2022, Bielsko-Biała

– W takim razie to nie mogło być samobójstwo – orzekła Izabela. Napotkała zdumiony wzrok podkomisarza i uzasadniła: – Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie tracić czasu na obrywanie różanych płatków i wsypywanie ich do kąpielni, żeby potem podciąć sobie żyły. To bez sensu.

– Mogła kupić gotowe, bez obrywania – sprzeciwił się Wiktor.

– Nie sądzę, żeby bielskie kwiaciarnie miały je w ofercie – mruknął technik.

Za pomocą pęsety wydobył z włosów denatki kilka zapomnianych płatków i włożył je do torebki na dowody rzeczowe, potem odetkał korek i woda z cichym bulgotem zaczęła spływać do rur.

Reglińska z uwagą śledziła poczynania mężczyzny.

– Po co je zabierasz? Chcesz sprawdzić, na jakiej glebie ta róża wyrosła?

Spojrzał na nią z uwagą.

– Nic by to nie dało, bo jestem pewien, że sprawca jej nie wyhodował, tylko kupił. Sprawdzę, czy nie zostawił na nich paluchów.

Już miała zapytać, czy w ogóle jest możliwe pobranie odcisków palców z płatków róży, lecz uprzedził ją Duranowicz.

– Jeszcze nie wiadomo, czy to w ogóle było zabójstwo, więc nie ma co uprzedzać faktów i mówić o zabójcy.

Wzrok Izabeli znowu bezwiednie powędrował w stronę denatki. Woda prawie całkiem zdążyła zniknąć w odpływie.

– Już wiadomo – skonstatowała sucho i wskazała na zasinienia widoczne na ciele denatki. – Sama sobie tego nie zrobiła.

Wiktor podążył za jej spojrzeniem i zauważył to, co oni dostrzegli wcześniej – symetryczne plamy w okolicach żeber, umiejscowione pod pachami. Mieli rację, takie ślady mogły powstać tylko w jeden sposób.

– Podniósł ją i włożył do wody – stwierdził to, co oczywiste. – Ale chyba się nie broniła. Była nieprzytomna?

Pytanie zawisło w próżni, na odpowiedź trzeba było poczekać przynajmniej do ukończenia wstępnych badań.

W czasie, gdy mężczyźni wydobywali zwłoki Żurawińskiej z wanny, Izabela rozglądała się po mieszkaniu. Jak na kawalerkę było całkiem spore, zwłaszcza kuchnia odstawała wielkością powierzchni od innych, typowych dla budownictwa lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. W tamtych z trudem mogły się minąć dwie dorosłe osoby, tutaj natomiast naprzeciwko lodówki, pieca i szafek ustawiono stół i dwa taborety, a jeszcze zostało miejsca, by dojść do okna.

Policjantka delikatnie dotknęła listka jednego z fiołków, ustawionych licznie na parapecie. Trzeba będzie je stąd zabrać, inaczej nie doczekają rozstrzygnięcia spraw spadkowych.

Pod stołem leżało kilka zapomnianych płatków. Zabezpieczyła je na wszelki wypadek, potem uchyliła drzwiczki szafki pod zlewozmywakiem, spodziewając się, że jak w większości mieszkań znajduje się tam kosz na śmieci. Stał tam istotnie, co prawda niemal pusty, ale Izabela od razu dojrzała sterczące z niego długie badyle. Było zatem tak, jak myśleli – płatki zostały oberwane tutaj na miejscu, co w połączeniu ze śladami na ciele świadczyło, że nie może być mowy o samobójstwie.

Izabela wyszła z kuchni. Zebrani przenieśli się już do pokoju, gdzie lekarz pochylał się nad ciałem Żurawińskiej, a Wiktor przeglądał książki na regale.

– Zabezpiecz te łodygi z kosza na śmieci – zawołała do Dariusza omiatającego pędzelkiem daktyloskopijnym stolik i drewniane poręcze foteli. – Są na nich kolce, więc jest szansa, że się ukłuł.

Pika spojrzał z zainteresowaniem.

– Zaraz się tym zajmę, może tam coś będzie, bo tutaj... – Ze zniechęceniem machnął ręką. – Chyba nie była zbyt towarzyska, cholernie mało tych śladów albo sprawca miał rękawiczki.

– Musiałby być idiotą, gdyby nie miał – stwierdziła sucho Reglińska.

Wcale nie była zaskoczona. Przestępcy wyedukowani na serialach kryminalnych rzadko kiedy popełniali tak szkolny błąd, jak niezabezpieczenie dłoni i włosów. Na szczęście nie wszyscy zdawali sobie sprawę z istnienia innych śladów biologicznych, wielu zaś lekceważyło umiejętności i możliwości polskiej policji i nie przejmowało się możliwością pozostawienia na miejscu zbrodni włosów innych aniżeli te z głowy, kropelki krwi lub fragmentów naskórka.

Technik skończył z drugim fotelem i zgodnie ze wskazówkami Reglińskiej przeniósł się do kuchni. Zaczął od kosza, skąd wydobył łodygi z przywędłtymi liśćmi i dokładnie je obejrzał, nim schował do torebki na dowody rzeczowe.

Izabela zauważyła, że jedną z nich spakował oddzielnie, i poczuła przyływ adrenaliny. Czyżby jej podejrzenie się potwierdziło?

– Masz coś?

Dariusz jak zwykle był oszczędny w słowach:

– Na łodydze i jednym z kolców jest brunatna substancja.

– Czy taka ilość wystarczy do wyodrębnienia profilu DNA? – zapytała. Technik chciał odpowiedzieć, ale nie dopuściła go do głosu.

– Jesteś pewien, że na tamtych nie ma krwi? Sprawdź to może jeszcze raz, okej?

– Nie powiedziałem, że to krew.

Izabela z trudem się powstrzymała od przewrócenia oczami. Pika niewymownie ją irytował swoim zwyczajem unikania konkretnych

wyjaśnień, a już zwłaszcza w takich sytuacjach jak obecna, gdy odpowiedź była oczywista.

– A co to jeszcze może być? Chyba tylko gówno.

– Może być i gówno – odparł z niezmaconym spokojem. – Daruj sobie wzdychanie i jochzenie, bo i tak ci teraz nie odpowiem.

Wymamrotała pod nosem wymyślne przekleństwo, a gdy to również nie zrobiło na nim wrażenia, wróciła do pokoju, by pomóc Wiktorowi, w dalszym ciągu zajętemu przeglądaniem książek. Lekarz najwyraźniej zakończył już oględziny zwłok, gdyż na stoliku leżał dokument stwierdzający zgon, a po mężczyźnie nie było już śladu. Prokurator także zdążył wyjść, co przyjęła z zadowoleniem. Nie miała nic przeciwko Antonikowi, ale wolała pracować bez obserwatorów.

Wzięła do ręki grube tomiszczce, lecz nawet go nie przekartkowała, zauważyła bowiem laptop wsunięty pomiędzy górny a dolny blat stolika.

– Sprawdzę lapka – poinformowała kolegę, na co zareagował aprobującym skinieniem. – Może znajdę coś ciekawego.

Otworzyła urządzenie. Zażądało hasła, lecz Izabela zignorowała polecenie i po prostu nacisnęła enter, pomna stwierdzenia Zyty, że siostra jest analogowa. Zakrzycka nie minęła się z prawdą, gdyż laptop zachrobotał, mrugając przy tym kontrolkami, a po niedługim czasie na monitorze pojawiło się logo systemu.

– Masz coś? – zainteresował się Duranowicz po godzinie przysłuchiwania się jej gniewnym pomrukowi.

Odgarnęła niesforne kosmyki opadające na oczy.

– Nie znalazłam nic, co mogłoby cię zainteresować, chyba że miałbyś ochotę zalogować się do e-dziennika albo na zdalne nauczanie. Zyta Zakrzycka miała rację, Julitta naprawdę była niekompatybilna z komputerami. Wyobraź sobie, że ona nie używała nawet karty bankomatowej, a hasło znajduje się tutaj. – Wskazała karteczkę samoprzylepną w lewym rogu ekranu. – Weszłam na jej konto i są tam tylko przelewy wynagrodzenia i wypłaty gotówki dokonywane w kasie.

- To akurat mnie nie dziwi, bo w barku znalazłem pełno pocztowych dowodów wpłaty czynszu, opłat za gaz, telefon i energię elektryczną.

- Przecież ona była w naszym wieku! - Izabela nie umiała zrozumieć takiego sposobu życia. - Nawet moja babcia korzysta z poczty internetowej, robi zakupy na Allegro i gra online w scrabble na Kurniku.

- Dla nas lepiej - stwierdził po namyśle Duranowicz. - Takie wycofanie cyfrowe wcale nie jest złe. Odpadnie nam sprawdzanie tych wszystkich Facebooków, Instagramów, TikToków i chuj wie, czego jeszcze.

Nie mogła się z nim nie zgodzić.

- Też racja. Co teraz?

- Teraz to bym zapalił. Darek już chyba skończył łazienkę?

Doszła do wniosku, że pomysł jest całkiem niezły.

- Skończył, teraz szaleje w kuchni. Chodźmy na tego dymka, coś nam się w końcu od życia należy. Jeden Pan Bóg wie, kiedy on załatwi to mieszkanie, ale coś mi się wydaje, że prędko to nie będzie.

Obawy Izabeli były całkowicie uzasadnione, gdyż aspirant Pika nie zwykł robić niczego po łebkach, w związku z czym wykonywał swoje obowiązki z powolnością doprowadzającą kolegów do szału. Wszelkie zaś uwagi zbywał tą samą odpowiedzią: „Jeżeli ma być dokładnie, to musi być powoli, a jak chcecie szybko, to się zgłóście do Przybyłki. Ale wtedy nie będzie dokładnie”.

Ponieważ wzmiankowany Przybyłka był wśród techników kimś takim jak Halski pomiędzy dochodzeniowcami, tak Reglińska, jak i Duranowicz woleli spędzić na oględzinach nawet dwadzieścia cztery godziny, byle tylko mieć pewność, że nic nie zostało przeoczone, że nie włożono do plastikowych torebek wilgotnych dowodów i że nie pomyłono metryczek. Pika, owszem, robił wszystko w żółwym tempie, ale za to nie przydarzały mu się żadne uchybienia i można było mieć pełne zaufanie do jego ustaleń.

Wiktor odchrząknął i głośno przełknął ślinę. Od przeglądania zakurzonych książek zaschło mu w gardle.

- Po fajce sprawdzę, czy zrobił już czajnik i pojemnik na herbatę.
- Sprawdź też puszkę z kawą – poprosiła Izabela. – Jak zaraz się nie napiję, to zdechnę, a tu chyba nie ma w pobliżu żadnego baru.

Technik zezwolił na użycie czajnika oraz wymienionych pojemników, sam także wyraził chęć wypicia kawy, wobec czego zrobili sobie dłuższą przerwę, zakłóconą jedynie przybyciem przedstawicieli przedsiębiorstwa zajmującego się przewozem zwłok. Siedzieli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach krążących w zasadzie wokół tej samej kwestii: Dlaczego Julitta Żurawińska umarła wśród białych płatków róż? Czy był to jakiś symbol? I co miał oznaczać? Jednak mimo wysilania umysłów śledczy nie znaleźli wyjaśnienia i pytania pozostały bez odpowiedzi.

22 listopada 2022, Bielsko-Biała

- Czemu jesteś taki przybity? – spytała Izabela na widok przygnębienia malującego się na obliczu Duranowicza.

- Powiedziała Maryja do Jezusa wiszącego na krzyżu – odparował słowami dowcipu, na próżno siląc się na uśmiech.

Krótkim chichotem doceniła ripostę, lecz nie dała się nabrać na sztuczną wesołość. Zamiast skierować się do swojego biurka, przysunęła sobie krzesło, usiadła naprzeciwko kolegi i przyjrzała mu się uważnie.

- Jezus Jezusem, ale przecież widzę, że coś jest nie tak.

- Wszystko jest nie tak! – wybuchnął poirytowany Duranowicz. – Nie mogę ruszyć z miejsca w sprawie Wojnara, a z Żurawińską wcale nie jest lepiej. Na wyniki badań DNA trzeba czekać jeszcze ze dwa tygodnie, a ja chciałem jechać na urlop. Muszę jechać – dodał z determinacją.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Już sam fakt, że Wiktor dobrowolnie zamierzał wziąć urlop pod koniec listopada, wydał jej się niezrozumiały, a co dopiero upór, z jakim dążył do osiągnięcia celu.

– Dokąd jedziesz? Wykupiłeś wycieczkę zagraniczną?

Spojrzał na nią jak na kogoś niespełna rozumu, co wcale nie było pozbawione sensu, wszyscy w wydziale doskonale wszak znali jego żywiołową wręcz niechęć do zagranicznych wojaży.

– Zgłupiałaś, Regła? Po jaką cholere miałbym tłuc się do obcych landów, jak w Polsce jest jeszcze tyle miejsc, w których nigdy nie byłem? Teściowie mają rocznicę ślubu i pomyślałem, że muszę tam pojechać, bo to jest moja jedyna szansa spotkać się z Hanką. Inaczej nigdy się z nią nie dogadam.

O tym nie miała pojęcia, choć było oczywiste, że między Wiktorem a jego żoną wystąpił jakiś poważny konflikt, skoro Hanka wyprowadziła się z domu. Izabela nie wiedziała, o co im poszło. Nie chciała się dopytywać, ale Wiktor miał już najwyraźniej dość analizowania owych problemów w samotności i musiał się przed kimś wygadać, bo nagle, bez zachęty z jej strony, zaczął mówić:

– To było przy sprawie Bednarczyka – powiedział w zadumie. – Codziennie wracaliśmy wtedy późno w nocy i Hanka zaczęła sobie wyobrazać, że kogoś mam. A ja jak ten ostatni idiota, zamiast jej wytłumaczyć, o co chodzi, poczułem się urażony. Bo wiesz, domniemanie niewinności.

Izabela spojrzała na niego ze współczuciem, ale też z lekką kpina, której mimo wysiłków nie zdołała ukryć.

– Hmm... W małżeństwie to raczej tak nie działa. Jesteśmy trochę inaczej skonstruowane niż wy, potrzebujemy zapewnień, wyznań, przysiąg...

– No właśnie – odpowiedział przygnębiony Duranowicz. – Hanka podejrzewała, że mam z tobą romans, a ja, zamiast wytłumaczyć, w czym rzecz, jeszcze jej nabluzgałem. Wtedy się wyprowadziła i od tamtej pory unika mnie jak zarazy. Nie chce ze mną gadać, więc to moja jedyna szansa, żeby się z nią porozumieć.

– Chcesz, żeby do ciebie wróciła?

– Bardzo chcę. Ale jeżeli nic z tego nie wyjdzie, chciałbym przynajmniej, żeby nie uważała mnie za wiarołomnego skurwysyna.

– Jedź – zdecydowała po krótkim zastanowieniu. – Jakoś to ogarnę, moja sprawa i tak na razie stanęła, bo ciągle czekam na wyniki badań DNA.

– To tak jak ja. Kurwa mać! Byłem pewien, że Julitta zabiła Wojnara, ale teraz już się pogubiłem. Co innego, gdyby walnęła samobója, ale tak?

– A paluchy? – zapytała, wspomniawszy płatki róży. – Nie udało się nic z nich zrobić? Odbitki nie były dostatecznie czyste?

– Były wręcz idealne, ale co z tego, jak nie mam z czym porównać? Nie występują w AFIS-ie.

– Cholera – zmartwiła się Reglińska. – Czyli tu dupa i tam dupa, a nie postęp w śledztwie. Dobra, jedź, mogę mieć dwie dupy, w końcu co mi za różnica.

3 grudnia 2022, Bielsko-Biała

Pod nieobecność Duranowicza żadna ze spraw co prawda nie drgnęła, ale za to Izabela mogła podgonić inne dochodzenia, dzięki czemu wreszcie wyszła z zaległości.

Po powrocie do pracy Wiktor powitał ją szerokim uśmiechem, przez co od razu wyczuła, że kolega jest w dużo lepszym nastroju niż przed urlopem.

– Cześć. Jak tam twoje sprawy? Lepiej?

Odpowiedział jej tak rozanielony uśmiech, że mężczyzna w zasadzie nie musiałby już nic mówić.

– Miałaś rację – westchnął cicho. – Na drugi raz, zamiast dusić problemy w sobie, od razu pogadam z jakąś babką.

– Nie z jakąś, tylko ze mną – pouczyła go, po czym sprowadziła na ziemię przypomnieniem śledztwa: – A na razie zajmij się swoją pocztą. Tu masz wyniki DNA, właśnie odebrałam z sekretariatu. Ja też wreszcie dostałam. O, a tu jeszcze jedno pismo, pewnie dotyczy próbek pobranych od tej twojej Julitty.

– Jaka tam ona moja – oburzył się podkomisarz. – Nie chciałbym jej, nawet gdyby mieli dopłacać.

Wziął do ręki kartkę. Po pierwszym nieuważnym zerknięciu nagle pochylił głowę i wczytał się dokładnie, po czym wydał okrzyk zdumienia. Reglińska spojrzała z zaciekawieniem.

– Co się stało?

– Niby nic takiego, ale wiesz, jednak to właśnie Julitta była z Tymoteuszem Wojnarem w domku na działce.

– Czyli to ona go zabiła? Szkoda tylko, że już się nie dowiemy, dlaczego to zrobiła – mruknęła Izabela z żalem.

Wiktor nie sprawiał wrażenia wielce przejętego.

– Domyślam się motywów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę słowa o szantażu, sprawa staje się jasna. Za sypianie z uczniem, w dodatku nieletnim, jak nic wyleciałaby ze szkoły z wilczym biletem.

– Jak to sypianie?

Dotychczas nic nie wskazywało na taki wątek i Reglińska nie zdołała powstrzymać okrzyku zdumienia.

– Ślady DNA Julitty zebrano z ciała Tymoteusza. A konkretnie z penisa, bo chłopakowi chyba nikt nie powiedział, że po seksie warto by się umyć.

– No to pięknie. W takim razie sprawa jest jasna – orzekła Izabela.

– Szkoda tylko, że nie można tego ustalić na sto procent, ale motyw miała jak stąd do Nowej Zelandii.

– Czemu tam? – zaciekawił się, jakby to w tej chwili było najważniejsze.

– Bo Nowa Zelandia leży chyba najdalej od Polski – opowiedziała ze śmiechem. – Idę zapalić.

Wiktor poszedł razem z nią.

W trakcie krótkiej przerwy nie rozmawiali o śledztwie, za to zaraz po powrocie mężczyzna wziął do ręki drugą kartkę. Przeczytał i gwizdnął przeciągle, na co Izabela znowu podniosła głowę znad dokumentów.

– Co się stało? Tym razem masz taką minę, jakby ci ktoś dał walizkę pełną studolarowych banknotów.

– Mam DNA sprawcy. Wyobraź sobie, że krew zebrana z kolca róży i naskórek znajdujący się na stole jest tożsamy pod względem profilu. Ale to nie wszystko. Ten profil wyskoczył już w jednej ze spraw.

– Której? – spytała bez większego zainteresowania. Dość miała bieżących śledztw i perspektywa grzebania w starym bynajmniej jej nie zachwyciła.

– Konkretnie w twojej – odpowiedział. – Oddałaś do badań sznur, prawda? Ten, na którym powieszono mojego siostrzeńca.

– Jasna cholera – mruknęła. – A ja byłam pewna, że to ten pieprzony Tymoteusz go zabił, dlatego tak się zmartwiłam, kiedy się okazało, że jego profil nie pasuje. Do głowy by mi nie przyszło, że to może być ten sam sprawca. Nie miałam zresztą żadnego pomysłu, bo jak wiesz, Halski nie zostawił mi zbyt wielu informacji.

– Co robimy? – spytał rzeczowo.

Zastanawiała się przez chwilę, nim podjęła decyzję.

– Trzeba będzie pójść z tym do starego. Dzisiaj go nie ma, ale w poniedziałek już będzie. Przypomnij mi, bo mam zaplanowane kupę zajęć i mogę zapomnieć, a w końcu od tego Krynicki jest szefem, żeby decydować.

Duranowicz uważnie zlustrował Reglińską od stóp do głów, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Ty, Regla, czasem całkiem niegłupio gadasz, chociaż z wyglądu nikt by cię o to nie podejrzewał.

Uchylił się przed lecącym w jego kierunku długopisem, złapał pocisk w locie i włożył do kubka z innymi.

– Oddaj, złodzieju, to mój jedyny!

– Było pomyśleć wcześniej – odparł niewzruszenie. – Ale czego ja oczekuję, z daleka można zauważyć, że znowu powiało blondem.

Ostatnie słowa wypowiedział już w progu i zaraz potem wykonał strategiczny odwrót, chroniąc się za drzwiami męskiej toalety. Rozweselona Izabela zabrała swój długopis i wróciła do biurka,

myśląc przy tym, że Wiktor kiedyś będzie musiał wrócić. *W końcu skubańca dorwę, wiecznie w tym kiblu siedział nie będzie.*

Rozdział 17

Zaproszenie

6 grudnia 2022, Bielsko-Biała

Inspektor Kryński wysłuchał ich uważnie, po czym się odezwał:

– Podsumujmy. Szukacie tego samego faceta. Nie wiadomo, czy jest sprawcą, czy tylko asystą, ale faktem jest, że łączy wasze sprawy. Od tej chwili musicie ściśle współdziałać, z czym raczej nie będziecie mieć problemów, bo zauważyłem, że dotychczas i tak robiliście to wspólnie. Macie jakieś podejrzenia?

– Niestety nie, oprócz pewniaka, że jest to mężczyzna, bo tak wyszło z badań DNA, wszystko inne jest jedną wielką niewiadomą. Nie mam pojęcia, co mogło łączyć Julitę Żurawińską i Aleksandra Mirkowca prócz tego, że był jej uczniem.

W chwili, gdy Duranowicz wymawiał te słowa, Reglińską nagle olśniło.

– Przecież to jasne. Skoro sypiała z Wojnarem, mogła robić to też z Mirkowcem. Widocznie lubiła młodych chłopaków.

– No właśnie – włączył się w rozważania naczelnik. – Ja to widzę tak. Miała dosyć Mirkowca, który, nie wiem, może jej się znudził, może zagrażał, więc namówiła następnego kochanka, żeby się go pozbył. Związała się z Wojnarem, coś tam jednak nie wypaliło i postanowiła wyeliminować również jego.

Izabela pokręciła głową.

– Sorry, szefie, ale to się kompletnie nie klei. Z zeznań kolegów i z tego, co podsłuchiwała Marita, wynika, że najpierw sypiała

z Wojnarem i dopiero później doszło między nimi do jakichś zgrzytów. Stąd ta kłótnia między nim a Mirkowcem, dlatego byłam pewna, że to Wojnar zabił Aleksandra.

– To by pasowało jako logiczny ciąg zdarzeń – zgodził się Wiktor.

Sekundę później ze zdumieniem obserwował, jak na twarzy Reglińskiej pojawia się rozczarowanie połączone z gniewem.

– Moje podejrzenia się nie sprawdziły, bo DNA Wojnara nie pasuje do próbki pobranej ze sznura.

– Może to ktoś z rodziny? – zasugerował naczelnik. – Na przykład starszy brat. Mógł poczuć się zobowiązany do stanięcia w obronie młodszego braciszka i trochę się przy tym zapędził.

Policjantka ponownie zaprzeczyła ruchem głowy, po czym wytłumaczyła obszerniej, by podinspektor zyskał pełny obraz:

– Profil DNA ze sznura jest kompletnie różny, nie ma żadnych cech wspólnych z próbką pobraną od młodego Wojnara, a w takim razie krewni Tymoteusza nie mogą być brani pod uwagę. Za to z badań wynika niezbicie, że Julittę Żurawińską i Aleksandra Mirkowca zabiła ta sama osoba. Tylko że za cholerę nie mogę dojść, kto by to mógł być, bo nie ma już nikogo, z kim oboje utrzymywaliby kontakt.

– Właśnie – włączył się Wiktor. – Nie mogę przecież żądać, żeby wszyscy jej uczniowie oddali próbki do badań. Po pierwsze się nie zgodzą, a po drugie nasz budżet na pewno tego nie wytrzyma.

Aprobujące mruknięcie powiedziało śledczym, że naczelnik zgodził się z tym twierdzeniem. Krynicki przez jakiś czas analizował dotychczasowe ustalenia, wreszcie zapytał z nadzieją w głosie:

– Może to któryś z sąsiadów zabił Żurawińską? Bo sąsiadki musimy wykluczyć, skoro próbka DNA należy do mężczyzny. Kto ją właściwie znalazł? Mieszkała chyba samotnie, prawda? Dała komuś klucze do mieszkania czy jak?

– Znalazła ją właśnie sąsiadka – odpowiedział Wiktor. – Julitta dojeżdżała do pracy samochodem, a ta zwykle się z nią zabierała. Zawsze spotykały się przy windzie, ale tym razem Julitty nie było, więc sąsiadka zawróciła i zadzwoniła do drzwi. Nikt nie otworzył, ale nie usłyszała dzwonka, więc uznała, że może jest zepsuty. Zaczęła

pukać i przypadkowo trąciła klamkę, a wtedy się okazało, że drzwi były otwarte. Kiedy weszła do środka, pierwsze, co zobaczyła, to otwartą szeroko łazienkę, w której paliło się światło. Zajrzała tam i zobaczyła Julitę w wannie pełnej krwi.

Izabeli stanął przed oczami zapamiętany rozkład pomieszczeń i policjantka mruknęła ze zrozumieniem:

– Bidulka, nie zazdrozczę jej tego doświadczenia.

– Była w takim szoku, że wypadła na korytarz jak oparzona i zaczęła wrzeszczeć – podjął Wiktor. – Na pewno nie ma nic wspólnego z zabójstwem Żurawińskiej – stwierdził kategorycznie.

– Nie miała żadnego motywu, żeby chcieć jej śmierci – poparła go Izabela. – Samotna matka, wychowuje czteroletnią córkę, przed rozstaniem z ojcem dziecka w ogóle nie mieszkała w Bielsku, przyjechała tu dwa lata temu do pracy. Zresztą badania wykluczają ją jako sprawczynię, musiałaby komuś to zlecić.

Miny mężczyzn jasno świadczyły o tym, co obaj myśleli o takim rozwiązaniu. Wszyscy troje byli więc zgodni i temat sprawstwa sąsiadki został poniechany.

– Inni sąsiedzi też nie wchodzi w grę – podjął znów Duranowicz. – Akurat wszyscy to starsi ludzie i nie widzę ich jako zabójców.

Podinspektor posłał mu nieco kpiące spojrzenie.

– Mnie się wydaje, że każdy może być zabójcą, wymaga to tylko odpowiednich warunków i motywacji.

– Owszem, ma pan rację. Ale wtedy najczęściej sprawca wali delikwenta w łeb czymś ciężkim albo usiłuje go udusić, a nie inscenizuje takie obrazy – sprzeciwił się Wiktor. – Z autopsji wynika, że najpierw sprawca uprawiał z nią seks, a wkrótce potem podał jej środek nasenny. Tyle że przedawkował, więc praktycznie Julitta i tak by umarła. Później wciągnął ją do wanny i podciął żyły, a następnie wyłączył wodę i wsypał do niej płatki róż.

– Skąd wiadomo, że taka była kolejność? Że najpierw nie wsypał płatków, a potem dopiero napuścił wody?

– A to już dzięki naszemu Darkowi Pice. Facet jednak ma łeb – pochwalił Wiktor. – Zaczął od wyjęcia płatków i dopiero potem

wypuścił wodę, dzięki temu przekonał się, że miały z nią kontakt tylko z jednej strony. Musiały zostać wsypane już po załatwieniu sprawy z Julittą.

– Zaraz, moment – włączyła się Izabela. – Załóżmy, że patolog się pomylił i te zasinienia pod pachami powstały kilka godzin wcześniej. W takim razie Julitta równie dobrze mogła sama podciąć sobie żyły, a facet tylko wsypał płatki.

– Nie bardzo – skontrował Wiktor. – Po pierwsze, najpierw uprawiał z nią seks, właśnie w łazience tuż przed wanną ujawniono plamy spermy. Więc jak to sobie wyobrażasz? Najpierw się kochają, potem ona wchodzi do wanny i podcina sobie żyły? Bo co, bo się nie sprawdził czy jak? W takim razie to raczej on powinien się pochlastać.

Naczelnik parsknął urywanym śmiechem, lecz zaraz spoważniał.

– Nigdy nie wiadomo, co siedzi w kobiecej głowie. Iza, powiedz, ty byś popełniła w takiej sytuacji samobójstwo?

– Nie jestem jednostką reprezentatywną, żeby móc odpowiedzieć na to pytanie – stwierdziła krótko, po czym rozwinęła wypowiedź: – Ja w ogóle bym się nie zabiła, co najwyżej zabiłabym tego faceta. Ale nie wiemy, czy seks miał miejsce tuż przed tym, jak ona znalazła się w wannie, bo równie dobrze mogło to być wcześniej. Wyobraźmy sobie, że on wyszedł i w tym czasie coś się stało. Coś takiego, że Julitta postanowiła się zabić. Weszła do wanny, sięgnęła po żyletkę i przecięła sobie żyły. On wrócił, zobaczył ją martwą i chciał jakoś... Nie wiem, co mu mogło przyświecać, ale rozsypał te pieprzone płatki.

– Wszystko ładnie pięknie – stwierdził Wiktor. – Tylko jak to sobie wyobrażasz? Że Julitta leży w wannie i podcina sobie żyły, po czym... co? Wydłuża sobie rękę jak Arabella, żeby odłożyć żyletkę na szafkę czy może przenosi ją tam siłą woli?

Izabela przywołała w pamięci obraz łazienki i pokiwała głową. Nie było szans, żeby znajdująca się w wannie osoba mogła odłożyć cokolwiek na szafkę wiszącą na ścianie w odległości metra od krawędzi obudowy. Naraz tknęła ją pewna myśl.

– Pika sprawdzał żyletkę, prawda? Były na niej jakieś paluchy?

- Były. Te same co na płatkach.

Reglińska rozważała przez kilkadziesiąt sekund odpowiedź Duranowicza, zanim znów podjęła:

- W takim razie mogło być tak, że położyła żyletkę na brzegu wanny, a facet ją zauważył i odłożył na półkę. Stąd jego odcisk na narzędziu.

- Teoretycznie mogło, ale wiesz, jakoś tego nie widzę. Wchodzisz do domu i widzisz niedającą znaku życia ukochaną osobę w wodzie czerwonej od krwi... I co, zabierasz się do sprzątania? Nie próbujesz jej ratować? Nie wyciągasz z wanny, nie opatrujesz ran, nie wzywasz pogotowia, tylko najpierw chowasz żyletkę, a potem obrywasz płatki, żeby udekorować zmarłą?

- Bez sensu - przyznała po chwili, a naczelnik jej zawtórował:

- Pewnie, że bez sensu. Nie ma co lekceważyć ustaleń patologa i wyników badań DNA, o których oboje zapomnieliście, snując swoje hipotezy. To na pewno był ten sam sprawca i nie ma co tracić czasu na dyskusje. Musicie koniecznie go znaleźć, niestety nie mogę podpowiedzieć, gdzie go szukać, bo tak jak wy nie mam pojęcia.

19-20 grudnia 2022, Bielsko-Biała

Po dwóch tygodniach nerwowego oczekiwania Garry zyskał pewność, że jest całkowicie bezpieczny. Przedtem, chociaż rozsądek podpowiadał, że policja nie ma najmniejszych szans na powiązanie go z Julittą, gdzieś w głębi duszy tlił się strach, zatruwając mu każdą chwilę. Teraz odzyskał spokój.

Gdyby mieli bodaj cień podejrzenia, już siedziałyby w areszcie, a gliniarze pastwiliby się nad nim, chcąc zmusić do przyznania się, i nie miałyby znaczenia, czy rzeczywiście jest winny. Wszak było powszechnie wiadomo, że jest to ich ulubiony sposób działania, na nic innego nie było ich stać.

Uświadomił sobie naraz, że po pierwszym zabójstwie nie żywił podobnych obaw. Ale też sytuacja była całkiem inna, z tamtym

gnojkiem nie łączyło go zupełnie nic, dlatego tępe wały z policji nie mogły odkryć motywu. *I nie odkryją* – pomyślał z taką satysfakcją, jakby sam doświadczył kiedyś brutalności ze strony funkcjonariuszy, a nie tylko słyszał o niej bądź wyczytał w internecie. *Nie da się odkryć tego, co nie istnieje, nie mogą wiedzieć, że zabiłem go, bo był tak zakochany, że mógł przez to zagrozić Julicie. Właściwie zabiłem go całkiem altruistycznie.*

Omiał się nie roześmiać, tak rozbawiło go to stwierdzenie, potem z przyzwyczajenia rozejrzał się dookoła. Mijał właśnie ustawione tuż obok przejścia stoliki jednej z licznych kawiarenek znajdujących się na terenie Galerii „Sfera”, gdy przy jednym z nich zobaczył ją. Z wrażenia aż się potknął i wpadł na jakiegoś gówniaka ciągniętego za rękę przez umęczoną matkę. Kaszojad już wcześniej darł się wniebogłosy, dzięki czemu kobieta nie zauważyła tej drobnej kolizji, a Garry na wszelki wypadek skręcił szybko w stronę lady.

Zamówił kawę, choć wolałby walnąć porządnego kielicha, tak bardzo wstrząsnął nim widok Julitty. To przecież niemożliwe! A jednak ją widział, rozpoznał mimo zmiany uczesania i braku makijażu. Musiała wyczuć jego natrętne spojrzenie, gdyż naraz przeniosła wzrok z ekranu małego notebooka i popatrzyła wprost na Garry’ego.

Spodziewał się rozpoznania, lecz jej oczy prześlizgnęły się po nim obojętnie jak po obcym. Zaskoczony takim obrotem sprawy poczuł, że musi zgłębić przyczyny dziwnego zachowania Julitty, a przede wszystkim jej dalszej obecności wśród żywych. Na litość boską, przecież na własne oczy widział, jak wraz z życiem wycieka z niej cała krew. Jakim więc prawem nie umarła?

Starsza kobieta zajmująca krzesło przy stoliku Julitty właśnie wstała i pozbierawszy liczne pakunki, ruszyła w stronę przejścia. Garry nie zmarnował okazji. Wyprzedził o kilka kroków dziewczynę tak jak on zmierzającą ku zwolnionemu przed chwilą miejscu, postawił kawę obok notebooka i usiadł. Upił kilka łyków, po czym wziął do ręki telefon, by udając zainteresowanie widniejącym na

wyświetlaczu tekstem, móc przyjrzeć się z bliska nieświadomej jego zainteresowania kobiecie.

Choć nie wierzył w duchy, poczuł ulgę, odkrywając swoją pomyłkę. Zaczął też się zastanawiać nad niezwykłym podobieństwem owej dziewczyny do Julitty. Nieważne zresztą. Przecież to i tak niczego nie zmieniało. Przez jakiś czas śledził palce dziewczyny z szybkością błyskawicy przelatujące przez klawiaturę, potem w kilku łykach dopił kawę. Powinien wstać i wyjść ze „Sfery”, ale jakoś mu się nie chciało.

Dziewczyna wyjęła z kieszeni kangurki telefon i zaczęła rozmawiać z jakąś kobietą imieniem Agata. Początkowo nie słuchał, potem jednak coś w tej rozmowie przyciągnęło jego uwagę i w końcu z zainteresowaniem nadstawił ucha. Mówiła o jakimś przekręcie, co niespecjalnie go zainteresowało. Myślał o czymś innym.

Kiedyś po seksie odprężoną i rozleniwioną Julittę wzięło nagle na filozoficzne rozważania. Zaczęła od wierności i lojalności w związkach dwojga ludzi, nazywając to dobrowolną niewolą, na koniec zaś stwierdziła, że monogamia ma sens tylko wtedy, gdy pragną jej obie strony. Wymuszona wierność nie ma sensu.

Potem przeszła do więzów łączących rodzinę i tu posunęła się jeszcze dalej. Nie znalazła w nich nic pozytywnego, jej zdaniem były jedynie kulą u nogi i mądry człowiek powinien je jak najszybciej zerwać. Gdy Garry zaproponował, opowiedziała mu o rodzicach wypominających jej każdą kromkę chleba i o rodzeństwie podkradającym jej pieniądze ze stypendium, a także ciężkiej pracy w studenckiej spółdzielni.

Cała ta banda nierobów i nieudaczników uważała za psi obowiązek Julitty dzielenie się z nimi wszystkim, co udało jej się zdobyć, sami zaś nie kiwnęli nawet palcem, by polepszyć swój los. Osaczyli ją do tego stopnia, że Juli w końcu nie miała innego wyjścia, jak po zmianie imienia i nazwiska przeprowadzić się do innego miasta.

Wnioskując z podobieństwa, ta siedząca tuż obok dziewczyna musiała być jedną z nich. W takim razie była współwinna temu, że Julitta stała się zimną, okaleczoną emocjonalnie kobietą, niezdolną

do życia w związku. To przez tę dziewczynę go odrzuciła. I przez nią umarła. Zatem nieznajoma będzie następną. Musi ponieść karę.

Podjąwszy decyzję, Garry zrezygnował ze spotkania z kolegami i postanowił wysledzić miejsce zamieszkania dziewczyny, która sprawiała wrażenie, jakby na kogoś czekała. Faktycznie po dziesięciu może minutach zauważył zbliżającą się do ich stolika kobietę, a wówczas dziewczyna szybko spakowała notebooka i wstała, nie poświęciwszy mu ani spojrzenia.

– Dzień dobry.

Tyle tylko zdołał usłyszeć, nim oddaliły się dość daleko, by nie docierało już do niego żadne słowo. Wstał i poszedł za nimi w bezpiecznej odległości, by nie być zauważonym. Kobiety udały się wprost na parking, gdzie młodsza odebrała od starszej plik dokumentów, po czym wsiadła do auta i wyjechała z parkingu.

Szybko pobiegł do samochodu, klnąc w duchu na własną nieuwagę. Przecież teraz na pewno ją zgubi! Na szczęście żółto-czarna vitara na tyle odznaczała się od innych pojazdów, że wypatrzył ją z daleka. Pojechał za nią, lecz przez cały czas starał się trzymać dwa lub trzy samochody z tyłu, by dziewczyna nie zauważyła, że jest śledzona.

Tuż za granicą Bielska z Kozami władował się przed niego tir i Garry stracił vitarę z oczu, choć szybko wyprzedził zawalidrogę. Dziewczyna musiała skrócić w którąś z bocznych ulic, czym zbytnio się nie przejął. Aż tak bardzo mu się nie spieszyło, a jeżeli tutaj mieszkała, prędzej czy później ją znajdzie. Zawrócił i pojechał do sklepu z elektronicznymi gadżetami, gdzie kupił to, czego potrzebował. Teraz pozostało mu już tylko cierpliwie czekać, aż ponownie natknie się na jej samochód.

Nie spodziewał się, że nastąpi to tak prędko, tymczasem już następnego dnia na parkingu przy ulicy Paderewskiego zobaczył żółto-czarny pojazd. Z tej odległości nie mógł dojrzeć marki, zaparkował więc na chodniku, nie bacząc, że pewnie skończy z mandatem lub blokadą założoną przez strażników miejskich. Musiał sprawdzić, czy auto należy do niej. Nie znał wprowadzie

numeru rejestracyjnego, ale zapamiętał końcówkę „5X”. To powinno wystarczyć do identyfikacji.

Pojazd okazał się tym właściwym. Przechodząc obok, Garry sięgnął do kieszeni, a gdy wyjmował rękę, niby przez przypadek upadły mu kluczyki. Schylił się po nie i rozejrzał czujnie, a nie dostrzegłszy nikogo w pobliżu, szybkim ruchem wsunął rękę pod tylne nadkole i przyczepił nabyty w tym celu lokalizator. Potem oddalił się spokojnym krokiem, choć miał ochotę podskakiwać z radości.

26 grudnia 2022, Bielsko-Biała

Święta minęły spokojnie i leniwie. Zyta pierwszy raz spędzała je samotnie, okazało się jednak, że było całkiem przyjemnie. Po kolacji zabrała kubek świeżo zaparzonej kawy i przeszła do pokoju, gdzie włączyła sześćdziesięciopięciocalowy telewizor, będący jej choinkowym prezentem, i po chwili zatoneła w filmowym uniwersum.

Do rzeczywistości przywołał ją natrętny odgłos dzwonka i dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że jest to sygnał telefonu. Dzwoniła Agata. Po przywitaniu Zyta chciała przekazać jej najświeższe informacje o swoich osiągnięciach, ale koleżanka nie dopuściła jej do głosu.

– Zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia – wyklepała standardową formułkę, czym dała znak, że nie jest sama.

Zakrzycka postanowiła się upewnić.

– Nie możesz mówić?

Przyjaciółka wykazała się reflekssem.

– Krzysztof i Karol są obok, bo też chcą ci życzyć wszystkiego najlepszego.

– Przekaż, że życzę im tego samego, czego oni mnie życzą – rzuciła ze śmiechem i już w następnej chwili usłyszała Agatę mówiącą głośno:

– Zyta również wam życzy zdrowych i wesołych świąt.

Uszu Zakrzyckiej doszło wydane męskim głosem polecenie: „Daj mi ją”, a kilka sekund później w słuchawce usłyszała Satalę:

– Cześć, Zyta. Co robisz w sylwestra?

Nie spodziewała się podobnego pytania, dlatego nie umiała na szybko znaleźć żadnej wymówki i odpowiedziała zgodnie z prawdą:

– Nie wiem, chyba nic.

W następnej chwili mąż koleżanki całkowicie ją zaskoczył.

– W takim razie przyjedź do nas.

– Nie lubię dużych imprez. – Zakrzyckiej wreszcie wróciła przytomność umysłu. – Spytaj Agaty, to ci powie, że nawet w czasach studenckich wolałam witać nowy rok w łóżku, z książką w ręce lub przed telewizorem.

– Przecież nie zapraszam cię na żaden bal. – W głos Krzysztofa wkradło się zniecierpliwienie. – To zwykła domówka. Będziemy tylko we troje, bo rodzice Agaty źle się czują, a Karol ma dyżur. Planujemy oblewanie naszego nowego domu. Chyba nie chcesz, żeby nam się rozeschnął albo co?

Pomyślała, że czemu nie, dzięki temu będzie miała okazję przekazać Agacie swoje ustalenia. Przecież nie dalej jak rano zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby to zrobić. Tymczasem Krzysztof sam dawał jej do ręki sposobność. Wprawdzie nie skończyła jeszcze analizy, ale jeśli przysiądzie fałdów, powinna zdążyć. A jeżeli nie, przekaże Agacie przynajmniej tę część, którą już zrobiła, żeby przyjaciółka zobaczyła na własne oczy, jaką szują jest jej mąż.

– Nie chcę się narzucać – bąknęła nieśmiało, by nie wzbudzić podejrzeń Satali. – To wasz pierwszy sylwester w nowym...

– Jakie narzucać? – przerwał jej Krzysztof. – Przecież gdybym nie chciał, tobym cię nie zapraszał.

Wrócił do zwykłego, pełnego wyższości tonu, dzięki czemu od razu poczuła się pewniej. Przyjazne nutki w jego głosie wywoływały w niej ciarki i kazały doszukiwać się jakiegoś podstępu.

– W takim razie chętnie przyjadę.

Mówiąc to, udała wielce rozradowaną i chyba odniosła sukces na tym polu, gdyż Krzysztof zawołał radośnie:

– No to jesteście umówieni. Pamiętaj, masz niczego nie przywozić. Wszystko mamy na miejscu, łącznie z wielkim zapasem alkoholu. Dać ci jeszcze Agatę? – zaproponował zniecierpliwiony.

– Pe... Pewnie. – Zyta aż się zająknęła, tak bardzo ją zaskoczył.

– Już jej daję telefon. Cześć.

Zaraz potem rozległo się piknięcie, a chwilę później zabrzmiał sygnał oznaczający, że rozmowa została rozłączona. Zakrzycka uśmiechnęła się kpiąco. Wiedziała, że Krzysztof będzie to tłumaczyć faktem, iż całkiem przypadkowo nacisnął czerwoną słuchawkę, podczas gdy na pewno zrobił to celowo. Nie przejęła się tym zbyt. Już dawno przywykła do jego graniczącego z chamstwem zachowania i teraz skonstatowała, że woli je od tej upiornej uprzejmości.

Do sylwestra został niecały tydzień, tyle wytrzyma bez kontaktowania się z Agatą. I tak nie mogłaby przekazać jej żadnych informacji, jeżeli koleżanka znajdowała się w towarzystwie męża i brata. Wszystko wskazywało na to, że obaj są głęboko umoczeni w przekręt mający na celu doprowadzenie Błachutów do bankructwa.

Zyta ponownie się zamyśliła. Pomimo tropów prowadzących wprost do Karola nie mogła uwierzyć w jego winę. Dlaczego syn miałby okradać rodziców i siostrę? Trzeba będzie przyjrzeć się temu bardzo dokładnie.



Tymczasem Satała z żelazną konsekwencją realizował swój plan. W święta celowo tak pokierował rozmową, by móc bez wzbudzania podejrzeń poddać żonie pomysł zaproszenia przyjaciółki na sylwestra. Musiał wreszcie się przekonać, co Zakrzycka knuje. Bo że

zbierała dowody przeciwko niemu, o tym wiedział doskonale, nie miał natomiast pojęcia co do jej intencji.

Nie sądził, by zamierzała zdradzić Agacie prawdę o jego machinacjach lub co gorsza, powiadomić policję. Takie działanie nie przyniosłoby jej żadnych korzyści, mógł zatem spokojnie je wykluczyć. Pozostawał jedynie szantaż, musiał jednak zyskać pewność. Miał zbyt wiele do stracenia.

Był wściekły na siebie, że przez tyle lat lekceważył Zytę. Nieśmiała, wycofana dziewczyna nie stanowiła żadnego zagrożenia dla jego planów, irytowało go jedynie niezrozumiałe przywiązanie żony do tej nieudacznicy. Wiedział oczywiście, że ukończyła informatykę, był jednak pewien, że podobnie jak Agata nie osiągnęła na tym polu specjalnych sukcesów, a jej wiedza wystarcza zaledwie do wtłaczania podstaw z tej dziedziny w głowy niezbyt rozgarniętych uczniów.

Po przeprowadzce do Szczyrku postanowił, że wystarczająco długo tolerował tę nedorzeczną przyjaźń i rozpoczął kampanię mającą na celu położyć jej kres. Stworzył czarną listę, na której czele znajdowała się Zakrzycka i kilkoro dalszych znajomych, a później dołączyli do nich rodzice żony, jego zdaniem zbytnio się wtrącający w ich życie. Od początku nie znosił Błachutów za to, że byli bogaci, potem zaś także dlatego, że mu nie ufali. Teraz wreszcie mógł ich skutecznie odciąć od córki.

Obejrzawszy na YouTube kilka instruktażowych filmów, naszpikował dom kamerami i mikrofonami, by móc interweniować za każdym razem, gdy Agata brała do ręki telefon lub łączyła się z internetem. Dzięki temu pozbył się tych mniej ważnych znajomych, a i obrażeni Błachutowie wreszcie przestali dzwonić. Pozostała tylko Zyta.

Wprawdzie po wyprowadzce Zyty Agata nie kontaktowała się z nią telefonicznie, ale w grudniu Krzysztof kilkakrotnie zauważył, że żona dostaje wiadomości elektroniczne i obszernie na nie odpisuje, pomimo że starał się to utrudnić. Celowo więc przestawił biurko tak, by kamera obejmowała ekran monitora, i wkrótce przeżył niemały szok. Agata nie dość, że wbrew jego woli nadal kontaktowała się

z Zakrzycką, to jeszcze pisała o ich nieporozumieniach małżeńskich, na koniec zaś wspomniała o problemach finansowych rodziców.

Tym ostatnim wcale by się nie przejął, gdyby nie krótka wiadomość od Zyty tuż przed świętami. Wynikało z niej, że Zakrzycka dowiedziała się o poważnej aferze w „Blastpacku” i zaproponowała Agacie spotkanie.

Po pierwszym szoku Satała spokojnie rozważył problem i doszedł do wniosku, że bezwzględnie musi się dowiedzieć, co Zyta ustaliła. To był priorytet, dopiero później mógł się zastanowić nad innymi działaniami, toteż zamontował urządzenia śledzące także w pokoju gościnnym i teraz spokojnie czekał na przyjazd kłopotliwego gościa.

Rozdział 18

Inwigilacja

31 grudnia 2022 – 2 stycznia 2023, Szczyrk

Wizyta w domu Satalów rozpoczęła się od oprowadzenia Zyty po całej posesji. Piętrowy budynek z dobudowanym z boku garażem na dwa samochody nie był jakoś specjalnie duży. Na parterze mieściły się kuchnia, salon, gabinet, pomieszczenie gospodarcze i mała łazienka, na piętrze zaś trzy pokoje z dużo większą łazienką.

I to było wszystko, z pewnością więc nie nadawał się na spotkania integracyjne, choć tak właśnie został ujęty w księgach rachunkowych firmy Błachutów. Co ciekawe, z dokumentów wynikało, że stanowi on własność Agaty, która wniosła go do środków trwałych przedsiębiorstwa jako aport.

Wyjaśnienie tego zaskakującego faktu musiało jednak poczekać, do tej pory bowiem ani przez chwilę nie były z przyjaciółką same. W sylwestra Zyta przyjechała zbyt późno, by móc zrobić cokolwiek prócz przygotowania się do imprezy, z kolei w Nowy Rok wszyscy odsypiali nocne szaleństwa. Dopiero drugiego stycznia Zyta wykorzystwała okazję i pobiegła do gabinetu, by porozmawiać z przyjaciółką bez świadków, jednak zaraz pojawił się tam Krzysztof, choć jeszcze przed chwilą siedział przed telewizorem, śledząc wraz z Karolem losy białowłosego wiedźmina. Zapytał o jakąś błahostkę, po czym włączył się do wymuszonej okolicznościami rozmowy o niczym.

– O tym właśnie mówiłam – szepnęła Agata, gdy na moment zostały same. – Zaczynam podejrzewać, że on ma konszachty z nieczystymi siłami, bo ledwo sięgnę po telefon, żeby do ciebie zadzwonić, a od razu wyskakuje jak diabeł z pudełka. Podobnie jest z pisaniem maili. Gdy tylko siądę do komputera, pojawia się mój mąż i zagląda mi przez ramię. Nie wiem, co mu się stało, ale dłużej tego nie wytrzymam.

– Postaram się temu zaradzić – odszepnęła Zyta.

Od pierwszej chwili, gdy tylko znalazła się w gabinecie, zorientowała się, w czym rzecz. Zaraz po obiedzie pobiegła do samochodu przykrytego wielką czapą śniegu i wyjęła z bagażnika torbę przypominającą kształtem dużą kosmetyczkę.

– Już się obawiałem, że chcesz nas opuścić – powiedział Krzysztof, gdy wróciła do gabinetu.

Jego czujne spojrzenie wzbudzało niepokój, Zyta odnosiła wrażenie, że mężczyzna śledzi każdy jej krok, i chyba jej odczucie nie było dalekie od prawdy, skoro widział, że wychodziła z domu.

– Musiałam przynieść zapas lekarstw – odparła niedbale i wsadziwszy kosmetyczkę pod pachę, poszła do pokoju. Tam szybko wypakowała zawartość, a w jej miejsce włożyła leki. Woląła się zabezpieczyć na wypadek, gdyby Krzysztof postanowił sprawdzić prawdomówność jej słów. Wcale by jej to nie zdziwiło. Nie po tym, co odkryła na regale w gabinecie, na wprost biurka przyjaciółki.

Z wysypanych na łóżko przedmiotów wybrała małe urządzenie i schowała je do kieszeni, resztę natomiast upchnęła w walizce pod ubraniami tak, by nie były widoczne. Potem jak gdyby nigdy nic wmaszerowała do gabinetu i ignorując obecność Satali, wciągnęła Agatę we wspominki studenckich czasów. On jednak się nie zniechęcił i aż do wieczora nie opuścił swojego posterunku, z zajądłością mitycznego Cerbera strzegąc żony przed złym wpływem przyjaciółki.

Przed północą Zyta zrezygnowała i poszła spać. Może nazajutrz uda im się porozmawiać bez świadków?

3 stycznia 2023, Szczyrk

Zakrzycka nadal nie znalazła sposobności, by w spokoju porozmawiać z Agatą. Zaraz po śniadaniu przyjechał urlopujący się Karol i pozostał z nimi aż do obiadu, a gdy odjechał, Krzysztof zaproponował partyjkę remika. Choć wyraźnie było widać, że gra w karty nie jest jego najmocniejszą stroną, po rozegraniu partii z uporem godnym lepszej sprawy nalegał na następną, a później na jeszcze jedną.

Dopiero po kolacji odzyskały na moment swobodę, gdy Krzysztof zagłębił się w studiowaniu jakichś dokumentów.

Zyta gestem nakazała przyjaciółce, by ta poszła za nią do gabinetu. Gdy tylko Agata zamknęła za sobą drzwi, Zakrzycka sięgnęła do kieszeni i wyjęła małe urządzenie. Podłączyła je do prądu i uśmiechnęła się na widok zaintrygowania przyjaciółki, która w końcu nie wytrzymała, by nie zapytać:

– Co to jest? Ten mały dinks? Czemu go włożyłaś do gniazdka?

– Zagłuszacz Wi-Fi – odpowiedziała pewnym głosem Zyta. – Teraz sprawdzimy, czy faktycznie działa.

Uchyliła lekko drzwi i nadśluchiwała uważnie. Nie minęło nawet pięć minut, gdy na korytarzu rozległy się szybkie kroki. Zyta szybko wypięła urządzenie z gniazdka i poszła ku drzwiom. Na korytarzu prawie zderzyła się z Krzysztofem, sadzącym wielkimi susami w stronę gabinetu, i uśmiechnęła się z niekłamaną satysfakcją. Miała jednak rację. Satała zamontował w całym domu kamery i mikrofon, by móc szpiegować żonę, a kiedy sygnał zniknął, zaniepokojony pobiegł sprawdzić, co się stało. Tak jak przewidziała.

W swoim pokoju już pierwszego dnia odkryła nieudolnie zamaskowane urządzenia do inwigilacji, lecz choć wszystko się w niej burzyło przeciwko znajdowaniu się pod obserwacją, nie próbowała włączać zagłuszacza. Przebywała w pomieszczeniu tylko w nocy i nie prowadziła żadnych rozmów telefonicznych mogących

zdradzić jej prawdziwe intencje, a nie chciała zbyt wcześnie odkrywać wszystkich kart.

Niemniej sama myśl, że ktoś patrzy na nią, gdy śpi bądź się przebiera, budziła w niej obrzydzenie i teraz doszła do wniosku, że trzeba jakoś temu zaradzić. Mikrofonem się nie przejmowała, ale co innego kamera znajdująca się tuż poniżej kinkietu, przymocowana do jego obudowy.

– Cholery można dostać z tą lampką – rzuciła gniewnie, mając na względzie podsłuch. – Musi świecić prosto w oczy?

Zdjęła bluzę i rzuciła ją na klosz, potem rzuciła z radością:

– Od razu lepiej.

I rzeczywiście poczuła się lepiej ze świadomością, że nikt jej nie podgląda.

Na powrót wpięła urządzenie do prądu dopiero wieczorem, gdy ucichły już kroki na korytarzu i w domu nastąpiła cisza. Pół godziny później drzwi uchyliły się z cichym skrzypnięciem i do pokoju wsunęła się Agata.

– Co się stało? – spytała niemal bezgłośnie.

– Spokojnie, możesz mówić normalnie. Ale lepiej nie krzycz, bo wtedy może się obudzić. Twój mąż ma gabinet i salon na stałym podsłuchu i podglądzie, ten pokój zresztą też i chyba także kuchnię. Domyśliłam się tego, dlatego zabrałam zagłuszacz, bo musimy pogadać swobodnie.

– Co takiego? – Agata zrobiła wielkie oczy, a gdy Zyta to potwierdziła, wybuchnęła stekiem przekleństw. – Co za kutas! Nie daruję mu tego! Co za człowiek tak robi? Podły gnój, skurwysyn pierdolony!

Wszystko wskazywało na to, że okres zauroczenia małżonkiem wreszcie minął, i Zyta zdecydowała się na szczerość. Dała przyjaciółce czas na wyrzucenie z siebie emocji, później zaś opowiedziała o tym, co odkryła. Przede wszystkim zapytała o status budynku, w którym się znajdowali, dodając, że według prawa stanowi on własność Agaty, gdyż tak wynika z ksiąg wieczystych.

– Naprawdę jest zapisany na mnie? Przecież ja o niczym nie wiem. Kto to mógł zrobić? Nic nie rozumiem...

Zyta włączyła laptop i pokazała dokumenty, które wzbudziły jej niepokój, później przedstawiła swoją interpretację wydarzeń.

– Jak właściwie wyglądają w twojej rodzinie sprawy majątkowe? Czy twoi rodzice sporządzili testament?

– Tak. A co?

– Czy Krzysztof również jest w nim ujęty?

Agata zrobiła wielkie oczy, w których nagle pojawił się błysk zrozumienia.

– Tylko ja. Rodzice nie przepadali za Krzysztofem i dlatego nie uwzględnili go w testamencie. Twierdzili, że nie mają do niego zaufania, i wszystko zostało zapisane wyłącznie na mnie. O to zresztą zrobił mi karczemną awanturę, twierdził, że w małżeństwie nie powinno tak być.

– Co ty na to? – spytała Zyta, choć przewidywała, jaka będzie odpowiedź.

– Powiedziałam, że nie mam wpływu na czyny rodziców i że można załatwić to inaczej. Po prostu sporządziłam testament, w którym wskazałam Krzysztofa jako jedyne spadkobiercę.

– Kurwa mać! Tego właśnie się obawiałam, bo wiesz, wszystkie kłopoty finansowe twoich rodziców wynikają z tego, że środki finansowe, zamiast znajdować się na koncie firmy, trafiają na twoje prywatne konto bankowe.

Agacie na moment odjęło mowę. Zakrzycka odczekała, aż przyjaciółka dojdzie do siebie i wyrzuci z siebie swój gniew.

– Co teraz powinnam zrobić? – padło wreszcie pytanie, na które czekała. – Znasz sposób, żeby temu zaradzić?

– Twój mąż wcale nie jest taki sprytny, jak mu się wydaje, wiesz? Zostawił ślady, takie małe okruszki, po których można dojść prosto do niego.

– Nie rozumiem tego... Na co mu takie pieniądze? I czemu...? Czemu niby to ja...? Czemu na moim koncie...? – jąkała się Agata.

– To proste, w razie wpadki pieniądze doprowadziłyby do ciebie i to ty zostałabyś uznana za winną, łącznie z Karolem. Do niego też prowadzi część tropów. Nawet ja omal się nie nabrałam, jeszcze niedawno byłam pewna, że twój brat idzie ręką w rękę ze swoim szwagrem. Dopiero ostatnio odkryłam, że jest taką samą ofiarą jego machinacji, jak i ty.

Przez moment całkiem poważnie się obawiała, że przyjaciółka zemdleje, na szczęście Agata szybko wzięła się w garść.

– Jak można to zakończyć? Masz jakieś dowody?

Zyta uśmiechnęła się szeroko.

– Oczywiście, że mam. Uważam, że powinnaś jak najszybciej zgłosić się na policję i wszystko opowiedzieć.

– Ale jak to na policję? – przestraszyła się Agata. – Przecież to sprawa rodzinna, policja mnie wyśmieję...

– Nie całkiem tak – odpowiedziała Zakrzycka poważnie. – Nie znam się na kruczkach prawnych, kodeksach i przepisach, ale moim zdaniem jest to przestępstwo przeciwko dokumentom. Wyłudzenie czy nawet kradzież... Na pewno znajdą się odpowiednie paragrafy na działalność twojego mężusia. Mam znajomą policjantkę, bardzo sympatyczną, mogę cię z nią skontaktować. Najlepiej będzie, jak pojedziesz ze mną. Wracając, zawiozę cię na komendę, zadzwonię do Izy i sobie pogadacie.

– No nie wiem...

Rozbiegane spojrzenie i niepewność malujące się na twarzy wyraźniej niż słowa powiedziały Zycie, że Agata się waha. Czym prędzej więc dodała:

– Chcesz, żeby uszło mu to na sucho? Zrobił z twoich rodziców bankrutów, sprawił, że będą świecić oczami przed kontrahentami, tłumaczyć się skarbówce, a może nawet trafią do więzienia. Skąd wiesz, czy po pewnym czasie Krzysztof się tobą nie znudzi i nie postąpi z tobą tak samo? Albo jeszcze gorzej, bo przecież jest jedynym spadkobiercą.

O tym ostatnim przypomniawszy celowo, chcąc wstrząsnąć przyjaciółką. To wreszcie trafiło Agacie do przekonania. Kiwnęła

głową na znak zgody.

4 stycznia 2023, Szczyrk

– Jakie macie plany na dziś? – zagadnął Krzysztof przy śniadaniu.

Pytanie, samo w sobie niewinne, natychmiast wzbudziło czujność Zakrzyckiej. Mąż koleżanki nie zaliczał się do ludzi obdarzających zainteresowaniem kogokolwiek prócz siebie. Agata prawdopodobnie pomyślała o tym samym, gdyż w jej oczach błysnęło zrozumienie, a zaraz potem padły słowa:

– Nie mam pojęcia, nie pomyślałam o zaplanowaniu jakichś konkretnych rozrywek. – Zerknąwszy za okno, skrzywiła się nieco. – Śnieg pada, żeby to cholera! Nici ze spaceru, pozostaje siedzenie i plotkowanie przy lampce wina.

Zyta zauważyła, że odpowiedź żony nie przypadła Satali do gustu i czym prędzej zaoponowała:

– Ani myślę siedzieć w domu. Nie widzisz, jak jest pięknie? Wreszcie widzę zimę w pełnej krasie, zamiast tej burej szarości dookoła. Grzech marnować taką pogodę. Rób, co chcesz, ale ja idę na Biały Krzyż.

Kopnęła pod stołem przyjaciółkę, a potem przeniosła spojrzenie na Krzysztofa, siedzącego z tak rozanieloną miną, jakby spotkało go wielkie szczęście. Agata wykazała się refleksem i zwróciła się do niego pozornie bez większego zainteresowania:

– Czemu pytasz, co mamy zamiar robić? Chcesz nam dotrzymać towarzystwa? To będziesz musiał się rozdwoić, bo ja nie zamierzam łązić po górach.

– Nikt ci nie każe – odburknęła Zyta. – Przecież wiem, że ze sportu uznajesz tylko brydża. To jak będzie? – zwróciła się do Krzysztofa. – Pójdiesz ze mną czy zostaniesz z tym leniwcem?

– Ani jedno, ani drugie. Muszę jechać do Katowic w sprawach służbowych. Dlatego pytałem, co zamierzacie robić, bo trochę mi

głupio zostawiać gościa samego. Ale skoro macie zaplanowane zajęcia, to spoko.

W jego wypowiedzi było tyle fałszu, że Zakrzyckiej od słuchania wędły uszy. Niemniej, żeby nie wzbudzać podejrzeń, udała, że bierze ją za dobrą monetę i zapewniła, że nie powinien się nią przejmować.

Przy kawie Satała zaczął zdradzać objawy podenerwowania. Co rusz niespokojnie zerkał na zegarek i w końcu Zyta się domyśliła, że mężczyzna się spieszy, lecz nie chce opuścić domu, dopóki ona z niego nie wyjdzie. Zakłęła w duchu, głośno zaś oznajmiła, że idzie się przebrać. Miała rację, gdyż Krzysztof natychmiast się ożywił i stwierdził, że on również powinien przygotować się do wyjścia.

Chyba jednak nie do końca go przekonała, bo zaproponował podwózkę do głównej ulicy i nie chciał przyjąć odmowy do wiadomości, toteż musiała się zgodzić, by nie nabrał podejrzeń. Z tego samego względu nie zapytała go o planowaną godzinę powrotu, choć była tego bardzo ciekawa. Dobrze byłoby wiedzieć, ile będzie miała czasu na poufną rozmowę z przyjaciółką.

Chwilę później Krzysztof sam dostarczył jej odpowiedzi, gdy rozmawiając przez telefon z Karolem, oznajmił, że będzie w domu najwcześniej za cztery godziny. Miała więc dość czasu na wyłuszczenie wszystkich kwestii nawet przy założeniu, że straci ze dwadzieścia minut na powrót do domu.

Dojechali do głównej drogi. Zyta podziękowała za podwiezienie i wysiadła, po czym ruszyła w kierunku przeciwnym do centrum. Za zakrętem przystanęła i dyskretnie wyjrzała zza zaparkowanego na chodniku dostawczaka. Uśmiechnęła się, ujrawszy, że granatowy jeep cherokee dopiero teraz włącza się do ruchu. Satała był tak przewidywalny, że odgadywanie jego ruchów nie przynosiło żadnej satysfakcji.

Równym marszowym krokiem ruszyła w drogę powrotną. Wbrew swoim wcześniejszym słowom nie traciła czasu na podziwianie krajobrazu, toteż już po półgodzinie trzymała w ręce kubek z herbatą i popijając gorący płyn, przedstawiła plan działania. Agata słuchała jej z narastającym zdumieniem.

– Po jaką cholere ę ta cała konspiracja? Jestem wolnym człowiekiem i mam prawo wyjechać, kiedy mam ochotę.

Zyta ucieszyła się z tej zmiany. Utraciwszy złudzenia co do czystości intencji męża, przyjaciółka najwyraźniej odzyskała dawną niezależność. Szkoda tylko, że wybrała nie najszcześniejszy moment na demonstrowanie niezawisłości.

– Nie mam zamiaru cię ograniczać, ale nie mogłabyś być wolna trochę później? Musimy tę akcję przeprowadzić w ten sposób, żeby Krzysztof się nie kapnął, co zamierzamy. Zwolnij trochę z tą wolnością, bo gównie z tego wyjdzie.

– No dobra. – Agata niechętnie wyraziła zgodę. – Chociaż odbierasz mi przyjemność nazwania go prosto w oczy złodziejem i kutasem.

– Powiesz mu to później, a teraz się spakuj i zanieś rzeczy do mojego samochodu. Trzeba wykorzystać, że Krzysztofa nie ma w domu.

Postanowiły wyjechać po południu, gdy Satała będzie zajęty rozmową z Karolem, który tego dnia miał ich odwiedzić. Wprawdzie Zakrzycka nalegała, by wykorzystały nieobecność Krzysztofa i oddaliły się już teraz, ale przyjaciółka nie chciała o tym słyszeć. Chciała ostrzec brata i tak długo się upierała, iż musi zrobić to osobiście, że Zyta w końcu uległa i przystała na późniejszą godzinę.

Los jednak zaplanował dla nich inny scenariusz, gdyż w południe zerwała się śnieżyca. Opad był tak gęsty, że chwilowo całkowicie pochłaniał widoczność i Zyta zastanawiała się, czy nie zrezygnować z wyjazdu. Nie była zbyt wprawnym kierowcą i po prostu się bała. Na samą myśl, że miałyby zjeżdżać po prawie pionowej, najeżonej ostrymi zakrętami drodze robiło jej się słabo.

Przed obiadem do domu wrócił Krzysztof i jeszcze bardziej utwierdził ją w przekonaniu, że ryzyko jest zbyt duże. Wyraźnie przestraszony, po raz pierwszy podał w wątpliwość swoją decyzję o zamieszkaniu na tym górskim odludziu, a o jego stanie ducha najlepiej świadczył fakt, że nie zapytał, o której Zyta wróciła z wycieczki, i nie przejął się tym, że kobiety siedzą same.

Brat przyjaciółki dolał jeszcze oliwy do ognia, podsycając lęk Zakrzyckiej opowieściami o kolizjach, jakie napotkał na swojej drodze, najbardziej zaś przeraził ją, gdy stwierdził, że nie będzie głupio cwaniakować i zostanie u Satalów na noc. Po usłyszeniu tych słów z ust wytrawnego kierowcy Zytą ostatecznie zrezygnowała z wyjazdu, chociaż każdy dzień spędzony w towarzystwie Krzysztofa Satali przypłacała bólem żołądka. Nie mogła znieść tego człowieka. Działał na nią tak, że odkrywała w sobie mordercze instynkty.

Nie miała pojęcia, że oddziaływała na niego w identyczny sposób, tak jak nie zdawała sobie sprawy z tego, że zbyt późno zasłoniła nisko umocowany kinkiet. Skierowana na stolik kamera pozwoliła mu w miarę dokładnie odczytać skomplikowane hasło dostępu do jej laptopa oraz drugie, nie mniej wymyślne, chroniące folder „Black”, co było po prostu skrótem nazwy „Blastpack”.

Jeszcze tego samego dnia wykorzystał czas spędzony przez dziewczynę pod prysznicem i uruchomił jej komputer. Kiedy po wielu nieudanych próbach zdołał wreszcie się do niego dostać, szybko skopiował folder na przenośny dysk, by później w zaciszu gabinetu zapoznać się z jego zawartością. Kiedy już to zrobił, miał ochotę wyć z wściekłości i z trudem się powstrzymał, by nie pobiec do Zyty i nie zacisnąć dłoni na jej gardle.

Nie mógł pojąć, jak tego dokonała, zresztą ta kwestia nie była w tej chwili najważniejsza. Musiała poczekać. Satala postanowił wrócić do niej, gdy rozwiąże dużo ważniejszy problem. Wtedy sprawdzi, kto zdobył dla Zakrzyckiej te wszystkie dane i w ten czy inny sposób go unieszkodliwi. Nie przewidywał większych kłopotów, kilka tysięcy powinno skutecznie zamknąć szpiegowi usta.

Teraz musiał zająć się Zytą, nie dopuścić, by podzieliła się swoją wiedzą z kimś innym. Przede wszystkim powinien skłócić ją z Agatą, żeby straciła motywację do dalszych działań, przydałoby się też jakieś ostrzeżenie, co może się stać, jeśli nie przestanie węszyć. Na razie zdobyte przez nią informacje jeszcze mu nie zagrażały, ale wolał nie ryzykować. Przy odrobinie uporą mogła w każdej chwili odkryć resztę.

Z wściekłością wspomniał zapewnienia współpracownicy, że są całkowicie bezpieczni, bo Błachutowie nie znają się na sprawach finansowych i nie zorientują się, że ktoś ich okrada. Głupia cipa! Chyba już czas, by zgodnie z planem ją poświęcić. Chociaż nie, zrobi to później, gdy na koncie znajdą się wpływy z ostatnich transakcji. Nie zamierzał być stratny z powodu jej bezmyślności.

W swoich rozważaniach wrócił do Zyty i planu wystraszenia jej tak, by odpuściła sobie mieszanie się do nie swoich spraw. *Szkoda, że jest taka uczciwa i lojalna* – pomyślał z żalem. Dużo łatwiej byłoby po prostu zapłacić za milczenie, zdążył już jednak poznać dziewczynę na tyle, by wiedzieć, że nie można jej kupić.

Jutro pewnie jeszcze nie wyjedzie, będzie się bać prowadzenia samochodu w taką pogodę – skonstatował z zadowoleniem. Widział w jej oczach lęk, gdy spoglądała na zaśnieżoną drogę, miał więc pewność, że poczeka dzień lub dwa, aż skutki śnieżycy zostaną całkiem zlikwidowane przez służby drogowe. Tym samym zyskiwał czas na zastanowienie.

Krzysztof spojrział za okno, by się upewnić, że żaden pług nie zdążył jeszcze przejechać. Zahaczył wzrokiem o żółto-czarną vitarę i nagle spłynęło na niego olśnienie. Już wiedział, jaką nauczkę da Zakrzyckiej, by odwieść ją od wtykania nosa w cudze sprawy.

Rozdział 19

Jasność i czerń

5 stycznia 2023, Szczyrk

Następnego dnia zaczęło się przejaśniać i Zyta doszła do wniosku, że nie ma co dłużej zwlekać, tym bardziej że Karol również planował wyjechać. *Może on, to mogę i ja* – pomyślała buńczucznie.

– Po dwunastej wyjeżdżam – oznajmiła przy porannej kawie. – Mam pilną robotę – wytłumaczyła Agacie patrzącej na nią z żalem. – Muszę wracać, a do tego czasu pewnie pojawi się jakiś pług albo samochody porozjeżdżają ten cholerny śnieg. Sorry, Agatka, naprawdę muszę jechać.

W oczach przyjaciółki zakręciły się łzy i Zyta była gotowa bić brawo dla jej aktorskiego kunsztu. Umówiły się, że Zakrzycka przemyci do samochodu resztę potrzebnych Agacie rzeczy, a ta w ostatniej chwili, nie tracąc czasu na narzucenie kurtki i wsuwanie butów, wybiegnie z domu i wsiądzie do auta. Dzięki temu powinno się udać, Krzysztof nie będzie podejrzewał podstępu i nie zatrzyma żony.

– Skoro musisz, to trudno – powiedział teraz z fałszywym uśmiechem. – Ale mam jeszcze do ciebie pewną sprawę. Jesteś informatykiem, prawda?

Ironiczne błyski w oczach powiedziały jasno, że mężczyzna nie bardzo wierzy w jej umiejętności. Stłumiła rozbawienie i odpowiedziała, udając skrepowanie:

– Jestem. Czemu pytasz? Coś się stało?

– Mam problemy z Wi-Fi. Niespodziewanie znika i przez pewien czas się nie pojawia. Mogłabyś temu jakoś zaradzić?

Ty głupi bucu – miała ochotę krzyknąć. *Problem zniknie, kiedy tylko wyjadę. Skoro jesteś taki mądry, to powinieneś słyszeć o takich urządzeniach jak zagłuszacz.* Nie wypowiedziała jednak głośno swoich myśli, tylko skinęła głową i obiecała przyjrzeć się po obiedzie jego urządzeniom, żeby stwierdzić, czy są zepsute, czy też działają prawidłowo.

Zastanowiło ją, dlaczego Krzysztof, niewierzący w jej umiejętności, poprosił nagle o pomoc, ale nie poświęciła temu zagadnieniu większej uwagi, podekscytowana tym, co miało nastąpić później.

Zgodnie z obietnicą po kolejnej kawie udała się do gabinetu, chcąc zerknąć na urządzenia, choć dobrze wiedziała, że są całkiem sprawne. Satała czekał na nią w drzwiach znajdujących się na wprost schodów. Zbiegła po nich szybko, nie patrząc pod nogi, dlatego nie od razu wydało jej się podejrzane, gdy potknęła się o coś na ostatnim stopniu. Dopiero kiedy Krzysztof złapał ją w objęcia, chroniąc przed upadkiem, a potem przycisnął wargi do jej ust, Życie zaświtało w głowie, że coś jest nie tak. Po chwili już wiedziała.

W progu salonu stanął Karol zwabiony jej okrzykiem przerażenia i przyglądał się im z miną pełną niesmaku. Nie zdążyła zareagować, gdy Satała odepchnął ją nagle i wykrzyknął w stronę szwagra:

– Widziałeś? To jest właśnie to, o czym ci mówiłem. Nie wierzyłeś, a ona korzysta z każdej okazji, żeby się do mnie kleić, i jeszcze bezczelnie twierdzi, że jest przyjaciółką mojej żony. Fałszywa zdzira, nie koleżanka!

Podniesiony głos mężczyzny wywabił z kuchni Agatę, która przystanąła w progu, nie wiedząc, co się dzieje. W głosie Krzysztofa brzmiała niewymowna wręcz satysfakcja, gdy poinformował żonę o podłości przyjaciółki. Wziął na świadka szwagra, który potwierdził jego słowa, a potem spojrział z pogardą na Zytę i powiedział do siostry:

– Sama widzisz, że Krzysztof miał rację, to jest zwykła kurwa, a nie żadna przyjaciółka. Wcale się nie dziwię, że nie chciał, żebyś się

z nią zadawała. Teraz masz okazję się przekonać, ile warta jest jej przyjaźń.

Zyta ze zgrozą zobaczyła łzy spływające po twarzy Agaty i otworzyła usta, żeby wyjaśnić nieporozumienie, ale przyjaciółka nie dopuściła jej do głosu.

– Wynoś się z mojego domu! Nie chcę cię więcej widzieć! Wypierdalaj stąd, bo nie ręczę za siebie!

Przegrałam – rozmyślała Zyta z goryczą, zmierzając w stronę samochodu. Powinnam była przewidzieć, że ten gnój wykombinuje coś takiego. Ale nie przewidziałam, pozwoliłam mu działać, dzięki czemu Agata uwierzyła jemu, nie mnie. Chyba będę musiała sama pójść na policję, chociaż nie jestem stroną w sprawie. Wyda się, skąd to wszystko wiem, ale nie mogę tego tak zostawić.

Wsiadła do vitary, włożyła kluczyk w stacyjkę, lecz nie od razu go przekręciła. Przez jakiś czas trwała w bezrozumnym oczekiwaniu, że Agata zmieni zdanie, jednakże na twarzy kobiety stojącej w towarzystwie dwóch mężczyzn nie zobaczyła nawet cienia zrozumienia sytuacji. Spróbowała jeszcze raz. Opuściła szybę i wykrzyknęła:

– Agata, to wcale nie było tak! Zrozum, uwierz mi!

Ujrawszy pełną uporu minę przyjaciółki, zrozumiała, że wszelkie słowa trafiają w próżnię. Podniosła szybę i ruszyła z miejsca. Widziała, że Agata mówi coś do męża, lecz nie usłyszała słów. Zobaczyła natomiast, że przyjaciółka wrywa się z uścisku Krzysztofa i z gniewną miną biegnie w stronę samochodu. Zakrzycka zahamowała, choć była pewna, że nie usłyszy od przyjaciółki nic innego prócz inwektyw, tymczasem Agata otworzyła drzwi, wsiadła i krzyknęła:

– Jedź! Jedź szybko, zanim się zorientuje.

Ulga była tak wielka, że Zyta na moment zastygła w bezruchu. Zaraz jednak odzyskała jasność myśli i wcisnęła pedał gazu. Samochodem zarzuciło, koła zabuksowały, na szczęście po chwili złapały przyczepność i auto ruszyło z podjazdu. Mijając bramę,

zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła Krzysztofa, biegnącego za nimi z przerażoną miną i wymachującego rękami niczym szaleniec. Szeroko otwarte usta świadczyły, że mężczyzna coś za nimi wykrzykuje. Zaśmiała się na ten widok i spojrzała z podziwem na przyjaciółkę.

– Kurde, ale z ciebie jest dobra aktorka. Minęłaś się z powołaniem. Wiesz, ja ci naprawdę uwierzyłam.

– To żadne aktorstwo – burknęła Agata. – Po prostu spodziewałam się czegoś podobnego. Cały czas czekałam na atak z jego strony, tylko nie wiedziałam, kiedy nastąpi i jak będzie wyglądał. Byłam zła jak osa, ale nie na ciebie, tylko na tego chciwego gnoja, że tak dałam się omamić. Dlatego się rozbeczałam.

Zjeżdżały wolno po dość łagodnym zboczu. Minęły zakręt i Krzysztof przestał być widoczny, a zerkająca cały czas w lusterko Agata wyraźnie się odprężyła.

– Jestem wolna, nareszcie jestem wolna! – zawołała i podkreśliła radio grające przebój Wilków. – „Lecę, bo chcę, lecę, bo życie jest złe” – podśpiewywała wraz z Robertem Gawlińskim.

Normalnie Zyta by jej wtórowała, teraz jednak całą uwagę poświęciła prowadzeniu samochodu, przed nimi bowiem znajdował się najtrudniejszy odcinek.

– Zapnij pas – poleciła podskakującej do rytmu przyjaciółce.

Droga tu wiodła niemal pionowo w dół, poza tym była najeżona ostrymi zakrętami. Dojeżdżając do pierwszego, Zakrzycka nacisnęła pedał hamulca i zmartwiała, gdy noga oparła się o podłogę, a auto nie zwolniło nawet odrobinę. Zredukowała bieg do trójki. Samochodem szarpnęło i Zyta czym prędzej wyprostowała tor jazdy.

– Co się dzieje? – spytała Agata, patrząc z przerażeniem na twarz przyjaciółki, z której odpłynęła cała krew.

– Zapnij pas – powtórzyła Zyta ostro i przełączyła bieg na dwójkę. Odnotowała kolejne szarpnięcie i mocniej chwyciła kierownicę.

Agata w dalszym ciągu nie pojmowała zagrożenia.

– Okej, już zapinam, ale co się dzieje? Czemu jedziesz skokami? Zwolnij! – wrzasnęła, gdy tuż przed nimi wyrosło drzewo.

Zyta skręciła kierownicą, cudem omijając przeszkodę, ale auto pędziło zbyt szybko, Zredukowanie biegu do jedynki nic nie dało, nachylenie drogi było zbyt wielkie, by dało się wyhamować. Następny zakręt, z którego wyszła zwycięsko, potem kolejny... Tutaj szczęście ją opuściło. Lewe koło natrafiło najwyraźniej na jakiś ukryty pod śniegiem kamień lub korzeń, sprawiając, że auto odbiło w bok. Otarło się o inne drzewo, obróciło o czterdzieści pięć stopni i wyleciało z drogi.

Przedtem Zakrzycka uznała ulicę za ekstremalnie stromą, teraz jednak przekonała się, że może być gorzej. Samochód mknął po niemal pionowym zboczu z prędkością tak zawrotną, że mogła tylko próbować uniknąć zderzenia z którymś z wysokich, dorodnych świerków, mniejszych natomiast drzewek nie była w stanie wyminąć, tak wiele ich tutaj rosło. Vitara odbijała się od nich, miotana niczym statek podczas sztormu, szorowała podwoziem po tych, które trafiły jej pod koła.

Auto wjechało w kępę zarośli całkiem przesłaniających widoczność, a gdy się z niej wydostało, Zyta ze zgrozą zobaczyła przed sobą dwa grube świerki. Cudem ominęła pierwszy, lecz drugi rósł zbyt blisko, by miała czas na wykonanie jakiegoś manewru. Na pełnej prędkości vitara rąbnęła w niego prawym bokiem, okręciła się wokół własnej osi i wróciła do poprzedniej pozycji.

Zderzenie ze świerkiem sprawiło, że kierownica niemal wbiła się Zycie w żebra, a poduszka powietrzna zasłoniła twarz. Zanim zdołała ją odsunąć, auto znowu pędziło w dół, ale dziewczyna nie próbowała już korygować toru jazdy. Półprzytomna z bólu, odnotowała tylko, że w miejscu przedniej szyby ziele ogromna dziura. Vitara przejechała jeszcze kilkadziesiąt metrów, nim zaryła maską w kolejnej kępie świerków i stanęła w bezruchu, lecz Zyta nie była tego świadoma. Nagle zobaczyła przed sobą dziwnie białą jasność, którą zaraz pochłonęła czern.



Ocknęła się pod wpływem bólu. W pierwszej chwili nie umiała pojąć, skąd wzięła się w środku lasu, w dodatku w samochodzie. Dopiero gdy poczuła na twarzy powiew lodowatego wiatru, zauważyła brak przedniej szyby. Wtedy pamięć podsunęła jej obrazy ostatnich wydarzeń i Zyta głośno jęknęła, bardziej z szoku niż z bólu.

– Hamulce – powiedziała i aż się wzdrygnęła na dźwięk zachrypniętego, przepelnionego cierpieniem głosu. – Te pieprzone hamulce nie zadziałały. Słyszysz?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, uniosła lekko głos i spojrzała w bok, jakby w oczekiwaniu, że za pomocą nieustalonych mocy przyjaciółka nagle zmaterializuje się na siedzeniu pasażera. Ale Agaty nadal tam nie było i Zyta pojęła, że to, co brała za jakiś koszmar, zdarzyło się naprawdę.

– Przecież mówiłam, że ma zapiąć pas – szlochała, siłując się z własnym. – Muszę jej poszukać, wezwać pomoc...

Przechylenie się, by dosięgnąć torebki leżącej na tylnym siedzeniu, okazało się ponad jej siły. Ból w okolicach żeber był tak silny, że niemal pozbawił dziewczynę przytomności. Zrezygnowawszy z tego pomysłu, z trudem otworzyła auto i wyskoczyła, czy raczej wypadła na zewnątrz i potykając się w kopnym śniegu, zrobiła dwa nieporadne kroki w stronę tylnych drzwi.

Więcej nie zdążyła, bo oto kątem oka dojrzała zbliżającą się postać. Była uratowana, i Agata również! Z ulgi aż ugięły się pod nią kolana, toteż przytrzymując się karoserii, wróciła na poprzednie miejsce i na wszelki wypadek oparła się pośladkami o siedzenie. *Jeśli zemdleję, przynajmniej nie będzie musiał wygrzebywać mnie ze śniegu* – pomyślała z wisielczym humorem.

Mężczyzna był teraz tuż przed nią. Zdziwiła się, że nie zadał żadnego z miliona pytań, jakimi w podobnych sytuacjach są zasypywani uczestnicy wszelkich kolizji; po prostu stał i gapił się na nią. Zauważyła w jego opuszczonej dłoni mniej więcej trzydziestocentymetrowy łom albo coś przypominającego owo

narzędzie, i ponownie poczuła zdziwienie. *Po kiego chuja go tu przywłókt? Chce mnie nim dobić, żebym się nie męczyła?*

Nadal milczał i to ona odezwała się pierwsza, mając na uwadze Agatę leżącą gdzieś w śniegu i prawdopodobnie poważnie ranną.

– Może pan zadzwonić po pogotowie? Moja przyjaciółka wypadła z samochodu i na pewno potrzebuje po...

Urwała gwałtownie, ujrawszy wznoszącą się rękę z łomem.

– Zabiję cię, ty suko! – wysyczał nieznajomy z taką nienawiścią, że gdyby miała na to dość czasu, pewnie zdziwiłaby się po raz trzeci, dałaby sobie bowiem głowę uciąć, że nigdy dotąd go nie spotkała.

Ledwo zdążyła o tym pomyśleć, mężczyzna wziął zamach. Teraz już rozum Zyty nie władał jej odruchami. Zawiesił się, zadziałał natomiast instynkt samozachowawczy, nakazujący cofnąć głowę w głąb samochodu. Zrobiła to, jednak nie dość szybko. Usłyszała brzękliwy łomot żelaza uderzającego o karoserię, a w następnej chwili pod czaszką rozbłysły miliony gwiazd.



Wokół panowała jednolita szarość, co było o tyle zaskakujące, że nigdy dotąd się z czymś takim nie spotkała. Ciemność owszem, ale nie taka całkowita szarówka. Dopiero po chwili pojęła, że coś przesłania jej wzrok i stąd nietypowe widzenie. Uniosła rękę, by przetrzeć oczy, i natrafiła na jakąś wilgotną substancję, klejącą się do rąk obrzydliwą lepkością.

– Krew – mruknęła i umilkła, lecz odkrycie nie dawało jej spokoju.

– Krew i ból. I dotkliwie zimno. Dziwne...

W schowku były chusteczki, ale nie mogła się po nie schylić, ponieważ przy każdym skręcie ciała przeszywał ją ból tak gwałtowny, że niemal odbierał przytomność. Jedyne, co z trudem zdołała złapać końcami palców, to szmatka do wycierania szyby. Użyła jej, choć tkanina z pewnością nie była zbyt czysta. Ważne, że spełniła swoje zadanie i dziewczyna odzyskała ostrość widzenia.

Mogła się teraz przekonać, że wokół niej naprawdę panuje szarość, ale taka zwyczajna, spowodowana porą roku i popołudniową godziną, niemająca nic wspólnego z tamtą, zacierającą wszystkie kontury. Zrozumiała też, skąd owo dotkliwie zimno. Oto siedziała w samochodzie pozbawionym przedniej szyby. Co ciekawe, tkwiła na miejscu kierowcy, chociaż nie pamiętała, dokąd i po co zamierzała się udać.

Nie miało to zresztą znaczenia w obliczu faktu, że w obecnym stanie auto i tak nigdzie nie mogłoby jechać. Mocno przechylone na lewy bok, utkwiło maską w kępie niskich świerków i dziewczyna nie widziała możliwości wypchnięcia go stamtąd. Nie wiedziała, czy nadal jest sprawne, ale w tej sytuacji nie robiło to różnicy. Niemniej musiała wreszcie się ruszyć w poszukiwaniu pomocy, inaczej zamarznie na śmierć. Już teraz było jej tak zimno, że ciało przenikały nieustanne dreszcze, a później z pewnością będzie gorzej.

Pojękując, odpięła pas. Odczekała, aż minie najgorszy paroksyzm, i dopiero wtedy nacisnęła klamkę. Przynajmniej tym razem los stanął po jej stronie i pociągnięte siłą grawitacji drzwi otworzyły się na całą szerokość. Uszczęśliwiona, że nie musi się z nimi mocować, zbierała się w sobie, by wysiąść.

Spodziewała się trudności, nie sądziła jednak, że będą aż tak ogromne. Wydawało jej się, że pomiędzy zebra ktoś wbił jej ostre noże i wierci nimi, by zwiększyć cierpienie. Krzyknęła, z oczu pociekły łzy, mimo to nie zrezygnowała. Przy trzeciej próbie zdołała wreszcie wysunąć nogi z pojazdu. Przytrzymując się drzwi, zrobiła na próbę kilka drobnych kroczków, a przekonawszy się, że ból nie jest nie do zniesienia, skierowała się w lewo, gdzie według jej wyliczeń powinna być droga. Zresztą prowadziły tam jedyne widoczne na śniegu ślady.

Los jednak jej sprzyjał, gdyż sięgająca prawie do kolan pokrywa śnieżna nadal miała konsystencję puchu, przez co mogła w niej sunąć bez zapadania się przy każdym kroku. Odłamała wiszącą na skrawku kory gałąź i używając jej jako laski, ruszyła w obranym kierunku. Mimo to, zanim doszła do drogi, zrobiło się już całkiem

ciemno. Nie czyniło to wielkiej różnicy, i tak nie miała pojęcia, w którą stronę powinna pójść. W górę czy w dół? Wybrała wariant drugi wyłącznie dlatego, że wydał jej się łatwiejszy do wykonania.

Mozolnie posuwała się po śniegu zrytym cudzymi butami i choć pod koniec miała wrażenie, że liczba przystanków na odpoczynek zdecydowanie przewyższa liczbę przebytych metrów, po czasie, który wydał jej się wiecznością, wreszcie zobaczyła światła zabudowań. Ostatnie metry były najgorsze, dziewczyna do reszty opadła z sił i przed drzwiami pierwszego z domów dotarła wyłącznie dzięki napędzającej ją adrenalinie. Z trudem zmusiła się, by sięgnąć do dzwonka, w następnej zaś chwili nogi ugięły się pod nią i osunęła się po ścianie prosto w śnieg.



Tak długo sprzeciwiała się natychmiastowemu wezwaniu pomocy medycznej, że młody policjant w randze starszego posterunkowego wreszcie ustąpił i zawiózł ją na komisariat. Tam zaprowadził ją do pokoju zajmowanego przez nieco starszego funkcjonariusza ubranego po cywilnemu.

– Panie komisarzu, ta pani miała wypadek samochodowy i chce o tym porozmawiać. Zajmie się pan nią?

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł, pozostawiając ich samych. Dziewczyna zerknęła na policjanta w cywilu i wybuchnęła gniewnie:

– Porozmawiać to mogę z sąsiadami. Nie po to prosiłam o wezwanie policji, żeby sobie pogadać! Mówiłam temu bałwanowi, że tam chyba był ktoś jeszcze, ale nie chciał słuchać i przywiózł mnie tutaj tylko dlatego...

– Moment – przerwał jej tyradę. – Gdzie był ktoś jeszcze? Ma pani na myśli drugi samochód?

Zastanawiała się przez kilkadziesiąt sekund, zanim odpowiedziała wolno, wyraźnie wążąc słowa:

– Nie, chyba nie, a już na pewno nie w lesie. Ale cały czas mam wrażenie, że nie byłam w tym aucie sama.

Uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

– Ma pani wrażenie – powtórzył przeciągle. – Zawsze mi się wydawało, że takie rzeczy po prostu się wie.

– Przecież mówiłam temu młodemu policjantowi, który mnie tu przywiózł, że nic nie pamiętam! – wrzasnęła wyprowadzona z równowagi. – Nie mam pojęcia, skąd ani dokąd jechałam, nie wiem, czemu wpadłam w te pieprzone chaszczki! Nie pamiętam nawet, jak się nazywam, a pan...

Powstrzymał ją gestem, nie pozwalając dokończyć wypowiedzi.

– W którym miejscu doszło do wypadku?

Popatrzyła bezradnie.

– Nie wiem.

Popatrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

– Ma pani jakiś dokument tożsamości?

Znowu bezradnie rozłożyła ręce.

– Nie mam. Chciałam sprawdzić na tylnym siedzeniu, ale nie dałam rady się przechylić, bo od razu robiło mi się słabo z bólu. A nie mogłam się do niego dostać, bo drzwi były zablokowane przez gałęzie.

– Skąd pani wie, że na tylnym siedzeniu, a nie na pasażera obok kierowcy? Większość kobiet właśnie tam kładzie torebkę.

Ból głowy stawał się nie do zniesienia i dziewczyna wsunęła rękę we włosy. Stwierdziła przy tym ze zdumieniem, że są wilgotne i posklejane czymś lepkiem. To była krew. Wtem przypomniała sobie sklezione rzęsy i moment, kiedy wycierała twarz, i ucieszyła się, że przynajmniej bieżące wydarzenia nie zacierają się w pamięci.

– Ale na pewno nie wtedy, gdy kogoś wiozą – odparła po dość długim czasie, zauważywszy, że mężczyzna patrzy wyczekująco.

Nadal czuła na sobie zagadkowy wzrok policjanta i doszła do wniosku, że ma serdecznie dość prowadzącej donikąd rozmowy. Niepotrzebnie traciła czas, a tam, w tym cholernym lesie, ktoś pewnie umierał, nie doczekawszy pomocy. Zdecydowanym ruchem

wyszarpnęła dłoń z włosów i wstała, do tego stopnia podenerwowana indolencją mężczyzny, że nie zwróciła uwagi na czerwien pokrywającą palce.

– To ja już pójdę, nie będę panu zabierać czasu.

Zignorowała polecenie nakazujące pozostać na miejscu i zmuszając osłabłe nogi do ruchu, krok za krokiem przesuwała się w stronę drzwi. Sięgnęła do klamki, lecz nie zdążyła jej nacisnąć, okazało się bowiem, że policjant nie zamierzał czekać biernie na jej następny ruch. Najwyraźniej wstał zza biurka tylko kilka sekund później, nagle usłyszała tuż za sobą jego głos, a potem poczuła na ręce mocny uścisk. Szarpnęła się gwałtownie, chcąc uwolnić ramię, i pod czaszką rozbłyły niespodziewanie miliony iskier.



Igor Ostrowiecki ani myślał usłuchać rannej w kwestii niewzywania karetki. Gdy nagle straciła przytomność, solidnie zbluzgał starszego posterunkowego, który był na tyle bezmyślny, że przywiózł ją do komisariatu, zamiast odstawić na SOR lub wezwać pogotowie. Młody powinien był wiedzieć, że w razie nieszczęścia wszyscy bez wahania obwiniliby załogę komisariatu o stosowanie bestialskich metod.

Co z tego, że rana na głowie przestała już krwawić? Taki uraz z pewnością nie pozostał bez śladu, prócz tego dziewczyna ewidentnie miała jeszcze inne obrażenia. Świadczyły o tym obronny ruch, z jakim co jakiś czas chwytała się za żebra, a także wyraz bólu pojawiający się na twarzy, której wieku nie był w stanie określić ze względu na pokrywające ją czerwone smugi rozmazanej krwi.

Inna sprawa, że zakrwawione oblicze dziewczyny w połączeniu z rdzawymi zaciekami na jasnej kurtce przywodziło mu na myśl szalonego zabójcę z filmów grozy, w dodatku chwilę po tym, gdy ten skończył się posilać surowym sercem wyrwanym z piersi pokonanego przeciwnika. Igor szybko zamrugał, chcąc pozbyć się spod powiek niechcianego widoku, i ułożył ranną w pozycji

bezpiecznej, po czym podjął działania resuscytacyjne, by przywrócić ją do przytomności.

Nadal nie wiedział, czy faktycznie straciła pamięć, czy też udawała amnezję. Również z chwilą, gdy dziewczyna wreszcie otworzyła oczy, rozległy się kroki ratowników medycznych i Ostrowiecki mógł wreszcie odetchnąć. Kiedy sytuacja się unormowała, wezwał do siebie starszego posterunkowego i wypytał dokładnie o okoliczności, w jakich ranna znalazła się w radiowozie.

Przede wszystkim chciał się dowiedzieć, czy ktoś zgłaszał wypadek, lecz policjant pokręcił głową. Komisarz zwrócił się więc z tym samym pytaniem do dyżurnego. Okazało się, że w mogącym być brany pod uwagę czasie w całym Szczyrku miało miejsce tylko jedno zdarzenie z udziałem samochodu, ale była to jedynie kolizja, w której nikt nie ucierpiał. Mimo to Ostrowieckiemu nie dawała spokoju myśl, że może dziewczyna mówiła prawdę.

– Jedźmy do miejsca, skąd ją zabrałeś – postanowił.

Starszy posterunkowy zareagował na to lekkim skrzywieniem warg. Jego zmiana miała się niedługo skończyć i nie zachwyciło go polecenie komisarza. Igor zauważył brak entuzjazmu i ulitował się nad chłopakiem głównie dlatego, że nie był pewien, czy ten przypadkiem nie ma racji.

– Podaj mi adres, sam pojedę.

Po rozmowie z ludźmi, którzy wezwali pomoc do dziewczyny niepamiętającej nawet swojego imienia, nadal nie był pewien, czy faktycznie uczestniczyła w poważnym wypadku, czy był to może tylko wytwór chorego mózgu. Ze słów starszego małżeństwa wynikało, że nie wiedzą, skąd się u nich wzięła.

Mężczyzna znalazł ją nieprzytomną po tym, jak zaalarmowany dzwonkiem otworzył drzwi. Przeraził się na widok zakrwawionej twarzy i chciał dzwonić na pogotowie, lecz w tym momencie dziewczyna odzyskała przytomność. Kategorycznie zabroniła mu wzywać karetkę, poprosiła natomiast, by powiadomił policję, co niezwłocznie uczynił. Nic więcej o niej nie wiedzieli.

Komisarz podziękował i wyszedł, po czym wolno ruszył przed siebie, rozglądając się uważnie dookoła. Dziewczyna z pewnością podeszła do pierwszego domu, który zobaczyła. Tak przynajmniej nakazywałaby logika, wobec czego mógł założyć, że wyszła z jakiejś bocznej ulicy. Niedaleko chyba powinna być droga prowadząca na Golgotę, czy jak tam miejscowi nazywają tę okolicę. Nie był rodowitym szczyrkowianinem i nie poznał jeszcze wszystkich lokalnych nazw.

Rzeczywiście wkrótce zobaczył drogę odbijającą w lewo. Skręciwszy w nią, szedł powoli, wypatrując ewentualnych śladów wypadku. Po przejściu może dziesięciu metrów zauważył zrytą przez kogoś ścieżkę wiodącą przez pole w stronę lasu. Na ten widok zatrzymał się i przez kilkadziesiąt sekund spoglądał w jej stronę, rozmyślając nad prawdopodobnym przebiegiem wydarzeń.

Jeżeli dziewczyna jechała boczną drogą, z pewnością musiała kierować się w dół, bo gdyby zmierzała pod górę, nie doszłoby do wypadku z udziałem tylko jej samochodu. Zatem należało założyć, że impet poniósł auto daleko poniżej drogi. Czyli mogło tak być, że wydostawszy się z niego, poszła na przełaj przez śnieg. Wypadku nikt nie zgłosił, bo droga nie była uczęszczana i nikt go po prostu nie zauważył.

Rozdział 20

Niepamięć

5 stycznia 2023, Szczyrk

Ostrowiecki zmierzył posępnym wzrokiem połąć pokrytą białym puchem, wydobył ze schowka latarkę i ruszył wydeptanym szlakiem. Początkowo ścieżka wiodła bardzo łagodnie pod górę, po czym zaczęła się ostro wznosić. Po przejściu jakichś stu metrów zdyszany komisarz miał zamiar odpuścić, gdy nagle go zobaczył. Żółto-czarny samochód wklinował się między świerki, przy czym siła impetu musiała być tak wielka, że kilka z nich zwyczajnie się złamało, mimo że nie były to młode drzewka o cieniutkich pniach.

Potyając się w śniegu, Igor podszedł bliżej i od razu zauważył, że w miejscu przedniej szyby ziała dziura, a szeroko otwarte drzwi od strony kierowcy i wydeptany koło nich śnieg świadczyły o tym, że dziewczyna przynajmniej w tym punkcie nie minęła się z prawdą. Nigdzie natomiast nie napotkał śladu po drugiej osobie, wobec czego doszedł do wniosku, że poszkodowanej musiało się to przywidzieć.

Wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił po wsparcie, po czym odgarnąwszy na bok gałęzie blokujące dostęp, otworzył tylne drzwi i wyciągnął stamtąd torebkę.

– Zyta Zakrzewska, mieszkanka Kóz – mruknął, gdy natrafiwszy na etui zawierające dokumenty, wydobył dowód osobisty.

Z fotografii patrzyła na niego ta sama twarz, którą widział na komisariacie. Różniły się tylko tym, że ta z dokumentu tożsamości nie była ubrudzona krwią.

Z chwilą, gdy odkładał torebkę na siedzenie, zauważył na podłodze dziwny mały kształt. Druga torebka! Szybko ją podniósł i wydobył z niej dokumenty wystawione na Agatę Satalę. Czy jest możliwe, że jakaś kobieta zostawiła torebkę w cudzym aucie? Musiałaby o niej zapomnieć, ale Igor nie wierzył w takie przypadki.

Klnąc głośno, ruszył pod górę śladami pozostawionymi przez vitarę, by odnaleźć ciało Agaty Satali. Nie wierzył, że kobieta jeszcze żyje. Jego zdaniem graniczyłoby to z cudem, a limit na interwencję sił nadprzyrodzonych przypadający na ten miesiąc wykorzystana już Zyta Zakrzycka.

Znalazł ją po przejściu około dwudziestu metrów. Leżała na wznak, nieruchoma, z zamkniętymi oczami i twarzą niemal tak białą, jak śnieżny puch wokół jej głowy i tułowia, ostro kontrastujący z czerwienią śniegu przy nogach. Komisarz instynktownie ukląkł, by zbadać puls, choć zdawał sobie sprawę z daremności tego gestu. Już miał cofnąć dłoń, gdy wydało mu się, że coś wyczuł. Mocniej przycisnął palce. Leciutkie, niemal niezauważalne drganie powiedziało mu, że Agata Satala jeszcze żyje.

Czym prędzej wezwał ambulans, a potem nakrył ranną swoją kurtką, by choć odrobinę ją ogrzać. *Pogotowie pojawi się nie wcześniej jak za trzydzieści-czterdzieści minut, do tego czasu kobieta może umrzeć z wychłodzenia organizmu.* Nie mógł do tego dopuścić. Zadzwoił do dyżurnego i polecił, by na miejsce wypadku jak najszybciej przybył sierżant Masny, będący także ratownikiem medycznym. Podkreślił też, by Masny koniecznie wziął ze sobą koc termiczny, co tamten wytknął mu zaraz po przybyciu.

– Nie ucz ojca dzieci robić. Zawsze mam koc przy sobie, nie trzeba mi przypominać. Czy ona odzyskała chociaż na chwilę przytomność?

Pod fachową opieką szanse Agaty Satali mocno się zwiększyły, lecz w dalszym ciągu jej stan zdrowia nie rokował najlepiej. Wracając na komisariat, Ostrowiecki rozmyślał o tym, co mogło spowodować wypadnięcie pojazdu z drogi. Prawdopodobnie jak zwykle niedostosowanie prędkości do warunków. Możliwe, że nigdy nie

pozna prawdy, skoro jedna z jadących vitarą kobiet znajdowała się w stanie krytycznym, a druga straciła pamięć.



Zmęczony i przemarznięty komisarz nie krył irytacji. Krzysztof Satała wyprowadzał go z równowagi swoim zachowaniem, męczył go bowiem, zamiast ubolewać nad stanem zdrowia żony, obrzucał oskarżeniami jej przyjaciółkę.

Igor daleki był od usprawiedliwiania Zakrzyckiej, ale na razie wiedział stanowczo zbyt mało, by móc wyrokować o winie dziewczyny bądź jej braku. Musiał czekać na wynik ekspertyzy. Tymczasem Satała oskarżał Zakrzycką nie tylko o próbę zabicia żony, ale również o jej porwanie, co Ostrowieckiemu wydało się śmieszne. W jaki sposób drobna, niepozorna dziewczyna mogłaby sterroryzować postawną, wysoką Agatę, tego naprawdę nie mógł sobie wyobrazić.

– Czy żona ma jakichś bliskich krewnych? – Komisarz przerwał w pół słowa tę litanię narzekań.

Satała drgnął i spojrzał zaskoczony na policjanta, jakby dopiero teraz zauważył jego obecność. *Za bardzo był zastłuchany w dźwięk swoich własnych słów* – pomyślał złośliwie Igor bez odrobiny współczucia.

– Rodziców – odparł Satała. Najwyraźniej uniesione brwi Igora zaprowadziły go do słusznego wniosku, gdyż po krótkim wahaniu dość niechętnie rozwinął wypowiedź: – Ale nie utrzymują bliskich kontaktów. Nie wiem dlaczego.

– Powiadomi ich pan czy my mamy to zrobić?

Mężczyzna obiecał poinformować teściów o wypadku córki. Ostrowiecki podziękował za rozmowę i wreszcie mógł wrócić do komisariatu, gdzie przebrał się w suche ubranie. Było mu tak zimno, że aż miał dreszcze. Zaparzył wielki kubas herbaty z sokiem malinowym i dopiero gdy wypił połowę, wreszcie zrobiło mu się cieplej.

Zadzwoił do Bielska-Białej do szpitala, by dowiedzieć się o stan zdrowia Zyty Zakrzyckiej. Bez jej wyjaśnień przyczyny kolizji pozostawały tajemnicą, a Igor nie zamierzał – za radą kipiącego ze złości męża – oskarżać poszkodowanej o próbę zabójstwa Agaty Satali. To zawsze zdąży zrobić, przedtem jednak chciał poznać wszystkie okoliczności towarzyszące wypadkowi.

Po dość długim przełączaniu z jednego numeru wewnętrznego na drugi udało mu się dodzwonić do lekarza zajmującego się Zakrzycką. Dowiedział się, że stan pacjentki jest stabilny, ale dzisiaj nie ma szans na rozmowę, gdyż dostała zastrzyk, po którym zapadła w głęboki sen. Pamięci niestety nadal nie odzyskała.

Mając na uwadze oskarżenia Satali, Ostrowiecki poprosił jeszcze lekarza, by ten przesłał mu na e-mail raport o obrażeniach odniesionych przez Zakrzycką. Doszedł bowiem do wniosku, że jeżeli słowa Krzysztofa Satali zawierają bodaj cień prawdy, Agata z pewnością się broniła, zatem Zakrzycka powinna mieć rany świadczące o stoczonej walce.

6 stycznia 2023, Bielsko-Biała–Kozy–Szczyrk

Następnego dnia Igor pojechał do szpitala, by przesłuchać Zakrzycką. Dziewczyna czuła się już dobrze, niestety nadal nic nie pamiętała. Zmartwiła się, usłyszawszy, że Agata Satala znajduje się w stanie krytycznym, lecz to również nie pobudziło jej wspomnień, a fotografia przyjaciółki nie wywołała żadnych emocji. Twarz ze zdjęcia pozostawała dla Zyty całkiem nieznana. Obca.

– Lekarz powiedział, że mogę jutro wracać do domu. – Popatrzyła żałośnie na policjanta. – Tylko że ja nawet nie wiem, gdzie się ten dom znajduje, nie mówiąc o tym, że nie mam pojęcia, jak tam dojechać.

– Taksówką, kochanieńka – odezwała się leżąca obok pacjentka, oderwawszy się na moment od fascynującej lektury artykułu traktującego o trzecim małżeństwie kobiety znanej z licznych

wypowiedzi o moralności i podkreślającej, jak ważne są trwałe związki. – Wiesz, co to jest taksówka?

– Wiem – odburknęła Zakrzycka, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. – A możesz mi powiedzieć, jak miałabym zapłacić za przejazd? Może dupą?

– Można i dupą, jeśli kierowca jej zainteresowany – odpowiedziała tamta z niezmaconym spokojem. – Ale na ogół wszyscy płacą pieniędzmi.

– Nie mam pieniędzy! – warknęła doprowadzona do furii Zakrzycka. – Nie mam nic, nawet ubrań do przebrania, bo te, które miałam na sobie, zostały zabrane i pewnie pocięto je na strzępy.

Ostrowiecki poczuł się winny. Przedtem bezmyślnie dołączył torebkę dziewczyny do dowodów rzeczowych, a przecież ona żyła i potrzebowała zawartych w niej przedmiotów. Czym prędzej obiecał dowieźć nazajutrz torebkę i czyste ubrania.

Najpierw miał zamiar poprosić o te ostatnie siostrę, ale po namyśle doszedł do wniosku, że jest to idiotyczny pomysł. Z figury Olga bardziej przypominała Satalę niż Zakrzycką, wobec czego ta ostatnia utonęłaby w jej ubraniach.

Stwierdziwszy, że nie może nie dotrzymać słowa, po południu Igor zabrał klucze dziewczyny i pojechał do Kóz. Omal nie przyplacił tego zawałem, gdy bowiem otworzył drzwi, zaatakował go czarny jak smoła kłębek, prychając i drapiąc jak oszalały. Dość długo trwało, nim policjant zdołał poskromić zwierzątko broniące swojego terytorium.

Z przyzwyczajenia rozejrzał się po mieszkaniu. Zakrzycka coraz bardziej go ciekawiła. Wbrew oskarżeniom Krzysztofa Satali, który zarzucił mu opowiedzenie się po jej stronie i niemalże spisek mający na celu wyeliminowanie Agaty, nie puścił jego słów o próbie zabójstwa i porwaniu mimo uszu, dlatego dokładnie sprawdził stan majątkowy Zakrzyckiej.

Owszem, dziewczyna po śmierci matki otrzymała dwieście tysięcy złotych jako należny jej spadek, ale to nie wyjaśniało, skąd wzięła pieniądze na zakup mieszkania i fabrycznie nowej vitary. Poza tym

musiała z czegoś żyć, a Igor nie natrafił na żaden ślad po zatrudnieniu. Z jego ustaleń wynikało, że od pół roku Zakrzycka pozostawała bez pracy, chociaż nie zarejestrowała się jako bezrobotna.

Oględziny mieszkania nie tylko nie rozwiały jego wątpliwości, ale również sprawiły, że nasunęły mu się nowe. Co prawda meble nosiły ślady wieloletniego użytkowania, za to w kuchni na blacie stał nowiutki ekspres, w pokoju na ścianie wisiał duży telewizor Samsunga, a w innym pomieszczeniu, nazwanym przez Ostrowieckiego gabinetem, znajdowała się wysokiej klasy kolorowa laserowa drukarka.

Wszystko wskazywało na to, że wydatki dziewczyny mocno przewyższają przychody. Nigdzie jednak nie natrafił na żaden ślad działalności przestępczej, choć zastanowiła go mnogość elektronicznych gadżetów. Większość z nich widział pierwszy raz w życiu i nie miał najbledszego pojęcia, do czego mogą służyć, ale że nie występowały w ilościach hurtowych, lecz w pojedynczych egzemplarzach, nie poświęcił im większej uwagi. Zajrzał jeszcze do sypialni i w końcu zniechęcony opuścił mieszkanie.

– Trzeba będzie sobie porozmawiać o tym z panną Zakrzycką – powiedział głośno do siebie, jadąc w stronę Szczyrku.

Po powrocie znalazł na swoim biurku wstępną ekspertyzę biegłego w zakresie wypadków w ruchu lądowym. Przeczytał ją raz i drugi, po czym zamyślił się głęboko. Na podstawie śladów pozostawionych przez koła samochodu, biegły ustalił, że Zakrzycka nie podjęła najmniejszej nawet próby hamowania. Kilkakrotnie natomiast redukowałą bieg.

Musiała być naprawdę niezłym kierowcą. Na podstawie kąta nachylenia drogi i masy pojazdu ekspert obliczył, że weszła w pierwszy zakręt z prędkością około osiemdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę i mimo to utrzymała się na drodze, chociaż przed drugim zakrętem prędkość znacznie wzrosła. Dopiero na trzecim, jeszcze ostrzejszym niż poprzednie, zahaczyła bokiem vitary o rosnące na poboczu drzewo.

To sprawiło, że samochód obrócił się pod kątem czterdziestu pięciu stopni i wypadł z drogi prosto na stromizną gęsto porośniętą drzewami. Mimo to zdołała, meandrując pomiędzy nimi, dotrzeć do połowy stoku, gdzie nastąpiło drugie, tragiczne w skutkach zderzenie. To właśnie tam Agata Satała wypadła przez przednią szybę, a vitara potoczyła się w dół, by zakończyć tę szaleńczą jazdę w kępie świerków.

Zakrzycka nie sprawiała wrażenia bezmyślnej ryzykantki. Dlaczego więc pozwoliła, by auto rozpędziło się do tak niebezpiecznej prędkości i nawet nie próbowała hamować? A może nie miała czym?

6 stycznia 2023, Bielsko-Biała

Późnym popołudniem Zytę odwiedził nieznajomy mężczyzna. To akurat wcale jej nie zdziwiło, teraz każdy był dla niej nieznajomy i rozpoznawała jedynie twarze kilku lekarzy oraz męża pacjentki leżącej w tym samym pokoju. No i komisarza Ostrowieckiego, a także tamtego umundurowanego młodziaka, który zawiózł ją na komisariat.

Jeszcze większe zdziwienie poczuła, gdy mężczyzna powitał ją słowami świadczącymi o łączącej ich zażyłości.

– Cześć, Zyta. Jak się czujesz? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej, wyciągając przy tym z reklamówki różne wiktuały: – Masz tu swoje ulubione zielone banany, trochę mandarynek i galaretki w czekoladzie. Konkretnie żarło też przywiozłem, specjalnie nie włączyłem ogrzewania w samochodzie, żeby się nie zepsuło. – Na widok jej zdziwienia wzruszył ramionami. – Każdy wie, jak karmią w szpitalach.

Tego akurat nie wiedziała. Nie miała apetytu i prawie całą zawartość tacek oddawała towarzyszącej niedoli, która rozprawiała się z nią w mig bez utyskiwań na jakość posiłków. Albo więc mężczyzna przesadzał, albo pani Lodzia przywykła nie zwracać uwagi na smak serwowanych dań.

Właściwie Zytę dużo bardziej interesowało, kim jest dobry samarytanin. Na pewno nie policjantem, bo wówczas nie przychodziłby z darami, zresztą policjant nie zwracałby się do niej po imieniu.

Musiała mieć dosyć szczególną minę, ponieważ gość spojrzał na nią niepewnie, jak gdyby z obawą.

– Nie poznajesz mnie? Naprawdę straciłaś pamięć?

Brzmiące w jego głosie powarkiwanie natychmiast doprowadziło ją do takiej furii, że gdyby nie fatalne samopoczucie, złapałaby jeden z owocowych jogurtów, które przed chwilą postawił na jej szafce, i rozsmarowałaby mu go na twarzy.

Musiał wyczytać z jej miny, jakie uczucia nią miotają, nagle bowiem się zreflektował i popatrzył ze skruchą.

– Sorry, głupek ze mnie... Jestem Tomek, twój narzeczony.

Ostentacyjnie zmierzyła go wzrokiem, nie obchodziło jej przy tym wcale, jak może to zostać odebrane. Ten człowiek ewidentnie ją wkrecał, bo większej bzdury chyba nigdy nie słyszała. Pomięła już fakt, że na pewno nie zakochałaby się w kimś takim. Niemożliwe, by uderzenie w głowę aż tak odmieniło jej gust. Choć z wyglądu całkiem przystojny, mężczyzna miał w sobie coś, co ją odrzucało, mimo że nie umiała na razie zdefiniować tej cechy. Może sprawiła to jakaś fałszywa nuta w pozornie miłym głosie, może oczy, które pozostały zimne, gdy mówił o narzeczeństwie, a może ledwie widoczny rys okrucieństwa, ukryty za fasadą przyjaznego uśmiechu?

Była pewna, że „narzeczony” kłamie, niemniej nie mogła doszukać się powodów, dlatego z czystej ciekawości zdecydowała się zagrać w jego grę. Miała nadzieje, że obcy zrobi jakiś fałszywy krok, dzięki któremu się odkryje.

– Kiedy wychodzisz? – spytał w pewnej chwili.

Natychmiast odnotowała, że był to pierwszy raz, kiedy zainteresował się sprawami z nią związanymi, zauważyła bowiem, iż rzeczywiście czeka na odpowiedź. Nie tak jak na początku wizyty, kiedy to nawet nie usiłował stwarzać pozorów zainteresowania tym,

co Zyta ma do powiedzenia o swoim samopoczuciu, i zaczął mówić o czym innym.

– Nie wiem dokładnie, ale najwcześniej chyba pojutrze – rzuciła na odczepnego. Mężczyzna nie wzbudzał zaufania, wołała więc nie ujawniać prawdziwej daty powrotu do domu. Naraz przyszło jej do głowy przeprowadzenie małego sprawdzianu. – Przyjedziesz po mnie?

Słusznie przewidywała, że znajdzie jakąś wymówkę, nie sądziła tylko, że aż tak idiotyczną.

– Kurde, sorry, ale jak na złość samochód mi się zepsuł. Stoi u mechanika, a ja muszę jeździć autobusem.

Zbolała mina była tak samo prawdziwa jak użyte wytłumaczenie. Zyta miała ochotę spytać, czy najął się do tego autobusu jako kierowca, skoro regulacja ogrzewania leżała w jego gestii, dała jednak spokój. Głowa rozbolała ją tak bardzo, że aż zbierało jej się na wymioty.

– Idź już, jestem zmęczona.

Zareagował błyskawicznie i tak skwapliwie, że roześmiałyby się, gdyby nie czuła się tak paskudnie. Niby-narzeczony poderwał się z krzesła, jakby usiadł na pinezce, i w kilku krokach znalazł się przy drzwiach.

– To cześć – rzucił tylko i już go nie było.

Zyta zapatrzyła się w ścianę, usiłując pojąć cel jego wizyty, i w końcu doszła do wniosku, że musiał to być jakiś test. Innego wytłumaczenia nie widziała.

– On nawet nie próbował udawać, że coś dla niego znaczę – mruknęła do siebie, uświadomiwszy sobie, że właśnie brak jakichkolwiek sygnałów zainteresowania wzbudził jej nieufność, choć nie od razu umiała to zdefiniować.

Mężczyzna nie wykazał najmniejszej troski o jej zdrowie, nic również go nie obeszła utrata pamięci. Nie przytulił jej, nie zdobył się nawet na symboliczny uścisk dłoni, a o pocałunku w ogóle nie było mowy. Chyba nie tak powinien się zachowywać ktoś zaniepokojony złym samopoczuciem narzeczonej.

Zyta usiłowała sobie przypomnieć, czy naprawdę nigdy go nie spotkała, ale próby pobudzenia pamięci tylko wzmogły ból głowy. Już przedtem dojmujący, teraz stał się nie do zniesienia i dziewczyna wreszcie się poddała.

– Muszę poprosić o jakąś tabletkę – wymamrotała pod nosem.

Usiadła na łóżku i wsunęła stopy w o wiele za duże papcie, dostarczone przez uczynną pielęgniarkę i najprawdopodobniej zapomniane w szpitalu przez jakąś pacjentkę. Chciała wstać, gdy nagle zakręciło jej się w głowie tak mocno, że straciła równowagę. Tuż przed oczami zobaczyła szare kafelki podłogi, potem nastąpiła ciemność.

Powrót do przytomności nie okazał się tak bolesny jak ostatnio i Zyta pomyślała z wisielczym humorem, że widocznie zaczęła się przyzwyczajać. *Jeszcze trochę, a to pokocham i będę tęsknić po powrocie do zdrowia.*

– Te ciągłe bóle głowy są niepokojące. I jeszcze to omdlenie. Jutro powtórzmy rezonans i zobaczymy, co się tam dzieje.

– Nic się nie dzieje, jak to w próżni. – Bezwiednie rozchyliła wargi w uśmiechu, ten jednak zniknął, gdy tylko pojęła sens słów lekarza.

– Jak to jutro rezonans? Przecież mnie już nie będzie, rano wychodzę.

Lekarz popatrzył na nią tak, jakby uznał, że w jej przypadku bardziej niż rezonans wskazana byłaby konsultacja psychiatryczna.

– To oczywiste, że w obecnej sytuacji jutrzejszy wypis jest nieaktualny. Nie wypuszczę pani w takim stanie.

Nie upierała się, w gruncie rzeczy wcale nie tęskniła za powrotem do domu, który był dla niej tylko pustym słowem. Równie dobrze mogłaby tęsknić za podróżą na Marsa. Tutaj w szpitalu przynajmniej czuła się bezpiecznie. Poznała to miejsce na tyle dobrze, by wiedzieć, jak się obrócić i czego się spodziewać, dom natomiast stanowił dla niej czystą kartę i nie wiedziała, czy w ogóle ma ochotę zapełniać ją treścią.

– W takim razie kiedy wyjdę? – spytała bez większego zainteresowania, bardziej dla zaspokojenia ciekawości sąsiadki niż

swojej.

Leżąca tu już blisko miesiąc kobieta lubiła być w takich sprawach na bieżąco, a że to właśnie ona znalazła nieprzytomną Zytę i wezwała pomoc, dziewczyna czuła się wobec niej niejako zobowiązana.

– Wszystko zależy od wyników badań, choć osobiście jestem zdania, że nic złego się nie dzieje, a dzisiejszy incydent jest jedynie wynikiem ogólnego osłabienia. Od początku uważałem, że jutrzejsze wyjście to stanowczo zbyt wcześnie. Jeśli jest tak, jak myślę, to za dwa lub trzy dni będzie pani mogła nas opuścić.

7 stycznia 2023, Kozy

Nie próbował podejźdzać w pobliże posesji, nie był przecież idiotą. Zaparkował przy głównej ulicy i przeszedł te kilkaset metrów pieszo, po czym przemknął niezauważalnie pod osłoną ciemności pod jej dom.

Z wcześniejszych obserwacji wiedział, że dziewczyna zajmowała parter, toteż wcale się nie zdziwił na widok nikłego światelka w jednym z okien. *Pewnie położyła się spać przy nocnej lampce* – pomyślał i ucieszył się z takiego obrotu sprawy. Nie był przecież sadystą, nie zamierzał jej męczyć, a tak to będzie łatwa robota.

Przemknął do drzwi i na próbę nacisnął klamkę. Już wcześniej zauważył, że lokatorzy z góry często nie zamykają ich na klucz, gdyż ich dziecko lubiło zabawy na świeżym powietrzu. Teraz miał okazję się przekonać, że obserwacja nie przyniosła w tym punkcie wielkiej korzyści, ponieważ drzwi były zamknięte. Pewnie byłoby inaczej, gdyby zakradł się tutaj w dzień, w nocy natomiast wszystkie bachory na ogół śpią.

– Lichota – mruknął na widok cienkiej sklejki.

Sięgnął po nieduży łom i wsunął narzędzie pomiędzy skrzydło a futrynę. Cichy trzask przywołał na twarz włamywacza pełny zadowolenia uśmiech. Nieproszony gość przyświecił punktową

latarką na zamek, a gdy zobaczył wokół niego rysy pęknięć, zaparł się ponownie. Tym razem trzask znacznie przybrał na sile, pod wpływem naporu skrzydło przesunęło się do środka, zamek natomiast, niepodtrzymywany już śrubami, wyskoczył z okucia futryny i upadł na kamienny podest.

Mężczyzna zamarł w bezruchu. Trwał tak w niezmienionej pozycji dobre kilka minut, nim uznał, że jest już bezpieczny. Wtedy bezszelestnie wsunął się do małego korytarza i ponownie włączył lampkę. Na wprost wejścia zobaczył schody, ale piętro go nie interesowało, skręcił w prawo, gdzie znajdowały się następne drzwi. Innych nie było, zatem musiały prowadzić do jej mieszkania.

Te wyglądały na solidniejsze. Włamywacz znowu miał zamiar użyć łomu, lecz tym razem najpierw chwycił za klamkę, by uniknąć powtórzenia błędu sprzed kilku minut. W momencie, gdy ją nacisnął, drzwi się otworzyły i mężczyzna wpadł do środka, gubiąc przy tym trzymane pod pachą narzędzie. Ponownie zastygł w obawie, że hałas obudzi śpiących mieszkańcowy budynku, na szczęście nic takiego się nie stało, w domu nadal panowała niczym niezmacona cisza.

Rozejrzał się przy nikłym świetle latarki i zorientował, że stoi w małym przedpokoju. Na wprost znajdowała się kuchnia, tuż obok drzwi do łazienki, jeszcze inne do sypialni. Ku swemu zdziwieniu nie zauważył, by ktoś leżał w łóżku, i pomyślał, że coś mu tu nie pasuje. Z obserwacji wiedział, że w mieszkaniu musi być jeszcze jeden pokój znajdujący się na prawo od kuchni, tymczasem nigdzie nie było go widać.

Zdezorientowany włamywacz wszedł do kuchni i tam odkrył, że owszem, taki pokój istnieje, tyle że połączony z pomieszczeniem kuchennym – tworzy z nim jedną całość. Ale tam również nikogo nie było. Wściekły i rozczarowany mężczyzna odwrócił się, chcąc wyjść z mieszkania, i wtedy zobaczył jeszcze jedne drzwi, dotychczas zasłonięte przed jego wzrokiem stojącą tuż obok lodówką. Lekko uchylone, pozwalały przenikać do kuchni ledwie widocznej poświacie.

Złapał jeden z noży tkwiących w stojaku. Tak właśnie to zaplanował, ani myślał używać swojego narzędzia, bo policja mogłaby dojść, kto jest jego właścicielem, a w każdym domu znajdzie się coś, co może posłużyć jako broń. Dodatkowym bonusem były odciski palców gospodarzy, na pewno wprowadzą w śledztwo trochę zamętu.

Przystanął przed przesłaniającym widoczność skrzydłem i dyskretnie wsunął do środka rękę, a gdy wymacał włącznik, nacisnął go i jednocześnie pchnął skrzydło tak, że drzwi rozwarły się na całą szerokość. Przygotował się na gwałtowny rozbłysk światła, toteż nagła jasność nie zrobiła na nim większego wrażenia. Co innego na znajdującym się w środku mężczyźnie. Zaskoczony, krzyknął głośno i zasłonił ręką oczy.

Włamywacz też poczuł zaskoczenie, ale on z zupełnie innego powodu. Tu miała być dziewczyna, a nie jakiś obcy facet bez znaczenia! *Ale on mnie widział* – uświadomił sobie i zrozumiał, że nie ma innego wyjścia. Wziął zamach i z całej siły pchnął tamtego w pierś. Nieznajomy opuścił ręce i spojrzał ze zdumieniem najpierw na nóż tkwiący aż po rękoność w jego piersi, potem na napastnika i wolno osunął się na ziemię.

Wracając do domu, włamywacz wręcz dławił się ze złości. Czy ta suka ma dziewięć żyć jak kot? Przecież gdy rano zadzwonił do szpitala, podając się za ojczyma Zakrzyckiej, pielęgniarka wyraźnie powiedziała, że ona na pewno dzisiaj wyjdzie. I co? Jakże wyjdzie?! Nie wyszła, zamiast tego pojawił się ten facet.

Chociaż właściwie nic takiego się nie stało, gość na pewno nie był tak całkiem niewinny, przecież grzebał w jej papierach, wywalił je na podłogę i coś tam upychał w teczce. Jak nic był złodziejem, czyli dostał to, na co zasłużył.

Rozdział 21

Sezon na nieuchwytnych zabójców

8 stycznia 2023, Bielsko-Biała

Igor od rana ślęczał nad aktami, usiłując znaleźć bodaj minimalny trop mogący zaprowadzić go do sprawcy, niczego takiego jednak nie znalazł. Wywiad środowiskowy również nie przyniósł żadnych efektów.

Satalowie wprowadzili się do nowego domu zaledwie trzy miesiące temu, w dodatku nie mieli sąsiadów, którym mogliby się narazić. Z kolei Zakrzycka w ogóle nie mieszkała w Szczyrku; według słów Satali odwiedziła ich po raz pierwszy. Wszystko wskazywało więc na to, że zabójca przyjechał tu za swoją ofiarą.

Ciche piknięcie powiadomiło komisarza o nadejściu nowej wiadomości. Ucieszył się, ujrawszy, że lekarz dotrzymał słowa. Zaraz też wczytał się w podane przystępnym, zrozumiałym dla laika językiem informacje.

Pół godziny później przetarł dłonią zmęczone oczy i sięgnął po telefon, by ponownie połączyć się z uczynnym lekarzem. W jego opinii nie znalazł nic świadczącego, że Zyta Zakrzycka odniosła jakieś rany wskutek szarpaniny, znajdował się tam natomiast zapis, którego Ostrowiecki nie rozumiał.

– Panie doktorze, czy mógłby mi pan wytłumaczyć, o co chodzi w tym ostatnim punkcie? Napisał pan, że uraz głowy powstał prawdopodobnie wskutek uderzenia jakimś przedmiotem, prawdopodobnie gałęzią. Może mi pan powiedzieć, czym się to różni

od innych obrażeń? Co w tym takiego szczególnego? Do wypadku doszło w lesie, więc uderzenie gałęzią nie jest chyba jakimś ewenementem.

– Nie byłoby, gdyby Zakrzycka wypadła z samochodu – odpowiedział lekarz. – Wtedy kontakt z gałęziami byłby czymś naturalnym.

Komisarz pomyślał, że najwyraźniej zmęczenie odebrało mu zdolność logicznego myślenia, dlatego sam na to nie wpadł. Ze słów Zakrzyckiej wynikało przecież jasno, że opuściła pojazd dopiero wówczas, gdy ten zatrzymał się w kępie świerków, ale przecież auto nie miało szyby, bo ta rozsypała się w drobny mak, kiedy Agata Satala przez nią wypadła. Czym prędzej zwrócił uwagę lekarza na ten fakt, mężczyzna jednak nie zgodził się z jego opinią.

– Niemożliwe! – zaprzeczył kategorycznie. – Gdyby było, jak pan sugeruje, gałąź uderzyłaby Zakrzycką w czoło, od przodu. Tymczasem w tym konkretnym przypadku cios spadł z góry, owszem, zranił poszkodowaną w górną część czaszki, ale bardziej od lewej strony. Wie pan, co to oznacza?

Nie dodał nic więcej, ale też nie musiał. Przed oczami Ostrowieckiego przewinęła się hipotetyczna scena: Oto napastnik otwiera drzwi samochodu, a ucieszona Zakrzycka wychyla się, chcąc spojrzeć na swojego wybawcę. Wtedy dostaje w głowę uderzenie, które pozbawia ją przytomności, a agresor zamyka drzwi samochodu i spokojnie się oddala.

– Kurwa mać! – Nie zdołał powstrzymać się od przekleństwa. – To była próba zabójstwa. Pytanie tylko, czy na pewno ostatnia.

Ponownie zadzwonił do szpitala, a usłyszawszy, że Zakrzycka pozostanie tam jeszcze kilka dni, poinformował lekarza, że wkrótce pojawi się tam funkcjonariusz, który będzie pełnił wartę pod jej drzwiami. Zabronił też kategorycznie udzielenia jakichkolwiek informacji na jej temat osobom niezwiązanym z policją.

10 stycznia 2023, Kozy

Gdy poprzedniego dnia Ostrowiecki poinformował Zakrzycką, że dla bezpieczeństwa do domu odwiezie ją policjant, Zyta nie spodziewała się, że komisarz zechce zrobić to osobiście. To ją ucieszyło, gdyż zdążyła go już polubić.

W drodze nie szczędził jej nauk o zachowaniu ostrożności. Niektóre kwestie powtarzał po kilka razy i byłaby się zdenerwowała tym jawnym dowodem wątpienia w jej zdolności percepcji, gdyby nie fakt, że z każdego słowa wycierała troska. Pomyślała, że jej „narzeczony” koniecznie powinien był wziąć u Ostrowieckiego kilka lekcji, zanim zdecydował się odegrać tę rolę.

Omam nie wybuchnęła śmiechem na wspomnienie jego nieudolnych prób i już miała wspomnieć policjantowi o niespodziewanej wizycie, gdy komisarz zarzucił ją następnymi uwagami. Później nie znalazła już na to czasu, bo przyjechali na miejsce. Po słowach podziękowania i krótkim pożegnaniu Zakrzycka podeszła do drzwi. Wyciągnęła rękę do klamki, lecz nagle ją opuściła, po czym cofnęła się o krok.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ostrowiecki.

Zdażył już uruchomić samochód, lecz na widok nietypowego zachowania dziewczyny z powrotem wyłączył silnik i wychylił się przez opuszczoną szybę.

– Nie bardzo – odpowiedziała. – Chyba ktoś się włamał.

Komisarz zaklął pod nosem. Nakazał Zakrzyckiej, by odsunęła się na bok, potem wysiadł z samochodu i w kilku krokach znalazł się tuż obok niej.

– Mówiłem, że ma się pani odsunąć od przejścia – sarknął gniewnie, gdy nawet nie drgnęła.

Wskazał jej miejsce po prawej stronie schodków prowadzących do drzwi, sam zaś stanął po lewej i mocno pchnął je nogą. Podobnie postąpił z drugimi, prowadzącymi bezpośrednio do jej mieszkania, i jedyną różnicą było, że tym razem w prawej ręce trzymał pistolet. Ostrożnie wślizgnął się do środka, świadomy czyhającego być może zagrożenia, jednak żaden atak nie nastąpił. *Trudno atakować, gdy*

jest się martwym – stwierdził w myślach i zadzwonił po wsparcie. Potem wyszedł z domu i gestem zaprosił Zakrzycką do samochodu.

- Na razie nie może pani tam wejść – oznajmił, gdy zaprotestowała.
- To mieszkanie jest obecnie miejscem zbrodni.

Zareagowała na jego słowa krótkim skinieniem i to było wszystko. Nie wiedział, czy brak emocji jest spowodowany niepamięcią, czy taka po prostu się urodziła, obojętna na wszystko i wszystkich, łącznie ze sobą. Właśnie miał zapytać, czy widok domu nie pobudził jakichś wspomnień, gdy odpowiedziała na niezadane pytanie:

- Dalej nic, nadal czarna dziura.
- Szkoda. Liczyłem na to, że coś się pani przypomni.

Nie skomentowała jego wypowiedzi, zadała natomiast własne pytanie:

- Powiedział pan, że moje mieszkanie jest miejscem zbrodni. Czy mam rozumieć, że leży tam jakiś trup?

– Niestety tak. Ciekawi mnie, co Krzysztof Satala robił w pani mieszkaniu. Wygląda na to, że wbrew jego zapewnieniom jednak się bliżej przyjaźniliście, skoro postanowił panią odwiedzić.

Nie sprawiała wrażenia zmartwionej śmiercią Satali. Zmarszczyła brwi, wyraźnie się nad czymś zastanawiając, potem powiedziała zdecydowanym tonem, kolejny raz uprzedzając pytanie, którego nie zdążył zadać:

- Ten trup to Satala? Skąd mogłabym wiedzieć, czy go dobrze znam, skoro nie pamiętam jego żony, choć podobno była moją przyjaciółką? Nie pamiętam nawet jego twarzy, a przecież równie dobrze mógł być moim kochankiem.

- Mogłaby pani wyjść z mojej głowy i przestać czytać mi w myślach?

Zauważył jej zagubienie i wyjaśnił, w czym rzecz, na co Zakrzycka roześmiała się serdecznie.

- Mogłabym oczywiście wytłumaczyć to zbieżnością skojarzeń, ale pamiętam z literatury, że łowców czarownic niespecjalnie interesowały ich tłumaczenia. Pewnie z oszczędności, żeby się stos nie zmarnował.

Zaproponowała, żeby usiedli na zadaszanej ławce w małym ogródku, i nie czekając, ruszyła w tamtym kierunku. Sięgnęła pod blat drewnianego stołu po popielniczkę.

Przerzucali się uwagami o czarownicach i mocach tajemnych do czasu przyjazdu pierwszego radiowozu. Wysiadła z niego na oko trzydziestoletnia kobieta w cywilnym ubraniu i rozejrzała się czujnie dookoła. Na widok Zakrzyckiej zrobiła wielkie oczy.

– Zyta? Żyjesz! – zawołała z ulgą. – Jak zobaczyłam twój adres na zgłoszeniu, to normalnie zrobiło mi się słabo. Byłam pewna, że to ty jesteś ofiarą.

Komisarz spoglądający uważnie na Zakrzycką od razu dostrzegł na jej twarzy wyraz popłochu, pojawiający się zawsze, gdy spotykała się z sytuacją, która powinna być jej doskonale znana, a jednak była całkiem obca.

– Nie, to naprawdę nie ja – odpowiedziała z powagą, jakby nie było to oczywiste. – Nic mi nie jest.

Nowo przybyła spojrzała ze zdziwieniem, ale nie skomentowała jej wypowiedzi. Zamiast tego zwróciła się do mężczyzny:

– Czy to pan zgłaszał zabójstwo?

Zamiast odpowiedzieć, skinął krótko głową, następnie podał jej legitymację. Policjantka rzuciła okiem na dokument i wydawała z siebie dźwięk brzmiący, jakby się zachłysnęła. Potem uśmiechnęła się szeroko.

– No proszę, jaki ten świat mały. Jeszcze raz dziękuję za pomoc. Komisarz Izabela Reglińska – przedstawiła się, ujrawszy jego zagubienie. – Robił pan dla mnie analizę dźwięku z nagrania.

Teraz zorientował się, z kim ma do czynienia, i odwzajemnił uśmiech.

– Po prostu Igor, pana sobie darujmy.

– Iza. W takim razie prowadź, wyjaśnieniami zajmiemy się później.

Zgodnie z poleceniem poszedł przodem do pokoju, gdzie na środku w kałuży skrzepniętej krwi leżał Krzysztof Satała. Na widok noża tkwiącego w piersi denata policjantka gwizdnęła cicho.

– Przynajmniej nie będziemy tracić czasu na szukanie narzędzia zbrodni. Ruszałeś tu coś?

Ostrowiecki zaprzeczył ruchem głowy, a po chwili dorzucił słowa wyjaśnienia:

– Doszedłem tylko dotąd. – Wskazał miejsce, skąd można było zobaczyć leżące zwłoki. – Nie miałem po co podchodzić bliżej, z daleka było widać, że on jest martwy od co najmniej trzech dni.

– A Zyta? Nie wiesz, czy czegoś dotykała?

– Wcześniej na pewno, bo przecież tu mieszka. Ale nie dzisiaj. Zauważyła wyłamane drzwi i nawet ich nie dotknęła, tylko od razu mnie zawołała.

Reglińska wykrzywiła usta w wyrazie irytacji.

– Nie chodzi tylko o dzisiaj i dobrze o tym wiesz. Sam powiedziałeś, że on tu leży co najmniej od trzech dni.

– Ostatnie pięć dni spędziłam w szpitalu, a przedtem byłam w Szczyrku – rozległ się za nimi głos Zyty.

Ostrowiecki odwrócił się i spiorunował ją wzrokiem.

– Co pani tu robi? Przecież mówiłem... – Urwał gwałtownie i zamilkł, gdyż uprzytomnił sobie, że właśnie tego jej nie powiedział. Nie kazał pozostać na zewnątrz, mógł mieć zatem pretensje wyłącznie do siebie.

– To podobno mój dom, więc mam prawo w nim przebywać – odpowiedziała niewzruszenie. – O kurde, to przecież mój nóż! – zawołała, ujrawszy wystającą z piersi denata rękojeść.

Ostrowiecki nie pierwszy raz zauważył u niej dziwną przypadłość. Kiedy o coś ją pytał, najczęściej widział w jej oczach pustkę, a potem padały ciągle te same słowa: „Nie wiem”, „Nie pamiętam”. Natomiast w takich sytuacjach jak obecna najczęściej wiedziała, o co chodzi, i odpowiadała prawidłowo, jak gdyby pamięć uruchamiała się tylko wtedy, gdy o tym nie myślała. Zadumał się nad wybiórczością jej amnezji. Jak można zapomnieć o tak podstawowych informacjach jak własne personalia czy adres i jednocześnie pamiętać, gdzie się chowa popielniczkę albo jakie się ma hasło do laptopa?

Wyszedł do kuchni, rozejrzał się i zobaczył stojak z nożami zakończonymi taką samą rękojeścią jak ten wbity w pierś denata. Odnotował, że w zestawie brakuje jednego z nich, wnioskuje po wielkości otworów w statywie, wąskiego, z długim ostrzem.

– Będziemy musieli pobrać jej odciski palców – powiedział do Izabeli, lecz ta zaprzeczyła i wyjaśniła zwięźle:

– Już je mamy.

Oświadczenie wywołało zdziwienie tak komisarza, jak i Zakrzyckiej.

– Ma pani moje odciski palców? Jak to? Byłam o coś podejrzana? A może jestem...? Niech pani powie, co takiego zrobiłam?

Reglińska przeniosła bezradny wzrok z Ostrowieckiego na dziewczynę, nie mniej zaskoczona od nich.

– O co tu chodzi? Nie rozumiem. Jaja sobie robicie czy co? – Potem zwróciła się bezpośrednio do Zakrzyckiej: – Czemu mówisz do mnie pani, skoro jesteśmy na ty? Nie pamiętasz, że pobrałam twoje odciski po śmierci Julitty?

Zyta zwiesiła ramiona.

– Nie pamiętam – odpowiedziała wyraźnie przygnębiona. Niemniej zaraz się ożywiła i zagadnęła o to samo, co zaintrygowany Ostrowiecki, tak że ich pytania zabrzmiały unisono: – Kto to jest Julitta?

Izabela nie zdążyła odpowiedzieć ani nawet się zdziwić zachowaniem Zyty, nagle bowiem za oknem pojawiło się pulsujące niebieskie światło. Owe błyski powiedziały policjantom, że dojechała ekipa techniczna, wobec czego Ostrowiecki obiecał Reglińskiej, iż wyjaśni wszystko później. Wyszli powitać technika i prokuratora.

Antonik zdziwił się, ujrawszy Igora na miejscu zbrodni.

– Nie wiedziałem, że Szczyrk przeniósł się do Bielska – zauważył.

Patrzył na niego pytająco i komisarz nie widział innego wyjścia, jak już teraz opowiedzieć o wypadku Zyty oraz jego konsekwencjach, a także o powodach, dla których znalazł się dzisiaj w Kozach.

– Same przypadki rządzą tą sprawą – zauważyła Izabela. – To zabójstwo powinny robić Kozy, ale akurat nie mieli nikogo wolnego

i dlatego przyjechałam ja. Dzięki temu się spotkaliśmy i mogłam podziękować osobiście za pomoc.

Uśmiechnęła się do Ostrowieckiego. Siedzieli w kuchni w oczekiwaniu, aż technik pozwoli im wejść do pokoju ze zwłokami.

Zyta ciągle nie mogła się przyzwyczać do myśli, że jest z policjantką na ty.

– Kiedy pani go... Kiedy go zabierzesz?

Izabela spojrzała na nią ze zdumieniem. Potem zrozumiała powody tego kuriozalnego pytania. Cywile niekoniecznie orientowali się w tej kwestii.

– To nie my zajmujemy się przewozem zwłok, tylko Zieleń Miejska. Poza tym najpierw musi go obejrzeć lekarz, a ciągle nie dojechał. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli długo czekać.

– No nie wiem. – Ostrowiecki był bardziej sceptyczny. – Ostatnio przy wypadku czekaliśmy sześć godzin, aż raczył się pojawić. Tłumaczył potem, że miał tyle zajęć. W sumie mogło tak być – dorzucił bez większego przekonania.

Na szczęście tym razem oczekiwanie nie trwało aż tak długo. Lekarz pojawił się po godzinie i bezzwłocznie przystąpił do badania.

– Nie ma innych obrażeń, dlatego nie sędzę, by przed śmiercią stoczył walkę – oznajmił po dość dokładnych oględzinach. – Zabójca prawdopodobnie go zaskoczył. Zobaczcie na jego minę. Czyste zdziwienie połączone z... bo ja wiem?

– Zarozumiałstwem – wtrąciła się Zyta. – To był zadufany w sobie dupek. Pewnie nie sądził, że ktoś ośmieli się go pchnąć nożem czy w ogóle zaatakować.

– Czyli jednak go pani znała – odezwał się Antonik, lecz Zakrzycka zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie pamiętam go sprzed wypadku, ale teraz nagle poczułam, że go znam. To był tylko taki sam rozbłysk jak wszystkie inne. A po chwili znowu jest ciemność i czarna dziura. Cholera jasna by to wzięła! Co będzie, jeżeli nigdy nie odzyskam pamięci?

Popatrzyła na nich w popłochu i jednocześnie z nadzieją. Nie mieli pojęcia, co powinni odpowiedzieć, zbyt mało znali jej historię. Jedna

Reglińska wiedziała trochę więcej i to ona zaczęła ją pocieszać:

– Po prostu będziesz żyć tak, jakby to życie zaczęło się dopiero teraz. Ze słów Igora wynika, że nie zapomniałaś swoich umiejętności ani podstawowych, ani tych nabytych na studiach i później w pracy. Przecież nadal się znasz na swoim zawodzie. Można żyć dalej.

– Tylko po co? – mruknęła Zyta tak cicho, że nikt jej nie usłyszał.

20 stycznia 2023, Bielsko-Biała

Spotkali się we troje na prośbę Izy, która pomyślała, że warto by może sklecić z posiadanych przez każde z nich okruszków jakąś sensowną całość.

– Wydaje mi się, że kluczem jest tutaj Zakrzycka – oznajmił po namyśle Duranowicz. – Pojawia się w dwóch sprawach, a to nie może być przypadek.

– Pojawia się w trzech sprawach – poprawił go Ostrowiecki. – Mamy już ekspertyzę biegłych odnośnie do jej samochodu. Przewód hamulcowy został przecięty, w związku z czym sprawa została zakwalifikowana jako usiłowanie zabójstwa. Niestety nie wiem, która z jadących w aucie kobiet była celem.

– Jak się ma do tego Zakrzycka, pomijając fakt, że to ona siedziała za kierownicą w chwili wypadku?

Igor popatrzył na Reglińską i wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale prawdą jest, że Krzysztof Satala oskarżył ją o porwanie żony, a potem pojawił się w jej domu i tam zginął. I właściwie wcale nie mamy pewności, że Zakrzycka faktycznie cierpi na amnezję.

Izabela zamachała rękami i otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale Duranowicz nie dopuścił jej do głosu.

– Po kolei, inaczej nigdy do niczego nie dojdziemy. Czy oskarżenie Zakrzyckiej o porwanie Satali mogło być zasadne?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Ostrowiecki. – Z jednej strony wszystko wskazuje na to, że owszem. Agata Satala nie miała

wierzchniej odzieży, była w samej bluzce i w papciach. Z zeznań męża i brata wynika, że pobiegła do samochodu Zakrzyckiej, żeby coś jej powiedzieć, a gdy wsiadła, ta nagle ruszyła i odjechała. Co prawda w bagażniku znaleźliśmy torbę z odzieżą i przedmiotami osobistego użytku, ewidentnie należące do Agaty, wygląda więc na to, że miała zamiar wyjechać. Ale równie dobrze mogła je spakować Zakrzycka, bo chciała przetrzymać ją przez jakiś czas.

– A z drugiej strony? – zaciekał się Wiktor.

– Z drugiej nie chce mi się wierzyć, żeby kobieta o piętnaście centymetrów niższa i o tyle samo kilogramów lżejsza była w stanie ją obezwładnić, prowadząc przy tym samochód. To raczej niewykonalne.

Duranowicz postanowił wejść w rolę adwokata diabła i przytemperować odrobinę kolegę, jego zdaniem zbyt ufnie podchodzącego do wyjaśnień dziewczyny bądź co bądź w jakimś stopniu zamieszanej w dwa zabójstwa.

– Mogły walczyć, dlatego straciła nad nim kontrolę.

– Tak, a potem sama przecięła przewód hamulcowy? – zapytał ironicznie Igor. – Nie ma takiej opcji, nie przy tym stanie zdrowia. Poza tym auto było zbyt głęboko zagrzebane w śniegu i nie miałyby szans się dostać do przewodu.

– Ale Satała chyba naprawdę był o tym przeświadczony, skoro pojechał do niej do domu i tam się na nią zaczął.

Wiktor zerknął na kolegę, spodziewając się potwierdzenia swojej wersji, ale Ostrowiecki pokręcił głową.

– Gdyby pojechał tam, żeby wymierzyć jej sprawiedliwość, nie grzebałby w papierach, bo i po co?

– Poza tym przecież nie było jej w domu, więc jaki sens przyjeżdżać trzy dni przed jej powrotem ze szpitala? – włączyła się Izabela.

Ostrowiecki zaprzeczył również jej słowom.

– Pora przyjazdu akurat jest całkowicie zrozumiała. Okazało się, że ktoś zadzwonił do szpitala, podał się za ojczyma Zakrzyckiej i zapytał, kiedy Zyta wychodzi do domu. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, że zostanie dłużej, a według pierwszej wersji miała wracać

właśnie wtedy, kiedy Satala się u niej zjawił. Sprawdziłem to – odpowiedział na niezadane pytanie. – Ojczym Zakrzyckiej nie został powiadomiony o wypadku. Skąd mogliśmy wiedzieć, kim jest, skoro ona o nim nie pamiętała?

– No to nie wiem – mruknął Wiktor. – Dziwne te układy między nimi. O co tam mogło chodzić?

– Tego się dowiemy dopiero wtedy, kiedy Zakrzycka odzyska pamięć – stwierdził Igor i dodał z ponurą miną: – O ile kiedykolwiek ją odzyska. To tyle, jeśli chodzi o moje spostrzeżenia co do jej osoby.

Zapadłą po jego słowach ciszę przerwała Izabela.

– To może teraz ja. Odciski palców na nożu są zgodne z pobranymi od Zyty. Nóż także należy do niej. Ale, jak doskonale wiemy, nie mogła zabić Satali, bo przebywała wtedy w szpitalu. – Reglińska spojrzała pytająco na Ostrowieckiego, który potwierdził krótko skinieniem głowy. – Są dwa wytłumaczenia. Albo użycie noża Zakrzyckiej jest przypadkiem, albo zabójca chciał ją celowo zrobić.

– Jest jeszcze trzecia możliwość – wtrącił się Duranowicz. – Że to ona była celem. Naprawdę tego nie widzicie?

Izabela dotychczas nie brała pod uwagę takiej ewentualności i teraz zamarła z otwartymi ustami.

– Jasna cholera, oczywiście, że to jest możliwe. Przecież był już zamach na jej życie – zawołała z ekscytacją.

– Właściwie to dwa. – Igor opowiedział o spostrzeżeniach lekarza. – Sprawdziłem to, nie ma takiej możliwości, by do obrażenia doszło w wyniku wypadku. W samochodzie na podsufitce nie ma żadnych śladów, więc nie przywaliła w nią głową. Zresztą wtedy musiałyby tam być coś wystającego, a nie ma. Opodał miejsca, gdzie znaleźliśmy Agatę Satalę, znajdowały się okruchy szyby, dlatego prześledziliśmy dokładnie trasę samochodu i nie znaleźliśmy żadnej gałęzi mogącej być przyczyną zranienia. Zresztą kąt się nie zgadza. – Pokazał ręką, o co mu chodziło. – Wyszło nam, że do uderzenia mogło dojść tylko w takiej sytuacji, jak to przedstawił lekarz.

– No to kaplica – mruknął Duranowicz. – Kolejny sprawca, który nie pozostawił żadnych śladów.

Igor musiał się zgodzić z jego opinią, dorzucił więc tylko ponuro:
– Sezon na nieuchwytnych zabójców uznaje się za otwarty.

Rozdział 22

To on!

20 stycznia 2023, Bielsko-Biała

Jedna Izabela nie dołączyła do klubu ponuraków, jak chwilę później ich określiła. Właśnie odczytała najświeższą wiadomość w poczcie e-mail i teraz uśmiechnęła się promiennie do towarzyszy.

– Nie całkiem tak, że nie zostawia śladów. Krzysztofa Satalę zabił ten sam sprawca, co Julittę Żurawińską i Aleksandra Mirkowca.

– Skąd wiesz?

– Przecież to zbyt wcześnie na wyniki.

Reglińska przeczekwała rozemocjonowany dwugłos kolegów i popatrzyła na nich, zadowolona z wrażenia, jakie wywarły jej słowa.

– Pika znalazł na ciele Krzysztofa Satali nienależący do niego włos. Oddaliśmy go do badań i okazało się, że profil DNA jest identyczny z profilem zabójcy Julitty Żurawińskiej i Aleksandra Mirkowca.

– To jest wręcz nieprawdopodobne! – zawołał Duranowicz. – Zakrzycka przecież twierdziła, że spotkała się z siostrą tylko dwa razy. Jak więc mogły się dorobić wspólnego wroga? I jak do tego ma się mój siostrzeniec? Nic z tego nie rozumiem.

– Zaraz, moment – włączył się Igor. – Przecież mówiłaś, że odciski palców na łomie nie występują w bazie.

Izabela przez moment wyglądała, jakby nie umiała sobie przypomnieć, o co chodzi. Wreszcie klepnęła się dłonią w czoło, aż plasnęło.

– Nie daliście mi wtedy dokończyć, tylko wypadliście z biura jak oparzeni. Powiedziałam, że odcisków nie ma w bazie, i miałam dodać, że na pewno nie zostawił ich sprawca, bo zostały zamazane. Pika jest zdania, że zabójca po prostu podpieprzył komuś ten łom, a właściciel nie miał potrzeby usuwania swoich odcisków, bo nie zrobił nic złego. Ja się z tym zgadzam, bo to by pasowało do całości.

– Ale kim jest zabójca? Jak, do chuja, mamy go zidentyfikować?

Ostrowiecki spojrzał na bielskiego policjanta, który sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar rwać sobie włosy z głowy, potem bezradnie wzruszył ramionami. On również nie miał żadnego pomysłu.

– Spróbujmy z Zakrzycką – zasugerowała Reglińska. – Trzeba by ją tutaj przywieźć i pokazać jej fotografie wszystkich mężczyzn zamieszanych w tę sprawę. Może to w jakiś sposób odblokuje jej pamięć?

Z braku innego pomysłu przystali na tę propozycję i Ostrowiecki zaproponował, że zaraz po nią pojedzie.

Zyta od razu zaznaczyła, żeby nie robił sobie zbyt wielkich nadziei. Skoro na widok własnego mieszkania nic sobie nie przypominała, trudno oczekiwać, że akurat portret zabójcy przywróci jej pamięć. Nie musiał jednak długo jej namawiać. Wsiadła chętnie do radiowozu i pojechała na komendę.

W poczekalni panował tłok. Natrafili akurat na awanturę między czterema rozsierdzonymi osobami, wśród których rej wodziła młoda dziewczyna i starszy od niej o co najmniej dwadzieścia lat mężczyzna. Najwyraźniej miał do niej jakieś pretensje, wykrzykiwał bowiem pod jej adresem obelżywe słowa i nie dawał się spacyfikować policjantom, bezskutecznie usiłującym zapanować nad chaosem.

– Zabiję cię, ty suko – wrzasnął w momencie, gdy Zyta wraz z Igorem przechodzili tuż obok, przebijając się przez tę ciżbę w stronę drzwi oddzielających poczekalnię od reszty pomieszczeń.

Usłyszawszy tuż przy uchu nabrzmiałe złością słowa, Zakrzycka stanęła jak wryta i zbladła gwałtownie.

– O Boże – jęknęła. – To on!

Ostrowiecki zdążył ją już wyprzedzić, lecz na dźwięk jej słów zawrócił i spojrzał najpierw na dziewczynę, potem na awanturującego się mężczyznę.

– Co się stało, pani Zyto?

Nie doczekał się odpowiedzi. Dziewczyna chyba w ogóle go nie słyszała, gdyż cały czas powtarzała jak w transie:

– To on! To był on!

Przez chwilę myślał, że mówiła o mężczyźnie, który dalej się awanturował, ale Zyta w ogóle na niego nie patrzyła, więc pociągnął ją ku drzwiom, a potem zaprowadził do pokoju i niemal siłą posadził na krześle. Gestem dał znać kolegom, by milczeli, pozwalając jej się uspokoić, sam natomiast zapytał szeptem:

– Nie macie tu jakiegoś alkoholu? Chyba przydałby jej się porządny łyk.

– Siła wyższa – mruknęła Izabela i powędrowała do gabinetu naczelnika, skąd wróciła po chwili, dzierżąc w ręce papierową torbę. Wydobyła z niej butelkę baczewskiego i nalała płynu do szklanki. – Masz, wypij!

Podawała Zycie wypełnione do połowy naczynie. Ta wychyliła trunek, wzdrygnęła się i spojrzała przytomniej.

– Przypomniałam sobie, przypominałam sobie wszystko. O Boże, Agata! Musiała wylecieć przez szybę, bo potem już jej nie było w aucie. Co z nią? Na pewno żyje? – pytała niespokojnie.

Uspokoilo ją dopiero solenne zapewnienie Izabeli, że przyjaciółce nie zagraża już niebezpieczeństwo.

– Przedwczoraj wybudzono ją ze śpiączki farmakologicznej i zrobiono wszelkie badania. Rokowania są bardzo pomyślne, mimo że początkowo wyglądało to nieciekawie. Otwarte złamanie kości piszczelowej, trzy złamane żebra, zwichnięty bark i odmrożone dłonie, a do tego wszystkiego jeszcze hipotermia.

– Ten cholerny śnieg – wysyczała Zyta ze złością. – Gdyby nie on...

Niespodziewanie Ostrowiecki wszedł jej w słowo:

– Gdyby nie śnieg, pani przyjaciółka byłaby w dużo gorszym stanie, bo on zamortyzował upadek. Jak powiedziała Iza, rokowania

są dobre, choć panią Satalę czeka długa rehabilitacja, nim wróci do pełni sił. Na pewno przyda jej się przyjazna dusza, dlatego dobrze by było, żeby opowiedziała nam pani, co wie, i miała to z głowy.

Zakrzycka milczała przez chwilę, po czym oświadczyła z mocą:

– To Krzysztof. To on chciał nas zabić.

Teraz mieli okazję się przekonać, iż rzeczywiście przypomniawszy sobie wszystko, zasypała ich tyloma informacjami, że nie nadawali notować. Poprosili więc o możliwość włączenia dyktafonu.

– Żeby nic nam nie umknęło. Potem się to uporządkuje – wyjaśniła Izabela. – Wytniemy to, co nieistotne, i spisujemy protokół. Może tak być?

Zakrzycka przystała na to bez protestu. Stwierdziła, że nie ma nic do ukrycia, chyba jedynie swoją nie całkiem legalną działalność hakerską, ale nagle przestało ją obchodzić, że policjanci mogą zechcieć się do tego przyczepić.

– Skąd wiesz, że to właśnie Krzysztof jest odpowiedzialny za wasz wypadek? – spytała Reglińska, gdy Zyta zrelacjonowała swój pobyt w domu Satalów i przeszła do momentu wyjazdu.

– Za rękę go nie złapałam, ale pamiętam, że kiedy powiedziałam o swoim wyjeździe, on wyszedł. A potem go zobaczyłam przez okno, jak kręcił się koło mojego samochodu. Nie wiem, czy naprawdę chciał mnie zabić. Bo na pewno nie Agatę.

– Skąd wiesz? – powtórzył za Izabelą Wiktor.

Nie zwrócił uwagi, że zaczął mówić do niej na ty. Ona również przeszła nad tym do porządku dziennego.

– To by mu się kompletnie nie opłacało. Jeszcze nie zamknął swojej akcji, nie skończył z przekrętem, wobec czego straciłby kupę szmalu, gdyby Agata zmarła. Bo wszystkie pieniądze spływały na jej konto. Poza tym pamiętam jego minę, kiedy Agata zapytała, czy mogłabym zawieźć ją po drodze do sklepu w centrum. Był przerażony, ale ja wtedy nie wiedziałam, czego się tak boi, i pomyślałam tylko, że może nie chce, żebyśmy rozmawiały ze sobą bez jego wiedzy.

– Masz dowody na to, że grał nieuczciwie? – dociekał Duranowicz.

– Mam dowody na każdy jego ruch.

– Jak, na litość boską, mogłaś je zdobyć?

W oczach podkomisarza pojawiła się nieufność. Zyta westchnęła i odpowiedziała niechętnie:

– To akurat jest sprawa, nad którą wolałabym się specjalnie nie rozwodzić.

Troje policjantów spojrzało po sobie, porozumiewając się bez słów. Najwyraźniej doszli do wniosku, że kwestia sposobu zdobycia dowodów jest najmniej istotna, gdyż nie drążyli tematu i skupili się na wypadku.

Wbrew swoim wcześniejszym rozmyśleniom Zakrzycka poczuła ulgę, gdy Izabela zaczęła się zastanawiać nad zamiarami Krzysztofa, pominąwszy całkowicie poruszone wcześniej zagadnienie.

– W takim razie należy założyć, że jednak chciał cię wyeliminować całkowicie. Ewentualne zranienia odwlekłyby tylko w czasie zagrożenie, ale by go nie zlikwidowały, więc byłoby to bez sensu. Chyba faktycznie nie chciał zabić Agaty. Nie mógł wiedzieć, że wsiądzie w ostatniej chwili do twojego samochodu.

– Czyli sprawcę w jednej sprawie mamy ustalonego – oświadczył z zadowoleniem Duranowicz. – Przynajmniej tyle.

– Nie mów, że jednej, bo jak już, to prędzej dwóch – sprzeciwiła się Reglińska i dorzuciła na widok jego zdumienia: – Usiłowania zabójstwa były dwa. Jeżeli liczyć je za połowę zabójstwa, to razem mamy jedno pełne zabójstwo, prawda? – rozprawiała z ironicznym uśmiechem, kpiąc z wszechwładnej statystyki, mimo zapewnień ministra w dalszym ciągu rządzącej policyjnymi strukturami.

Przysłuchujący im się Ostrowiecki od dłuższego czasu nie spuszczał z Zakrzyckiej spojrzenia. Teraz przytaknął nieuważnie, a Izabela była gotowa przysiąc, że nie słyszał ani jednego z wypowiedzianych ostatnio słów. Już miała zapytać, co go tak zaabsorbowało, gdy zwrócił się do Zyty:

– Tam na dole w poczekalni powtórzyłaś kilkakrotnie, że to on. Miałaś na myśli Krzysztofa Satałę?

– Oczywiście że tak. Ale nie chodziło mi o to, że to właśnie on zabił wszystkie te osoby. Zmierzam do tego, że Krzysztof był tym facetem,

który odwiedził mnie w szpitalu i podawał się za mojego narzeczonego.

Oświadczenie wywołało całkiem zrozumiałe poruszenie, dotychczas bowiem nic o tym nie wiedzieli. Ostrowiecki kajał się głośno, że dopiero ósmego, po rozmowie z lekarzem, położył embargo na udzielanie informacji na jej temat komukolwiek spoza grona policjantów, pozostali dwoje snuli nieprawdopodobne w większości hipotezy mogące wyjaśnić przyczynę nagłych odwiedzin, po czym bronili ich z uporem godnym lepszej sprawy. Wreszcie Igor położył temu kres zasadniczym pytaniem:

– Czego chciał?

Opowiedziała o niecodziennej wizycie, po czym podsumowała:

– Wszedł jakoś tak chyłkiem i zachowywał się dziwnie niepewnie. Wtedy nie wiedziałam czemu, a teraz domyślam się, że nie był pewien, czy go rozpoznam. – Parsknęła śmiechem. – Aktorstwem toby na życie nie zarobił. Ale w ogóle nie rozumiem, po co mu to było, po jaką cholerę do mnie przyszedł, o co mu mogło chodzić?

Popatrzyła na policjantów z nadzieją, lecz odkryła, że oni również nie mają pojęcia, jaki cel mógł mu przyświecać. Na prośbę Duranowicza ponownie relacjonowała przebieg wizyty Krzysztofa w szpitalu, tym razem nie pomijając najmniejszego szczegółu. Gdy skończyła, znów spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

– Satała zginął siódmego stycznia późnym wieczorem, więc wszystko pasuje – skostatowała Reglińska.

– No tak – mruknął Ostrowiecki. – Dokumenty. Chciał je odzyskać – wyjaśnił zdezorientowanej Zakrzyckiej. – Przyszedł do szpitala, żeby się dowiedzieć, kiedy wracasz do domu. A gdy usłyszał, że prawdopodobnie ósmego, stwierdził, że nie ma na co czekać, i siódmego wieczorem przyjechał, żeby odszukać dokumenty. Nie przewidział tylko, że zabójca go będzie śledził i go tam zabije.

Izabela przypomniała sobie naraz o zasadniczym powodzie przywiezienia Zyty na komendę. Spojrzała na zasmuconą Zakrzycką i zapytała:

– To co, popatrzysz na te fotki?

Zyta apatycznie skinęła głową, a potem dość obojętnie spoglądała na prezentowane jej kolejno podobizny ewentualnych podejrzanych. Chociaż Duranowicz był całkowicie pewien, że nikt z jego krewnych nie ma nic wspólnego z zabójstwami, kamień spadł mu z serca, gdy przesunęła beznamiętnym wzrokiem po fotografiach starszego i młodszego Mirkowca. Koledzy Aleksandra również nie wzbudzili jej zainteresowania, podobnie jak koledzy Tymoteusza Wojnara.

Naraz Izabela uświadomiła sobie absurdalność tego działania.

– Przecież to kompletnie bez sensu. Przed chwilą ustaliliśmy, że Zytę chciał zabić Krzysztof Satala, a więc absolutnie nic jej nie łączy z pozostałymi ofiarami. Szkoda czasu na to, żeby patrzyła na te foty. A Krzysztofa równie dobrze mogli zabić rodzice Agaty, bo ich okradł i omal nie doprowadził do jej śmierci.

– No nie wiem – sprzeciwił się Ostrowiecki. – Dla mnie większym bezsenssem jest poszukiwanie zabójcy Krzysztofa Satali wśród krewnych jego żony. – Reglińska zachnęła się gniewnie, czym prędzej więc wytłumaczyła: – Okej, nie mówię, że pomysł jest głupi. Sam normalnie też bym tak uważał, w końcu mieli motyw i sposobność, i jeszcze okazję do zrzucenia winy na kogoś innego. Ale zapomnieliście o jednym. Włos!

Nie musiał dodawać nic więcej. Duranowicz zaklął szpetnie, a Izabela wbiła ręce we własne włosy, jakby chciała wyrwać sobie je wszystkie, by później stworzyć kolekcję, dołączając do nich ten ujawniony na ciele denata.

– Ale ze mnie idiotka! Na śmierć o nim zapomniałam, a przecież sama przed chwilą mówiłam, że sprawcą wszystkich zabójstw musi być ten sam człowiek. Chyba zaraziłam się amnezją od Zyty. Obejrzyj resztę tych zdjęć – poprosiła Zakrzycką. – Może akurat natrafisz na kogoś znajomego?

Zyta bez przekonania wzięła do ręki kolejne fotografie. Spojrzała na pierwszą z nich i nagle pobladła:

– To on! To ten facet, który mnie uderzył!

Oczy zrobiły jej się szkliste, gdy opowiadała o dalszym przebiegu wypadku, co przedtem pominęła milczeniem.

– Auto nie chciało mnie słuchać, sunęło samo własnym torem, a te drzewa nagle wyrosły tuż przed maską. Z prawej strony była skarpa, dlatego próbowałam skrócić w lewo, bo to dawało jakąś szansę na uniknięcie zderzenia. Myślałam, że się zmieszczę, ale zabrakło kilku centymetrów.

Igor zwizualizował sobie w myślach miejsce kraksy i pokręcił głową.

– Nie mogłaś nic zrobić. Vitara jest po prostu za szeroka, jedynie maluch by się zmieścił w tę lukę.

Zyta podziękowała mu nikłym uśmiechem i podjęła opowieść:

– Pamiętam, że w szybę walnęła jakaś gałąź i roztrzaskała ją w drobny mak. Chwilę później samochód całym pędem uderzył w drzewo. Wydaje mi się, że słyszałam krzyk Agaty, ale nie jestem tego pewna. Auto okręciło się wokół swojej osi, znowu w coś uderzyło, a potem nastąpiła ciemność.

– To wtedy straciłaś pamięć? – spytał Wiktor.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– To stało się później. Na razie wszystko pod tym względem było okej, choć opamiętałam się dopiero wtedy, kiedy auto stało już w tych krzakach. Od razu zauważyłam, że nie ma Agaty. Chciałam wysiąść i jej szukać, ale kiedy sięgałam do klamki, żebra zabołały mnie tak strasznie, że zrobiło mi się słabo. W końcu jakoś sobie poradziłam. Wysiadłam i zrobiłam ze dwa kroki w stronę tylnych drzwi, ale musiałam zrezygnować, bo ból był nie do wytrzymania. Wtedy zobaczyłam przy samochodzie tego faceta. Stał tuż obok i przyglądał mi się z takim dziwnym wyrazem twarzy. On się uśmiechał...

Zyta urwała, bo zabrakło jej tchu. Korzystając z tej przerwy, Duranowicz wyjął z ręki dziewczyny zdjęcie, które tak ją zbulwersowało, spojrzał na nie i niemal się zachłysnął ze zdumienia.

– To był ten facet?! Jesteś pewna, że to on?

– Oczywiście, że tak – oburzyła się. – Stał na wprost, tak jak ty w tej chwili, a mam dobrą pamięć do twarzy, teraz, kiedy ją odzyskałam. To na pewno był on.

Ostrowiecki od razu zauważył, że Izabela również spogląda na fotografię z niedowierzaniem. Przez chwilę przenosił wzrok z jednego na drugie, lecz nie doczekał się wyjaśnienia i w końcu zapytał:

– Kto to jest?

– Starszy brat Tymoteusza Wojnara, Grzegorz. Mów dalej – poprosiła Izabela, zwracając się do Zakrzyckiej. – Potem wrócimy do kwestii tożsamości sprawcy. Powiedziałaś, że stał, patrzył i się uśmiechał. Co było potem?

Zyta znowu przeniosła się pamięcią do tamtej przerażającej chwili.

– Nie pamiętam dokładnie, co mówiłam, chyba coś w stylu „pomóż mi” albo „niech mi pan pomoże”. On zbliżył się do mnie i dopiero wtedy zauważyłam, że w prawej ręce trzyma jakiś podłużny przedmiot. Nagle powiedział: „Zabiję cię, ty suko”, uniósł tę łapkę i mnie uderzył. To stało się tak szybko, że nie zdążyłam się cofnąć.

– Łapkę? – Izabela uniosła brwi, a Zyta zmieszana się lekko.

– Nie wiem, jak się ten przedmiot fachowo nazywa. Tata zawsze mówił o tym łapka. Nie mój ojciec biologiczny, tylko Zakrzycki – dodała celem wyjaśnienia, lecz to akurat nie było dla nich istotne.

– Łapka to potoczna nazwa małego łomu. Duży to brecha – powiedział Duranowicz zupełnie niepotrzebnie, gdyż dla Zyty informacja ta nie miała większego znaczenia, pozostali doskonale wiedzieli, co znaczą te słowa.

– Czy zlecieliście badania łomu pod kątem śladów biologicznych? – spytał Ostrowiecki. – Tego znalezionego w domu Zyty?

Reglińska pokręciła głową, podczas gdy kompletnie zaskoczona Zakrzycka zagapiła się na niego z niezbyt mądrą miną. Odezwały się niemal równocześnie.

– Przecież ja nie miałam żadnego łomu – jęknęła Zyta. – Owszem, czasem się włamuję, ale tylko wirtualnie.

– Nie sądziliśmy, że to jest potrzebne, bo nie łom był narzędziem zbrodni. Ale jest w dowodach rzeczowych, zaraz zlecę – oznajmiła Izabela.

Wyszła z pokoju, a oni wykorzystali ten czas przerwy na przyrządzenie napojów. Zyta poprosiła o coś zimnego. Nie miała

ochoty na kawę, czuła, że jeżeli wypije jeszcze jedną, to zwymiotuje. Gdy Reglińska wróciła, czekała już na nią świeżo zaparzona kawa. Policjanci również popijali czarny napój, Zakrzycka natomiast kończyła pierwszą szklankę wody mineralnej.

– Gotowe – oznajmiła policjantka, siadając na swoim krześle. – Mów dalej – poprosiła Zytę. – Co było potem?

– Wydaje mi się, że słyszałam jakieś dzieci, ale nie jestem pewna, bo od razu odpłynęłam. Za to przynajmniej wiem, że taka łąпка jest świetnym środkiem na zapomnienie – zakończyła ze smętnym grymasem, mającym być uśmiechem.

– Pamiętasz coś jeszcze? – spytała Izabela.

Zyta pokręciła głową, po czym stwierdziła:

– On chyba chciał upozorować moją śmierć na wypadek, bo pamiętam dokładnie, że kiedy podszedł, stałam oparta pośladkami o siedzenie, bo było mi słabo. To jakim sposobem znalazłam się później w aucie, w dodatku z zapiętym pasem?

Na żądanie policjantów ponownie zrelacjonowała te przerażające chwile, kiedy odzyskała przytomność i przekonała się, że niczego nie pamięta. Po krótkim zastanowieniu przyznali jej rację. Sprawca musiał wciągnąć Zytę do samochodu i przypiąć pasem, chcąc uprawdopodobnić zgon w wyniku wypadku.

Niespodziewanie Zakrzycka się uśmiechnęła.

– Obojętnie kto za tym stoi, facet miał po prostu pecha, bo kiedy uderzył, najpierw trafił w dach samochodu, ale łomik się ześlizgnął i dopiero wtedy walnął mnie w głowę. Gdyby nie to, pewnie rozbiłby mi czaszkę.

Mimo woli sięgnęła w górę i dotknęła wygolonego miejsca na czubku głowy, gdzie ciągle jeszcze widniała rana z niezdjętymi szwami.

– Na karoserii nad drzwiami biegły znalazł ślady zębów łomu – oznajmił Ostrowiecki, na co Zyta ponownie się wzdrygnęła.

– Czemu ten facet chciał mnie zabić? Przecież ja go w ogóle nie znam. Jak powiedzieliście, że on się nazywa? Grzegorz Wojnar? Nie

przypominam sobie... – Urwała, ujrawszy, że Duranowicz pokręcił gwałtownie głową. – Co się stało?

– On się nie nazywa Wojnar, tylko Rymarz. Grzegorz Rymarz. Jest przyrodnim bratem Tymoteusza Wojnara.

– Rymarz – powtórzyła wolno. – Nie, to też mi nic nie mówi, nie robiłam żadnej analizy spraw, wśród których przewijałoby się takie nazwisko.

– To nie może być nasz sprawca – oznajmiła kategorycznym tonem Izabela.

– A to czemu?

Policjantka westchnęła cicho i wyjaśniła nieorientującemu się w szczegółach Igorowi, dlaczego Rymarz nie może być brany pod uwagę:

– Kiedy przejęłam sprawę zabójstwa Aleksandra Mirkowca, założyłam roboczo, że sprawcą był Tymoteusz Wojnar. Ale badanie śladów biologicznych go wykluczyło, wykluczyło też jego rodzinę, bo profil sprawcy nie miał żadnej wspólnej cechy z profilem Tymoteusza. Nie jestem specjalistką od genetyki, ale wydaje mi się, że przyrodnie rodzeństwo powinno mieć tych wspólnych cech dość sporo, prawda?

Miała rację, brak bodaj częściowej zgodności genetycznej przesądzał sprawę. Rymarz nie mógł być poszukiwanym przez nich zabójcą.

Musieli szukać dalej.

Rozdział 23

Krąg się zacieśnia

23 stycznia 2023, Bielsko-Biała

Następne spotkanie robocze zaczęło się pytaniem zadany Igorowi przez Duranowicza.

– Czy Grzegorz Rymarz powiedział coś, co mogłoby go powiązać z tamtymi zabójstwami?

Ostrowiecki najpierw tylko zaprzeczył ruchem głowy, później jednak zwerbalizował odpowiedź.

– Nie rozmawiałem z nim.

– Jak to? Jaja sobie robisz?!

Oburzony Wiktor poderwał się zza biurka z zaciśniętymi pięściami, oczy płonęły mu wściekłością.

– Sam go przesłucham. Gdzie on teraz jest? Na dołku czy w areszcie?

– Podejrzewam, że w domu – odpowiedział spokojnie Igor. – Nie zatrzymałem go, prokurator się nie zgodził. Brak podstaw – wyjaśnił lakonicznie.

– Jaki brak podstaw?! – pieklił się Duranowicz. – Do chuja pana, przecież uderzył Zakrzycką, ona go widziała i to poświadczy. Prócz tego mamy łom.

– Wiem, że go widziała, ale nie zapominaj, że po uderzeniu straciła pamięć. Myślisz, że obrońca Rymarza nam tego nie wytknie? Będzie wpierać, że jej się przywidziało, że wszystko to jest wytworem majaków.

– A łom?

Wiktor spojrział z nadzieją na Izabelę, ta jednak pokręciła głową.

– Nie mam jeszcze wyników badania, ale właściwie jestem w stu procentach pewna, że na łomie znajdują się ślady krwi Zyty. – Zauważyła pełen nadziei wzrok Wiktora i dorzuciła: – Tylko że to też niewiele daje, bo nie mamy jak powiązać narzędzia z Rymarzem. Dobrze wiesz, że nie zostawił na nim ani odcisków palców, ani śladów biologicznych.

– Czyli co? Opuuszczamy skurwysynowi, niech sobie chodzi i zabija dalej, a my będziemy pilnować pomników?!

Wściekły Duranowicz walnął pięścią w biurko tak mocno, że aż podskoczył stojący na nim kubek z kawą. Izabela i Igor porozumieli się wzrokiem i zaprzeczyli zgodnie:

– Wcale nie odpuszczamy, musimy po prostu poczekać.

– Na co mamy czekać? Okej, nie powiążemy go z napadem na Zytę. Ale reszta? Trzeba pobrać od niego próbkę do badań i sprawa załatwiona.

– Na jakiej podstawie? – Izabela spojrzała chłodno. – Sam twierdziłeś, że ma alibi na czas zabójstwa Aleksandra.

Ku jej zdumieniu Duranowicz pokręcił głową.

– Nigdy tego nie mówiłem. Nie sprawdzałem jego alibi, bo nie był w gronie podejrzanych. Podejrzanym był jego brat, ale go wykluczyliśmy.

– Sami kilka dni temu twierdziliście, że Rymarz nie może być naszym podejrzany, bo nie ma wspólnych cech profilu DNA z zabójcą – przypomniał im Ostrowiecki.

– Kurwa, faktycznie – zdenerwowała się Reglińska. – A jednak nie mogę pozbyć się myśli, że to on jest sprawcą.

24 stycznia 2023, Bielsko-Biała

– Duran, czy ty dobrze sprawdziłeś rodzinę Wojnarów? – zapytała Izabela zaraz po przekroczeniu progu pokoju.

Duranowicz skinął głową i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Czemu pytasz? Coś nie tak?

– Rocznik mi się nie zgadza – brzmiała enigmatyczna odpowiedź.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

– Jaki rocznik? O czym ty mówisz?

– O Katarzynie Wojnar.

Duranowicz musiał chwilę się zastanowić, nim uświadomił sobie, kim w ogóle jest wspomniana przez Izabelę osoba.

– O matce Tymoteusza i Grzegorza? – dopytywał się na wszelki wypadek.

Jak ostatnio stwierdził, ta sprawa zlasowała mu mózg i niczego już nie był pewien.

Reglińska potwierdziła krótkim skinieniem.

– Co z nią jest nie tak? – drażył Wiktor.

Popatrzyła z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– To, że urodziła Tymoteusza w wieku dziewiętnastu lat.

Wiktor zrobił ruch, jakby miał zamiar postukać się palcem w czoło.

– Nie rozumiem, co to ma do rzeczy. Naprawdę nie masz większych problemów? Czego się jej czepiasz? Dobrze wiesz, że bywają młodsze matki.

– Wiem, że bywają – odpowiedziała, siląc się na spokój. – Ale Grzegorz jest starszy od Tymoteusza o osiem lat.

– Przecież mówiłem, że jest bratem przyrodnim! – wrzasnęła, wściekły o to czepianie się nieistotnej kwestii.

Izabela popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby miała zamiar go zabić.

– Boże, daj mi cierpliwość! – jęknęła. – Co za różnica, czy Grzegorz jest ślubnym dzieckiem, czy nieślubnym, i czy z pierwszego małżeństwa, czy z dziesiątego? W dalszym ciągu jest o osiem lat starszy od Tymoteusza, czyli matka musiałaby mieć dziesięć, kiedy zaszła w ciążę! Uważasz, że to normalne?

Po słowach Reglińskiej na długo zapadła cisza. Duranowicz siedział z tak głupią miną, że w innym przypadku na pewno

roześmiałyby się w głos, teraz jednak w ogóle nie było jej do śmiechu.

– Kurwa, dałem dupy – powiedział w końcu. – W ogóle mi nie przyszło do głowy przyjrzeć się temu bliżej, choć był moment, kiedy coś mi nie pasowało. Ale odpuściłem, bo Grzegorz absolutnie nie mógł być brany pod uwagę jako sprawca zabójstwa brata. A potem już się nim nie interesowałem. Jasna cholera. Co teraz?

– Teraz zostało ci tylko jedno. Zjechałeś sprawę, więc musisz to naprawić.

Wiktor nie miał innego wyjścia, jak się z nią zgodzić i po puszczeniu barwnej wiaźanki wyszedł z pokoju.



Drzwi otworzył mu Adam Wojnar. Duranowicz przywitał się i poprosił o chwilę rozmowy, tłumacząc tę konieczność kwestiami proceduralnymi.

Na szczęście Wojnarowie niezbyt orientowali się w policyjnej pracy, dlatego przyjęli jego słowa na wiarę. Komisarz niby mimochodem zapytał o Grzegorza i ucieszył się, usłyszawszy, że ten aktualnie przebywa w Katowicach, gdzie zdaje jakiś egzamin. To było mu na rękę. Nie chciał go spłoszyć zbyt wcześnie.

Wiktor gładko przeszedł do powodów swojej wizyty, tłumacząc, że musi wyjaśnić jeszcze kilka spraw. Dla niepoznaki zadał mnóstwo zbędnych pytań, takich jak na przykład, gdzie spędzali urlopy, jakie było hobby Tymoteusza i jakie były relacje między braćmi. Zanotował zupełnie zbędne dla siebie odpowiedzi, po czym prześlizgnął się do nieścistości wychwyconej przez Izabelę. Ku jego zdumieniu Wojnarowie nie zmieszali się ani trochę.

– To prawda, że traktujemy Grzegorza jak syna, ale nigdy nie twierdziłam, że jest nim naprawdę – odpowiedziała Katarzyna. – Chłopcy również przywykli uważać się za braci, chociaż nimi nie byli.

- Dlaczego więc Grzegorz nosi nazwisko Rymarz, a jako imię matki ma podane pani imię?

Niespodziewanie Wojnar roześmiał się i popatrzył na żonę.

- Pan komisarz podejrzewa nas o jakiś przekręt. Lepiej wytłumacz, o co chodzi, inaczej cię zamknę.

Duranowicz także się uśmiechnął, choć właściwie miał ochotę głośno kląć, tak bardzo był wściekły. Głównie na siebie. Złość ta jeszcze się wzmogła, gdy usłyszał wyjaśnienia Wojnarowej, te bowiem okazały się banalnie proste.

- Grzegorz jest synem mojego kuzyna, stąd takie samo nazwisko. Andrzej jest ode mnie dużo starszy, późno się ożenił, bo zawsze twierdził, że żona mu niepotrzebna, a dzieci mieć nie chce. Myślałam, że to tylko takie gadanie, ale kiedyś mu się wymsknęło, że nie chce się żenić, bo nie może mieć dzieci. A potem poznał Kaśkę i zmienił zdanie. Byli tacy zakochani... Sielanka trwała do czasu, gdy Kasia zaszła w ciążę. Andrzej zakwestionował swoje ojcostwo, twierdził, że dziecko na pewno nie jest jego, ale prawdę znała tylko rodzina, przed obcymi trzymał to w tajemnicy. Nie wiem dlaczego, ze wstydu może...

Katarzyna przerwała, by zapalić papierosa, a Wiktor wykorzystał tę pauzę do uściślenia pozyskanych informacji.

- Mam rozumieć, że Andrzej Rymarz ożenił się z kobietą noszącą również imię Katarzyna? Tak zupełnie przypadkiem?

Ironiczne spojrzenie Wojnarowej powiedziało mu, że nie błysnął inteligencją, zadając ostatnie pytanie.

- Bardzo to podejrzane, prawda? W dodatku nasze urodziny przypadają na ten sam miesiąc. Co prawda rocznik nie pasuje, a daty dwunastego i dwudziestego pierwszego marca też nieco się różnią, ale to już detal...

Duranowicz miał ochotę dać sobie w zęby za własne niedbalstwo. Kiedy sprawdzał dane Grzegorza, jego wzrok od razu przyciągnęła data urodzenia matki, nie zauważył jednak, że odczytując ją, zrobił czeski błąd, nie zwrócił również uwagi na fakt, że była o dziesięć lat wcześniejsza od rocznika Wojnarowej. Zasugerował się też

nazwiskiem, a przecież w przeciwieństwie do siedzącej naprzeciw niego Katarzyny tamta przyjęła je od męża, za panny zaś nazywała się całkiem inaczej.

– Tylko się upewniam – mruknął. – Proszę mówić dalej.

Zgasiała niedopałek i podjęła opowieść:

– Andrzej nie rozwiódł się z Kasią, bo twierdził, że to grzech, i tym samym Grzegorz nosił jego nazwisko. Kiedy chłopiec skończył osiem lat, Kasia zmarła na raka. Nawet nie wiedzieliśmy, że od dłuższego czasu chorowała, bo utrzymywała to w tajemnicy. Wtedy Andrzej poprosił, żebyśmy zajęli się chłopcem, bo on nie może na niego patrzeć. Zgodziliśmy się, bo zagroził, że w przeciwnym razie odda Grzesia do domu dziecka.

– Kasia już wcześniej często przywoziła chłopca do nas – włączył się Wojnar. – Byłem pewien, że się z kimś spotyka, dopiero po jej śmierci dowiedzieliśmy się, że jeździła na chemioterapię.

– Przywiązaliśmy się do Grzesia, więc nie było to dla nas żadnym wyrzeczeniem, a z czasem pokochaliśmy go jak własne dziecko – zakończyła Wojnarowa, a Wiktor nie mógł doszukać się w jej głosie żadnego fałszu.

Zapytał jeszcze o kilka nieistotnych spraw, po czym podziękował pięknie za wyjaśnienia. Na odchodnym zapytał, czy mógłby pobrać od nich próbki do badań DNA celem wykluczenia ze sprawy. Wyrazili zgodę bez najmniejszych oporów, a na pytanie, czy mają może jakąś osobistą rzecz Grzegorza, Katarzyna podała mu szczoteczkę do zębów należącą do przybranego syna.

– Dziękuję – powiedział Duranowicz, starając się, by jego głos brzmiał jak najbardziej szczerze. – To znacznie przyspieszy całą procedurę. Inaczej musiałbym czekać, aż syn wróci, a próbki wysyłamy raz w tygodniu, właśnie jutro.

Na komendę wracał w wyśmienitym humorze, stwierdziwszy, że nic tak nie polepsza samopoczucia jak świadomość, iż naprawiło się własny błąd.

13 lutego 2023, Bielsko-Biała

Wynik badania próbki pobranej ze szczoteczki do zębów nie pozostawił żadnej wątpliwości – profil DNA był całkowicie zgodny z profilem zabójcy. Mogliby zatem dokonać zatrzymania, gdyby nie drobny szczegół. Grzegorz Rymarz zniknął.

– Mielicie go, kurwa, pilnować! – pieklił się Duranowicz.

Odpowiedzialny za obserwację aspirant Marcin Tabor nie wykazywał najmniejszych oznak poczucia winy.

– Sorry, ale pretensje to już do górki, nie do mnie. Ja jestem zwykły szary ludzik od wykonywania poleceń przełożonych, nie mnie decydować.

Okazało się, że niemal cały pion operacyjny, w tym zespół Marcina, decyzją komendanta został odwołany od dotychczasowych zajęć i wysłany do Katowic na zabezpieczenie występu znanego piosenkarza, będącego idolem nastolatków. Rozkaz przyszedł nagle i nie dał policjantom możliwości powiadomienia kogokolwiek o wyjeździe.

– Wzięli nas tak, jak staliśmy, nawet do żony nie mogłem zadzwonić. – W oczach Tabora pojawiły się ironiczne błyski. – Spodziewali się zadymy, bo on ma ponoć tyle samo wrogów co fanów.

– Nie wystarczyłby główny zero jeden? – zdziwił się obłudnie Wiktor. – Oczywiście z granatnikiem.

Marcin parsknął śmiechem.

– Coś ty! Gotów narobić większych szkód niż Niemcy w czterdziestym czwartym. Poza tym to była podpucha, smarkacze się zmówili, że sprawdzą czujność policji. Żadnych zamieszek, żadnych awantur, tylko kupa śmiechu w mediach społecznościowych, że głupki tak się dały nabrać.

Innym razem Wiktor z pewnością doceniłby pomysł, teraz jednak był zwyczajnie wściekły, że głupi dowcip zepsuł mu całą operację.

Po wyjściu Tabora zadzwonił do Ostrowieckiego i przekazał niepomyślne wieści. Igor przyjął je lepiej, niż można było się spodziewać, i obiecał, że koło południa przyjedzie do Bielska-Białej.

Pora była idealna, do tego czasu również Reglińska powinna już wrócić z sądu, gdzie zeznawała jako świadek w jednej ze swoich spraw.

Duranowicz odłożył na bok akta związane z działalnością Rymarza i sięgnął po inne, ale nawet do nich nie zajrzał, zajęty przewidywaniem następnego kroku zabójcy. W dalszym ciągu nie mógł się dopatrzeć w jego działaniu żadnego wzorca.

– Doszłam do tego samego wniosku – oświadczyła Reglińska, gdy już zebrali się wszyscy troje. – Nie rozumiem, dlaczego Zakrzycka. Nie znalazłam żadnych powiązań między nią a wcześniejszymi ofiarami.

– Jest powiązanie – upierał się Wiktor. – Przecież to rodzone siostry. Nie mów, że o tym zapomniałaś.

Izabela pociągnęła duży łyk kawy i podeszła do okna, by zapalić. Wypuściła smużkę dymu, po czym zakwestionowała słowa kolegi.

– Nie zapomniałam. Ale one się nie znały, nie utrzymywały ze sobą kontaktów, bo trudno za takie uznać dwa krótkie spotkania.

– Mógł śledzić Julittę albo zobaczyć je przypadkiem.

– Nie mógł i dobrze o tym wiesz, bo sprawdzałeś jego alibi. W tym czasie Rymarz wraz z kumplami wygrzewał się na plaży w Chorwacji, a w jego bilokacyjne zdolności ciężko mi uwierzyć.

– Skąd miałem wiedzieć, że spotkały się akurat wtedy? – oburzył się Duranowicz. – Owszem, czytałem twoje akta, ale nie aż tak dokładnie. Chyba trzeba będzie rozrysować oś czasu i uwzględnić na niej ruchy Rymarza – dodał po chwili i wyjaśnił: – Żeby wiedzieć, co którego dnia robił, inaczej nigdy nie dojdziemy do ładu z tą sprawą.

Izabela z entuzjazmem przyklasnęła temu pomysłowi, wobec czego przez najbliższą godzinę uzupełniali zapiski, tworząc mapę czasoprzestrzenną ruchów podejrzanego. W południe przyjechał wezwany na naradę Igor i pierwsze, co zrobił, to przyjrzał się zapiskom na drzwiach pełniących funkcję tablicy poglądowej.

– Fajnie to wymyśliłeś – pochwalił Duranowicza. – Dzięki temu wystarczy uzupełnić jego najnowsze ruchy i będziemy mieli gnoja na widelcu.

– Właśnie to miałem na myśli, kiedy przyszło mi do głowy zrobić tę tablicę. Planowaliśmy uprzedzić jego ruch i rozpytać już teraz wszystkich jego kolegów, co w danej chwili Grzegorz robił.

– Dzięki temu, kiedy go wreszcie dorwiemy, nie będzie mógł się wyprzeć – uzupełniła Izabela.

– Mam teraz trochę luzu, mogę się włączyć – zaoferował się Ostrowiecki. – Chętnie wam pomogę.

Po zrobieniu listy znajomych Rymarza podzielili ich między sobą i na tym w zasadzie narada mogłaby się skończyć, nie mieli bowiem żadnych nowych tropów. Nagle Igora tknęła pewna myśl.

– A co z Zytą? – zapytał niespokojnie. Zauważył ich zdziwienie i wyjaśnił: – Teraz, kiedy nie wiemy, gdzie Rymarz przebywa i co robi, ona jest zagrożona. Nie trzeba by jej dać jakiejś obstawy?

Izabela uspokoiła go, mówiąc, że Zakrzyckiej nic nie grozi. Wy tłumaczyła, iż od czasu wizyty na komendzie Zyta nie przebywa w domu, gdyż ze względu na grożące jej niebezpieczeństwo Reglińska postanowiła przenieść ją w bezpieczne miejsce.

– Mieszka teraz u ojczyma? – zaryzykował domniemanie Ostrowiecki, ale policjantka pokręciła głową.

– Tak planowałam, ale nie był to dobry pomysł. Ojczym chętnie by ją przyjął, ale jego partner kręcił nosem, bo zawsze był cholernie zazdrosny o matkę Zyty, a teraz jest zdania, że Zyta rości sobie do Andrzeja zbyt wielkie prawa. – Reglińska przewróciła oczami na wspomnienie opętanej zazdrością mężczyzny. – Myślałam też o Błachutach – podjęła po chwili – ale Zyta nie chciała tam pojechać. Uważa, że jest winna wypadkowi Agaty. Powiedziała, że nie mogłaby spojrzeć im w oczy.

– W takim razie gdzie jest? – zapytał Duranowicz, do tej pory pewien, że Zakrzycka mieszka u rodziców Agaty Satali.

– Powiedziała, że w bezpiecznym miejscu. Jest u mnie. – Izabela roześmiała się na widok ich zdumienia. – Przyznacie chyba, że mieszkanie policjanta jest miejscem najbezpieczniejszym.

Z każdą chwilą znikwały puste miejsca na osi ruchów Rymarza, zapisków zaś przybywało. Krąg wokół Grzegorza coraz bardziej się

zacieśniał.

13 lutego 2023, Bielsko-Biała

– Mam potwierdzenie – powiedziała Reglińska, zerknąwszy do poczty elektronicznej. – Naskórek, krew i włosy pobrane z łomu należą do Zyty Zakrzyckiej.

– Teraz już się nie wykpi z zabójstwa Satali – zawołał ucieszony Ostrowiecki. – Z usiłowania też nie.

Ale Izabela pokręciła głową.

– No nie wiem. Te ślady wiążą narzędzie z Zytą, ale nie wiążą go z Rymarzem. Równie dobrze można twierdzić, że przyniósł je Krzysztof Satala i że to on ją uderzył.

– Po jaką cholere Satala miałby targać ze sobą łom, skoro miał klucze? – oburzył się Ostrowiecki.

Dla Duranowicza informacja o kluczach była całkiem nowa. Już miał o nie zapytać, gdy Reglińska go uprzedziła.

Oprócz kluczy do domu i samochodu przy zwłokach Satali znaleziono dwa zupełnie inne, niepasujące do żadnego zamka. Policjanci dość długo głowili się, do czego mógłby ich używać, aż Igor wpadł na pomysł przymierzenia ich do zamków Zakrzyckiej. Okazało się, że trafił w dziesiątkę.

– Zyta miała rację, mówiąc, że Satala to jest głupi ciul – roześmiała się Izabela. – Nawet się nie wysilił, żeby dorobić je gdzieś indziej, tylko poszedł do punktu w Szczyrku. Rzemieślnik go rozpoznał, bo raz, że jeden z zamków jest nietypowy, a dwa, że Satala nie zrobił na nim najlepszego wrażenia. W dodatku się ścięli, gdy przyszło do zapłaty.

– Nie myliła się również w czym innym – powiedział Igor. – Ten gnój naszpikował cały dom kamerami i mikrofonami. Miała zagłuszacz Wi-Fi, ale nie włączała go cały czas, żeby się nie zorientował. Musiał je kiedyś podsłuchać, dlatego się dowiedział, w czym rzecz, i postanowił ją wyeliminować.

– Dorobienie kluczy zlecił trzeciego stycznia. Odebrał je czwartego, czyli już od początku planował, że zakradnie się do jej domu. Zastanawia mnie jedno. – Izabela na moment zawiesiła głos. – Skoro to Krzysztof udawał narzeczonego Zyty, kto w takim razie dzwonił do szpitala i udawał jej ojczyma? Jak myślicie, czy mógł to być Rymarz?

Koledzy nie mieli co do tego żadnej wątpliwości. Ukryty za nadkolem lokalizator powiedział zabójcy, gdzie powinien szukać samochodu, ale nie mógł mu zdradzić planów dziewczyny. Policjanci wiedzieli już, że pod nieobecność Zakrzyckiej osobnik odpowiadający rysopisowi Rymarza wypytywał o nią sąsiadów, a ci przyznali, że w rozmowie niebacznie wymienili jej imię i nazwisko. Jeśli więc nie znał wcześniej jej personaliów, to, dzwoniąc do szpitala, wiedział już, o kogo powinien zapytać.

Rozdział 24

Pół zabójstwa

14 lutego 2023, Bielsko-Biała

Grzegorz Artur Rymarz, znany wśród znajomych jako Garry, siedział w ciemnościach i zastanawiał się, jak mogło do tego dojść. Jakim sposobem gliniarze, w końcu ludzie niezbyt inteligentni, powiązali go z morderstwami. Był pewien, że to niemożliwe, a jednak tak właśnie się stało.

Wkrótce po powrocie z Katowic odkrył, że ciągnie się za nim policyjny ogon. Z tym że początkowo myślał, iż to przypadek, i dopiero gdy po raz kolejny zobaczył ich za sobą, zorientował się, co jest grane. Mimo to w dalszym ciągu czuł się pewnie aż do momentu, gdy rodzice przyznali, że ten policjant, którego nie wiadomo czemu nazywano komisarzem, chociaż był zaledwie „pod”, zjawił się u nich w domu i wypytywał o Grzegorza. Mało tego, rodzice niebacznie dali mu jego szczoteczkę do zębów, dzięki czemu głupi gliniarz zyskał jego próbkę DNA.

Nie przejął się tym zbytnio do momentu, gdy uświadomił sobie, że się nie zabezpieczył, kochając się z Julittą. Owszem, woda pewnie wszystko wypłukała, ale zostały plamy na prześcieradle. I niewykluczone, że obok wanny. Mają próbkę jego spermy, wobec czego powiążą go z tym zabójstwem. A może nie? W końcu nie każdy, kto się kocha z kobietą, później ją zabija. Prócz tego być może uznali to za samobójstwo. Niemniej postanowił na wszelki wypadek się ukryć. Lepiej dmuchać na zimne, niż potem żałować. Tylko gdzie?

Do kumpli iść nie chciał. Te cieniasy sprzedadzą go przy pierwszej lepszej sposobności, wystarczy odrobina nacisku. Teraz przydała mu się Daria, dziewczyna, z którą sypiał, traktując ją jako zastępstwo Julitty. Studiowała aktorstwo i miała trochę akcesoriów do charakteryzacji, dlatego poprosił ją, żeby zamieniła go w kogoś zupełnie innego. Wy tłumaczył to żartem z kolegów, a ona kupiła wymówkę i z zapałem zabrała się do pracy.

Wyszedł od niej jako całkiem inny człowiek, mimo to, chcąc zyskać pewność, przedefilował ostentacyjnie przed nieoznakowanym radiowozem. Zobaczył obojętny wzrok policjantów, prześlizgujący się po nim bez większego zainteresowania, i miał ochotę podskoczyć z radości.

Daria go uprzedziła, że materiały ma kiepskie, wobec czego charakteryzacja będzie się trzymać najwyżej dwie godziny, a później spłynie wraz z potem, natychmiast więc wsiadł do pożyczonego od kolegi samochodu i pojechał do Kóz, żeby załatwić ostatecznie sprawę z tą bezczelną dziewczuchą. Ciągle miał w głowie słowa Julitty o krewnych. Dlatego była taka nieufna, nie chciała z nikim się wiązać. Gdyby nie Zakrzycka, mogłoby być inaczej. To ona jest wszystkiemu winna!

Dom okazał się pusty. Mimo że Garry dzwonił wielokrotnie, nikt mu nie otworzył. Nie chcąc narażać się na wścibskie spojrzenia sąsiadów, rozczarowany wrócił do Bielska. Jeszcze trzykrotnie odwiedzał Darię z prośbą o charakteryzację, po czym udawał się do Kóz, nim w końcu zrozumiał, że Zakrzycka wyjechała.

– Pewnie na urlop, gdzieś na narty – mruknął do siebie.

Po dwóch dniach wrócił tam jeszcze raz i wtedy odkrył, że policjanci zrezygnowali. Ogon zniknął. Stało się to w samą porę, gdyż Daria ostatnim razem oznajmiła kategorycznie, że więcej mu nie pomoże. W ogóle ma go dość. Powiedziała, że niepotrzebny jej chłopak, który się nią interesuje tylko wtedy, kiedy czegoś mu potrzeba.

– Bez łąchy – stwierdził teraz i wspomniął, jak udał się wtedy do jednego z kumpli, by pożyczyć od niego pęk wytrychów.

Po przyjeździe do Kóz tak długo grzebał w zamku, aż w końcu go otworzył. Nie chciał wyłamywać drzwi, żeby nie pozostawić śladów. Zamek w drugich drzwiach to dopiero była łatwizna, widać było, że wymieniono go na najtańszą lichotę. W środku przekonał się, że Zakrzycka naprawdę musiała wyjechać, gdyż wszystkie meble pokryte były cienką warstwą kurzu. Zniknął też laptop dziewczyny, a w szafie znalazł tylko trochę ubrań. Jednak reszta była na miejscu, wobec czego doszedł do wniosku, że Zyta wkrótce wróci. Postanowił zaczekać na nią w jej własnym domu.

Pomysł istotnie był świetny i Garry wreszcie poczuł się bezpieczny. Rozwalił się na łóżku, nie bacząc, że brudne buty pozostawiają ciemne smugi na pachnącej świeżością pościeli. Co go to mogło obchodzić? Połączył się z Facebookiem, lecz gdy zobaczył pierwszy post, ze złością odłożył telefon.

– Na chuj komu te jebane walentynki – warknął.

Znow poczuł dojmujący żal, że Julitty już nie ma, i gniew na tę, którą obwiniał o stratę ukochanej. Gdzie ta krowa się podziewała? Najwyższy czas zapłacić mu za krzywdę ukochanej!

Naraz uprzytomnił sobie upływ czasu. Wszak pierwszy raz przyjechał tutaj wkrótce po wizycie tego gliniarza. To była sobota, czyli... Złapał telefon i sprawdził w kalendarzu. Tak, dwudziestego ósmego stycznia, a dzisiaj było już czternastego lutego. Szybko wyliczył, że nieobecność Zakrzyckiej trwała aż osiemnaście dni.

– Dam jej jeszcze trzy, a potem wracam – oświadczył w mrok sypialni. – Nie będę tu siedział jak debil, prędzej czy później i tak ją dorwę.



Tymczasem zarzucona przez policjantów sieć coraz mocniej oplątywała Rymarza, choć on jeszcze tego nie zauważył. Rozpytywani przez policję koledzy w końcu wyczuli, że Grzegorz jest podejrzewany o jakieś poważne sprawy, dlatego nie próbowali już niczego ukrywać.

Jeden z nich dał im namiar na Darię, która przyznała, iż dokonywała charakteryzacji swojego ekschłopaka, rzekomo dla kawału. Następnego dnia zgłosił się dobrowolnie jeden z przesłuchiwanym na początku kolegów i przyznał, że Rymarz pożyczył od niego pęk wytrychów. Wbrew opinii Garry'ego policjanci umieli dodać dwa do dwóch i zorientowali się od razu, że Grzegorz z pewnością planował gdzieś się włamać.

Najbardziej oczywistym miejscem wydało im się mieszkanie Julitty, tylko że nie stwierdzili tam żadnego śladu obecności Rymarza. Zastali w nim natomiast dwóch podpitych młodzieńców, jak się później okazało, adopcyjnych braci Żurawińskiej, świętujących przejęcie spadku.

Na obecność policjantów zareagowali oburzeniem. Jak to mają opuścić mieszkanie? Przecież są najbliższymi krewnymi zmarłej. Należy im się. Na słowa Izabeli, że do czasu przeprowadzenia postępowania spadkowego nie mają prawa przebywać w mieszkaniu Żurawińskiej ani nic z niego zabierać, wpadli w szal i trzeba ich było spacyfikować.

– Gdzie ten skurwysyn się schował? – zastanawiał się Duranowicz, gdy znowu znaleźli się w radiowozie.

– Może u Satalów? – podpowiedziała Reglińska.

Wiktor szybko zadzwonił do Ostrowieckiego z prośbą, by ten sprawdził stojący odłogiem budynek. Komisarz zastał tam jednak tylko Karola Błachuta, który na prośbę rodziców porządkował dom przed sprzedażą. Za to właśnie Igor podpowiedział im jedyne możliwe rozwiązanie. Rymarz na pewno ukrył się w domu Zyty i czeka tam na jej pojawienie się, by dokończyć dzieła.

Pojechali tam po zmroku, by pod osłoną ciemności zakraść się pod okna i sprawdzić, czy faktycznie ktoś przebywa w mieszkaniu. Pomysł był dobry. Kiedy podeszli pod okno z boku budynku, zobaczyli nikłe światło przebijające się spomiędzy nie dość dokładnie zasłoniętych rolet.

Na wszelki wypadek Izabela zadzwoniła do sąsiadów z góry, którzy pod nieobecność Zyty karmili jej kota. Musiała mieć pewność, że

żadne z nich nie przebywa w mieszkaniu Zakrzyckiej. Z odpowiedzi wynikało, że od pewnego czasu w ogóle do niego nie zaglądali, gdyż zabrali kociaka do siebie, zatem nie mieli potrzeby tam zachodzić. Reglińska uprzedziła ich o planowanej akcji i poprosiła, żeby aż do odwołania nie wychodzili z domu i nikomu nie otwierali.

– To niebezpieczny facet, choć wygląda na całkiem sympatycznego – oświadczyła, gdy mężczyzna zaczął protestować. – Chce pan zostać zakładnikiem?

Nie chciał. Bez dalszych sprzeciwów wrócił do mieszkania, a Izabela zadzwoniła do naczelnika. Według ich obrachunku Grzegorz Rymarz miał na swoim koncie trzy zabójstwa i jedno usiłowanie, wołała więc pozostawić decyzję w gestii Krynickiego. Podinspektor wysłuchał jej uważnie.

– Czekajcie na miejscu, obserwujcie, ale nie próbujcie wchodzić sami. Zaczekajcie na kontrterrorystów, oni się tym zajmą.

Nie zamierzała się wyklócać, polecenie naczelnika było jej na rękę. Czarni zostali przeszkoleni do takich zadań, ona i Wiktor nie. Już raz dała się ponieść emocjom w przeświadczeniu, że broń zapewni jej bezpieczeństwo i niemal nieśmiertelność, i drogo za to zapłaciła. Drugi raz nie popełni tego błędu.



Uzbrojona po zęby grupa realizacyjna w czarnych uniformach i kominiarkach bez pardonowo wyważyła drzwi i znalazła się w środku. Kontrterrorysty rozbiegli się po pomieszczeniach, skąd przez jakiś czas słychać było tylko okrzyki: „Czysto”, po czym rozległ się wrzask pacyfikowanego człowieka:

– Zastawcie mnie! Kurwa, co robicie? Aua, przecież to boli! Zostawcie mnie, to jakaś pomyłka.

Nie doczekał się żadnej werbalnej reakcji, a jedynie kilku szturchańców. Po paru minutach został wyprowadzony w kajdankach, na zewnątrz przejęli go Reglińska i Duranowicz. Oni

również zignorowali jego krzyki, a Izabela zimnym głosem poinformowała go, że został zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Aleksandra Mirkowca, Julitty Żurawińskiej oraz Krzysztofa Satali, a także usiłowania zabójstwa Zyty Zakrzyckiej.

Po pierwszych protestach Rymarz ucichł, teraz także się nie odezwał. Gdyby nie pełne wściekłości błyski w oczach, można by sądzić, że nie usłyszał jej słów.

15 lutego 2023, Bielsko-Biała

Nazajutrz Rymarz nie był już taki miękki. Gdy tylko został wprowadzony do pokoju przez umundurowanego funkcjonariusza, już od progu zaczął wyrzaskiwać swój sprzeciw wobec takiego traktowania porządnego obywatela.

– Ani myślę z wami gadać! Jestem niewinny! Złożę skargę na was i na tych karków w czarnych mundurach, którzy mnie wczoraj pobili! Nie macie prawa!

– Popatrz, Duran, jeszcze jeden prawnik się nam trafił. Cholernie dużo ich ostatnio wypełzło spod kamieni.

Reglińska roześmiała się na widok oburzonej miny zatrzymanego i wyszła, by zadzwonić po Ostrowieckiego. Nie bardzo wiedziała, którego z prokuratorów powinna zawiadomić, w tej sprawie bowiem występowało ich dwóch, i w końcu zadzwoniła tak do Elżbiety Faber, jak i do Gabriela Antonika.

Elżbiety nie zastała, dowiedziała się natomiast, że prokuratorka została w trybie natychmiastowym oddelegowana do Chojnic, a jej sprawy przekazano do referatu prokuratora Byrdego, który do końca tygodnia przebywał na urlopie. Izabela nie miała czasu zastanawiać się nad powodami owej nagłej banicji. Antonik obiecał pojawić się do pół godziny, a ona chciała jeszcze raz przejrzeć akta, żeby nic jej nie umknęło.

Zanim jednak to zrobiła, dała upust dławiącej ją złości.

– Co za jebane gnoje! Nie ma chyba świństwa, którego by nie zatuszowali, żeby chronić swojego! Prawi i sprawiedliwi, żeby ich covid dopadł!

Prokurator dotrzymał słowa i zjawił się na komendzie na pięć minut przed oznaczoną porą. Kilka minut później do pokoju wszedł także Ostrowiecki, znaleźli się więc w komplecie. Przesłuchanie mogło się rozpocząć.

Noc spędzona w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych nie zostawiła na twarzy Rymarza żadnych śladów. Nadal spoglądał arogancko i uśmiechał się bezczelnie, tak jak wieczorem, gdy go tam wsadzali.

– Mówiłem już, że nie mam ochoty z wami gadać. Nie mam o czym. Jestem niewinny i nie będę się zniżał do rozmowy z wami. Do niczego się nie przyznaję, a wy musicie mi udowodnić winę.

– Zrobimy to – obiecał Duranowicz ze zwodniczo przyjaznym uśmiechem. – Jak na kogoś, kto nie chce z nami rozmawiać, cholernie dużo kłapiesz dziobem. – Puścił mimo uszu gniewne sapnięcie Rymarza i spojrzał na kolegów. – Kto zaczyna?

– Moja ofiara była pierwsza, więc chyba ja – odezwała się Reglińska. – Aleksander Mirkowicz – wyskandowała, nie spuszczając wzroku z twarzy zatrzymanego. – Dlaczego go zabiłeś?

Wbrew swoim butnym zapowiedziom Rymarz wcale nie zamierzał milczeć. Prawdopodobnie uznał, że wówczas nie miałby szansy wykazać się swoim sprytem i wyższością intelektualną nad policjantami.

– Nie znam żadnego Mirkowca i nie widzę powodu, dla którego miałbym go zabijać – oświadczył.

– Najpierw go udusiłeś, a potem usiłowałeś powiesić go tak, żeby nie pozostawić żadnych śladów. Chciałeś upozorować samobójstwo, ale nie za bardzo ci to wyszło. Wyjątkowo nieudolna próba wprowadzenia nas w błąd.

Obserwowała czujnie zatrzymanego i wydało jej się, że zobaczyła w jego oczach błysk strachu. Zaraz jednak popatrzył butnie.

– Chcesz mi wmówić, że takie leszcze jak wy doszły do tego, że samobójstwo było sfigowane? – Prychnął z pogardą. – Nie ma takiej opcji, ty głupia babo! Tu jest Polska, nie Ameryka. Jesteście za tępi na takie coś!

– Właśnie to mi się podoba w naszej robocie – odezwał się Ostrowiecki. – Głupi przestępcy, którzy uważają, że polscy policjanci niczego nie wiedzą. I dzięki temu zawsze mamy ich jak na widelcu. Za samego Mirkowca dostaniesz dożywocie. Mamy dowody, że to ty go zabiłeś.

– Kłamiesz! – wrzasnął Rymarz.

– Ale dowody nie kłamią. Zostawiłeś na sznurze naskórek ze swoim DNA – poinformowała go Izabela uprzejmym tonem.

– Jaki naskórek?! – zdenerwował się zatrzymany. – Na pewno podłożyliście jakieś ślady. Nikt wam nie uwierzy, wszyscy wiedzą, jacy jesteście.

– Na to bym nie liczyła. Sądy bardzo nie lubią zabójców nieletnich, a profil DNA to dowód niepowtarzalny. – Nie poświęciwszy mu już nawet spojrzenia, zwróciła się do Duranowicza: – Na razie skończyłam, to może teraz ty.

Wiktor podziękował jej wzrokiem.

– Julitta Żurawińska. Czy dlatego ją zabiłeś, że przestała z tobą sypiać?

– Wcale nie przestała! – ryknął wściekły Rymarz. – Pewnie znowu będzie mi pan chciał mydlić oczy próbką DNA, tak? Ale nic z tego! Wiem, że zostawiłem w niej spermę, bo się kochaliśmy. Potem poszedłem do domu i dopiero po kilku dniach się dowiedziałem, że Julitta popełniła samobójstwo.

– Niezłe tłumaczenie, całkiem zgrabne – pochwalił Duranowicz. – Mogłoby się udać, gdyby nie płatki róży.

– Jakie znowu płatki róży? – zdziwił się zatrzymany, po czym udał, że się namyśla. – Chodzi panu o bukiet, który stał na stole? Ładny, ale co to ma do rzeczy?

– Teoretycznie nic. Jeśli go dotykałeś...

– Nie dotykałem! – wrzasnął Rymarz. – Po chuj miałbym dotykać kwiatów, co ja, pedał jakiś jestem czy co?

– W wannie pływały płatki róż. Czy to nie ty je tam wsypałeś? W takim razie może wytłumaczysz, skąd na tych płatkach wzięły się twoje odciski palców?

Grzegorz zbladł, lecz zaraz odzyskał rezon.

– Kłamie pan, nie da się zdjąć odcisków z płatków kwiatów. Pytałem takiego starego gliniarza, czy to jest możliwe, i on powiedział, że nie.

– Kiedyś może nie było możliwe, ale nie zapominaj, że technika cały czas idzie do przodu – zauważył Wiktor. – Poza tym, dlaczego się tym interesowałeś, skoro nie wysypywałeś ich do wanny?

– Bo... bo... bo słyszałem, że ona się zabiła, że podcięła sobie żyły i że w wannie były płatki róż – odpowiedział Rymarz, jękając się odrobinę na początku, nim złapał właściwy rytm. – Bałem się, że będziecie chcieli mnie w to wrobić, więc wolałem się upewnić, bo mogłem przez przypadek dotknąć któregoś płatka.

– Któregoś, to znaczy ilu? Jednego, pięciu, dziesięciu?

Rymarz wzruszył ramionami.

– Chyba pięciu. Nie wiem, nie liczyłem, nie pamiętam, czy w ogóle ich dotykałem.

– To szkoda, że masz aż taką amnezję – rzekł Duranowicz z wyraźnym ubolewaniem. – Bo widzisz, twoje odciski były na osiemnastu płatkach, więc trochę tego za dużo jak na przypadkowe muśnięcie. Nie uważasz? Prócz tego żyletka sama raczej nie zawędrowała z wanny aż na półkę.

– Pewnie Julitta ją tam odłożyła.

– Taa, jasne – mruknął z ironią Wiktor. – Przecięła sobie żyły, wyszła z wanny, odłożyła na półkę żyletkę z twoimi odciskami palców, a potem wróciła do wody i rozsypała jeszcze płatki róż. A, byłbym zapomniał... Po drodze dokładnie wytarła tryskającą z niej krew. Uważasz, że to kupimy, głupi bucu?

Izabela upewniła się, że Duranowicz chwilowo skończył, po czym zwróciła się do Ostrowieckiego.

– Twoja kolej.

Podziękował jej wzrokiem.

– Jak to było z Zytą Zakrzycką? – zapytał z umiarkowanym zaciekawieniem, jakby odpowiedź Rymarza niezbyt go interesowała.

– Chciałeś ją zatrzymać na drodze i błagać, żeby cię podwiozła, a potem walnąć łomem w głowę? Wiedziałeś, że przebywa w Szczyrku i że właśnie zjeżdża w dół, bo zamontowałeś na jej aucie lokalizator. Są na nim odciski twoich linii papilarnych.

Na czole zatrzymanego pojawiły się krople potu. Widać było, że ostatnie słowa komisarza go dobiły, mimo to dalej szedł w zaparte.

– Nic nie wiem o żadnym lokalizatorze. Nie mam pojęcia, skąd wzięły się na nim moje ślady, o ile w ogóle tam są. I nie wiem, kto to jest ta jakaś Zakrzycka.

Usłyszawszy tę kuriozalną wypowiedź, troje policjantów wybuchnęło śmiechem.

– Czegoś bardziej debilnego w życiu nie słyszałam – odezwała się Izabela. – Gość od kilku dni siedzi w jej domu, ale twierdzi, że jej nie zna. Ciekawe, co nie? Głupszym już chyba być nie można.

To sprawiło, że jakie takie opanowanie Rymarza wreszcie pękło.

– To prawda, że chciałem ją zabić! – wrzasnął, miotając wściekłe spojrzenia. – Przez nią Julitta mnie odrzuciła, to ona jest wszystkiemu winna. A ten głupi frajer w jej domu zginął tylko dlatego, że znalazł się tam zamiast niej. Widział mnie, mógł mnie rozpoznać, więc nie miałem innego wyjścia.

– A Aleksander Mirkowiec? Czemu go udusiłeś?

– Myślał, że ma ją na własność, bo parę razy się z nim przespała. Głupi kutas. Nie mógł odpuścić?

– Jak to się stało, że zamiast niej to ty poszedłeś na spotkanie?

– Dałem Julicie tabletkę nasenną. Mam dostęp do takich rzeczy, bo studiuje weterynarię – odpowiedział Rymarz z dumą. – Zasnęła jak niemowlę, a ja poszedłem tam, żeby z nim pogadać. Myślałem, że da się przekonać, ale gnojek się upierał, więc nie miałem innego wyjścia.

– W takim razie powinieneś też być zabić własnego brata – rzucił Wiktor.

Grzegorz zrobił wielkie oczy.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

– Sam mi powiedziałeś, że Tymoteusz miał konflikt z jakąś nauczycielką. Pamiętasz? Okazało się, że nie z jakąś, tylko właśnie z Julittą Żurawińską. Sypiał z nią, ale ona go miała dosyć. Dlatego z nim zerwała, a on nie mógł się z tym pogodzić.

Rymarz z chrzęstem zacisnął dłonie w pięści, skóra na szczękach napięła się do granic możliwości. Widać było, że lepiej nad sobą panuje. Wreszcie gniew wziął w nim górę i mężczyzna wybuchnął:

– Co za gnój! Skurwysyn jebany, chętnie bym go zabił!

– Nie musisz, Julitta cię wyręczyła – odezwała się Izabela. – Pewnie uznała, że to najłatwiejszy sposób, żeby się go pozbyć. Miała rację, taki mały psychopata nie powinien żyć.

– Szkoda, że z większym psychopatą też się nie policzyła – stwierdził Igor, czym zaskarbił sobie pełne nienawiści spojrzenie Rymarza.

– Nie jestem, kurwa, żadnym jebanym psychopatą!

– Tak? To dlaczego zabiłeś Julitę? Podobno ją kochałeś. Bo cię odrzuciła?

– Nie odrzuciła, ty gnoju – ryknął Grzegorz, kompletnie już nad sobą nie panując. – Kochaliśmy się i myślałem, że wszystko będzie dobrze, a ona powiedziała, że ma mnie dosyć, że jestem dla niej za stary, że jej nie nastarczę. A ja ją kochałem, tak bardzo kochałem...

Potem rozplakał się jak małe dziecko i prokurator zdecydował się przerwać przesłuchanie. Było oczywiste, że nic więcej z niego nie wyciągną. Zresztą właściwie jego zeznanie nie było już im do niczego potrzebne. Tym razem wiedzieli wszystko.

Choć wcześniej zapowiadali, że obleją solidnie zakończenie śledztwa, niczego takiego nie zrobili. Wiktor pojechał wprost do domu, do swojej Hanki, natomiast Izabela udała się po Zytę, która wreszcie mogła wrócić z wygnania do swojego domu.

– Mógłbyś się do nas przenieść – zaproponowała Reglińska Igorowi, który pojechał z nimi jako asysta. – Mamy wakat po Halskim, który wreszcie wyleciał na zbity pysk i nie pomoże mu żaden ustosunkowany szwagier ani wujek. Jako kariera w policji ostatecznie się skończyła.

– Pewnie przeniesie się do wojska albo do SOP-u – roześmiał się Ostrowiecki z pewną nutką goryczy. Nie miał złudzeń co do układów panujących w kraju.

Reglińska pominęła milczeniem tę uwagę i kontynuowała swoją myśl.

– Mówiłam poważnie, potrzeba nam solidnych, niegłupich dochodzeniowców, a tam się marnujesz. Przemyśl to.

– Przemyślę – obiecał i faktycznie miał zamiar to zrobić. Po chwili dorzucił z szatańskim błyskiem w oku: – Grzechem byłoby nie wejść do zespołu z takimi osiągnięciami. Wykrycie sprawców pięciu i pół zabójstw to nie byle co.

– Czemu pięciu? – spłoszyła się Zakrzycka. – Przecież Agatę już wybudzono, a lekarz mówił, że wszystko jest w porządku. O czymś nie wiem?

– Spokojnie, nic złego się nie dzieje. – Igor czym prędzej opowiedział o ich rozważaniach o statystyce, na koniec zaś wyjaśnił: – Zabójstwa były cztery, ale Iza uznała, że usiłowanie można liczyć za połowę.

Zyta skinęła głową, lecz teraz Izabela wyraziła wątpliwości:

– Nie pięć i pół, tylko pięć. Usiłowania były dwa.

– Moim zdaniem trzy, bo Rymarz raczej nie czaił się w domu Zyty po to, żeby ją przeprosić za walnięcie łomem w głowę.

Po namyśle Izabela przyznała mu rację.

– Niech będzie pięć i pół, ani myślę się z tobą wyklócać. A ty masz wybór – zwróciła się do Zyty już pod jej domem. – Albo rzucisz w diabły to swoje hakerskie rzemiosło, albo musisz się liczyć z tym, że w razie jakiegoś przestępstwa tego typu będziesz pierwszą podejrzaną i prędzej czy później skończysz w pierdlu. Zastanów się, bo to naprawdę poważna sprawa.

– Nie lepiej wykorzystać swój talent do wyszukiwania informacji w jakimś zbożnym celu? – poparł ją Igor. – Są różne legalnie działające fundacje, które przyjęłyby z wdzięcznością taką fachową siłę. Mogłabyś wiele im pomóc, oczywiście robiąc to w granicach prawa.

Zyta już miała swoim zwyczajem odpowiedzieć, że nie nadaje się do pracy w grupie, gdy nagle uświadomiła sobie, że uderzenie w głowę miało przynajmniej jedną dobrą stronę. Amnezja sprawiła, że Zakrzycka przestała obawiać się kontaktów z innymi ludźmi. Zapomniała o strachu, przez co stała się bardziej otwarta i komunikatywna.

Może to wcale nie jest taki głupi pomysł? Koniecznie musiała go przemyśleć.

KONIEC

Podziękowania

Oddaję w czytelnicze ręce dwudziestą pierwszą książkę. Kiedy zaczynałam przygodę z pisaniem, nie podejrzewałam, że w ciągu tych dziesięciu lat spłodzę ich aż tyle. Liczyłam na góra jedną rocznie, a tu nagle oczko. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie Wy, kochani czytelnicy. Dziękuję Wam bardzo, że czytacie moje historie, domagacie się nowych i wspieracie mnie dobrym słowem.

Dziękuję teamowi Czwartej Strony Kryminału za eleganckie wydania i przepiękne okładki, a mojej cudownej redaktorce Karolinie Borowiec-Pieniak za zwycięską walkę z podstępными rymami i przede wszystkim za komentarze doprowadzające mnie do ataków śmiechu.

Dziękuję mojemu mężowi pełniącemu funkcję konsultanta i pierwszego czytelnika za odwagę głoszenia krytycznych uwag. Wszak piszę kryminały...

Dziękuję również Agacie Legun, admince grupy *Kryminalny kącik Hanny Greń*, za piękne grafiki z cytatami i codzienne wsparcie.

Nie sposób tu wymieniść wszystkich, bo wtedy podziękowania byłyby dłuższe od samej książki. Dziękuję, że jesteście.

Spis treści

Rozdział 1: Obce siostry

Rozdział 2: Analogowa Julitta

Rozdział 3: Śmierć przyszła po dwudziestej

Rozdział 4: Kłopoty w rajcu

Rozdział 5: Policjant w niełasce

Rozdział 6: Kreatywne śledztwo

Rozdział 7: Trzech panów w baseniku

Rozdział 8: Psia pomoc

Rozdział 9: Socjopata

Rozdział 10: Raport o zwolnieniu

Rozdział 11: Części wspólne

Rozdział 12: Tego nie przewidziała

Rozdział 13: Mogło się udać

Rozdział 14: A potem cię zabiję

Rozdział 15: Krew i płatki róż

Rozdział 16: Zaskakująca zgodność

Rozdział 17: Zaproszenie

Rozdział 18: Inwigilacja

Rozdział 19: Jasność i czerń

Rozdział 20: Niepamięć

Rozdział 21: Sezon na nieuchwytnych zabójców

Rozdział 22: To on!

Rozdział 23: Krąg się zacieśnia

Rozdział 24: Pół zabójstwa

Podziękowania